

MARIOLA ZACZYŃSKA



**SZKODLIWY
PAKIET
CNOT**

Przełożyła I. S. K.

9

Mariola Zaczyńska

Szkodliwy pakiet cnot

*Wszystkim wspaniałym kobietom,
które posiadają szkodliwy pakiet cnót*

Rozdział 1

*Hm... Jeśli człowiek, zamiast cieszyć się z niespodzianek, krzyczy:
„Jeszcze i to?!”, to chyba... nie jest dobrze...*

– Gdzie mogę pocierpieć?! – Kalina z rozmachem otworzyła drzwi do pokoju dziennikarzy.

Pytanie wypowiedziała z wielką godnością i wysoko uniesionym czołem, bo cierpienie to cierpienie! Wymaga specjalnej oprawy, na przykład bezwzględnej uwagi. Tymczasem Marek flegmatycznie zbierał z biurka porozrzucone papiery.

– Cierpisz? A czemu? – Zerknął na nią, nie przerywając porządkowania biurka.

– Jestem świeżo po spotkaniu z potworem. Paszczą w paszczę!

– I...?

– Mam pisać do kącika mody! Ja! Masakra!

Z impetem siadła przy komputerze Marka. Byli w pokoju sami. Po ostatnich decyzjach nowej naczelnej wielu dziennikarzy odeszło z redakcji, inni zostali do odejścia zmuszeni. Rewolucja jeszcze się nie skończyła, więc kto mógł, siedział na zwolnieniu i z daleka obserwował, jak redakcję opanowuje zastęp oddanych naczelnej „żołnierzy”. Kalina

właśnie usłyszała ich głośny śmiech zza ściany, z „dziupli”, jak nazywano pomieszczenie, gdzie wychodziło się na dymka. Nowi od razu trzymali się razem, hermetyczni, mało życzliwi.

– Naczelną wysłała mnie na offowy tydzień mody do Siedlec! To mobbing!

Marek, nie patrząc na nią, otworzył szufladę i wyciągnął równo ułożone teczki z materiałami. Kalina zgrzytnęła zębami.

– Wiesz, jeśli kobieta wysłała ukochanemu mężczyźnie komunikat, że cierpi, to mężczyzna powinien cierpieć razem z nią! Ty nie cierpisz!

Mężczyzna jej życia spojrzął na nią spod oka i westchnął.

– Przesadzasz. Piszesz i sama robisz zdjęcia, a to oszczędność dla redakcji. No i... popatrz, nie ma ludzi. – Wymownie wskazał ręką pusty pokój. – A w Siedlcach przynajmniej rodziców odwiedzisz.

– Ależ ty mnie nie słuchasz! To mobbing! Ona przydziela mi zadania, które mnie poniżają! Pisać do kącika o modzie! A mój temat o chirurgach plastycznych? Tym się trzeba zająć, a nie niszową imprezą w Siedlcach!

– Rozmawiałaś z nią o tym? O klinikach?

– Oczywiście! Przypomniałam, że zgłosiłam już supertemat: czarny ranking fuszerów. Przecież nieudane operacje plastyczne to samograj!

– I co?

– I to! – Ze złością pokazała zaproszenia i wejściówki na pokazy

mody. – Mam tam siedzieć cały tydzień.

Wycelował w nią protekcjonalnie palcem.

– Z tego też może wyjść dobry materiał.

Kalina ze złością spojrzała na wypolerowany paznokieć i odruchowo pacnęła go z całej siły.

– Auć! – Marek potrząsnął dłonią. – Zwariowałaś?!

– Dlaczego ty jej tak bronisz?! Wykastrowała cię tymi zwolnieniami? Gdzie twój honor? To jest nasz wróg! Rozumiesz? Nasz wróg!

Marek się wyprostował, zacisnął zęby, między brwiami pojawiła mu się bruzda, w oczach błysnął zimny gniew. Kalina ochłonęła. Patrzyli na siebie z napięciem. Niedobrze. Ostatnio cały czas się kłócili.

– Marek... tracę grunt pod nogami. Wszystko, co zaproponuję, jest złe...

– Warszawa to duży medialny rynek – syknął gniewnie.

– Namawiasz mnie do zmiany pracy?! Przypominam ci, że to ja cię tu ściągnęłam!

– I bez ciebie bym sobie poradził.

– To moja redakcja! Byłam tu pierwsza! – warknęła z furją.

Marek nie odpowiedział. Rzucił jej niechętne spojrzenie i z irytacją zapakował ostatnią stertę notatek do pudła. Rozejrzał się po pokoju, jakby sprawdzał, czy czegoś nie pominął, i zrobił krok w stronę lustra, które wisiało na ścianie zaraz obok jego biurka. Poprawił krawat, potem

przygładził włosy.

– Tylko się nie zakochaj – prychnęła złośliwie.

Ech, ten jego narcyzm! I pomyśleć, kiedyś uważała, że jego samozadowolenie jest urocze.

Spojrzał na nią chłodno. Do Kaliny nagle dotarło, że... coś tu jest nie tak. Zerknęła na puste biurko, na rzeczy zapakowane w karton.

– O Boże!... Marek!...

Tylko nie to! Ta zołza wyrzuciła także jego?! Przecież rano, gdy wychodzili z domu, miał taki dobry humor!

– Ej, zaraz... Co się dzieje?

Podeszła do niego i chciała się przytulić, ale uchylił się ostentacyjnie. Ominął ją i wziął pudło pod pachę.

– Możesz pocierpieć tutaj. Nie będę ci przeszkadzał.

Dopadło ją okropne poczucie winy: oto wyładowała złość i zawodowe frustracje na swoim mężczyźnie, zamiast dostrzec, że coś się dzieje. Spojrzała na puste biurko, na Marka z całym dobytkiem w objęciach i łzy napłynęły jej do oczu.

– Co teraz będzie? – zapytała żałośnie.

Marek zniecierpliwiony wzruszył ramionami.

– A co ma być? Ty pojedziesz do Siedlec, a ja zajmę się nowymi obowiązkami.

Odwrócił się i trzymając pudło, próbował otworzyć drzwi. Kalina podeszła, aby mu pomóc.

– Jakimi nowymi obowiązkami?

– Awansowałem – krótko odpowiedział mężczyzna jej życia. – Od dziś jestem szefem działu reportaży.

– Przecież my nie mamy działu reportaży.

– Od dziś mamy.

Nowy szef wyszedł wyprostowany, jakby kij połknął. Oszołomiona patrzyła, jak jego plecy rozmywają się w mroku pozbawionego okien korytarza.

Jasna cholera! Awansował! Na stanowisko, które stworzono specjalnie dla niego. I jeszcze się obraził na nią!

– Tak? To świetnie! Wyjeżdżam! – krzyknęła w czeluść pustego już korytarza, ale na nikim to nie zrobiło wrażenia. Wtedy dumnie podniosła głowę, zgarnęła leżące na biurku zaproszenia na modową imprezę i poszła ciemnym korytarzem w drugą stronę. Nikt się z nią tu nie liczy!

Daria jedną ręką trzymała kierownicę, drugą głaskała Trumana po głowie. Psisko już przestało się ślinić, ale spojrzeniem dawało wyraz niezadowolenia z faktu podróżowania samochodem.

– Dobry piesek... Widzisz, już dojeżdżamy... Jest Kotuń, to zaraz będą Siedlce. I twoja rodzina – zagadywała psa. – Tu się urodziłeś, pewnie nie pamiętasz... Może nawet zatrzymamy się u twojej dawnej pani...

Czy będzie to wielkim nietaktem, jeśli poprosi Jadwigę o gościnę na kilka dni? Wolałaby nie wydawać pieniędzy na hotel, zwłaszcza teraz... Jadwiga, od której kupiła Trumana, znana była z gościnności. Jej dom z zadbanym ogrodem i murem zarośniętym dzikim winem miał klimat angielskich posesji. No tak... ale nie zadzwoniła do Jadwigi, nie uprzedziła o przyjeździe. Głupio stawiać ją wobec faktów dokonanych. A może ma gości?

– Zobaczymy – zdecydowała. – Przynajmniej się przywitamy. A ona zobaczy, na jakiego przystojniaka wyrosłeś.

Pomyślała, że spotkanie odwlecze rozmowę z Dominiką. Rozmowę, której się tak bała i od której zależy chyba wszystko. Także to, czy zostanie dłużej w Siedlcach i czy będzie musiała tu nocować. Może sprawę wyjaśni sobie od razu? Przecież Dominika nie może być tak bezwzględna i krótkowzroczna!

Przypomniała sobie nazwę ulicy, przy której miał się odbyć pokaz mody – Starowiejska.

Tam będzie Dominika. Wschodząca gwiazda modelingu. Dziewczyna, której zdjęcia coraz częściej pojawiały się w kolorowych pismach. Albo miała szczęście, albo obiektyw ją kochał, bo spośród dziesiątek modelek przewijających się na wybiegu właśnie jej zdjęcia wybierano najczęściej do artykułów o modzie. Czarne długie włosy raz miała upięte, raz okrywały ją jak płaszcz, a w zależności od fryzury jej twarz była słodka lub drapieżna. Może ta plastyczność była tajemnicą jej

sukcesu? Matka chyba miała rację, że w Dominice drzemie wielki talent.

Daria przypomniła sobie upór, z jakim matka jeździła z Dominiką na castingi, i tę zaciętość, gdy przekonywała, że piętnastoletnia dziewczynka jest gotowa wejść w brutalny świat show-biznesu.

– Zobaczysz! Ona pokaże TEMU CZŁOWIEKOWI, co stracił! Ona mu pokaże! – obsesyjnie zachwycała się matka, gdy Dominikę wybierano do reklamy lub pokazu.

TYM CZŁOWIEKIEM był ich ojciec. Odszedł wiele lat temu i założył drugą rodzinę, czego matka mu nigdy nie wybaczyła. Dominika miała być chyba wyrafinowanym narzędziem zemsty za to porzucenie. Niech ojciec żałuje, że nie ma go przy takiej córce. Niech patrzy z daleka na jej sukcesy.

Dziś Dominika miała dwadzieścia lat, a po wybiegach chodziła regularnie od trzech. Od dwóch lat matka nie żyła. Daria nie umiała jej zastąpić. Namawiała siostrę, by poszła na studia, ale ona widziała swoją przyszłość tylko w świecie mody.

Za szybą auta mignęła tabliczka z napisem „Siedlce”. To tu odbywał się Off Fashion Week, w którym Dominika brała udział jako modelka. Od jej telefonu minęły dwa dni. Dwa długie dni niepewności.

– Nie... Ona nie może być aż tak głupia! – Daria z przekonaniem zerknęła na Trumana. – Na pewno się dogadamy.

Jej stary opel sprawił się w podróży doskonale. Trochę się bała tak dalekiego wyjazdu, bo auto ciągle potrzebowało napraw, a z pieniędzmi

bywało krucho. Ale udało się! Szczęśliwie dojechała na wschód Polski, teraz tylko pozostaje przekonać Dominikę, że popełnia wielki błąd. Naprawdę wielki życiowy błąd.

Przecięgnęła ręką po króciutkich włosach. Jeszcze nie mogła się do nich przyzwyczać, bo przez całe życie nosiła długie włosy splecione w warkocz.

Nowe życie, nowa fryzura! – zawyrokowała kilka dni temu, gdy rozstała się z narzeczonym.

W desperacji, po przepłakanej nocy, siadła na fotelu fryzjerki i wyszła z salonu odmieniona. Ale nawet z krótkimi włosami nie jest łatwo żyć na emocjonalnych zgliszczach. Teraz już to wiedziała.

Wściekła kobieta to nieszczęście – twierdził klasyk Dostojewski.

Wściekła Kalina na pewno nie rozczarowałaby klasyka. Potrzebowała zaledwie kilku minut, by wrzucić do torby niezbędne do wyjazdu rzeczy. Nie zostawiła w domu żadnej kartki z wiadomością. W końcu Marek, szef działu reportaży, sam najlepiej wiedział, gdzie i kiedy pojechała do pracy. Jej przełożony! To ona dzień w dzień krytykowała naczelną, a on... Cholera!

Podróż z Warszawy do Siedlec minęła tak szybko, jakby choppera Kaliny napędzała gotująca się od wściekłości krew, a nie pocziwa etylina. Motor pozwalał idealnie lawirować między autami w korku w Mińsku Mazowieckim i mimo iż nie należał do małych motocykli,

udawało się znaleźć luki, w które mieścił się bez problemu. Jadąc nim, zawsze czuła się wolna i niezależna. A gdy jeszcze puszczała w słuchawkach muzykę... Nigdy nie zamieniłaby go na samochód!

Wjechała na stację benzynową przy McDonalddie zaraz przy wlocie do Siedlec. Zdjęła kask i włosy w nieładzie rozsypały się jej na ramionach. Gdy rozpięła skórzaną kurtkę, pracownik stacji podbiegł z szerokim uśmiechem na twarzy, oferując pomoc przy nalewaniu benzyny do baku. Pokręciła głową, że sama sobie poradzi. Przyzwyczała się już, że kobieta na takim motorze wzbudza sensację. Zatankowała i odpięła klamry przytroczonej torby ze sprzętem fotograficznym, do której włożyła zaproszenia. W takim pośpiechu wyjeżdżała z domu, że nie spojrzała na adres, pod który miała się stawić.

Starowiejska? – zdziwiła się.

Nie przypominała sobie, aby był tam jakikolwiek ośrodek kultury lub klub gotowy przyjąć zmanierowany świątek mody i show-biznesu. Znała Siedlce, urodziła się tutaj. Spojrzała jeszcze raz na zaproszenie i zrobiło jej się gorąco.

Niemożliwe! Adres domu Alicji! Tej starej obskurnej kamienicy nie zapomni do końca życia. Nagle zdała sobie sprawę, dlaczego tak bardzo nie chciała przyjeżdżać na ten offowy tydzień mody, dlaczego się tak wściekała i prosiła o wysłanie stażystki. Nie lubi przyjeżdżać do Siedlec, bo... wspomnienie Alicji nadal boli. Alicja to jej jedyna życiowa porażka!

Kilka minut później dojechała na miejsce. Patrzyła, nie wierząc własnym oczom.

– O rany! – wyrwało jej się westchnienie.

Stara kamienica, w której знаła niemal każdą cegłę, zmieniła się nie do poznania. Miała nową elewację, miedziany dach, kutą stylową bramę, która nadawała wejściu niezwykłego szyku (wiele lat temu było obskurne i cuchnęło moczem). Przeszklona witryna na parterze informowała, że mieści się tu biuro podróży Venus. Cały dół wzbogacił się o ogromne francuskie okna zaczynające się tuż nad podłogą. Na piętrach, pod nowymi parapetami, kipiały purpurą surfinie. Kalina spojrzała w prawy szczytowy róg na drugim piętrze. Okno Alicji. Dawniej – rozwalające się ramy z odpadającą farbą. Dziś – nowa stolarka, żaluzje, wisząca skrzynka z kwiatami. Nic tu nie było takie jak kiedyś.

Poczuła ulgę. To zupełnie obce, nieznanne miejsce.

Daria podjechała pod dom Jadwigi. Truman z zainteresowaniem obwąchał bramę i zamachał ogonem, jakby poznał rodzinne strony. Gdy Daria otworzyła furtkę, okazało się, że Jadwiga akurat pracuje w ogrodzie.

– A wszelki duch...! – krzyknęła radośnie na widok gościa.

– Co jest? Co jest? – dobiegło ciekawskie wołanie z otwartego okna wychodzącego na podwórze. Rumor przesuwanych krzesel

świadczył, że ktoś szybko zmierza do drzwi.

Daria się odwróciła. Przecież знаła ten głos!

Na progu domu stanęła młoda kobieta w fartuszku i roboczych gumowych rękawicach do łokci. Na widok Darii zrobiła wielkie oczy.

– Daria?!

– Kaśka?! Co ty tu robisz?

– A ty? To ja, generalnie, musiałam przyjechać z Katowic do Siedlec, żeby się z tobą spotkać? Ale masz zaję... świetną fryzurkę! Generalnie, dobrze ci w tych krótkich włosach.

Uściskały się serdecznie. Kasia Nitka była sędzią kynologicznym. Ludzie uwielbiali jej poczucie humoru, choć na ringu, jako sędzia, była bardzo wymagająca. Hodowcy, których psy zajmowały pierwsze lokaty, z dumą dodawali: „U Nitki!”.

Daria nie zapytała już gospodyni o nocleg, wiedziała, że jest u niej tylko jeden gościnny pokój. Kaśka ponownie włożyła gumowe rękawice, które zdjęła przy powitaniu, i wróciła do domu.

– Nie wchodzić do kuchni! – zastrzegła bojowo. – Jeszcze nie skończyłam.

Daria z pytaniem w oczach spojrzała na Jadwigę.

– Podpadła ci czy teraz zaganiaasz gości do robót domowych?

Gospodyni zrobiła tajemniczą minę.

– Dziewczyna musi odreagować stres. Jeśli przy okazji zyska na czystości moja kuchnia, to nie mam nic przeciwko.

– Wszystko słyszę! Generalnie, wszystko! – krzyknęła Kaśka zza okna.

Zaciekawiona Daria przysunęła się do Jadwigi.

– Stres?

– A, daj spokój! Kaśka przeżywa wczorajszy incydent na szkoleniu psów.

– Mówię, że wszystko słyszę! – usłyszały groźny głos. – To nie był incydent, tylko zemsta! Dokonana, generalnie, na mnie!

– Kaśka pojechała z psem znajomej na szkolenie – zaczęła opowieść Jadwiga. – Znajoma wylądowała w szpitalu, szkolenie opłacone, a wiesz, jaka jest Kaśka. Jak trzeba pomóc, to ona pierwsza.

– Chciałam dobrze – ponuro dopowiedział głos zza okna.

– Szkolenia odbywają się na peryferiach miasta, więc pojechała autobusem. Wsiadając, usłyszała cichy trzask i poczuła, że pękły jej spodnie na pupie.

– A miałam wściekle czerwone majteczki. Nie dało się dziury nie zauważyć. Świeciła, generalnie, jak żarówka. – Smętne westchnienie mało nie poruszyło firankami.

– Nasza Kasia pomyślała, że poprosi instruktora, aby sam popracował z psem albo przydzielił jej pomocnika... Ale na miejscu się okazało, że instruktorem jest pan, z którym spotkała się dwa tygodnie wcześniej na wystawie. I zdyskwalifikowała mu psa. Pan instruktor na jej widok stęzał i miał mord w oczach. Kaśka szybko chciała wrócić do

szeregu, ale gdy się odwróciła, on zobaczył dziurę na tyłku. I doznał wniebowstąpienia.

– Tak! Był szczęśliwy, psia jego mać! Nie lubię takich szczęśliwych ludzi. – Głos z kuchni nabrał grobowych tonów.

– Nasza Kasia przez całe zajęcia służyła jako model pokazowy... – Jadwiga zanosila się śmiechem. – A zadania miała takie, aby jak najczęściej się pochylać, i to tyłem do kolegów z kursu.

Daria zachichotała. O dziwo, z kuchni nie słyhać było żadnego komentarza. Dumne milczenie mówiło wszystko.

– A czemu zdyskwalifikowałaś mu psa?! – krzyknęła w stronę okna.

– Bo facet był bezczelny! – Kaśka z furia wystawiła głowę. – Przyprowadził do oceny psa bez jednego jądra! Macam, macam i, generalnie, nie ma! Tłumaczę grzecznie facetowi: „W tym wieku jąderko pieskowi już powinno zejść, generalnie”. A wiesz, co on na to? Patrzy mi w oczy i wali: „On ma to jąderko, tylko na pani widok WCIĄGNAŁ!”. – Kaśka aż drżała ze wzburzenia. – Spojrzałam na niego tak, że sam powinien wciągnąć jądra aż do gardła! A teraz skunks jeden się zemścił! Wszem wobec pokazywał moją dziurę!

Daria z Jadwigą ryknęły śmiechem.

– Miałaś za ciasne spodnie. Za dobrze cię tu karmię – powiedziała Jadwiga, gdy już trochę się opanowały.

– Kocham jeść, pić i mieć wielką dupę! I kocham, generalnie,

spodnie z gumką w pasie! Szkoda, że takich nie włożyłam! – Oburzona
Kaśka zniknęła znowu w kuchni.

– Nie masz wielkiej dupy! – równocześnie krzyknęły koleżanki.

– To będę miała! – odgrażała się z pasją.

Przez jakiś czas słyhać jeszcze było jej wściekłe mamrotanie:

– Wciągnął jądro! Na mój widok! Akurat!

Rozdział 2

Niespodzianki można podzielić na te objawiające się z godnością i te, które wyskakują jak króliki z kapelusza. O wyższości jednych nad drugimi nie ma sensu dywagować, podobnie jak nad wyższością świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkanocy. Czasem trzeba je, po prostu, mężnie przyjąć na klatę. Nawet gdy ten ofiarny gest wywoła kaszel.

Dziennikarzy raczej trudno zaskoczyć, ale Kalina nie kryła ekscytacji, rozglądając się po podwórzu. Wszystko tu było inne. Wszystko! Żeby Alicja to widziała... Żadnych starych zapachów, niczego, co by przypominało tamte lata! Obce miejsce, i tyle.

Podwórze przedzielono białą-czerwoną taśmą, za którą odbywały się jakieś prace ziemne. Wyglądało to na archeologiczne wykopaliska. Na drugiej, nieogrodzonej części podwórza, ustawiano właśnie ogromny namiot.

Nagle poczuła silne klepnięcie w plecy.

– Ooo! Kaaaaalina!

Wszędzie poznałaby ten gardłowy głos.

– Finka!

Nie tylko niski, lekko zachrypnięty głos był charakterystyczny. Gdy Finka stawiała przy kimś, jej cień całkowicie zasłaniał światło. Miała metr osiemdziesiąt, barki szerokie niczym rugbysta i kochała wysokie obcasy, bo twierdziła, że dodają jej trochę kobiecości. Finka, a właściwie Delfina Madej, jeszcze do niedawna koleżanka Kaliny z redakcji, dziś robiła karierę w jednym z komercyjnych kanałów telewizyjnych. Uważała się za gwiazdę i niewykluczone, że w swojej stacji nawet miała taki status. Z pewnością należała do osób zawsze dobrze poinformowanych i kochających plotki. Była specjalistką od psucia krwi, grania na nerwach i doprowadzania nadzwyczaj spokojnych ludzi do szewskiej pasji. Ot, taki szczególny talent.

Gwiazda telewizji nachyliła się i cmoknęła entuzjastycznie powietrze wokół policzków Kaliny.

– Jak leci? Ooo... Chyba nie do końca zgodnie z planem, co? – Złośliwie się uśmiechnęła. – Nie przytulisz mnie? Patrz, nikt nie chce przytulać silnej, dużej kobiety! Ajajaj! A ja myślałam, że coś między nami będzie!

Radosne klepnięcie w plecy ponownie o mało Kaliny nie przewróciło. Finka, niestety, nie знаła umiaru w entuzjastycznym witaniu znajomych. Że też Kalina musiała się natknąć właśnie na nią!

– Przyjechałam wcześniej, bo lubię te zakulisowe smaczki w czasie przygotowań. Zawsze komuś puszcza nerwy... Miodzio!... – Finka gardłowo rechotała. Potrząsnęła głową, by jej długie kolczyki

zamigotały w blasku słońca. – A ty co, wróciłaś na stare śmieci? – W jej głosie pojawiło się niemal współczucie, gdy dodała: – ...Do mamusi?

Kalina jakby dostała obuchem w głowę.

– Do mamusi?!... Jestem w pracy! – rzuciła wściekle. – Skąd pomyśł, że wróciłam „do mamusi”?

– A nie? – Finka wydawała się szczerze zaskoczona.

– Wiesz co... umówiona jestem – burknęła Kalina. – Może pogadamy później?

– Umówiona? – Finka ciekawie się rozejrzała. – Z kim?

– O... z tymi tam! – Kalina bez namysłu wskazała młodych ludzi pracujących w rozkopanych dołach za biało-czerwoną taśmą.

Gwiazda telewizji się skrzywiła.

– Eee, to archeolodzy. Jakies stare cmentarzysko przekopują. Nic ciekawego. Ktoś tu miał pecha... – efektownie zawiesiła głos.

Kalina widziała, że Finkę wręcz rozpira chęć wyjawienia, co wie, ale złośliwie nie zapytała, kto tu miał pecha, chociaż bardzo ją to zaintrygowało. Postawna reporterka, nie mogąc się doczekać oznak zainteresowania, przysiadła na motorze Kaliny, sprawdzając wcześniej, czy nie przewróci się pod jej ciężarem. Długo nie wytrzymała w milczeniu, musiała pochwalić się zdobytą wiedzą.

– Facet kupił kamienicę – zaczęła. – Wbił szpadel w ziemię i dokonał historycznego odkrycia! No pech!

– Historyczne odkrycie to pech?

Finka ściszyła głos.

– Z pierwszego głębszego dołka czaszkę wydłubali! A potem drugą, trzecią... Cały cmentarz tu jest. No i kołomyja się zaczęła! Zakazano mu prac budowlanych, do akcji wkroczyli archeolodzy. Przez te wykopki o mało imprezy mu nie odwołali! Zamiast tarasu namiot stawia.

Kalina odruchowo spojrzała na robotników uwijających się w drugim kącie ogrodu. Rozkładali charakterystyczny wielki pawilon do imprez plenerowych.

Finka spojrzała na swoje długie krwistoczerwone paznokcie i westchnęła.

– A ci archeolodzy... nuda! Nuda! No, mówię ci! Błyskotliwi jak mumie! Podchodzę, wyobraź sobie, do największego przystojniaka. Puszczam oko i pytam, co trzyma dla mnie ciekawego w zanadrzu. A on gapi się na mnie, gapi, mruga oczami i nagle mówi olśniony: „Cyrkiel suwakowy!”. I wyciąga przed siebie jakieś patykowate narzędzie. Idiota!

Kalina poczuła w duchu wielką sympatię do „idioty”. Niemal widziała minę Delfiny Madej rozczarowanej tak nieoczekiwanym efektem podrywu. A tej buzia się już nie zamykała. Szczęśliwa, że znalazła słuchacza, opowiadała dalej:

– Wiesz, co jest dziwne? Tę kamienicę kupił facet z Warszawy...

– Dlaczego dziwne?

– Inwestować w takich Siedlcach?! – Finka się skrzywiła. –

Zobacz tylko, jaka kasa tu poszła. I ten tydzień mody... Show-biznes na prowincję ściąga... dziwne! Radosz się nazywa... Coś mi to mówi, ale nie mogę skojarzyć, skąd znam nazwisko. Google nic o nim nie mówią, a na Facebooku go nie ma. Naprawdę dziwne.

Kalina wykorzystała chwilę zadumy koleżanki i ostentacyjnie zawiesiła na szyi aparat.

– Dobra, czas do pracy.

Finka wzruszyła ramionami. Gest mówił wyraźnie: Tracisz czas, ale skoro chcesz...

Odkryte brunatne kości robiły makabryczne wrażenie. Szokująca była ich ilość. Odslonięte szkielety sprawiały wrażenie, jakby kiedyś ciała rzucono bezładnie w jedno miejsce. Masowy grób?! Kalina przeszła za plecami archeologów do kolejnego stanowiska.

– Proszę pani, tu nie można wchodzić! Proszę stąd wyjść! To był przecież warunek, żeby cała ta wasza impreza się odbyła.

Drobniutka ciemnowłosa kobieta patrzyła na nią nieżyczliwie i wyraźnie czekała, że cofnie się za taśmę.

– Przepraszam. Spędziłam na tym podwórku kupę czasu, przyjechałam po latach... – Kalina sama nie wiedziała, czemu o tym mówi.

– Mieszkała tu pani?

– Ja nie, ale moja najbliższa przyjaciółka. Nie wiedziałam, że

bawiłyśmy się na cmentarzysku.

Filigranowa kobietka energicznie wyciągnęła rękę.

– Hanna Jaskółka, antropolog – przedstawiła się.

– Kalina Mentlewicz, jestem dziennikarką.

Pani antropolog miała silny uścisk dłoni.

– Myślałam, że jest pani jedną z tych zmanierowanych modelek – mruknęła z grymasem niechęci na twarzy. – Przychodziły tu i piszczały. Co one mają w głowach? Kości nie widziały?

Kalina roześmiała się nie tyle z zachowania modelek, ile z miny Hanny Jaskółki. Nazwisko idealnie do niej pasowało. Zachowywała się jak wesoły, zaaferowany czymś ptaszek.

– Mogę pani pokazać, co tu mamy – stwierdziła antropolożka. – Skoro bawiła się pani na tych kościach, to coś się chyba pani należy, no nie?

Kalina szybko przytaknęła.

– Proszę mi mówić po imieniu, po prostu Kalina – zaproponowała spontanicznie.

– Super! Strasznie nie lubię tych „pań” i „panów”. Wystarczy, że na uczelni mam na co dzień doktorów, docentów i profesorów, do których bez tytułu nie podejdź. Klepniesz kogoś po plecach i patrzą na ciebie, jakbyś czknał przy królowej angielskiej. Mówię ci, z kośćmi nie ma takich problemów. Kości są w porządku.

Hanna Jaskółka czuła się w rozkopanym ogrodzie jak na własnych

włościach. Pokazała granice, gdzie przypuszczalnie kończy się cmentarzysko.

– To stary cmentarz z szesnastego wieku. Funkcjonował do osiemnastego wieku, a potem go zamknięto i zbudowano w Siedlcach nową nekropolię.

Kalina patrzyła na rozkopaną część podwórka. Przy tych drzewach miały z Alicją swoje królestwo. Obok stał wtedy trzepak i śmietnik. Na trzepaku spędzały całe godziny. Do dziś pamiętała te akrobacje. Bawiły się na setkach kości!

– Ale jak to? Zapomniano o cmentarzu? Jakim cudem zbudowano na nim dom? – zdziwiła się Kalina.

– To był czas wojen. – Antropolożka wzruszyła ramionami. – Na mapach Siedlec z dziewiętnastego wieku ten cmentarz widnieje, a mimo to w 1830 roku zbudowano na jego obrzeżach szpital...

– Niefajnie. – Kalina pokręciła głową. – Ludzie powinni wiedzieć o takich rzeczach. Zła energia.

Hania Jaskółka spojrzała na nią z sympatią. Pokiwała głową.

– Wiesz, co jest straszne? Okropne są ślady tych bardziej współczesnych prac budowlanych. Może nawet z czasów, gdy stawiano tę kamienicę. Wygląda to tak, jakby tylko przesuowano szczątki dalej, poza granice fundamentów. Nie zrobiono im pochówku. Żadnego! Zepchnięto, zgnieciono, przysypano. Trafiamy na całe stosy przemieszczonych kości, bezładnie rzuconych do zbiorowych grobów!

Kalinie przeszły ciarki po plecach. Wzdrygnęła się.

– O rany! Włoski na ręce mi się podniosły. – Spojrzała na swoje przedramię.

– Taaak? To, co powiesz na... cień? – Hanna Jaskółka miała tajemniczą minę.

– Cień?

– Jeszcze czegoś takiego nie widziałam. Archeolodzy odsłoniли grób z cieniem człowieka! Efekt jak na Całunie Turyńskim!

– Nie rozumiem.

– To był szkielet, który się rozpadł w proch... Na piasku został tylko jego cień: zarys sylwetki w miejscu, gdzie leżały kości... – powiedziała to szeptem i z niekłamanym zachwytem.

– Mogę zobaczyć?!

– Chodź!

Kalina nie kryła fascynacji. Sama myśl, że tyle lat spędziła tu na zabawach, podnosiła jej poziom adrenaliny. Ale to by wszystko tłumaczyło. Całą złą energię kamienicy, straszne wydarzenia... Nie mogło być inaczej, skoro dom zbudowano na ludzkich szczątkach. Zbezczeszczonych! Och, gdyby Alicja wiedziała... Ona rozumiała takie rzeczy.

Wspomnienie ukłuło Kalinę boleśnie, ale nie pozwoliła mu się na dobre zadomowić. Nie będzie myśleć o Alicji, jest tu dziś sama i jest dorosła. Tamta mała dziewczynka zniknęła.

Cień rzeczywiście robił wrażenie. Kalina pomyślała filozoficznie, jak niewiele zostaje z człowieka. „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Nie zdawała sobie sprawy, że tak dosłownie... Przed nią leżał już tylko proch.

Zapytała, czy może robić zdjęcia. Hanna Jaskółka po chwili namysłu kiwnęła głową.

– Dobry materiał na reportaż, no nie?

– Świetny! Dziękuję!

Kalina spojrzała przez obiektyw aparatu i zapomniała o bożym świecie. Była w środku niesamowitej historii i tylko to się liczyło. Chciała ją poznać do końca, opisać, podzielić się nią z ludźmi. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Marka. Szefa działu reportażu. Ale bezskutecznie czekała, aż odbierze, najwyraźniej miał ważniejsze zajęcia.

Albo nie chciał z nią rozmawiać.

Adam Radosz z zadowoleniem patrzył na szpaler gęstych iglaków. Świetnie! Miał już zieloną ścianę zasłaniającą rozkopaną część ogrodu. Odetchnął z ulgą i w duchu pochwalił się za pomysł. To był jedyny ratunek. Nic w tych Siedlcach nie szło tak, jak powinno! Nic! Klątwa jakaś?!

Budowę tarasu trzeba było wstrzymać do zakończenia wykopalisk archeologicznych. Pierwotnie impreza miała się odbyć na luksusowym

tarasie z zejściem wprost do ogrodu. Zakaz prac budowlanych wszystko skomplikował i ryzykownie opóźnił całą imprezę. A opóźnienie strasznie narażało... hm, poufną – nazwijmy to – stronę przedsięwzięcia. Myślał nawet o odwołaniu imprezy, ale było już za późno. Tosia zdążyła umówić wschodzące gwiazdy modowego show-biznesu. Gdyby imprezę odwołali definitywnie, byłaby spalona w branży. Adam bał się jednego: na tydzień mody przyjedzie mnóstwo dziennikarzy. A oni widzą wszystko. Fatalnie dla kogoś, kto ma tyle do ukrycia.

Powoli analizował, co zostało mu jeszcze do zrobienia. Otwarcie i zakończenie tygodnia mody odbędzie się w ogrodzie pod namiotem. Skoro nie zdążył z budową tarasu, to dobry i namiot, byle pomieścił ludzi. Pokazy między pierwszym a ostatnim dniem imprezy przeniósł w inne miejsca: do ośrodków kultury, część aranżował w plenerze, a najbardziej awangardowe umieścił w surrealistycznej scenerii opuszczonych hal produkcyjnych na peryferiach miasta. Wszyscy sądzili, że to zamierzony efekt. Na szczęście moda daje wielkie pole do popisu i nieograniczonej fantazji.

Rozmyślania przerwał mu dzwonek komórki. Tosia! O wilku mowa.

– Nareszcie! Już myślałem, że nie zdążysz na otwarcie! Za ile będziesz? – Odruchowo spojrzął na zegarek.

– Dojadę wieczorem. – Głos Tosi był zmęczony.

– Świetnie! No mów, co z Emilem? Nie protestował, gdy go

zostawiałaś?

– Nie protestował... Po prostu wrócił ze mną... Znasz go.

Adam zmarszczył brwi.

– Jasna cholera! Nie chciał zostać! – Ze złością uderzył w oparcie ogrodowego krzesła. – Ale przecież to dla jego dobra! Co on sobie myśli, że wysłaliśmy go do Tajlandii na wycieczkę?

– Stwierdził, że nic tak dobrze na niego nie działa jak nasze towarzystwo. Uznał, że musi ci pomóc. – Westchnęła. – Byłam bezradna!

– Chce tu przyjechać z tobą?! Nie! Nie! Nie! Wybij mu to z głowy! Tosia, wiesz, ilu tu jest dziennikarzy?! Niech zostanie w Warszawie!

Otarł pot z czoła. Pocił się zawsze, gdy był zdenerwowany, a kompletnie się nie spodziewał takiego rozwoju sytuacji. Nie to chciał od niej usłyszeć.

– A jak sobie radzisz? – zapytała.

– Och... wszystko w porządku...

– Słyszę jakieś wahanie w twoim głosie. Co się dzieje?

– Wcale się nie waham! Wydaje ci się... W porządku jest. Zdamę ze wszystkim... – Niepewnie rozejrzał się po dziedzińcu i przysłonił ręką telefon, bo akurat podszedł do niego robotnik budowlany. Wyraźnie dawał znaki, że chce coś powiedzieć.

Radosz pytająco uniósł brwi, nie chcąc przerywać konwersacji ze

wspólniczką.

– Szefie... mamy problem... – konspiracyjnie szepnął robotnik.

Adam wznosił oczy do góry. Znowu problem! Ostatnio o niczym innym nie słyszy, jak tylko o problemach. Robotnik wykonał gest ręką, aby Adam szedł za nim. Ruszyli, a Radosz relacjonował Tosi postęp prac.

– Pewnie zdążysz na próbę generalną. Stelaż do wybiegu właśnie wkopujemy.

Robotnik zatrzymał się przy dole, który przygotowano pod montaż wybiegu dla modelek. Pochylił się nad nim, nakazując gestem, aby Adam zrobił to samo.

– Czaszka, nie? – szepnął do pryncypała z przejęciem i pokazał wystający z ziemi czerep.

Adam znowu zasłonił ręką telefon.

– Czaszka – potwierdził niechętnie.

Też sensacja! Ileż on się tu napatrzył na czaszki! Ta nie zrobiła już na nim żadnego wrażenia. Obok czaszki widać też było część szkieletu... I nagle dotarło do niego znaczenie tego, co widzi. Kości! Kolejne kości!

– Nie da się tego z powrotem zakopać? – szepnął, patrząc z nadzieją na robotnika.

– Co pan! To ludzkie szczątki! Pan wie, że musimy ich zawołać...

– Pracownik skinął głową w stronę archeologów. Nie słysząc

odpowiedzi, powtórzył: – No wie pan, nie?

Tosia najwyraźniej się domyśliła, że coś się dzieje, bo głosik w telefonie przybrał wyższe tony.

– ...Adam?!

Radosz spojrział z rozpaczą w niebo.

– Jasna cholera! Jasna cholera, kupiłem kamienicę! Dlaczego mnie nikt nie powstrzymał?! Co za koszmar! – jęczał, tracąc panowanie nad sobą. – Gdzie wbijesz szpadel, tam kości. Kiedy to się skończy? A ci archeolodzy to też jakieś patałachy. Wyznaczyli granice cmentarzyska i co? Okaże się, że jeszcze mi bruk każą rozbierać z dziedzińca. Niedoczekanie! O kant tyłka te ich granice potłuc!

– Ja idę po tę babkę – zdecydował szybko robotnik i ruszył za białą-czerwoną taśmę.

Adam odsunął telefon od ucha na długość ręki. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Po chwili, nieco uspokojony, wrócił do rozmowy ze współniczką.

– Znowu kości! Mnożą się jak króliki z kapelusza! Jak ty możesz mieszkać w tym mieście?! I to z wyboru!

Pokręcił z dezaprobatą głową i wzniósł oczy do nieba. Tosia kończyła rozmowę zmęczonym głosem:

– Pamiętaj o zaproszeniach, masz je pogrupowane kolorami w kopertach. Są w nich adresy, kto gdzie ma nocować.

– Wiem, wiem – irytował się Adam. – Żółte dla VIP-ów, zielone

dla dziennikarzy, niebieskie dla projektantów, czerwone dla zwykłych gości... czy jakoś tak. Dobra, dam sobie radę. Muszę kończyć, bo idzie ta antropolożka. Do jutra!

– Koperty! Ale powymyślała! – prychnął pod nosem.

Chwilę później Hanna Jaskółka przyglądała się odkryciu. Obchodziła dół z każdej strony. Nagle spoważniała. Wyciągnęła telefon komórkowy.

– Panie Adamie, niestety, muszę zawiadomić prokuratora o tym znalezisku. Te szczątki są współczesne – stwierdziła ponuro.

– Rany, to kiedy oni jeszcze tu ludzi grzebali?! – krzyknął z niesmakiem Adam. – Co za miasto! A mówiliście, że cmentarzysko kończy się tam! I co? Może się jeszcze okaże, że moja kamienica to stara kaplica, co?

Hanna Jaskółka już przyciskała telefon do ucha.

– Pan nie rozumie, panie Adamie. Te szczątki są współczesne – powtórzyła. – Mogą być powojenne. I z pewnością nie pochowano ich na cmentarzu... Halo? Witam, panie Robercie. Hanna Jaskółka. Mam tu współczesne szczątki na Starowiejskiej... Tak, pewnie będzie pan musiał... To czekamy.

Przyjęła pozę małego generała. Głosem nieznoszącym sprzeciwu zaczęła wydawać dyspozycje:

– Panowie, te rusztowania proszę stąd zabrać. Musimy teren ogrodzić. Aha... i prosiłabym o dyskrecję.

Adam Radosz odwrócił się na pięcie i zamaszystym krokiem ruszył w stronę kamienicy. Klątwa! No klątwa! Kogo tu pogrzebali?! Jakiś złośliwy duch wszystko mu teraz psuje. Gdzie on teraz przeniesie imprezę? Gdzie pomieści ludzi? Nic, tylko sobie w łeb strzelić!

Wbiegł na drugie piętro, przeskakując po kilka schodów naraz. Z ulgą zamknął za sobą drzwi mieszkania, w którym było cicho, przytulnie i bezpiecznie. Wyjrzał przez okno. Rozkopane podwórze wyglądało fatalnie. Dojdzie jeszcze nowa dziura w ziemi. Co teraz?

Musiał się zastanowić... Musiał przypomnieć sobie, że przecież jest geniuszem.

– Nie bój się wielkości. Podążaj za nią. Rozkwitaj! – powtarzał uroczyście, ściskając skronie palcami.

Wziął głęboki oddech, splótł przed sobą dłonie i wyprostował ręce, z lubością słuchając charakterystycznego trzasku w stawach palców. Kolejna przeszkoda!... Trzask!... Do pokonania... Trzask!... Myśl, Radosz!... Trzask! Myśl! Trzask! Myśl! Trzask!

– Przecież potrafisz, Radosz! Potrafisz wyjść z każdej opresji!

Wstrzymano mu budowę tarasu, więc wymyślił namiot w ogrodzie. Zabroniono mu postawienia namiotu, a wtedy wymyślił... wymyślił...

Ponuro patrzył na beztrosko kręcących się ludzi na dziedzińcu. Jego wzrok przykuł piękny rudy pies. Seter.

Co tu robi seter?

...Seter!

...Hiszpańskie Schody!

– Jednak jestem genialny! Genialny!

Pokaz mody w Rzymie na słynnych Hiszpańskich Schodach! Modelki prowadziły na smyczach wyfiokowane pieski. Nikt potem nie mówił o kreacjach, tylko o tych pieskach. Nawet prasa rozpisywała się o nietypowej prezentacji. Tego tu teraz potrzeba! Psów! Odwróć uwagę od innych mankamentów. Od ciasnoty na przykład. Bo nie ma innego wyjścia, jak upchnąć wszystkich w kamienicy.

Adam Radosz zmarszczył brwi i z namysłem popatrzył na swoje imperium. Jeśli wyniesie meble z biura podróży, zwolni się miejsce na catering. A jeśli opróżni pomieszczenia w lewym skrzydle parteru, to... hm... Podczas przebudowy i remontu zachował pierwotny amfiladowy układ mieszkań. Pokoje łączyły szerokie dwuskrzydłowe drzwi biegnące w jednej linii... Gdyby je otworzyć i rozłożyć wykładzinę, modelki przechodziłyby z pokoju do pokoju. Krzesła dla gości staną wzdłuż wybiegu...

– Genialnie to wymyśliłem! Genialnie! – wykrzyknął i roześmiał się na całe gardło.

Potrzebował teraz psów!

Zniknięcie jednego kłopotu złagodziło ból związany z innym. Emil nie został w Tajlandii! Wrócił z Tosią! On się z nikim nie liczy. Nie chce docenić, co dla niego robią, co Adam dla niego robi.

Niewdzięcznik. Byle teraz tu nie przyjeżdżał, bo... No, to dopiero byłby problem!

Komórka Adama zaterkotała nagle rytmem brazylijskiej samby. Ten dźwięk oznajmiał, że dzwoni Roch. Adam zmarszczył brwi. O tej porze? A któraż to teraz godzina w Wenezueli? Ma kłopoty ze snem? W tak pięknych okolicznościach przyrody?

– Mów! – rozkazał bez powitalnej formułki. – Tylko nie chcę słyszeć o żadnych problemach! Żadnych! Mam ich po dziurki w nosie w tych Siedlcach.

Roch jakby go nie słyszał.

– Mamy problem! – zaczął z grubej rury. – Ta wścibska baba kazała się przywieźć do Polski. Teraz, zaraz, natychmiast. Dzwonię z lotniska.

– No nie! Jeszcze i to! – Adam jęknął i usiadł bez sił na krześle. – Tak po prostu przywozisz rozzłoszczoną klientkę?! Nie mogłeś powiedzieć, że nie ma miejsc w samolocie, że nie udało się zarezerwować biletu, że w Polsce jest stan wojenny i nie wpuszczają?

– Ty jej nie znasz – warknął Roch ponuro. – Chciałbym zobaczyć, jak ty jej to mówisz!

Kłops. No, kłops! Totalny! Roch z klientką są w Polsce, dwie godziny drogi od Siedlec. Teraz nie ma innego wyjścia, muszą ją ulokować tutaj. Adam zaczerpnął powietrza.

– Wiesz, co tu się dzieje, ilu jest ludzi?! I ilu dziennikarzy?! Ale

dłaczego jest taka wściekła?

– Nudziła się.

– CO?! NUDZIŁA SIĘ?!

– Powtarzała to od rana do nocy, potem nie mogła mówić, więc pisała na kartce. Plus inwektywy. I groźby, niewykluczone, że karalne.

– Nie do wiary...

Adam czuł, jak narasta w nim gniew, bezsilność i... coraz większa panika. Rzeczywiście jakieś mroczne siły sprzysięgły się przeciwko niemu. Mieć jedną tykającą bombę pod nosem (a taką niewątpliwie był nieobliczalny Emil) to już nie lada wyzwanie, ale dołożyć do niej drugą... Poczuł, że cały ten tydzień mody będzie jednym wielkim balansowaniem na linie.

Rozdział 3

Przecież to takie oczywiste, czego chcemy... Czy trudno to innym zrozumieć? Są głusi, ślepi? Dlaczego jedni rozumieją się bez słów, a inni potrzebują lat, by ostatecznie stwierdzić, że mówią dwoma różnymi językami? Podobno ostatnią rzeczą w takiej sytuacji powinno być egzystencjalne pytanie: „Co ze mną jest nie tak?”. No ale jeśli?...

Kalina w zupełności rozumiała ożywienie archeologów. Nowy szkielet, i to poza obrębem starego cmentarzyska! Sama poczuła dreszcz podniecenia. Patrzyła z podziwem, jak Hanna Jaskółka sprawnie dyryguje zespołem. Żółta czaszka niemo oskarżała cały świat: jesteście pełni życia, a ja...

Stanowisko szybko odgrodzono taśmą. Stali przy niej przejęci robotnicy, do których podszedł mężczyzna w jasnym garniturze.

– O! Jest prokurator. – Antropolożka wskazała na niego ruchem głowy.

Kalina oceniła go szybko: niewątpliwie typ macho. Przystojny, o czym na pewno wie.

– Ciacho, nie? – westchnęła Hanna Jaskółka trochę rozmarzona i szturchnęła Kalinę łokciem.

– Pewny siebie i przyzwyczajony do wydawania poleceń. –
Dziennikarka fachowo zmrużyła oko.

Przystojniak miał inteligentne spojrzenie, niepozbawione błysku wesołości. Podeszedł do wykopu i pochylił się, by dokładnie ocenić, co też archeolodzy odkryli tym razem. Garnitur nie mógł ukryć muskularnej budowy ciała, stróż prawa bardziej przypominał filmowego gwiazdora niż prokuratora.

– Ciacho – z oporem, ale uczciwie przyznała Kalina.

Miał coś drapieżnego w ruchach. Kalina wycelowała obiektyw, trzasnęła migawka. Przystojniak chyba to usłyszał, odwrócił się i zmarszczył brwi. Powoli się wyprostował.

– A pani?... Co tutaj robi?

Jedna brew uniosła się do góry. Kalina pomyślała, że to bardzo przemyślany filmowy gest obliczony na efekt. Owszem, wrażenie zrobił. Ale niebieskie oczy w ciemnej oprawie patrzyły zimno. Typ pana i władcy. Nie lubiła takich.

Błyskawicznie przebiegł spojrzeniem po jej sylwetce. Gdy zatrzymał się na jej oczach, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że on chce podjąć jakąś damsko-męską grę.

– Co pani tutaj robi? – powtórzył.

– Walczę ze sobą.

– Nie rozumiem. – Prokuratorowska brew znowu filmowo podjechała do góry.

– Walczę ze sobą, żeby nie rzucić się panu na szyję... z prośbą.

Usłyszała, jak Hanna Jaskółka prychnęła zduszonym śmiechem.

– Aha... walczy pani ze sobą... Ostra z pani zawodniczka. Kto wygrywa? – Kąciki ust prokuratora lekko drgnęły.

Niezły jest, pomyślała Kalina. Uśmiechnęła się zadziornie.

– Skoro już znalazłam się w środku wydarzeń, może posłucham do końca o tym znalezisku. Co pan na to?

– Obawiam się, że nie będzie pani zachwycona odpowiedzią. Dziennikarka, jak się domyślam? – Wskazał palcem aparat fotograficzny.

Kalina przedstawiła się, wyciągając dłoń. Mężczyzna miał silny uścisk, chwilę przytrzymał jej rękę. Tego się właśnie spodziewała. Typ macho jest jednak przewidywalny, stosuje stare, ograne chwytły. Sięgnęła do kieszeni po wizytówkę i podała mu. Wziął, ale nie spojrzał na kartonik. Przysunął się bliżej, tak że jego usta znalazły się zaraz przy jej uchu.

– Musi pani wyjść poza taśmę – mruknął, lekko złapał ją za łokieć i pociągnął za sobą. – Będziemy czekać na wyniki badań antropologicznych. W tej chwili nie wiemy, czy szczątki należą do kobiety czy do mężczyzny, odkryto tylko część szkieletu. Dopiero badania określą, ile lat zwłoki przebywały w ziemi i z jakiego powodu nastąpił zgon.

Doprowadził Kalinę do granicy wykreślonej przez białoczerwone

taśmy i władczym gestem wskazał, gdzie jest jej miejsce. Za taśmą.

Takiego finału się nie spodziewała. Wydawało się, że podjął subtelny flirt, tymczasem bezwzględnie dopiął swego: szybko zbył natrętną dziennikarkę. Widać było, że ma w tym doświadczenie i... zawsze stawia na swoim.

Wyszła posłusznie poza ogrodzony teren.

– Dobrze, że nie przegrałam wewnętrznej walki – stwierdziła lekko. – Wysłałabym na idiotkę, rzucając się panu na szyję.

Teraz ona uniosła brew i puściła oko. Tylko tyle mogła zrobić – udać, że jego zachowanie jej nie dotknęło. Z daleka popatrzyła na Hannę Jaskółkę tłumaczącą coś archeologom. Prokurator pomachał na pożegnanie ręką. Zobaczyła jeszcze błysk obrączki na palcu. Mimo woli poczuła rozczarowanie. Obrączką czy zbyt szybkim zakończeniem tej gry? Była tak zła na Marka, że chętnie zagrałaby w jakiegoś emocjonującego damsko-męskiego pokera.

Daria miała spocone dłonie i niemal wypuściła z nich smycz Trumana. Czowała, że króciutkie włoski nad czołem przylgnęły do skóry, wilgotne i zmierzwione. Na początku wydało jej się, że widzi w oczach siostry radość, przytuliła ją na powitanie. Po chwili na twarzy Dominiki pojawił się poprawny wyraz uprzejmości, z jakim mogła witać każdą inną osobę.

– Wyglądasz przepięknie! Mama miała rację. Zrobisz karierę! Jeśli

nie ty, to kto? – mówiła Daria, dumna z siostry.

Dominika się wyprostowała. Była wyższa od Darii, szczuplejsza, ładniejsza. Pan Bóg nierówno obdziela wdziękami, nawet w obrębie jednej rodziny, to pewne, westchnęła Daria w duchu. Nigdy nie zazdrościła siostrze urody, ale zdarzało się, że traciła przy niej pewność siebie. Wszystkie oczy zawsze skupiały się na Dominice, ona była przy niej niewidzialna.

Młodsza siostra nie zrewanżowała się komplementem, nie skomentowała też nowej, nietypowej dla Darii fryzury.

– Możemy porozmawiać? Jutro, jak zaczną się pokazy, na pewno nie będziesz miała dla mnie czasu. Dlatego przyjechałam wcześniej. – Daria starała się nie naciskać.

Nie chciała zdradzić, jak się boi tej rozmowy. Dominika kiwnęła głową, ale zaraz się zawahała.

– To może kiedy Rafał przyjdzie? Chcę, żeby był ze mną.

– Rafał? Kim jest Rafał?

– Moim menedżerem. I chłopakiem – z dumą zakomunikowała Dominika.

– To ktoś z twojej agencji?

Daria podejrzliwie odnosiła się do pracowników agencji modelek, którzy nawiązywali bliskie relacje ze swoimi podopiecznymi. To zawsze świadczyło o braku profesjonalizmu i często oznaczało kłopoty dla naiwnych dziewczyn.

– Nie pracuje w agencji, planuje założyć własną! Też jest modelem, ale takim... – Dominika szukała właściwego słowa – ...no, wolnym strzelcem.

– Potrzebny ci osobisty menedżer?

– Rafał mówi, że tu marnują mój potencjał. Nie doceniają mnie. – Dominika powiedziała to ze złością.

– Aha... Rafał mówi...

Siostra zmarszczyła brwi. Daria zauważyła to i skarciła się w duchu za złośliwość. Nie powinna od razu negatywnie oceniać tego Rafała.

– Może pójdziemy w spokojniejsze miejsce, co?

Dominika rozejrzała się po gwarnym podwórzu. Nie zanosilo się na to, aby w najbliższym czasie rozpoczęły się próby. Wybiegu nadal nie było, namiot demontowano, a jacyś ludzie odgradzali kolejną część ogrodu.

– W kamienicy na piętrze mamy pokój do odpoczynku – burknęła.

„Pokój do odpoczynku” okazał się małą kawalerką z aneksem kuchennym i łazienką. Fotele, wygodna kanapa, stół, telewizor, regał z książkami. Przytulnie. Pomyślane tak, aby rzeczywiście każdy mógł w przerwie odpocząć.

Dominika z nadąsaną miną sztywno usiadła w fotelu. Truman trącił ją przyjacielsko nosem w dłoń i zamachał ogonem, ale zirytowana cofnęła rękę. Pies potulnie odwrócił się i ułożył w kącie pokoju. Daria

zrozumiała, że rozmowa nie będzie przyjemna. Poczwała godziny spędzone za kierownicą, nieprzespaną z nerwów noc. Podeszła do ekspresu stojącego na blacie pod oknem, ponad wszystko zapragnęła kawy.

– Dowiadywałaś się, ile może potrwać sprzedaż mieszkania? – Dominika od razu przeszła do rzeczy.

Daria zacisnęła zęby.

– To nie takie proste.

– Niby dlaczego?

– Jest kryzys, banki zaostrzyły wymagania i przyznają mniej kredytów. Na rynku nieruchomości jest zastój.

– Spuść trochę z ceny. Ludzie szukają okazji.

Daria się zdenerwowała.

– Sprzedać mieszkanie za grosze?!

– Pamiętaj, że jest także moje!

Przez chwilę milczały.

– Potrzebuję tej kasy, żeby wyjechać – powiedziała Dominika chłodno. – Tutaj się duszę. Tu do niczego nie dojdę! Rafał powiedział, że z moim potencjałem mam wielkie szanse za granicą. Tylko muszę tam być! Chodzić na castingi, bywać na imprezach, stukać do różnych drzwi. Proste!

Daria się odwróciła, żeby siostra nie dostrzegła łez w jej oczach.

– A pomyślałaś o mnie? Ja nie chcę sprzedawać mieszkania. Chcę

w nim mieszkać. Gdzie miałabym pójść? Dla mnie to dramat!

– Aaa... nie chcesz sprzedać... – Dominika ze złością zmrużyła oczy. – Przecież możesz zarobić, dołożyć do swojej części pieniędzy i kupić kawalerkę.

Daria naląła kawę do kubków i podała jeden siostrze, która przyjęła poczęstunek jako coś oczywistego i należnego. Zawsze tak było, otrzymywała to, co chciała, i nie mówiła „dziękuję”.

– Dołożyć i kupić mieszkanie? To nierealne! Bez stałej pracy żaden bank nie da mi kredytu.

– A ten twój Krzysiek przypadkiem nie ma dużego domu? – podejrzliwie zapytała Dominika. – Przecież możesz zamieszkać u niego.

– Nie mogę. – Daria powiedziała to szybko i uciekła ze spojrzeniem.

Krzysiek! Ukłucie w sercu było bolesne. Nie przygotowała się na ten argument, to zaboląło i... speszyło. Już miała powiedzieć, że zerwała zaręczyny, ale we wzroku siostry było tyle złośliwości, że zatrzymała tę smutną prawdę dla siebie.

– Kłótnia kochanków? Przepróście się. – Dominika miała uśmiech modliszki.

Daria zmarszczyła brwi.

– Nie będę mieszkać w jego domu, i już – powiedziała krótko bez wdawania się w szczegóły. – Mam swoje mieszkanie.

– Jest tak samo twoje, jak i moje. Nie możesz o nim jedna

decydować. Ja mieszkam w wynajętych lokalach, ty też możesz.

– Może jednak, zanim wyjedziesz robić karierę, zainwestujesz w siebie tutaj? Nie lepiej iść na studia?

– Phi! – Dominika roześmiała się na całe gardło. – Ty poszłaś. I co? Spójrz na siebie. Ciuchy z second handu, stary gruchot na parkingu i wieczne narzekanie na drożyznę. Ale przecież jesteś panią po studiach! O takiej karierze mówisz? Dziękuję. Wolę kierować karierą po swojemu, pani magister.

Pogarda w głosie młodszej siostry była okrutna. Daria poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Podeszła do okna i mocno zacisnęła palce na kubku z kawą. Musi coś zrobić, musi się bronić.

– Nie! – powiedziała twardo.

Dominika za jej plecami podniosła się z fotela.

– Nie sprzedasz mieszkania?!

– Nie.

– No i widzisz. Dlatego chciałam, żeby przy tej rozmowie był Rafał. On ci dokładnie wyjaśni, jakie ty masz prawa, a jakie ja. W takim razie musisz mnie spłacić. I lepiej zrób to szybko.

Daria patrzyła na podwórze. Słyszała, jak siostra odstawia kubek na stolik, wstaje z fotela i podchodzi do drzwi.

– Matka miała rację – odezwała się pogardliwie Dominika. Szczęknęła klamka. – Ty się do niczego nie nadajesz...

– Matka miała rację?! – Daria odwróciła się gwałtownie. – Nigdy

tak nie mówiła!

Siostra prychnęła i tylko machnęła ręką. Daria zamknęła oczy. Ogromne łzy potoczyły się jej po policzkach. Położyła rękę na brzuchu, jakby ktoś ją uderzył pod żebra. Usłyszała, że drzwi się zamykają, a stukot obcasów Dominiki oddalał się z każdą chwilą.

Naprawdę o tym rozmawiała matka z młodszą córką? Były nierozłączne. Miały ją za nic?! A siebie za... coś lepszego?!

Truman niepewnie zamachał ogonem. Przekrzywił głowę i zaskomlał. Daria poczuła się strasznie samotna. I zdradzona. Matka tak o niej myślała?! To bolało. Bolało jak diabli!

Poszła do łazienki i pochyliła się nad umywalką. Pryskała na twarz zimną wodą, aż zaczerwienione od płaczu oczy poczuły ulgę. Potrząsnęła głową. Truman stanął w drzwiach i popatrzył na nią uważnie mądrymi, oddanymi oczyma.

– Dogoterapia? – Uśmiechnęła się do niego.

Szczeknął radośnie, głos jego pani nie był już jak kwilenie szczenięcia. Wróciła jego siła i ciepło, więc puszysty ogon wykonał kilka wesołych kótek, a gdy Daria pogłaskała rudy łeb, bursztynowe ślepia rozbłysły nieklamany szczęściem.

– Ty jeden wierzysz we mnie, co?

Wzięła głęboki wdech i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Dawno nie była w takim dołku.

To moja wina, pomyślała. Jak zwykle brała wszystkie nieszczęścia

świata na swoje barki.

Gdyby tylko umiała opowiadać o sobie i o tym, co czuje. Przecież Dominika nic nie wie o jej problemach. Ani o tym, co się wydarzyło parę dni temu...

Na to wspomnienie przyglądziła swe króciutkie włosy i mocno zacisnęła powieki. Wymazać ten obraz! Wymazać!

Wiedziała, że nie będzie umiała opowiedzieć o tym młodszej siostrze. Najłatwiej było z Katowic uciec. Choćby do Siedlec.

I obciąć włosy.

Marek nadal nie odbierał telefonu! W Kalinie narastała wściekłość. Nic jej tak nie drażniło jak niemożność wykrzyczenia tego, co myśli. Choćby o nim i o tych jego taktykach. Marek był mistrzem w unikaniu konfrontacji. A przecież chciała tylko ustalić, czy redakcja weźmie temat starego cmentarzyska i tajemniczych współczesnych szczątków... No, może przy okazji zagadnęłaby o ostatnie wydarzenia.

Ech, dobra! Chcę się pokłócić! Pokłócić! Pokłócić! – przyznała przed sobą uczciwie.

Niestety, nie miała możliwości. Mężczyźni to zdecydowanie inny gatunek. Wkurzający, egoistyczny, strachliwy. Już ona dobrze wiedziała, czemu Marek unikał kontaktu. Bał się, bo nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Nie powiedzieć jej o awansie?! Już ona sobie z nim pogada... Wywali przy okazji całą litanie swoich skarg i zażaleń, a

jego grzechów. Niech no tylko odbierze telefon.

Jeszcze raz przejrzała plik zaproszeń dołączony do informacji o imprezie. Musi tu gdzieś być wiadomość o zakwaterowaniu dziennikarzy, a ona chętnie skorzysta ze służbowego przydziału. Nie pojedzie do rodziców. Ostatnie, czego jej dziś potrzeba, to wypytywanie matki. O czym miałyby opowiadać? Udawać, że wszystko jest w porządku? Nic nie jest w porządku! Lepiej niech rodzice w ogóle nie wiedzą, że tu jest.

„Informacja o zakwaterowaniu na miejscu u organizatora” – doczytała się w załącznikach.

Adama Radosza znalazła w „pokoju do odpoczynku”. Był wściekły.

Świetnie – warknęła do siebie. Przynajmniej ktoś jeszcze jest na tym samym poziomie wkur... zdenerwowania.

Przywitała się, ale nie usłyszał. Rozmawiał z dziewczyną trzymającą na smyczy rudego psa. Kalina zacisnęła zęby.

– Halo! – mruknęła w miarę uprzejmie.

Adam Radosz nadal nie zwracał na nią uwagi, z determinacją przekonywał dziewczynę:

– Potrzebuję tego psa!

– No nie wiem...

– A najlepiej ze trzy, cztery, nawet pięć! – gorączkował się.

– Halo! Tu jestem! – Dziennikarka popukała organizatora imprezy

w ramię.

– O co znowu chodzi?! – jęknął, wznosząc ręce do góry.

Kalina podetknęła mu pod nos zaproszenie.

– Chciałabym się już zainstalować.

Przez chwilę się koncentrował, jakby wracał myślami z innego świata.

– Dziennikarze mają dwójki – poinformował szybko i zaczął czegoś szukać w aktówce leżącej na stoliku.

– Dwójki? – Kalina zmarkotniała. Nie przewidziała, że miałyby z kimś dzielić pokój.

Dziewczyna z psem nagle podjęła decyzję.

– Dobrze – powiedziała szybko. – Przyrowadzę jeszcze kilka seterów. Ale muszę się gdzieś zatrzymać. Nie jestem stąd.

Adam spojrzał szybko na dziennikarkę.

– O! To zakwaterujecie się razem. Pani lubi pieski, prawda?

Nie czekając na odpowiedź Kaliny, wyjął z aktówki plik malutkich sztywnych kopert w różnych kolorach. Patrzył na nie z wyraźnym niesmakiem.

– Tośka zwariowała! – mamrotał do siebie i nie mógł się zdecydować. – Co ona mówiła o tych kolorach?

Kalina dyskretnie chrząknęła. Coś nie miała dziś cierpliwości.

– Zaraz, zaraz – burknął Adam. Skrzywił się i z westchnieniem irytacji sięgnął po żółtą kopertę. – Proszę, tu na pewno będzie adres. –

Podał ją Kalinie.

Odwrócił się do dziewczyny z psem, a ona kiwnęła głową.

– W Siedlcach mieszka hodowczyni seterów – powiedziała. – Ma naj słynniejszą w Polsce hodowlę z Arislandu. Wszystkie jej psy są czempionami, a wiele z nich to interczempiony. I wszystkie są nadzwyczaj ułożone. Myślę, że Jadwiga się zgodzi kilka wypożyczyć. Ona lubi takie spontaniczne akcje.

Radosz się rozpromienił.

– Daj znać. Będą potrzebne co najmniej na dwie godziny.

Zebrał koperty do aktówki i zadowolony wyszedł.

Dziewczyna z psem wyciągnęła rękę do Kaliny.

– Daria jestem.

Dziennikarka otworzyła kopertę. Ze złożonej eleganckiej kartki w złotym kolorze wypadł mały przedmiot.

– Od razu z kluczem? – Podniosła go ze zdziwieniem.

Przeczytała finezyjnie wypisane słowa powitania, szukając wzrokiem adresu hotelu.

– O! To w tej kamienicy! – ucieszyła się.

Poszły piętro wyżej i odnalazły właściwy numer mieszkania. Kalina szeroko otworzyła drzwi, przepuszczając Darię. Chwilę potem wpadła na plecy nowej koleżanki, która stanęła w progu jak wryta.

– O raaany! – szepnęła Daria nabożnie. – Wy dziennikarze to macie życie!

Kalina zajrzała jej przez ramię.

– Taaa... – stwierdziła na wszelki wypadek, choć zdziwienie odebrało jej mowę.

Dostała taką miejscówkę?! W najprawdziwszym ekskluzywnym apartamencie?! Patrzyła na luksusowo urządzone mieszkanie: salon ze stylowymi meblami obitymi kremową skórą, sypialnię z łóżem z najprawdziwszym baldachimem, kuchenny aneks lśniący szkłem i aluminium.

– Chyba obdzwonię kilka plotkarek, żeby opowiedzieć, gdzie jestem. I prześlę kilka MMS-ów... Kurczę, takie fotki zamieszcza się na Naszej Klasie!

Znalazła się w raju. Czyżby nowa naczelna miała aż takie chody?! Dziwne. A jeszcze dziwniejsze było to, jak bardzo zmieniła się kamienica.

– Ty wiesz, jak kiedyś wyglądała ta rudera?! – mruknęła, oglądając apartament z niedowierzaniem.

– Rudera? Nazywasz to rudera? – Daria zapadła się w miękki fotel. Truman od razu ułożył się u jej stóp na puszystym dywanie.

– Wiem, jak tutaj było kilkanaście lat temu, nie chciałybyś dobrowolnie wejść w te progi. W bramie śmierdziało moczem, okna ledwo trzymały się futryn, tekturowe drzwi, pomazane ściany, ciemne korytarze, szemrane towarzystwo. Slums!

Daria przymknęła oczy i przeciągnęła się z lubością.

– Ale masz fajną pracę. Przebywasz w takich miejscach i jeszcze ci za to płacą! – westchnęła z zazdrością.

– Oj, nie zawsze tak mnie hołubią – zastrzegła dziennikarka ze śmiechem. – A ty czym się zajmujesz?

Daria się skrzywiła.

– Szukam swego miejsca na ziemi. Skończyłam zootechnikę i nie ma dla mnie pracy w zawodzie. Na razie utrzymuję się jako groomer.

– Rany, co to jest?

– Taki psi stylistą. – Daria machnęła ręką. – Strzygę psy, przygotowuję na wystawy. Chciałabym zrobić kurs z behawioryzmu zwierząt i zostać psim psychologiem.

– Super!

– Ale to kosztuje, a na razie krucho z pieniędzmi.

Rozpakowały swoje rzeczy. Daria zajęła salonik, Kalina sypialnię. Niebawem apartament wypełnił zapach dobrej kawy.

Daria poczuła, że marzy o odpoczynku, przecież o świącie była jeszcze w Katowicach. Wyciągnęła z kieszeni spodni komórkę, bo poczuła charakterystyczne wibracje. Miała wyłączony dzwonek, co zawsze było dobrą wymówką, aby nie odbierać połączeń. Zerknęła na wyświetlacz i po chwili wahania odłożyła telefon. Dzwonił Krzysiek. Któryś kolejny raz, ale konsekwentnie nie rozmawiała z nim.

Kalina zauważyła ten gest i baczniej spojrzała na nową znajomą. Odruchowo sięgnęła po swój telefon i znowu wybrała numer Marka.

Gdy nie odebrał, uśmiechnęła się blado do Darii.

– Widzisz, robi mi to, co ty zrobiłaś komuś. – Wskazała ruchem głowy odłożony przez Darię wibrujący telefon.

– Mam skomplikowane życie osobiste. – Daria wzruszyła ramionami, patrząc na komórkę, która się właśnie uspokoila. – Ty chyba też?

– Tak jakby... Chciałam trochę popyszyc, ale, jak widzisz, nie mam okazji.

– Ciche dni?

– Nigdy nie mamy cichych dni! Ze mną to niemożliwe... – Kalina roześmiała się gorzko. – Mój chłopak od dziś jest moim szefem, a ja dowiedziałam się o tym ostatnia. I nie wiem, czy to była wielka tajemnica, czy wielkie kłamstwo. Nienawidzę kłamstw! Pod tym względem jestem zero-jedynkowa! Nie wybaczam.

– On o tym wie?

Kalina zastanawiała się przez chwilę.

– Hm... Powinien!

Sięgnęła znowu po telefon i obracała go w palcach. Po namyśle napisała SMS: „Mam świetny materiał na reportaż! Stare kości, cmentarzysko pod kamienicą, świetni rozmówcy – ludzie z pasją. Bomba!”. Wysłała.

– Głupio tak pytać własnego chłopaka, czy przyjmie tekst. – Skrzywiła się. – No ale jak zobaczy, że mi przeszło, pewnie oddzwoni.

W sumie Marek nie lubi się kłócić, zawsze unika konfrontacji. To ja jestem hetera.

Zerknęła na zegarek. Ma sporo czasu. Postanowiła, że od razu siądzie do pisania.

Daria przypięła smycz Trumanowi i cichutko ruszyła do wyjścia, nie chcąc przeszkadzać współlokatorce pogrążonej w pracy przy laptopie. Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem apartament. Nie wierzyła, że tu jest! Pomysł tego Adama, organizatora imprezy, spadł jej z nieba! Dzięki niemu ma gdzie się zatrzymać bez wydawania pieniędzy. I to w jakich warunkach! Musi teraz jechać do Jadwigi, żeby porozmawiać o wypożyczeniu psów na pokaz, trzeba jej będzie też pomóc je przygotować.

Gdy szła do swego starego opla, minęła młode roześmiane dziewczyny. Były bardzo wysokie i szczupłe. Modelki. Wspomnienie rozmowy z Dominiką znowu spowodowało szybsze bicie serca. I nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Musi tylko znaleźć spokojne miejsce, żeby zadzwonić. Jak zachowa się jej rozmówca? Zaskoczy go swoim telefonem, tego była pewna.

Miała spocone dłonie, gdy wystukała jego numer domowy, bo w komórce włączała się poczta głosowa. Oby tylko on się zgłosił, oby tylko on! Jakoś niezręcznie byłoby prosić jego żonę, żeby zawołała go do telefonu.

– Halo?

Ech! Jednak ona!

– Dzień dobry! Mówi Daria. Czy zastałam... tatę?

Po drugiej stronie panowała cisza, ale zaraz zaskoczony głos odpowiedział:

– Daria! Jak miło cię słyszeć! Już daję Włodka... Włodziu! Włodziu, Daria dzwoni, chodź szybko...

– Halo? – usłyszała zdziwiony głos ojca.

– Cześć, tato! Jak zdrowie? W porządku?

– O, dziękuję, strzyka mi tu i ówdzie. – Roześmiał się. – A u ciebie? Wszystko dobrze?...

No tak. Niepokój w głosie uzasadniony. W końcu rozmawia z nim rzadko.

– Wiesz, jestem w Siedlcach... na tygodniu mody. Dominika tu pracuje jako modelka. I... tak sobie pomyślałam, że może byś przyjechał? Masz niedaleko. Bliżej niż do Katowic. – Zaśmiała się niepewnie.

– O, to w końcu zobaczę Dominikę na wybiegu – powiedział ojciec z wahaniem, jakby przeczuwał, że młodsza córka ma z tym zaproszeniem niewiele wspólnego. Ale nie zapytał, czy propozycja wypływa od nich obu.

– Przyjedziesz?! – ucieszyła się Daria.

– Mógłbym w czwartek. Z Lublina do Siedlec jest niecałe dwie godziny drogi. Na którą mam być?

– Wyślę ci wiadomość lub zadzwonię. Sama jeszcze nie wiem, kiedy Dominika ma swoje pokazy.

Schowała do kieszeni telefon i odetchnęła z ulgą. Właściwie czego się bała? Gdyby odmówił spotkania – trudno. Przyzwyczała się przecież do tego, że jest sama i radzi sobie tak, jak umie.

Ech, jakie trudno? – pomyślała po chwili. Gdyby odmówił, to byłaby porażka!

Przywołała Trumana, który z zainteresowaniem obwąchiwał pobliskie drzewo. Wsiadła do samochodu i uśmiechnęła się. Czuła się dziwnie lekka.

I już nie tak samotna.

Rozdział 4

Podobno jesteście mistrzami w spychaniu w zakamarki duszy tego, co najbardziej boli. Bo zmierzenie się z prawdziwymi uczuciami to operacja na żywym organizmie. Tylu ludzi obywa się bez operacji! Po co zaglądać sobie w kiszki?! Poboli, poboli... i przestanie.

Czas jakby się zatrzymał. Dziennikarzom się to zdarza. Okna salonu wychodziły na podwórze, więc do Kaliny nie docierały odgłosy z ulicy, a cisza sprzyjała pracy. Przejmująca opowieść o starym cmentarzysku i szczątkach, które zapewne dopiero teraz zostaną godnie pochowane, właśnie dobiegała końca. Zestawienie smutnej i na swój sposób makabrycznej historii z szalonym rytmem współczesnego życia, jakie toczy się tuż obok podczas tygodnia mody, dawało mocny efekt.

Zacytowała na koniec wypowiedź jednego z archeologów, stanowiącą wspaniałą puentę dla reportażu: „To będzie spokój odzyskany po wiekach”. Jak się dowiedziała, archeolodzy już zabiegają o utworzenie w Siedlcach ossarium, w którym składane mają być kolejne wykopane na terenie miasta szczątki, a że takie jeszcze będą, nikt nie miał wątpliwości.

Ciche pukanie do drzwi oderwało Kalinę od komputera.

Krótkowłosa Daria z uśmiechem wyciągała do niej papierową torbę.

– Pracę dziennikarzy znam tylko z filmów, ale postanowiłam zaufać kinematografii i przynieść ci coś do jedzenia.

– O dzięki ci, dobra kobieto! – Kalina rzuciła się na torebkę, bo nagle poczuła, że jest wściekle głodna. – Oglądasz klasykę! Chwała ci za to!

Z nabożeństwem wyciągnęła słoiczek z zupą i salaterkę z gołąbkami.

– Co to za zupka tak niebiańsko pachnie?

– Z kurek.

– Rany! Ktoś się wyrzekł zupy z kurek?! – Kalina dostała ślinotoku.

– Ja, wybacz, pożarłam moją porcję. Ta jest mojej koleżanki. Odmówiła zjedzenia kolacji, bo ostatnio spodnie jej pękły i przeklina Jadwigę za jej talenty kulinarne. Jak reportaż? Dużo napisałaś?

Kalina jadła z apetytem. Ta Daria to anioł!

– Praktycznie skończyłam – przyznała z zadowoleniem. – Przeczytam jeszcze raz i mogę wysłać.

– Do twojego szefa-chłopaka? Już odbiera telefony?

– A ty od swojego odbierasz? – zrewanżowała się dziennikarka ze złośliwym błyskiem w oku.

– Ups! – to jedyne, co Darii przyszło do głowy.

– Chcesz o tym pogadać? – Kalina zabrała się do gołąbków.

Powiedziała to tak naturalnie, że Daria przez chwilę poczuła ogromną potrzebę zwierzenia się, wypłakania na czyimś ramieniu. W sumie nie miała bliskiej przyjaciółki, siostra uważała ją za wroga, a narzeczony... Przypomniała sobie ostatnią wizytę w domu Krzyśka i... Nie. Nie umie o tym mówić. Nigdy nikomu o tym nie powie. Nigdy.

– Eee... – Machnęła ręką, uciekając ze spojrzeniem. – Dam sobie radę. Zawsze sobie daję radę – dodała cicho.

Szybko wstała, żeby dziennikarka nie zauważyła podejrzenie wilgotnych oczu. Poczowała zmęczenie.

– To ja wskakuję pod prysznic i chyba się już położę.

Kalina z zadowoleniem się przeciągnęła.

– Jedzonko było pyszne! Dziękuję! Zabieram graty do sypialni. Zrzucę jeszcze zdjęcia z aparatu na laptop i też się kładę. Co za dzień!

Z łazienki, do której wchodziło się z sypialni, dobiegał łagodny szum prysznica. Kalina siedziała na łóżku i przeglądała zdjęcia. Na ekranie komputera przewijała się plejada postaci: archeolodzy, modele, tłum gapiów zwabionych wozami policyjnymi. Nagle coś przykuło jej uwagę.

To niemożliwe!

Gorączkowo wróciła do poprzednich fotografii, na których uwieczniła tłum ciekawskich. Powiększyła zdjęcie i przyglądała się twarzom... Jest!

Patrzyła na młodą kobietę, której twarz częściowo zasłaniała

główka dziecka. Linia czoła, kształt głowy wydały jej się znajome. I te oczy! Widziała już takie spojrzenie. To było tego dnia, gdy Alicja się dowiedziała, że jej mama nie żyje. Wspomnienie wdarło się w mózg brutalnie i boleśnie.

Alicja od kilkudziesięciu minut siedziała nieruchomo i patrzyła przed siebie. Skronią oparła się o chłodną szybę. Wydawało się, że nie dostrzega codziennego widoku z okien internatu: nagich o tej porze, smutnych konarów kasztanowców. Łzy już dawno przestały jej płynąć. Miała zachrypnięty głos, gdy w końcu odezwała się do Kaliny.

– Ciocia znalazła ją w kuchni... Siedziała na podłodze oparta plecami o szafkę... Nogi miała wyciągnięte przed siebie, jakby odpoczywała. Tak umarła. Nie wiadomo jeszcze, kiedy... Ciocia od dwóch dni nie mogła się dodzwonić, więc przyjechała do Siedlec... Drzwi były zamknięte, otworzyli je z policją... Podobno to wylew... Muszę tam pojechać. Tylko nie wiem, co mam robić...

– Pogrzebem zajmie się twoja ciocia – pocieszała ją Kalina. – Pojedziemy razem. Ja też nie wiem, co się w takiej sytuacji robi.

Alicja miała zazwyczaj oczy orzechowego koloru, ale teraz były wręcz czarne.

– Boję się – szepnęła. – Tak strasznie się boję.

– Nie będziesz sama! Przecież jesteśmy jak rodzina! Moi rodzice pomogą we wszystkim.

– Boję się... jego. A jak wróci? A jak dowie się o śmierci mamy i przyjedzie na pogrzeb?! Nie będzie już nikogo, kto mnie obroni.

– Może się nie dowie. Jeśli zniknął tak bez śladu, to znaczy, że nie chce, aby go znaleźć.

– I będę musiała z nim mieszkać w jednym domu?

– Nie będziemy już mieszkać w Siedlcach! Warszawa daje duże możliwości. Pójdziemy tu na studia, a potem do pracy! – Kalina głęboko w to wierzyła.

Alicja spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Mam tylko ciebie – powiedziała żałośnie.

Przytknęła do ust zaciśniętą pięść. Znowu zaczęła szlochać.

– Wiesz... On musiał odejść do jakiejś kobiety, żeby mieć kogo maltretować, kim rządzić. Bez tego nie umie żyć. Tak mi jej żal i tak jej jednocześnie w duszy dziękuję... Bo mama przez te ostatnie miesiące bez niego odżyła! Prawie rok szczęścia. Była taka spokojna... Dlaczego właśnie ona, dlaczego ona umarła, a nie on?! I to teraz, gdy jego nie ma!

Kalina nie wiedziała, co odpowiedzieć. To niesprawiedliwe! Mama Alicji była takim dobrym człowiekiem, a miała takie straszne życie.

– Ala, nie pozwolimy, żeby cię skrzywdził. W tym roku będziesz już pełnoletnia. Będziesz mogła robić, co chcesz, i mieszkać, gdzie chcesz.

Alicja schyliła głowę. Długie włosy zasłoniły jej twarz. Wzięła głęboki oddech. Myślała o ostatnich słowach, jakie zamieniła z matką.

– Tydzień temu powiedziała: „Córeczko... nie popełnij takiego błędu jak ja. Wybrałam źle, jak moja mama... Ty wybierz inaczej. Bądź ostrożna”. Mówiła, że gdy się doświadcza przemocy, to niektórzy powielają swój los, nawet jeśli tego nie chcą. Nasza pani psycholog też tak mówi.

– Tobie to nie grozi. Nie wyobrażam sobie, żeby ci tu któryś z chłopaków podskoczył.

Alicja po raz pierwszy się uśmiechnęła.

– Tak! Nikt mnie już więcej nie skrzywdzi! Nikt mnie więcej nie uderzy! Przysięgam! Niech mówią o mnie „suka”, ale nikt mnie nie zrani!

W jej oczach Kalina zobaczyła wtedy determinację, strach, ból i... nienawiść. Ponurą, ogarniającą duszę, przerażającą. Zapamiętała te oczy, ten ich mroczny wyraz.

Kobieta na zdjęciu patrzyła w identyczny sposób. Mroczne, przerażające spojrzenie znad dziecięcej główki. Kalina starała się uspokoić bijące serce.

– Stało się coś? – Daria w szlafroku stała obok. – Jesteś blada jak papier.

– Uff... nic... – Kalina wypuściła ze świstem powietrze, bo złapała się na tym, że wstrzymuje oddech. – Wydawało mi się, że zobaczyłam ducha.

Daria popatrzyła na zdjęcie, ale nie dostrzegła w nim nic szczególnego. Ot, tłum gapiów przed kamienicą.

– To dobranoc.

– Dobranoc. – Kalina kiwnęła głową.

Jeszcze raz popatrzyła na ekran komputera. Na gładkie czoło i ciemne oczy pełne determinacji. Nie, włosy są ciemniejsze, a twarzy nie widać. Zresztą gdyby Alicja była w Siedlcach... gdyby była w Polsce, na pewno by się z nią, swą jedyną przyjaciółką, skontaktowała.

Po prostu myślę o niej, od kiedy przyjechałam do Siedlec, uznała Kalina.

Duchy przeszłości. A raczej upiory. To wszystko przez wspomnienia, przez ten dom, przez te wygrzebane kości. Powrót na podwórko znane z dzieciństwa wstrząsnął nią bardziej, niż mogła przypuszczać. Z niechęcią pomyślała teraz o naczelniej. To jej wina! Po co ją tutaj przysłała?!

Piętro wyżej Adam Radosz także przeklinał podwórko pełne kości. Gdyby nie one... Wszystko mogło się tak pięknie ułożyć. Zgodnie z planem. Genialnym planem. Tymczasem...

– Żeby nie było wątpliwości: to jest narada wojenna! – syknął.

Byli prawie wszyscy. Prawie, bo Roch, ten... patałach, ten fircyk, ten model za trzy grosze, siedział za ścianą i pilnował problematycznej klientki. Przyjechał z nią wieczorem. Już pierwszy kontakt z

niezadowoloną kobietą był dla Adama traumatyczny. W jednej chwili zrozumiał, dlaczego Roch sobie z nią nie poradził. Na Godzillę potrzeba Mechagodzilli, a Roch nie przypominał nawet Tarzana, choć to żadne usprawiedliwienie. Nawalił na całej linii.

Bliźniacy Patryk i Kuba mieli beznamiętny wyraz twarzy. Jak zwykle opanowani, założyli ramiona na piersiach w identycznym geście. Tosia opierała swoją śliczną buzię na dłoni i sennie przymykała oczy. Zdążyła po podróży tylko wziąć prysznic i się przebrać. Olbrzymi Kuba przyglądał jej się ukradkiem, ale z wielką tkliwością. Rozczulały go takie drobne istotki jak Tosia, która sięgała mu zaledwie do piersi.

Kruszynka, pomyślał ciepło. Ależ jest zmęczona!

Adam nie zauważył tych ukradkowych spojrzeń. Ponuro oparł ręce na blacie stołu.

– Wszystko idzie nie tak!

– Przecież przygotowaliśmy wybieg na jutro – zdziwił się małomówny Patryk. – Meble z biura wyniesione, krzesła porozstawiane...

– Nie o tym mówię – przerwał mu Adam.

Westchnął i ściszył głos.

– Roch... wczoraj wrócił.

– Tak szybko? – zdziwili się bracia.

Tosia lekko się uśmiechnęła. Bliźniacy często mówili jednocześnie.

Adam uniósł rękę na znak, że jeszcze nie skończył.

– Roch wrócił... z klientką... Szczególną klientką.

Tosia ze zdziwieniem zadarła głowę, by spojrzeć na Adama. Jaka szczególną klientką?

– Po pierwsze: to żona szefa jednego z kanałów telewizyjnych. Po drugie: jest, powiedziałbym, niegotowa – znacząco stwierdził Adam.

– Ajajaj! – Bliźniacy skrzywili się równocześnie.

– Pani wróciła przed końcem turnusu, bo... się... nudziła – jadowicie cedził słowa Radosz.

– Przyjechała tutaj?! – Tosia nie kryła niepokoju. – A jak bardzo jest... niegotowa?

– Bardzo – lakonicznie odpowiedział Adam.

– Ajajaj! – jęknęli bracia.

– Musimy ją przetrzymać w Siedlcach z wiadomych powodów...

Wszyscy pomyśleli o tym samym. Oczywiście, że klientka nie może jeszcze wrócić do domu, bo całą dyskrecję ich nowatorskiego przedsięwzięcia diabli wezmą. Co za pech! Wydawało się, że wszystko idzie jak po maśle, przecież to już trzeci turnus, jaki zorganizowali. Niegotowa! Ona jest szalona! Czy zdaje sobie sprawę, że może zepsuć coś, nad czym pracuje sztab ludzi?

– W związku z tym nie kwaterujemy w kamienicy nikogo! Zbyt duże ryzyko, bo ta wariatka jest nieobliczalna! Chodzi z tabletem, wypisuje na nim listę żądań i inwektywy. Obraża się o byle co. Jest

STRASZNA! Zażyczyła sobie wizyt dyskretnego lekarza, środków znieczulających i... atrakcji – wyliczał Adam z nienawiścią. – Atrakcji! – Zacisnął usta. – Dziś i jutro udostępniamy modelkom gościnny pokój na piętrze, bo nie mamy wyjścia, ale powtarzam: tylko dziś i jutro! A naszym VIP-om musimy zapewnić nocleg w hotelu Janusz.

Spojrzał na Tosię z nadzieją, że teraz to już ona zajmie się logistyką rozplanowania gości. Gdy pokiwała głową, wyciągnął z aktówki plik kolorowych kopert i oddał jej z wyraźną ulgą.

– Nikogo nie kwaterujemy w apartamentach. Trudno. – Westchnął z żalem.

Nic nie szło tak, jak powinno! Podczas tygodnia mody mieli gości olśnić. Tymczasem robili rozpaczliwe uniki i ratowali się przed coraz to większymi kłopotami. Apartamenty były gotowe: pachniały świeżością, w lodówkach czekały rarytasy, stojaki z winem były pełne. Wszystko czekało na skrupulatnie wybranych celebrytów. Takich, którzy uruchomią potem całą maszynę.

To głównie na nich, wyselekcjonowanych VIP-ach, opierał się plan cichego marketingu. Cichego, bo przecież ogłoszeń w gazetach nie mogli dawać. Pełna dyskrecja, smak tajemnicy i poczucie uczestniczenia w czymś elitarnym miało gwarantować sukces całemu przedsięwzięciu. Po to przecież robili ten tydzień mody! Trochę wbrew zasadom i trendom, bo kto słyszał o pokazach w czerwcu? Kolekcje jesienno-zimowe prezentowano od stycznia do marca, wiosenno-letnie we

wrześniu i październiku.

Milczeli przez chwilę. Tosia wzięła głęboki oddech i spojrzała przepaszająco na bliźniaków.

– Ja też nawaliłam – zaczęła z westchnieniem. – Może nawet bardziej niż Roch... Musicie wiedzieć, że Emil nie został w Tajlandii, tylko wrócił ze mną. Przepraszam. Jedyne, co zdołałam uprosić, to żeby nie przyjeżdżał teraz do Siedlec. Został w Warszawie. – Z rezygnacją wzruszyła drobnymi ramionami.

Kuba zmartwił się wyraźnie. Emil wrócił! To mogło zwiastować kolejne kłopoty. A miał w Tajlandii odzyskać równowagę i zdrowie!

– Jak on... no wiesz, jak się czuje?

– Bez zmian. Robi, co chce, i kompletnie nie myśli o sobie. Uważam, że w jego przypadku potrzebne są jednak radykalne działania, lecz Adam się nie zgadza. – Tosia lekko się skrzywiła, widząc, że Radosz zaciska zęby. – W Tajlandii nie było tak, jak się spodziewaliśmy. Ale to dłuższa historia.

Adam zaczął wolno chodzić wokół stołu. Emil i radykalne działania, też coś! Oni go nie znają. Bo niby co można zrobić? Związać go i dostarczyć do kliniki? Ale byłaby sensacja!

Bliźniacy wodzili za Adamem oczyma. Gdy przechodził za Patrykiem, ten poruszył się niespokojnie i mruknął do brata:

– Nie lubię, jak mam kogoś za plecami.

Kuba pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ja też – szepnął do Patryka, bo Adam znalazł się właśnie za jego krzesłem.

Radosz obszedł stół i zatrzymał się za Tosią, która nie kryła poczucia winy.

– A przecież wszystko przemyśleliśmy. Swój przyjazd do Siedlec potwierdziło tyle gwiazd, że sama jestem zdziwiona. I wszystko na nic – westchnęła. – Znowu trzeba będzie kombinować, szukać pretekstu, żeby przyjechali ponownie.

– Wymyślimy coś. Przyjadą – z mocą stwierdził Adam. – Tak jak teraz. Uważasz, że przyjeżdżają, bo są ciekawi początkujących designerów? Akurat! Zlecą się tu jak muchy do miodu ze względu na Emila. Będą mieli nadzieję, że czegoś się dowiedzą – dodał gorzko.

Czy Emil naprawdę nie mógł zostać jeszcze przez tydzień w Tajlandii? Tajemnica, jaka go teraz otaczała, zadziałała tak, jak przewidzieli. Media dociekały, co się z nim dzieje, spekulowano, gdzie zniknął. Cały show-biznes aż obgryzał paznokcie z ciekawości. To paradoks, że chcąc pomóc Emilowi, trzeba go było tak niecznie wykorzystywać. A właściwie jego popularność. Bazować na tym, przed czym uciekał i czego szczerze nienawidził.

Bliźniacy spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Atmosfera dojrzała do tego, aby zmienić temat.

– Przyślij nam Rocha na próby. Mamy mało czasu, a ten ostatni kandydat się nie nadawał. – Kuba zerknął na Patryka, jakby szukał

potwierdzenia.

– Nie nadawał – potwierdził brat.

Tosia się ożywiła i wyraźnie ucieszyła.

– To Roch się w końcu zgodził?

Bracia znowu spojrzeli na siebie.

– Tak jakby. – Patryk przechylił lekko głowę.

– Uważam, że będzie uroczy – westchnęła z uśmiechem.

Kuba rozpromienił się na widok jej ucieszonej buzi. Znowu go rozczuliła. Była taka śliczna! I bezbronna. I malutka. I mądra.

Adam uznał, że narada wojenna dobiegła końca. Zacisnął zęby. Czy wszystko musi się tak komplikować? Był zły na Rocha. Chłopak nawalił na całej linii, nie utrzymując cholерnej baby na turnusie... No i jeszcze Emil... Adam miał złe przeczucia.

Rozdział 5

Analiza własnych życiowych wyborów jest najgorszą rzeczą na świecie. Bo po co nam wiedzieć, co by się stało, gdybyśmy danego dnia poszli w prawo, a nie w lewo, albo gdybyśmy powiedzieli „nie” zamiast „tak”?

Głowa może od tego rozboleć!

Mężczyzna stał w cieniu, gdy pochylone wbiegły do bramy. W ulewnym deszczu przemokły do suchej nitki. Pierwsza zobaczyła go Alicja. Przestraszyła się jak ktoś, komu krzyknęło się zniecka do ucha. Jej chude skulone ramiona drgnęły. Kalina stanęła obok.

– Która godzina? – zapytał mężczyzna głosem beznamiętnym, zachrypniętym.

– Spóźniłam się, bo myślałam, że deszcz przejdzie. Nie miałam parasola... – Głos Alicji zamierał w ściśniętym gardle.

Mężczyzna zrobił krok do przodu. W świetle ulicznej latarni jego oczy błyszczały groźnie. Mokre włosy oblepiały mu czoło, koszula z jednej strony wystawała ze spodni. Miał wilgotne usta, które wykrzywił w grymasie pogardy.

– Będiesz taką samą kurwą jak twoja matka – wycedził. – Do domu! A ty zmiataj stąd!

Spojrzenie, jakie rzucił na przerażoną Kalinę, mówiło wyraźnie: Wszystkie jesteście kurwami! Kalina odwróciła się jeszcze i zobaczyła, jak drobniotka Alicja idzie potulnie za potężnym mężczyzną, ciężko stawiającym niepewne kroki. Żal ścisnął jej serce. Naprawdę nie chciały się spóźnić. Myślały, że deszcz przejdzie, i stały schowane pod daszkiem przy amfiteatrze. To wszystko jej, Kaliny, wina, bo Alicja chciała wyjść z koncertu wcześniej...

– Ala!

Kalina usiadła gwałtownie na łóżku. Krzyk jeszcze brzmiał jej w gardle, była spocona i oddychała ciężko.

– Ty też to słyszałaś? – Daria wsunęła głowę do sypialni.

– Co? – Kalina uświadomiła sobie z ulgą, że to był tylko sen. – Chyba krzyczałam...

Uff! Nie ma już piętnastu lat i nie stoi na deszczu pod domem Alicji. Oto leży w wielkim łóżu, w apartamencie... no tak. W kamienicy Alicji. Głośno westchnęła.

– Nie, nie... Ten odgłos za drzwiami... Ciebie też obudził? – Daria była przestraszona.

Obok niej stał Truman zwrócony pyskiem w stronę drzwi i cicho warczał. Kalinie zjeżyły się włoski na karku.

– Słyszysz? – szepnęła Daria.

Gdzieś za drzwiami słyhać było jakby kroki, jakby szuranie, i

dziwne zawodzenie.

– Eeeyyyoooheeehooohyyy... Eeeyyyoooheeehooohyyy...

Truman znowu warknął.

– Jezus, Maria! – Kalina nabożnie złożyła ręce. – Duchy!

– Niecee... tam ktoś jest. – Daria pokręciła głową.

– Duchy! Ty nie widziałaś tego co ja! Tyle kości! Cały cmentarz!

Kalina naciągnęła na plecy kołdrę. Siedziała po turecku na łóżku, ale napięła mięśnie, jakby miała się zerwać do dzikiego biegu. Szuranie za drzwiami się oddalało. Dziennikarka spojrzała na psa. Miał zjeżoną sierść.

– Dlaczego on nie szczeka? Sama widzisz, że to duch! Na ludzi by szczekał!

– To pies wychowany w bloku, nie szczeka. Tylko warczy.

Daria na palcach podeszła do drzwi i przytknęła do nich ucho.

– To coś sobie poszło – zameldowała z ulgą.

Nasłuchiwały jeszcze przez jakiś czas, ale w domu panowała cisza. Tylko ich serca były głośno. Truman przestał warczeć i mościł sobie legowisko przy kanapie, na której spała Daria. Za oknem zaczynało jaśnieć. Nie wiedziały, kiedy znowu zasnąły.

Kalina obudziła się z uczuciem niepokoju. W blasku dnia nocne jęki nie wydawały się już tak upiorne, ale ten sen o Alicji...

Sięgnęła po telefon. Żadnych wiadomości. Marek nie oddzwonił

ani nie wysłał SMS-a. Już nie była wściekła, tylko rozzalona. O co mu chodzi?!

Wyskoczyła z łóżka i po cichu weszła do saloniku. Truman podniósł leniwie głowę i pomachał ogonem. Daria jeszcze spała. Kalina delikatnie trąciła ją w ramię.

– Nie idziesz na psie siusiu? – zapytała z naganą, gdy Daria otworzyła oczy.

– Idę, idę... – Daria ponownie wpadła w objęcia snu.

Kalina jeszcze raz potrząsnęła ramieniem koleżanki.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu od swego chłopaka? Muszę to wiedzieć! Nie kochasz go już?

Daria przekręciła się na drugi bok.

– To przez nią – mruknęła przez sen.

– Ooo jaaa! – cichutko westchnęła Kalina i na paluszkach wróciła do łóżka.

Naciągnęła jeszcze kołdrę na ramiona. Szkoda, że zapytała! Westchnęła. Ten świat zdecydowanie nie jest przyjazny kobietom, które gotowe są kochać i oczekują jedynie, aby je też kochano.

Popatrzyła na milczącą komórkę. Owszem, ostatnio nie układało im się najlepiej. Jednak to, że nie odpowiadał na telefony i sam nie dzwonił, było dziwne. Owszem, gdy odjeżdżała, był obrażony. Jakby miał o co! Przecież to ona powinna się obrazić, w końcu nie powiedział jej o awansie, zrobił z tego tajemnicę. No, chyba że to miała być

niespodzianka... A ona ją zepsuła kłótnią. Ale może jest jeszcze inaczej! Co, jeśli ta kłótnia to był tylko... pretekst? Czy Marek coś knuł za jej plecami?

No tak, wyjdzie na to, że rodzice mieli rację.

Nie lubili Marka, a właściwie nie lubili jego przeszłości: nieudanych małżeństw, nieślubnego dziecka. Jak dobrze, że nie zatrzymała się teraz w domu! Nie zniosłaby żadnych pytań o niego.

Marek nie był łatwym człowiekiem. Ale Kalina nie była też łatwą partnerką do codziennego życia. Niezależna, z licznymi pasjami, odwrotność typu domatorki. Markowi chyba się to podobało. Sama ściągnęła go do redakcji. Poznali się, gdy Marek pracował jako dziennikarz lokalnego pisma w niedużym mazowieckim miasteczku. Kalina pojechała tam na reportaż o dwóch osieroconych dziewczynkach, które umiejętnie okłamywały opiekę społeczną, że mieszka z nimi ciocia. Wzruszająca historia. W ich domu Kalina spotkała reportera z lokalnej gazety.

Był sympatyczny i zaoferował pomoc, bo uznał, że nie są dla siebie konkurencją. Zaiskrzyło między nimi od razu. Trochę e-mailowali, w końcu zaczęli się spotykać. Marek coraz częściej przyjeżdżał do Warszawy. Gdy pojawiła się szansa na etat w jej redakcji, zarekomendowała go z czystym sumieniem, choć przez długi czas poprawiała jego artykuły, bo pisał z manierą, przesadzał, ubarwiał. Ale miał dobry styl, wynajdywał ciekawe tematy. Stali się parą i

wprowadził się do niej. Pokłócili się, tak poważnie, dwa razy. Pierwszy, gdy okazało się, że Marek odszedł dla niej od swojej dziewczyny, która... była wtedy w ciąży.

– Ona mnie wrobiła! – bronił się. – Nie układało nam się od dawna, zrywaliśmy już dwa razy. Gdy poczuła, że odchodzę na dobre, chciała mnie tak zatrzymać! Nawet nie wiem, czy to moje dziecko!

– A jeżeli twoje?!

– To będę płacił alimenty, ale na pewno z nią nie zostanę!

Wtedy ich związek, jakże świeży, wisiał na włosku. Dziecko okazało się jego. Marek dał mu nazwisko i regularnie płacił alimenty, ale z matką nie chciał rozmawiać. Kalinę okropnie to gryzło, w pewnym sensie czuła się winna. Zastanawiała się, jak losy malucha potoczą się dalej. Czy ojciec i dziecko znajdą kiedyś wspólny język? To kładło cię na ich związek. Ale Marek co dnia udowadniał, że ją kocha, a z matką dziecka nic go już nie łączy oprócz niechcianego potomka.

Drugi raz pokłócili się, gdy doszły do niej plotki, że wymuszała darmowe przejazdy taksówkami, powołując się na fakt, że jest „znanym dziennikarzem”. Kalinie ze wstydu płonęły policzki.

– To prawda?! Robisz za gwiazdę? Nie płacisz swoich rachunków?!

– Ależ oni sami nie chcieli ode mnie pieniędzy – tłumaczył się z głupim uśmiechem. – Rozmawialiśmy o mojej pracy i tak jakoś wychodziło, że...

– Czuli się zaszczyceni, że wożą taką sławę, tak? – dokończyła złośliwie.

– Jesteś zazdrosna o moje sukcesy – stwierdził wtedy zimno. Zawsze starał się okazać swoją wyższość. Rywalizował z Kaliną, ale chyba nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Nie czujesz, jakie to... prowincjonalne?! – zapytała z irytacją.

Obraził się. Nie rozmawiali przez kilka dni. Miał szczęście, że ówczesny naczelny nigdy nie dowiedział się o tamtych żalonych praktykach, bo zapewne wyrzuciłby Marka z redakcji w trybie dyscyplinarnym. Ale „gwiazdor” potem nie popełniał już tak głupich błędów.

Kalina westchnęła. Zadzwoń do redakcji. W końcu ma gotowy reportaż, który może w każdej chwili wysłać. Zerknęła na zegarek. Jeszcze nie było ósmej. Życie w redakcji zaczynało się około dziewiątej.

Wzięła laptop do łóżka. Po chwili namysłu otworzyła plik ze zdjęciami. Ze zmarszczonymi brwiami odnalazła fotografię, która wczoraj nią tak wstrząsnęła. Czy w świetle dnia wszystko będzie wyglądało inaczej?

Patrzyła na gładkie czoło i oczy pełne nienawiści. Podobieństwo było duże. Serce znowu zabiło jej szybciej.

O dziewiątej trzydzieści (do tej godziny udało się Kalinie wytrzymać) telefon Marka był wyłączony. Z rezygnacją wybrała numer

sekretariatu.

– Pana Marka nie ma w redakcji – poinformowała sekretarka. Po chwili cichej rozmowy z kimś stojącym w pobliżu dodała szybko: – Redaktor naczelna chce z panią rozmawiać. Już łączę.

Zanim Kalina ochłonęła, usłyszała suchy głos w słuchawce.

– Marek zbiera materiał do reportażu. O co chodzi, pani Kalino? Jest pani już na miejscu?

Jak ona powiedziała? Marek? Nie pan Marek?

– Jestem. Ale chciałam rozmawiać z Markiem, bo oprócz tygodnia mody trafił tu się bardzo dobry temat. Skoro Marek jest szefem działu reportażu... – Kalina zawiesiła głos z przekąsem.

Po drugiej stronie trwała wyczekująca cisza. Żadnego komentarza ani wyjaśnienia. Kalina w kilku słowach streściła, co zastała w Siedlcach.

– Tytuł: „Kości pod wybiegiem”. Intryguje i dodaje pikanterii treści – zakończyła relację.

– Nie interesuje nas to – beznamiętnie stwierdziła naczelna. – Pani Kalino, niech pani się skupi na zadaniu, jakie pani przydzieliłam. Na tygodniu mody.

– Ale... – zaczęła Kalina i urwała.

Ech, szkoda gadać! Niech to szlag! Jak ona nienawidzi tej naczelnej! Co za okropna, beznadziejna kreatura!

– A jaki reportaż robi Marek? – zapytała z irytacją.

Że też ruszył w końcu tyłek i wyszedł z redakcji. Był przecież specjalistą od zbierania informacji przez telefon. Pisał jednak tak, jakby wszystko widział na własne oczy. Kalinę denerwowały te oszustwa.

– Brakuje nam ludzi i tekstów – westchnęła naczelna i dodała niedbale: – Marek wyciągnął jakiś pomysł z tych, które odłożyliśmy do szuflady, i próbuje coś z niego wycisnąć.

– Jeśli brakuje tekstów, to mój reportaż chyba się przyda?

– Pani Kalino, nie wracajmy do tego. Oczekuję od pani rzetelnej relacji z tygodnia mody. Do zobaczenia.

Kalina z nienawiścią spojrzała na telefon, z którego dobiegał już tylko przeciągły mechaniczny sygnał. Zacisnęła zęby.

No, tośmy sobie pogadały.

Siadła do laptopa. Przez chwilę patrzyła na klawiaturę. I podjęła decyzję. Weszła na stronę jednego z dwóch pism, w których chętnie by pracowała, ale do tej pory nie miała ani motywacji, by spróbować tam swych sił, ani... odwagi. Szybko skleciła krótki list, dołączyła reportaż oraz zdjęcia i po krótkim wahaniu nacisnęła klawisz „enter”. Poszło.

Rozdział 6

Jeśli to prawda, że wystarczy tylko chcieć, to czemu mamy tylu sfrustrowanych ludzi wokół? Doprawdy, z tymi optymistycznymi przesłaniami to już gruba przesada!

Życie Delfiny Madej pełne było wzlotów i upadków. Po swojemu tłumaczyła sobie gorycz porażek: potknięcia tak dużej kobiety z zasady muszą być boleśnieszsze, ot, siła grawitacji i prawa fizyki. A porażek los jej nie szczędził. Czy dlatego, że była... trochę inna?

Do pogodzenia się z rzeczywistością potrzebowała czasu. Zanim to nastąpiło, przeklinała swój los, rodziców, geny i wszystko, co mogło wpłynąć na to, że wygląda, jak wygląda.

Na początku próbowała swój wzrost ukryć, garbiąc się, nosząc buty na płaskich obcasach i udając niewidzialną. Jednak nie sprzyjało to ani robieniu kariery, ani miłosnym podbojom. A na tym najbardziej jej zależało: być kimś i kochać z wzajemnością. Czy to tak wiele?

Mężczyźni, którzy się jej podobali, gustowali, niestety, w filigranowych harpiach udających słodkie nimfetki. Delfina Madej przejrzała te modliszki bardzo szybko. Pod pozorną kruchością kryły się twarde zawodniczki, gotowe bez skrpułów prowadzić cichą wojnę o

każdego sensownego faceta. I zawsze z Delfiną wygrywały. Zawsze! Bronią ostateczną niekiedy okazywały się... łzy. Jak one umiały płakać! Robiły się takie bezbronne, kruche, potrzebujące opieki i wsparcia silnego męskiego ramienia. Małe kobietki wyglądały uroczo ze łzami w oczach, natomiast płacząca Delfina Madej – groteskowo. Przypominała potężnego słonia chowającego się w kącie na widok myszki.

Gdy zrozumiała, że bezbronność i nieśmiałość nie wpisują się dobrze w jej wizerunek, zmieniła image. Włożyła wysokie obcasy, wyprostowała plecy i miażdżyła złośliwymi uwagami te niewyrośnięte zmije. Lubią płakać? Niech płaczą! Umiała już je doprowadzić do prawdziwych łez wściekłości i upokorzenia.

Postawiła na inność i wówczas zaczęto ją zauważać. Nawet karierę pchnęła do przodu. Może dlatego, że miała w sobie teraz więcej siły i zaczęła siebie lubić.

Po zmianie wizerunku raz tylko popełniła poważny błąd. Wymyśliła sobie, że oryginalności doda jej niższy partner. Umawiała się z rachitycznymi nieudacznikami do czasu, gdy przez przypadek podsłuchiwała rozmowę potencjalnego narzeczonego z przyjacielem.

– A w tych sprawach to jak? Madejowe łożo, co? – zarechotał złośliwie przyjaciel, a kandydat na narzeczonego skrepowany milczał.

Ja wam dam Madejowe łożo! Kurduple! – pomyślała mściwie Delfina Madej i od tej chwili nie zaprzętała sobie głowy niewysokimi mężczyznami, uznając, że coś z nimi jest nie tak.

Z właściwym sobie popadaniem w skrajności zaczęła szczególnie dbać o swe Madejowe ciało i dopracowała się imponującej muskulatury. Co prawda przypominała teraz kulturystę przebranego za kobietę, ale wierzyła, że trafi w końcu na prawdziwego wojownika, który doceni ją w każdym calu. Jednak jak dotąd na takiego nie trafiła. Do wczoraj. Do chwili, kiedy zobaczyła bliźniaków.

Schodząc na śniadanie do hotelowej restauracji, zastanawiała się, czy Lucyna przyniesie ze sobą kamerę, tak jak ją o to prosiła. Pokój śniadaniowy w hotelu Janusz był przestronny, więc mogły zająć cały stół i spokojnie przeglądać wczorajsze nagrania. Cieszyła się, że redakcja opłaciła jej indywidualnie pobyt właśnie w tym hotelu, bo był luksusowo urządzone i w dodatku w centrum miasta. Reszta dziennikarzy kwaterowała na peryferiach.

Rozejrzała się, ale Lucyny jeszcze nie było. Przy szwedzkim stole wybrała konfitury i ciepłe jeszcze bułeczki. Zajął stół w rogu sali.

Tak bardzo zależało jej na przejrzaniu zdjęć z wczorajszych nagrań! Ciekawe, czy będą na nich bliźniacy... Poczula lekki dreszczyk na plecach. To chyba przeznaczenie, że przyjechała właśnie tutaj. Upiła łyk kawy i zaczęła wspominać wczorajszy dzień.

Na dziedzińcu stało pełno przenośnych wieszaków i garderób na kółkach. Tym razem Finka cieszyła się ze swojego wzrostu, bo mogła udawać modelkę. Co z tego, że była bardziej od nich umięśniona?

Uznała, że kamuflaż jest wystarczający. Stała za podłużnym wieszakiem i udawała, że przegląda ubrania, choć tak naprawdę zerkiała na bliźniaków. Wynosili meble z biura podróży. Był to fascynujący widok.

Bracia wyglądali identycznie. Obaj wysocy, mieli śniade twarze, ciemne włosy zebrane w kucyk z tyłu głowy i muskularne ciała. Poruszali się zwinnie, w tym samym rytmie. Ciągłe się uśmiechali, błyskali zębami niczym z reklamy pasty wybielającej.

O tym, że są góralami z polskich Tatr, którzy jako dzieci wyemigrowali z rodziną do USA, dowiedziała się, podsłuchując rozmowę modelek. Rozmarzyła się. Polscy górale z Ameryki! To coś dla niej! Nietypowy życiorys dawał nadzieję, że docenią nietypową kobietę. Od dawna uważała, że tylko Amerykanie, kochający wolność i oryginalność, mogą w pełni zachwycić się jej duszą, ciałem i umysłem. Bo i dusza, i ciało, i umysł Delfiny Madej były nietuzinkowe. Naród, który wymyślił Forresta Gumpa i Shreka, rozpałał jej wyobraźnię. Bliźniacy tym bardziej.

Cóż, byli piękni. A piękni mężczyźni onieśmielali Delfinę Madej ponad wszystko. Przy nich ginął gdzieś jej tupet. Stawała się małą bezbronną dziewczynką. Dlatego spoglądała na nich z bezpiecznej odległości. Bracia właśnie zdjęli koszulki. Dziennikarka rozchyliła usta i westchnęła.

Tymczasem z drugiej strony wieszaka przykucnęły dwie modelki,

aby przymierzyć buty. Finka usłyszała ich cichą rozmowę.

– Lepiej trzymać się od niej z daleka – instruowała jedna.

– Bo wredna? – pytała z przejęciem druga.

– Wredna nie jest, chociaż zadziera nosa. Jej się nie bój, ale chodzi o to, żeby nie dostać rykoszetem.

– Bije?! Na wybiegu?! Ja idę z nią w jutrzejszym pokazie!

– Durna jesteś! Nie bije!

– To nie rozumiem.

– Widzę! – fuknęła gniewnie ta bardziej zorientowana. – Posłuchaj, jeśli ktoś na nią poluje, to jaką masz gwarancję, że się nie pomyli i nie zrobi czegoś tobie? Tu wszystkie pokazy to awangarda, makijaże będą takie, że rodzone matki dziewczyn nie poznają. Można się pomylić?

– Można. O rany! To co mam robić?!

– Uważać. Nie pić niczego, czego sama nie kupisz, nie jeść niczego, czego sama nie zrobisz. I być ciągle tam, gdzie są ludzie. Unikać zakamarków, choćbyś padała z nóg i szukała cichego kąta, by przysnąć.

Finka zmarszczyła brwi. Odgłosy zza wieszaka wskazywały, że dziewczyny wstają z kucek. Po chwili nad ubraniami pojawiły się dwie zaafetowane twarze. Modelki speszyły się, gdy zobaczyły wpatrzony w nie oczy Delfiny Madej.

– Widziałyście taką krasnalę z kamerą? – zapytała groźnie

dziennikarka.

– Tę panią, co tu filmowała? – grzecznie zapytała jedna z dziewczyn.

– Tak. Widziałyście, jaka jest nieduża?

Modelki zgodnie pokiwały głowami.

– No! – Finka groźnie zmarszczyła brwi i syknęła złowieszczo: – Mam jej kazać, żeby filmowała was z dołu?! Będziecie wyglądały jak żyrafy!

– Ooo! Będziemy filmowane?! – Dziewczyny pisnęły radośnie i wykonały kilka podskoków.

Finka wzniosła oczy do góry. Bądź tu człowieku mądry i szantażuj modelki!

– Możecie być – skapitulowała i błyskawicznie obrała strategię obietnic, a nie grózb. – Tylko musimy wcześniej porozmawiać. Choćby o tych rykoszetach...

Kilka minut później dziennikarka i kamerzystka spotkały się przy bramie kamienicy.

– Masz coś ciekawego? – Finka patrzyła z góry na niedużą operatorkę.

– Chyba tak. – Lucyna uśmiechnęła się tajemniczo. – Dziwna sprawa z tym biurem podróży. Chciałam wziąć jakiś folder, bo pomyślałam, że w takich Siedlcach to może będzie taniej.

– Faktycznie! I co? Taniej?

– *Nie wiadomo. Nie mają żadnego folderu! Żadnego! Ani jednej ulotki.*

– *To może coś im nie idzie?*

– *Nie wiem. Ale to dziwne.*

Finka zmarszczyła czoło.

– *Eee, żadna sensacja.*

– *Ale to biuro należy do tego Radosza, który organizuje pokaz mody.*

Finka machnęła ręką.

– *Mam dla ciebie lepsze zadanie. Pokażę ci modelkę, za którą masz chodzić krok w krok.*

– *Reality show?*

– *Tak jakby... Dostałam cynk, że ktoś ją prześladowuje. To może być bombowy temat! Och, a gdyby ten prześladowca ją tak jeszcze dopadł...*

– *rozmarzyła się. – Filmuj, co się da, ale ona ma o tym nie wiedzieć. Robiłaś to już kiedyś?*

– *Nie. Ale dam z siebie wszystko! – zapewniła gorliwie Lucyna, unosząc głowę, aby szefowej spojrzeć w oczy.*

Finka uśmiechnęła się z aprobatą. Małe ludziki, jeśli nie zachodzą jej za skórę, mają jeden wielki atut: nieposkromioną energię. Jeszcze raz w duchu pogratulowała sobie wyboru operatora. Lucynka sięgała jej do pachy, ale brak wzrostu nadrabiała zapalem. No i taki mały ludzik wszędzie się wciśnie.

– Jestem! – Lucyna przyjaźnie klepnęła Finkę w plecy.

Położyła na stoliku kamerę i poszła do szwedzkiego stołu. Wróciła z kopiastą porcją jedzenia. Na talerzu parowała gorąca jajecznica, obok leżała kielbaska, pieczony w hotelowej kuchni chleb, twaróg, małe dżemiki, fura świeżych warzyw.

– Ale ty masz spust! Że też mali ludzie potrafią tyle jeść! – Finka w zdumieniu lustrowała jej talerz.

– Nie jestem małym „ludziem”, człowieczkiem ani ludzikiem! – syknęła z furią kamerzystka. – Jestem... po prostu... nieduża!

– Ha! – Finka nie wiedziała, co powiedzieć. Ten mały ludzik... eee... nieduża kamerzystka po raz pierwszy pokazała rogatą duszę i pewne cechy charakteru przynależne ludziom wielkim.

Finka odwróciła do siebie kamerę i uruchomiła podgląd. Lucyna z apetytem wbiła zęby w aromatyczną kielbaskę.

– Materiał z tą modelką będzie na końcu – mruknęła.

Była jeszcze naburmuszona, więc Finka uznała, że nie ma co pytać o nagranie bliźniaków. Udała, że rzeczywiście chodzi jej o modelkę.

– Jakież jej przyjaciółki podpatrzyłaś? Najwięcej o człowieku można się dowiedzieć od przyjaciół.

– Ona nie jest... niczyją przyjaciółką... – Lucyna przetykała duże kęsy.

– A coś podejrzanego zauważyłaś? Jakiś czający się po kątach wielbiciel?

– Tylko jej agent. Jak dla mnie to egoista i tyran, ale może tacy muszą być agenci.

Finka z fascynacją patrzyła na kolejne porcje jedzenia znikające w drobnych usteczkach Lucyny.

– Masz tasiemca? – zainteresowała się szczerze.

Lucyna spojrzała na nią z oburzeniem.

– Mam apetyt!

– Jak zwał, tak zwał.

– Nie jesteś zbyt subtelna.

– A wszyscy muszą?

– Ty powinnaś.

– Bo co? Bo jestem dużą kobietą?!

Lucyna ostentacyjnie wpakowała do buzi kolejny kawałek kiełbaski. Finka przygryzła wargę.

– Pewne twoje cechy wydają mi się niepokojące – zawyrokowała.

– Ludziki tak mają – niewinnie przytaknęła kamerzystka.

Finka wydeła wargi. Ależ ta mała jest czepialska!

– Dobra – skapitulowała. Wyciągnęła nad stołem rękę na zgodę. – Przepraszam za ludzika. Widzisz? W środku jestem miękka. Taka prawda... Tylko nie mów nikomu.

– Okej. – Lucyna uścisnęła podaną dłoń.

Finka pojaśniała. Wbrew pozorom nie lubiła kłótni. Wróciła do przeglądania materiału. Teraz odważniej przewijała taśmę, szukając

interesujących ją fragmentów.

– A co to jest? – zapytała po kilku minutach wpatrywania się w obrazki. – Mumie tam trzymają?

Przesunęła kamerę tak, aby jej operatorka mogła zobaczyć, o czym mówi.

Nagranie wykonano już pod koniec dnia. Był zmierzch, ale przed kamienicą kilka modelek uczyło dwie nowicjuszki, jak mają chodzić. Kamera zrobiła najazd na ich nogi, potem na przejęte twarze. Obraz oddalił się, ukazując całą scenerię. Lucyna, szukając detali, które mogłaby wykorzystać przy montażu relacji, filmowała wszystko, co wydało jej się ciekawe. Na parapecie okna na drugim piętrze siedział gołąb i przygotowywał się do snu. Spojrzał w dół i pokręcił łebkiem, zupełnie jakby przyglądał się ćwiczącym dziewczynom.

– Widzisz?

– O jasna cholera! Co to jest?!

Lucyna patrzyła ze zdziwieniem na zbliżenie okna. Tak skoncentrowała się na filmowaniu gołębia, że nie zwróciła uwagi, co dzieje się na drugim planie. W oknie ktoś uchylił firankę. Finka wcisnęła pauzę i obraz zamarł. Kadr był niewyraźny, bo ostrość skupiała się na gołębiu. Za firanką stała biała zjawa, mumia. Widać było kształt głowy, ale bez twarzy. Czy ktoś miał białą kominiarkę z wycięciem na oczy? Finka odblokowała stop-klatkę i kamera zrobiła odjazd.

– To jakiś manekin? – Lucyna zmrużyła oczy.

– Hm... niespodzianka na któryś z pokazów? – zastanawiała się Finka. – Teraz stylizacje są coraz bardziej szokujące.

– Pewnie tak. – Lucyna ugryzła ze smakiem chrupiący chlebek. – Słuchaj, już dawno chciałam cię zapytać... Dlaczego wybrałaś właśnie mnie? Nie to, żebym nie wierzyła w siebie, wręcz przeciwnie, ale w redakcji jest tylu doświadczonych operatorów...

Dziennikarka zmarszczyła czoło.

– Powiedzmy, że nie lubię pracować z mężczyznami.

– Dlaczego?!

– Oj tam! Wydasz polecenie i zaraz dąsy! Faceci nie lubią, jak babki rządzą.

Lucyna się skrzywiła.

– Nikt nie lubi, jak się nim rządzi. Ja też wolę partnerstwo.

– Zauważyłam. No dobra, jest jeszcze coś... – Finka nachyliła się do kamerzystki, jakby nie chciała, by ktokolwiek inny usłyszał, co za chwilę powie. – Pomyśl, jak ja, wielka kobieta, wyglądałabym przy barczystym facecie z kamerą? Żadnej finezji! Żadnej! Bylibyśmy dziwną parą dużych ludzi.

Powiedziała to z gorzką pasją. Lucyna się stropiła.

– A jak wyglądasz z niedużą kamerzystką?

– Tworzymy nietypową parę, ale przynajmniej od razu widać, kto tu rządzi! – z triumfem stwierdziła dziennikarka. – Wiesz, jak o nas mówią?... Babski gang. Wyobrażasz sobie? Babski gang! –

rozkoszowała się brzmieniem słów.

Lucyna nabiła kiełbasę na widelec.

– Może nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale podoba mi się, że jesteś szczerą, i postaram się, abyś nie żałowała tej decyzji – stwierdziła uroczyście. – Tylko nigdy, nigdy już nie mów do mnie „ludzik”. Jasne?

– Jasne.

– No to masz. – Wyciągnęła z kieszeni bluzy kolejną kasetę. – Bliźniacy. Możesz oglądać do upojenia.

Dziennikarce błysnęły oczy. Dobra jest ta mała! Szybko włożyła kasetę do kamery.

– Zaraz, zaraz... – Lucyna położyła rękę na ekranie. – A z takim roslym mężczyzną nie bylibyście „dziwną parą dużych ludzi”? – niewinnie zacytowała niedawne stwierdzenie dziennikarki.

– Żartujesz?! Z TAKIM mężczyzną... bylibyśmy parą idealną!

Finka odsunęła dłoń Lucyny. Uruchomiła kamerę i po chwili się uśmiechnęła. Serce biło jej szybko.

Od wczoraj dusza ulotniła się z jej ciała i szybowała gdzieś w okolicy nieba. Choć prawdę mówiąc, można ją było znaleźć szybującą bliżej: w okolicach biura podróży Venus.

Rozdział 7

Nie żyjemy na pustyni. Co dzień mijamy tysiące ludzi, nie znając ich, nie zapamiętując twarzy. Nie mamy czułego instrumentu, który by rejestrował, ile właśnie przeszło obok nas smutku, radości, cierpienia, miłości... To dobrze. Świat innych ludzi zawsze będzie dla nas zagadką. No, chyba że ktoś sam otworzy do tej krainy drzwi.

Na inaugurację siedleckiego tygodnia mody przyjechało zaskakująco dużo gości. W dodatku bardzo znanych gości. Przy bramie witała ich „psia gwardia”. Dwie dziewczyny, ubrane w czarne spodnie i białe marynarki z przypiętymi do klap czerwonymi różami, stały przy wejściu, trzymając na smyczy po cztery efektowne setery. Psy dumnie wypinały pierś i wysoko unosiły głowy. Nie było nikogo, kto by nie uśmiechnął się na ten widok, a niektórzy celebryci robili sobie przy nich zdjęcia.

– Ty! Mały! Wsadzasz łeb w kamerę! Przesuń się!

Kalina dałaby sobie rękę uciąć, że oprócz tubalnego głosu Finki usłyszała za plecami coś jakby klepnięcie i cichy syk: „auć!”. Chwilę później poczuła szturchnięcie w bok, a aparat fotograficzny w jej rękach wykonał niebezpieczną woltę.

– Uważaj! – syknęła poirytowana.

Delfina Madej zwracała na siebie uwagę błyszczącą suknią w kolorze złota. Pochyliła się do ucha Kaliny.

– Słuchaj, czy nie uważasz, że wyglądam w tym jak wielka złota rybka?

Raczej orka, pomyślała Kalina, ale taktownie przemilczała uwagę.

– A co powiesz o moich piersiach? – Finka bezwzględnie drażyła temat.

– Ja?! – Kalina ze zgrozą spojrzała na dekolt, który znalazł się nagle tuż przy jej twarzy. – Twoje piersi nie kłamią – stwierdziła dzielnie. – Wyglądają na prawdziwe.

– Bo są! Ale o wycięcie mi chodzi. Nie za małe? – Finka pogłaskała się po złotych wypukłościach. Miała nadzieję, że w tej sukni zwróci na siebie uwagę przystojnych bliźniaków.

Kalina z zakłopotaniem zamrugła oczami i desperacko zmieniła temat.

– Widziałaś, jakie sławy tu zjechały?

– Gorące nazwiska – potwierdziła Finka, od razu zapominając o modowych rozterkach. – Dziwne, nie?

– Że wszyscy są tutaj?

– A słyszałaś wcześniej cokolwiek o Siedlcach? Oj, ty akurat słyszałaś, jesteś stąd – zreflektowała się Finka.

Kalina popatrzyła na gęstniejący tłum ludzi. Kto słyszał o

Siedlcach? – pomyślała z irytacją.

Modowe imprezy stają się coraz bardziej popularne. I niby czemu nie miałyby się odbywać w Siedlcach? Po raz kolejny w rozmowie z tą na wskroś warszawską... hm... złotą rybką poczuła przypływ lokalnego patriotyzmu. Odwróciła się do niej ze złością.

– A może wyjaśnisz mi lepiej, co to znaczy, że „wróciłam do mamusi”?! Przypominam ci, że powitałaś mnie tym idiotycznym pytaniem.

Delfina Madej spojrzała na nią badawczo, jakby sondowała, czy Kalina naprawdę chce wiedzieć. Niewinnie strzepnęła nieistniejący pyłek ze swej złotej sukienki, najwyraźniej chcąc zyskać na czasie.

– Och... no...

I dyplomatycznie zmieniła temat.

– A wiesz, że mam historię kryminalną?! Nie jesteś z telewizji, to ci powiem. Zresztą i tak mam wyłączność na wywiad, a od ciebie pewnie nie wezmą takiego tematu. – Uśmiechnęła się z wyższością.

Kalinie skoczyło ciśnienie. Na nowo ożyły emocje po rozmowie z naczelną. Skąd Finka to wszystko wie?

– Jedną modelkę tropi stalker. – Reporterka ściszyła głos. – Wszystkie te chude laski już o tym mówią i boją się przy niej paradować na wybiegu.

– Prześladowca?!

– Prawdziwy! Dostała list i kwiaty.

– Eee, to jeszcze nie stalking.

– A właśnie że stalking! Dziewczyna wpadła w histerię, bo w liście dokładnie opisano, jak wyglądała tuż przed położeniem się do łóżka, w jakiej była koszulce, jakiego użyła kremu. Musiał ją przez lornetkę podglądać. No i pękła. Przyznała się, rozumiesz, że to nie pierwszy list i kwiaty, choć przedtem nie pisał o takich szczegółach.

– Co pisał?

– No, że piękna jest, że będzie jego żoną.

– O kurczę!

– Nooo! I ona, rozumiesz, te listy w różnych miastach dostawała, bez znaczka. Czyli cały czas gdzieś za nią jeździł i podglądał. Stalker!

– Stalker! – Tym razem Kalina zgodziła się z Finką.

Przed bramę kamienicy zajęchała długa biała limuzyna. Dziennikarze wyraźnie się ożywili.

– Ty widzisz to co ja?! – Finka trąciła Kalinę w bok.

Z samochodu, który zatrzymał się przed kamienicą, wysiadła znana gwiazda piosenki, a zaraz potem... jej były narzeczony, z którym toczyła nawet sądowy spór. Taka manifestacja odgrzanych uczuć tutaj, w Siedlcach, świadczyła o jednym – to będzie hit w relacjach z pokazu. Gwiazda ewidentnie zrobiła „ustawkę”, którą z entuzjazmem odnotują wszystkie magazyny plotkarskie. Dziennikarki spojrzały z niedowierzaniem na siebie i równocześnie krzyknęły:

– Jakim cudem?!

Finka zmrużyła oczy.

– Kim, do cholery, jest Adam Radosz?! Takie gwiazdy w Siedlcach?!

Króciutkie włosy Darii sterczały zawadiacko. Tak się cieszyła, że na pokazie nie była sama. Przyszła z nią Kaśka, która uznała, że zamiana psich kojców na wielki świat mody może być nawet zabawna. Poza tym obiecała Jadwidze, że dopilnuje seterów debiutujących w roli modeli, bo właścicielka rudych piękności miała umówione spotkania i nie mogła przyjść na tę imprezę.

Przy wesołej i trochę złośliwej koleżance Daria czuła się tak dobrze! Dawno już się tyle nie śmiała. A dziś była gotowa wybuchnąć serdecznym śmiechem nawet na widok kiwającego się małego palca.

Pokaz trwał w najlepsze. Dominika już dwa razy prezentowała się na wybiegu. Wyglądała wspaniale! Daria była z niej naprawdę dumna. Kaśka z uznaniem kiwała głową.

– Pierwsza lokata i, generalnie, zwycięstwo rasy! – wykrzyknęła, jakby oceniała psa na wystawie kynologicznej. Podniosła kciuk w geście absolutnej aprobaty.

Dominika rzeczywiście wyróżniała się w tłumie modelek, przyciągała wzrok. Gdy przechodziła, ludzie bili brawa, a ona jakby płynęła w powietrzu.

Setery Jadwigi zrobiły prawdziwą furorę. Radosz wykorzystał je

nie tylko jako straż powitalną, dumnie zaprezentowały się też w finale pokazu, krocząc z wdziękiem przy modelkach, i trzeba przyznać, że pozowały do zdjęć nie mniej profesjonalnie niż ślicznotki na wybiegu. Daria z zadowoleniem patrzyła na Trumana debiutującego w roli modela. Pokaz z seterami był najbardziej obfotografowany ze wszystkich. Kiedy czworonogi przy owacjach zeszły z wybiegu, Kaśka z Darią precyzyjnie się do wyjścia. Musiały dopilnować, aby psy zostały bezpiecznie odwiezione do domu Jadwigi. Oprócz Trumana, oczywiście, stojącego wiernie przy nodze swej pani.

Wszędzie unosił się słodki zapach perfum. Ekipy telewizyjne łowiły co bardziej znane twarze, a celebryci ochoczo udzielali wywiadów. Nikt nie miał wątpliwości: otwarcie offowego tygodnia mody w Siedlcach to wielki sukces!

Daria pociągnęła Kaśkę na piętro do „pokoju dla gości”. Dominika nie odbierała telefonu, ale w tym zgiełku może nie słyszała sygnału. Daria wysłała jej SMS: „Czekam w gościnnym, przyjdź”, licząc, że siostra wcześniej czy później odbierze wiadomość.

Kawalerka była pełna ludzi. Kilka modelek zmywało ekstrawaganckie makijaże, w których chodziły po wybiegu; szykowały się do dalszej zabawy. Rozluźnione, śmiały się, a niektóre przebierały bez żadnego skrępowania.

Pod oknem stały trzy szczupłe dziewczyny i po cichu coś komentowały, patrząc nieprzychylnie na koleżanki.

– Chyba nie za bardzo się lubią, co? – mruknęła Kaśka. Podobne spojrzenia widywała na wystawach, gdy właścicielom psów puszczały przy rywalach nerwy.

– Uważają, że są grube, brzydkie i nie mają wystarczającego looku Prady – usłyszała złośliwy szept nad głową.

Kaśka i Daria spojrzały w górę. Szczupły chłopak o delikatnej twarzy ironicznie mrużył oczy. Z niechęcią patrzył na plotkujące modelki.

– Grube?! – rozdzierająco jęknęła Kaśka, zerkając na wystające obojczyki dziewczyn.

– Mają biodra. – Chłopak skrzywił się ze znawstwem.

– Biodra?! Gdzie? Przecież nawet spodnie z gumką, generalnie, by z nich zjechały!

Chłopak wyjął z kieszeni marynarki okulary. Gdy je założył, nadały jego ładnej twarzy wyraz intelektualisty.

– O! – Wskazał podbródkiem jedną z obgadywanych modelek. – Tamta ma w dodatku piersi!

– Taaa... Zgroza! – zakpiła Kaśka.

– I spójrzcie na ich uda. Nie są chudsze niż kolana.

– To też grzech?!

– Wielu projektantów uważa, że kolana powinny być najszerszym miejscem w nodze modelki. Wtedy jest dobrze. Wtedy jest look. Te trzy plotkujące go mają.

Faktycznie. Złośliwe plotkary wyglądały jak wychudzone dziewczynki, którym na kostkach robią się obwarzanki z opadających rajstop. Kaśka, jako sędzia kynologiczny, pomyślała, że na jej ringu te „piękności” od razu zostałyby zdyskwalifikowane. Za niedożywienie i brak właściwej muskulatury.

– Skąd to wszystko wiesz? – Z zainteresowaniem wpatrywała się w delikatną twarz chłopaka. I olśniło ją. – Model! Za śliczny jesteś na kogoś zwykłego.

Chłopak uśmiechnął się zadowolony.

– Roch – przedstawił się.

– Zobaczymy cię na wybiegu w jakichś odlotowych ciuszkach? – drażyła temat.

– Nie dziś. Ale jutro będę miał swoje pięć minut, ha, ha... Modelingiem zajmuję się tylko w wolnych chwilach – zaznaczył. I dodał nonszalancko: – Dopiero co przyleciałem z innego kontynentu. Jeszcze odczuwam skutki zmiany czasu.

– A z którego, generalnie, kontynentu?

– Z Ameryki Południowej. – Wyprostował się dumnie.

Daria ucieszyła się z nowej znajomości.

– Jestem siostrą Dominiki Igielskiej. Nie wiesz przypadkiem, gdzie ją znajdę?

Roch spojrzał na nią uważnie. Daria pomyślała, że zapewne spodziewał się zupełnie innego looku rodzonej siostry wziętej modelki.

Miała biodra, piersi i daleko jej było do wizerunku godnego luksusowych marek. Bliżej do swojskich spodni z gumką.

– Dominika? – Roch z zakłopotaniem zamrugął długimi rzęsami. – Pewnie jeszcze nie wróciła z policji. Miała iść na komendę zaraz po pokazie.

Daria zbladła.

– Na komendę?!

– Niech się pani nie denerwuje. Dali jej ochroniarza – uspokajał ją Roch.

– Po... po co jej ochroniarz?

Roch był naprawdę zaskoczony.

– To jest pani jej siostrą czy nie? – zapytał podejrzliwie.

Daria spojrzała na Kaśkę z rozpaczą.

– Gdzie ta komenda?! Jedziemy!

Okazało się, że komenda policji jest przy tej samej ulicy, ale trzeba było jednak spory kawałek podjechać. Na miejscu Daria zauważyła Kalinę. Towarzyszyła jej bardzo wysoka dziennikarka z ramionami umięśnionymi jak bokser, trzymająca w ręce mikrofon z logo stacji telewizyjnej. W błyszczącej złotej sukni wyglądała jak reklama sklepu jubilerskiego. Oprócz nich w holu kłębił się spory tłumek ludzi.

– Ta modelka to twoja siostra?! – Kalina szeroko otworzyła oczy.
– Składa zeznania. Musisz poczekać. My też na nią czekamy.

– Kompletnie nie wiem, co się dzieje. Nie odbierała telefonu, nie mogłam jej znaleźć. Co ona tu robi?

– Przykro mi, Daria, ale twoja siostra najwyraźniej padła ofiarą prześladowcy. Stalkera. Tak to się nazywa. Kogoś, kto obsesyjnie ją śledzi, wyznaje miłość, uważa, że ma do niej prawo.

– O mój Boże!

– Dobrze zrobiła, że powiadomiła policję. To bywa niebezpieczne. Za stalking można dostać trzy lata. A jeśli prześladowca doprowadzi ofiarę do samobójstwa, to nawet dziesięć lat!

– Do samobójstwa!

Daria zbladła. Momentalnie zrodziło się w niej poczucie winy. Jest przecież starszą siostrą Dominiki, mają tylko siebie, a nie wiedzą nic o swoich dobrych i złych chwilach, o lękach ani zmartwieniach. Ona nie zna chłopaka Dominiki, a Dominika raz tylko zamieniła kilka słów z jej Krzyśkiem. Przez moment Daria poczuła żal do matki, że tak je emocjonalnie rozdzieliła. Że wbiła między nie klin, dzieląc swe córki na tę lepszą i tę... gorszą. Ale teraz to najmniej ważne. Trzeba pomóc Dominice. Chronić ją.

Przysłuchująca się rozmowie Kaśka spojrzała groźnie na Kalinę.

– Nie połujecie chyba na nią jak na sensację? Generalnie? – zapytała z naganą.

Kalina najwyraźniej się zakłopotowała.

– Oj tam, zaraz sensacja!

Daria założyła ręce na piersi.

– Proszę cię!

– Daria, twoja siostra chce rozmawiać z dziennikarzami. Jej agent już się umówił na wywiad. Finka, ta w złotej sukni, dostała zgodę swojej stacji na kupno wywiadu na wyłączność.

Kaśka z dezaprobatą zmarszczyła brwi i wtrąciła się:

– Dostanie pieniądze? Za opowiadanie o tym świrze?!

– Owszem, i to niemałe pieniądze. Jej agent wycisnął z Finki, co się dało – przyznała Kalina. – Najwyraźniej uznał, że to dobra reklama. Dziewczyna zwróci na siebie uwagę.

Rozmowę przerwała im frywolna melodyjka w komórce Kaliny. Dziennikarka zerknęła na ekran i jęknęła. Po chwili z rezygnacją odebrała połączenie.

– Mama? Ooo, czeeeść! – W śpiewnym powitaniu zabrzmiała tak fałszywa radość, że kobiety spojrzały na siebie rozbawione.

Po drugiej stronie musiała nastąpić dłuższa tyrada, bo Kalina zamilkła. Zasłoniła dłonią telefon i szepnęła do Darii:

– Mama zobaczyła mnie w kablówce! Wie, że jestem w Siedlcach!

Tyrada chyba się zakończyła, bo wyrodna córka wzięła głęboki oddech i zaczęła się tłumaczyć:

– Dopiero co przyjechałam... No sama widziałaś w telewizji, co tu się dzieje, jak miałam przyjść? Nie wiem, kiedy się skończy impreza, na pewno bardzo późno, przecież nie będę was budzić w nocy... Wstąpię,

mamo, wstąpię... Taka praca... Owszem, impreza trwa tydzień, dobrze słyszałaś, ale ja jeszcze dziś w nocy pewnie wrócę do Warszawy... Oczywiście, że dam znać! Zadzwoń! Muszę kończyć! Pa!

W holu zapadła cisza. Finka, która bez skrupołów podsłuchiwała rozmowę, podeszła bliżej.

– Ojoj, kochana... Ależ ty łżesz!

– Oj tam! Zaraz „łżesz”.

Finka zmrużyła oczy. Była szczerze zdziwiona.

– To ty rzeczywiście nie wróciłaś na stare śmieci...

Kalina z oburzeniem uniosła głowę. Ta Finka jest niemożliwa!

W tym momencie w korytarzu pojawiła się Dominika z obejmującym ją chłopakiem. W holu zrobiło się lekkie zamieszanie. Finka odwróciła się i zawołała kamerzystkę, by ustawiła statyw kamery. Wszyscy obstąpili parę. Towarzyszący modelce mężczyzna od razu przejął inicjatywę.

– Drodzy państwo! Wydamy teraz krótki komunikat dla mediów, ale uprzedzam, że o tym, co się stało, Dominika szczegółowo opowie tylko jednej stacji telewizyjnej, która wykupiła prawo do wyłączności.

Szmer niezadowolenia zelektryzował stłoczone towarzystwo. Finka z wyższością i niekłamana satysfakcją spojrzała na resztę dziennikarzy. W tym czasie Daria próbowała się przebić przez zwarty krąg żurnalistów. Chłopak nabrał powietrza.

– Dominika Igielska stała się ofiarą prześladowcy – stwierdził

oficjalnie. – Właśnie złożyła zeznania na policji. Nie odwołała swego udziału w dalszych pokazach podczas siedleckiego Off Fashion Week. Będzie się jednak poruszać jedynie w asyście ochrony, którą już zapewnili jej organizatorzy tygodnia mody, za co serdecznie im dziękujemy.

– Na wybieg też wejdzie z ochroną? – Ktoś w tłumie zarechotał.

– Na wybiegu oczywiście będzie bez ochroniarza – odpowiedział z godnością agent Dominiki.

W tej chwili z tłumu wyszedł dobrze zbudowany mężczyzna i stanął obok Dominiki. Założył muskularne ramiona na szerokiej klacie i spojrzał bezbarwnym wzrokiem na dowcipnisią. Ciche śmiechy umilkły od razu. Zewsząd zaczęły padać pytania.

– Co to znaczy, że stała się ofiarą prześladowcy?

– Czy grozi jej niebezpieczeństwo?

– Dostaje pogróżki?

– Kim jest stalker?

– Od jak dawna jest prześladowana?

Agent Dominiki uniósł ręce do góry, czym uciszył poruszony tłum.

– Proszę wybaczyć, ale obowiązuje nas umowa o wyłączności. Odsyłam państwa do rzecznika policji. Dominika wypowie się tylko dla znanej stacji, która wykupiła wywiad.

Od razu było widać, że agent modelki nie zyskał sympatii mediów. No, może oprócz Finki, która słysząc, że „znana” stacja wykupiła

wywiad, jeszcze dumniej się wyprostowała. Kalina pomyślała, że takie potraktowanie dziennikarzy nie przysporzy Dominice sympatii, chociaż jest ofiarą. Gdybyż jeszcze ten agent tak nie podkreślał faktu, że modelka opowie wszystko, ale za pieniądze. Najwyraźniej dawał sygnały, że inni też się mogą targować w sprawie ewentualnych kolejnych rewelacji.

– Zupełnie jakby nią handlował – szepnęła, przysuwając usta do ucha Darii, aby nikt inny nie usłyszał. – Fatalnie to rozegrał.

W Darii wszystko się gotowało. Ona też odniosła takie wrażenie. Dramat Dominiki stał się publiczną tanią sensacją, zanim modelka powiedziała słowo, a widać było, że się naprawdę boi. Poirytowani dziennikarze zaczęli się rozchodzić. Daria stanęła na wprost Dominiki. Siostry przez chwilę patrzyły na siebie bez słowa, po czym Daria wyciągnęła rękę, a Dominika zrobiła krok do przodu i przytuliła się impulsywnie. Daria czułym gestem odgarnęła siostrze włosy z czoła. Miała przed sobą zagubioną młodą dziewczynę.

– Czy to było potrzebne? To publiczne informowanie o tym świrze? – zapytała cicho.

– A pani kim jest?!

Agent znalazł się przy nich błyskawicznie i zmierzył ją surowym wzrokiem. Oczy miał beczelne i bezwzględne. Daria poczuła do niego niechęć.

– To jest właśnie Daria – uspokajająco wyjaśniła młodsza siostra.

– A pan kim jest?! – zrewanżowała się Daria.

Dominika spojrzała na nią zdziwiona. Nigdy nie widziała siostry tak stanowczej. I odważnej. Daria, która zawsze ustępowała w milczeniu, wyglądała teraz na kobietę gotową zaatakować każdego, kto podejdzie za blisko.

– Opowiadałam ci o Rafale. To mój agent i chłopak.

Daria zacisnęła szczęki.

– Uważam, że naraziłeś Dominikę na jeszcze większe niebezpieczeństwo, sprzedając tę historię mediom – wysyczała, nie kryjąc targających nią emocji.

Rafał uśmiechnął się z politowaniem. On także od razu przeszedł na „ty”.

– Pozwól, że ja będę kierował karierą twojej siostry, bo się na tym znam.

– Akurat. Właśnie mieliśmy tego próbkę. A jeśli sprowokujecie prześladowcę do radykalniejszych działań?

– Daria, właśnie o to chodzi – wtrąciła się Dominika. – Ten prześladowca się ukrywa i policja nie ma żadnego tropu. Chcemy go sprowokować, żeby się ujawnił. Oprócz ochroniarza będzie mnie pilnował jeszcze ktoś z policji.

– Boję się o ciebie – szepnęła Daria.

– Niepotrzebnie – wtrącił oschle Rafał. – Jeśli już ktoś ma się bać, to raczej ja...

– Twierdzisz, że nie obchodzi mnie moja siostra?!

– Daria! Ty nie wiesz... – próbowała wtrącić Dominika.

Rafał nachylił się, by inni nie słyszeli, co mówi do Darii.

– Tak kochasz siostrę, ale z mieszkaniem chcesz ją oszukać, co?

Dłoń Darii sama wystrzeliła do przodu i z głośnym klaśnięciem wylądowała na policzku agenta Dominiki.

– Daria! – krzyknęła przerażona Dominika i odruchowo złapała rękę Rafała, który zamierzył się, jakby chciał oddać cios.

W holu zapanowała cisza. Rafał spod oka ocenił sytuację. Wyprostował się. Znowu objął Dominikę.

– Daria! Rafał mówi o tym, że prześladowca grozi głównie jemu! – Modelka z gniewem patrzyła na starszą siostrę. – Ten drań wymyślił sobie, że Rafał nie pasuje do mnie. I twierdzi, że zrobi wszystko, aby zniknął z mojego życia. Na zawsze. Rafał musi bardziej uważać niż ja. Nie chcę, żeby coś mu się przeze mnie stało! – Dominika rozplakała się i przytuliła do swego chłopaka. Pocałował ją w czoło.

– Przepraszam. – Daria zwiesiła głowę. – Po prostu boję się o ciebie.

– W porządku. – Rafał machnął ręką, jakby nic się nie stało.

– Myślę, że w tej sytuacji chyba się ucieszysz na wiadomość, że jutro przyjedzie do Siedlec ojciec.

Dominika wyraźnie zeszywniała.

– Ojciec?!

– Zadzwońłam do niego, powiedziałam, że jesteśmy tu obie... bardzo chce cię zobaczyć na wybiegu. Nie masz nic przeciwko spotkaniu?

– Co, chce być moim obrońcą? – zakpiła Dominika. Jej twarz była jak gładka maska. – Jeśli chce, może sobie patrzeć – stwierdziła beznamiętnie.

– Nie chcesz z nim porozmawiać?

– Nie wiem. Dziś nie zamierzam o tym myśleć.

Rafał niecierpliwie wtrącił się do rozmowy.

– Musimy już iść, pani z telewizji czeka.

Daria ze ściśniętym sercem patrzyła za siostrą. Podeszła do niej Kaśka, która obserwowała całe zajście.

– Ten agent wcale mi się nie podoba!

– Ale ona go chyba kocha – westchnęła smutno Daria.

Kaśka zmrużyła oczy.

– Taaa... Cukiereczek to ona nie jest, ale w końcu to nasza ziomalka – powiedziała. I nagle podjęła decyzję. – Zostaję! Ochrona ochroną, a tu potrzeba babskiego oka.

– Kasia... co ty mi chcesz powiedzieć? – Daria spojrzała na nią niepewnie.

– Same przeprowadzimy śledztwo! I, generalnie, będziemy w tym dobre! – Kaśka dumnie wypięła pierś. – A wiesz czemu? Bo jesteśmy zaangażowane! Od jutra chodzimy za nią krok w krok! Tylko lepiej,

żeby ona o tym nie wiedziała.

Daria z namysłem popatrzyła na Kaśkę.

– A dlaczego od jutra? Przecież ja nawet nie wiem, gdzie ona mieszka. Śledzimy ich od zaraz!

Rozdział 8

Szaleństwo? A któż z nas nie jest szalony? Normalność? Co to dokładnie znaczy? Granica między normalnością a szaleństwem jest umowna. I dla każdego może być inna.

Kalina wróciła z komendy policji sama. Nie mogła sobie darować, że załapała się gdzieś w kadrach relacji z otwarcia tygodnia mody w lokalnej kablówce. Powinna to była przewidzieć. Rodzice namiętnie oglądali wiadomości z miasta, a matka, oczywiście, musiała ją bezbłędnie wypatrzeć.

Jak tu spędzić tydzień w Siedlcach, unikając kontaktu z rodzicami? Będzie trudno. Czowała się podle, okłamując ich, ale ponad wszystko bała się spotkania. Co im powie o Marku, który do tej pory nie odezwał się do niej i nie odpowiedział na SMS?

Czowała, że nie chodzi o zwykłą kłótnię. To coś więcej, bo on jej wyraźnie unikał. Wewnętrzny niepokój był bardzo nieprzyjemny. Tak się nie robi! Jeśli ma jej coś do zarzucenia, niech powie. Jeśli ma jej dość... niech powie!

Marek nigdy wcześniej się tak nie zachowywał, więc Kalina była zdezorientowana. I zła. Szybki wyjazd bez pożegnania miał być dla

niego karą, manifestacją, że musi się bardziej starać i o nią dbać... Ale teraz sama czuła się ukarana. Niesłusznie i niesprawiedliwie.

Jak automat włączyła plazmowy telewizor i ustawiła na TVN24. Bezmyślnie patrzyła na informacje. Po chwili otworzyła laptop i odszukała plik z wczorajszymi fotografiami. Znalazła zdjęcie kobiety podobnej do przyjaciółki z dzieciństwa. Jakże dziś Kalinie brakowało Alicji! Były jak siostry. Jak monolit. Razem tyle przeszły!

Wspomnienia wdarły się nagle w umysł.

To było po kolejnej wielkiej awanturze. Alicja miała siniaka na skroni. Kalina niemal poczuła ten dramatyczny uścisk ręki, gdy przyjaciółka przytrzymała jej dłoń i spojrzała w oczy.

– Wyjedziesz ze mną? Znalazłam szkołę z internatem. Nie wytrzymam w tym domu dłużej!

No to wyjechały. Razem. Rodzice kręcili nosem, ale wysunęła argument nie do odrzucenia: w Siedlcach nie było szkoły artystycznej. Alicja to perfekcyjnie przemyślała i opracowała. Ten wyjazd zmienił ich życie. Zmienił je obie. Musiały sobie radzić same, co z początku nie było łatwe dla dziewczyn „z prowincji” w dosyć snobistycznym świecie. Alicja skupiła się na malarstwie, a ona na fotografii. Pokochała fotografię, pokochała film. Ta szkoła otworzyła przed nią inny świat. Potem studia i praca w Warszawie...

Przyjaciółka jeszcze na studiach wyjechała na stypendium do

Stanów Zjednoczonych. Była szczęśliwa. Stypendium ufundował specjalnie dla niej stary Polonus, którego dosyć ekscentryczna żona zachwyciła się talentem młodziutkiej studentki.

Alicja bardzo się zmieniła po śmierci matki, z cichej, wiecznie zastraszonej dziewczyny przeobraziła się w kolorowego radosnego ptaka. To pewnie dlatego, że ojciec zniknął z jej życia na dobre. Ku jej wielkiej uldze, nie pojawił się na pogrzebie. Parę miesięcy później skończyła osiemnaście lat. Była pełnoletnia! Nie miał już nad nią żadnej władzy, a ona nie chciała nic od niego. Wystarczała jej skromna renta po mamie. Ojciec, po nieudanej weryfikacji pracowników dawnej milicji, był od lat bezrobotny. Pewnie pasożytował teraz na jakiejś zapatrzonej w nim kobiecie, tak jak kiedyś pasożytował na matce Alicji. Córka przestała go obchodzić, a może czuł, że nie ma co liczyć na jej litość, czyli codzienne wydzielanie drobnych na piwo? Alicja była wolna. Po raz pierwszy w życiu wolna i bezpieczna.

Studiowały inne kierunki, ale mieszkały razem w wynajętym mieszkaniu. Alicja zmieniała adoratorów jak rękawiczki. Nie przywiązywała się do nikogo. Pamiętała o obietnicy złożonej nad grobem matki: Nikt jej już nie skrzywdzi, nikt na nią nie podniesie ręki, nikt jej nie zniewoli.

I tak było. Stała się emocjonalnie niedostępna dla mężczyzn, więc pewnie dlatego tak tracili dla niej głowy. Bawiła się, tworzyła, już jako studentka odnosiła sukcesy, choć jej prace były mroczne i niepokojące.

Jak jej dusza. Stała się nieobliczalna i szalona. Ale była piekielnie zdolna.

Wyjechała na trzecim roku studiów. Na sześć miesięcy. Nie byle gdzie, bo do Nowego Jorku. Popłakały się na lotnisku. Ze szczęścia, że los tak się cudownie odmienił, i z żalu, że nie będą się widziały tak długo. E-mailowały regularnie. Nie dzwoniły do siebie, bo nie miały na to pieniędzy.

Kiedy pojawiły się sygnały o wielkiej miłości? Chyba pod koniec pobytu w Stanach. Alicja była bardzo tajemnicza. Pisała tylko: „Sama zobaczysz, co ja ci będę mówić! Jest boski! To Polak. Wracamy razem”.

I wtedy, kilka dni później zadzwoniła. Ten jeden jedyny raz rozmawiały telefonicznie.

– Jeszcze nie wracam! Lecimy prosto do Londynu! – krzyczała podekscytowana. – Dam znać! I wiesz co? Hi, hi, hi... Mam na palcu PIERŚCIONEK!!! Chyba wyjdę za mąż!

Zaraz potem się rozłączyła. Cała Alicja. Nie wysłała żadnych zdjęć ukochanego, ale też nienawidziła zdjęć. Nie miała albumów z dzieciństwa, nie zbierała klasowych fotek, nie wiedziała, co zrobić z fotografiami, które znajomi ofiarowywali jej na pamiątkę. Nie lubiła być fotografowana, pozwalała na to tylko Kalinie. Była trudną modelką, ale to ona pozowała do zaliczeniowych prac Kaliny. Wszystkie zdjęcia Alicji były właśnie u niej. Alicja nigdy ich nie odbierała. Nie miała takiej potrzeby. Żyła chwilą.

Z Londynu wysłała tylko kilka e-maili. Była bardzo tajemnicza. Pisała o wyjeździe do Paryża. Ale stamtąd nie przysłała już żadnych wieści.

I znikła. Na studia nie wróciła. Gdy nie było od niej żadnego sygnału przez kilka miesięcy, rodzice Kaliny, traktujący Alicję jak swoją córkę, zawiadomili policję o jej zaginięciu. Nie mieli adresu do jej cioci, lecz Alicja bardzo rzadko się z nią kontaktowała, więc pewnie ona też wiedziała niewiele. Po kilku tygodniach, gdy ponownie skontaktowali się z policją, usłyszeli, że poszukiwana osoba ma się dobrze, nie ukrywa się, ma też całkowite prawo do prywatności. Adresu na pewno nie podadzą.

– Bardzo dziwnie nam się przyglądali – opowiadał o policjantach ojciec. – Czuję się jak idiota. I jakiś natręt! Ale wywnioskowałem, że nie ma jej w Polsce.

Kalina potem się dowiedziała, że papiery Alicji zostały z uczelni odebrane. Mogła to zrobić tylko ona. Dlaczego przestała się kontaktować? Gdzie jest? Co się z nią dzieje? Ojciec miał swoją teorię.

– Może odezwała się jakaś choroba psychiczna? Ona miała takie straszne dzieciństwo...

Ojciec Kaliny tylko tak umiał sobie wytłumaczyć zachowanie swej prawie przybranej córki. Nie chciał Alicji oceniać, ale ta jej rozwiązłość na studiach bardzo go martwiła. Przecież była takim grzecznym, cichym dzieckiem...

Kalina kiedyś usłyszała, jak skarżył się matce: „To niemożliwe,

aby zdrowa, normalna dziewczyna aż tak bardzo przestała się nagle szanować!”. O psychiczną nierównowagę podejrzewał Alicję już podczas jej szalonego życia na studiach. Tajemnicze zniknięcie tylko utwierdziło go w tym przekonaniu. Ale w tę wersję Kalina nie uwierzyła nigdy.

Pukanie do drzwi wyrwało ją ze wspomnień. Przekręciła klucz i otworzyła. Daria przyszła z Kaśką.

– Dobrze, że nie śpisz! Bałam się, że cię obudzimy. – Daria z ulgą spojrzała na rozłożony na stole laptop i nerwowo przygładziła krótkie włosy.

Kaśka triumfalnym gestem wyciągnęła zza pleców wino.

– Żeby się dobrze myślało. – Pomachała butelką.

– Na myślenie? – Kalina bezwiednie przyjęła wręczone jej wino.

Szukała korkociągu w szufladach, dopóki nie wpadło jej w oko urządzenie przypominające skrzyżowanie szubienicy z łabędziem. Stało na blacie stołu obok drewnianego stojaka na wino pełnego lśniących butelek ze szlachetnymi etykietami. Butelkę wystarczyło ustawić pod szubieniczką, nacisnąć łabędzią szyję w dół i... korek sam wychodził.

– Ale megawypas! – Nie wiadomo, co bardziej się Kaśce podobało: apartament, zapas win czy sprytna szubieniczka.

– O czym będziemy myślały? – spytała dyplomatycznie Kalina, rozdając kieliszki napełnione winem „na myślenie”.

– O prześladowcy!

Dziennikarka dopiero teraz zauważyła, że Daria i jej koleżanka są bardzo podekscytowane. Szybko opowiedziały, jak postanowiły śledzić Dominikę. Po wywiadzie modelki dla telewizji pojechały za nią do hotelu.

– To Hetman, nad zalewem – wyjaśniła Daria.

Kalina kiwnęła głową na znak, że wie, o czym mówią.

– Jakim cudem prześladowca mógł zobaczyć, jak Dominika była ubrana i jakiego użyła kremu? – Kaśka zmarszczyła czoło. – Musiałby patrzeć przez silną lornetkę albo, generalnie, przez teleskop.

– Tylko że nie mógłby tego zrobić niezauważony! Z jednej strony hotelu jest parking i ruchliwa ulica, z drugiej osiedlowa uliczka i pierwsze bloki, z trzeciej hipermarket, a na tyłach łąka, za którą jest już tafla wody. Z wody okien nie widać – wyliczała Daria. – Nie mógł jej tam podglądać! Obejrzałyśmy wszystko!

– Jak to wytłumaczyć? – Kaśka pociągnęła łyk wina.

– Kamerka – bez namysłu stwierdziła Kalina.

Kaśka uderzyła się w czoło.

– Jasne! Że też o tym nie pomyślałyśmy! – Spojrzała z uznaniem na dziennikarkę. – Generalnie, kamera! Taka mała, jakich wy używacie do prowokacji, tak?

Kalina kiwnęła głową.

– Montujesz taką w torebce, w guziku, w broszce.

– Drań! Musiał Dominice zamontować kamerę! I śledzi każdy jej krok!

Daria bezwiednie położyła rękę na sercu. Ten ktoś, kto śledzi jej siostrę, jest bezwzględny. Podły podglądacz!

– To straszne! – jęknęła.

– A jak tę kamerkę rozpoznać? – dociekała Kaśka.

– Nie mam pojęcia – przyznała dziennikarka.

– Hmm... – W Kaśce, sędzi kynologicznej, najwyraźniej obudziła się żyłka detektywistyczna. – A może Daria poszłaby tam pod pozorem odwiedzin i przyjrzała się wszystkiemu...

Kalina sceptycznie pokręciła głową.

– Jeśli ją śledzi przez kamerę, to zobaczy, że Daria przeszukuje pokój. Od razu się domyśli, że Daria wie...

– O cholera! No właśnie!

Kaśka sięgnęła po butelkę z winem i sprawdziła etykietę.

– Bardzo dobre na myślenie. Generalnie, bardzo – mruknęła.

– Jej lepiej służy. – Daria uczciwie wskazała Kalinę. Dokończyła swój kieliszek i nalała następny. – Może trzeba powiedzieć policji?

– Eee, na to jeszcze czas. Oni mają swoje dochodzenie, a my swoje. Coś wymyślimy! – Kaśka była pewna swego. Rola detektywa coraz bardziej jej się podobała.

W tej samej chwili w apartamencie zgasło światło. Zrobiło się czarno, bo zasłony były zaciągnięte.

Kalina wyciągnęła z kieszeni komórkę i przyświecając sobie rozjarzonym ekranem, podeszła do okna.

– Na ulicy i w pobliskich blokach światło jest. Pewnie to awaria tylko w kamienicy – zameldowała.

– Ale twój laptop działa. – Kaśka wskazała jasny ekran.

– Ma wmontowaną baterię, pochodzi bez zasilania jeszcze parę godzin.

Brak prądu wcale Kaliny nie dziwił. Jeśli przy remoncie nie wymieniono starych instalacji, korki mogły tu płać figle. W nagłej ciszy szczęknęło szkło kieliszka, do którego Kaśka próbowała dolać wina.

– Poświeć mi komórką – poprosiła Darię. – Nie ma tu jakiegoś świecznika? Choćby dla nastroju? W takich luksusach powinien być!

Kalina zaczęła chodzić po apartamencie. Usiłowała sobie przypomnieć, czy widziała jakiś świecznik lub zapachowe świece. I wtedy coś usłyszały. Dźwięk dochodził zza drzwi.

Daria wyprostowała się w fotelu i zaczęła nasłuchiwać.

– Ciii. – Położyła palec na ustach.

Przycisnęła klawisz komórki, aby ekran się ponownie rozjarzył. Truman podniósł się z kąta pokoju i ze zjeżoną sierścią podszedł do swojej pani. Patrzył na drzwi, cicho warcząc.

– Duch! Znowu! – wyszeptała przejęta Daria.

– Przestań! – syknęła Kaśka nie swoim, cieniutkim głosem. –

Duchów nie ma!

Za drzwiami słychać było szuranie i jęki, podobnie jak poprzedniej nocy. Kalina poczuła, jak jeżą jej się włoski na karku. Kaśka podeszła cicho do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Ktoś był na korytarzu na ich piętrze.

– Eeeyyyooooeeeooyyeee...

Usłyszały to wszystkie. Dokładnie ten sam odgłos co poprzedniej nocy!

Kaśka cichutko uchyliła drzwi. Na korytarzu było ciemno. Jednak wyraźnie usłyszały szurające kroki i mamrotanie, które wydało im się gniewne. Potem nagły rumor, jakby ktoś wpadł w ciemności na jakiś przedmiot.

– Oooleeeaaa... aaasssaaa...

Kaśka szybko zamknęła drzwi. Truman cichutko warczał, Daria uspokajająco głaskała go po łbie.

– Daria, podaj mi gazetę z ławy – poprosiła szeptem Kaśka.

Daria przyświecała sobie ekranem telefonu komórkowego.

– Którą? – syknęła, bo na ławie leżało kilka rodzajów magazynów plotkarskich.

– Obojętne, dawaj, szybko!

Kaśka wzięła gazetę i zwinęła ją w rulon. Znowu uchyliła cichutko drzwi. Powoli wysunęła papierową tubę na zewnątrz, przytknęła do ust i niespodziewanie wydała z siebie złowieszczy warkot. Gardłowy dźwięk,

zniekształcony przez długą rurę, zabrzmiał jak nie z tego świata. Darii przeszły ciarki po plecach, a Truman naprężył się do skoku.

– Aaaaaaa!!!! – usłyszały na korytarzu, potem nastąpiło wielkie „bum!”, jakby ktoś się przewrócił, następnie łomot, jakby wstał, ale wpadł na ścianę, a potem tupot, jakby w panice uciekał na wyższe piętro.

I zapadła cisza.

– Co to było?! – szeptem spytała Daria.

– Chyba przestraszyłaś ducha! – Kalina z aprobatą klepnęła Kaśkę po plecach.

Jeszcze chwilę nasłuchiwały. Pierwsza zaczęła chichotać Daria.

– Czy mi się wydaje, czy ten duch się przewrócił?

– Mówiłam ci, że duchów, generalnie, nie ma – przypomniała Kaśka ze śmiechem.

– Nie ma? – Kalina udawała, że się dziwi. – To co to było?

Śmiały się już do upadłego. Kalina z okrzykiem triumfu znalazła świecę zapachową na ozdobnej podstawce.

– No tak... Ale zapalek to raczej nie mamy...

– Ja mam zapalniczkę – radośnie przyznała Daria. – Właśnie rzuciłam palenie.

Znowu zaczęły się śmiać. To przecież takie naturalne, że były palacz nosi przy sobie zapalniczkę.

– I papierosy – wstydliwie dodała Daria. – Ale nie palę!

– A ja wiem! Wiem, co to było! To za drzwiami. – Kaśka zaczęła rozlewać resztkę wina do kieliszków. – Ta cała kamienica jest Radosza, no nie? Myślę, że on ukrywa tu kogoś psychicznie chorego! Rozumiecie: tajemnica rodzinna. Powiedzmy... jakaś szurnięta ciocia... Dlatego przeniósł się z Warszawy do Siedlec. Żeby to, generalnie, ukryć.

Kalina spoważniała. Godzinę temu sama rozmyślała nad czyjąś chorobą psychiczną.

– Dlaczego myślisz, że to ktoś chory psychicznie? Szurnięta ciocia?!

– Oj, może być i wujek. Kto normalny chodzi i starszy nocą ludzi?... E, co jest? Ja przecież żartowałam. – Kaśka zaniepokoiła się, widząc minę koleżanki.

Kalina się zamyśliła. Pomyślała o Alicji. O jej smutku z dzieciństwa i szalonym życiu na studiach. Takim do utraty tchu. Bez granic. Bez hamulców. Choroba psychiczna? Nie! Nigdy w to nie uwierzy!

Rozdział 9

Jeśli przeszłość była smutna i zła, nie zamykaj oczu! Dopadnie cię!

Wcześniej czy później dopadnie cię!

Kalinę obudził dzwonek komórki. Oj, ale słońce daje po oczach! Kolejny niemiły poranek... Ajajaj! Czy tylko ona słyszy ten dźwięk?!

Zerwała się z łóżka. Rany! To jej telefon zostawiony na ławie w salonie! Jeszcze obudzi Darię i Kaśkę, która została na noc i spała w fotelu... Wbiegła do salonu i złapała komórkę. Dziewczyny spały jak zabite, więc wycofała się do sypialni.

– Halo? – wychrypiała.

Odchrząknęła i znowu powtórzyła, tym razem pewniejszym głosem:

– Halo?

– Śpisz?! – usłyszała zdumiony energiczny głos. – Myślałam, że dziennikarze wstają wcześniej. Hanna Jaskółka z tej strony.

– Aaa! – Kalina od razu przypomniała sobie żywiołową panią antropolog. – Witaj, witaj! Tak się składa, że dziś byłabym dobrym materiałem do twoich badań. Czuję się jak worek porzuconych kości. Beznadzieja!

– O! – W głosie antropolożki wyczuła konsternację. – A ja ci chciałam sprzedać newsa. Tak się chyba u was mówi, co?

– Jakiego newsa?!

– He, he, od razu czujna!... Pamiętasz te współczesne szczątki?

– Co z nimi?

– Mężczyzna, około czterdziestu lat. Morderstwo.

Nawet dla doświadczonego dziennikarza było to zbyt lakoniczne.

– Morderstwo?! Skąd wiesz?

Hanna Jaskółka prychnęła. Co za pytanie!

– Urazy czaszki. Nie zginął śmiercią naturalną. No i sposób pochówku... To nie był oficjalny grób.

– O jaaa...

– No! – W głosie antropolożki czuło się wielką satysfakcję. – Przekazałam już raport prokuratorowi. Teraz przeszukują stare akta osób zaginionych. Pierwsza o tym wiesz.

– Dzięki! Wybiorę się do niego. Rzecznik powie co najwyżej parę okrągłych zdań, a przystojniak mógłby zdradzić jakiś ciekawy szczegół. Ale ten prokurator to chyba ciężki przypadek, co?

– Mnie się z nim dobrze pracuje, tylko że ja go nie ciągnę za język. A wiesz, że wypytywał o ciebie? Ech, ta obrączka... – Westchnienie wskazywało, że Hanna Jaskółka nie miałaby nic przeciwko zacieśnieniu współpracy z prokuratorem.

Kalinie szybciej zabiło serce. Pytał o nią! To ciekawe.

– Taki to musi chyba wiedzieć wszystko o wszystkich – mruknęła. Zainteresowanie przystojnego prokuratora schlebilo jej, a sponiewierane milczeniem Marka ego bardzo domagało się męskiego zainteresowania.

Obrączka na palcu? Toż nie będzie się przecież ładowała w romans, ale niewinny flirt...

– Jeśli umówisz się z nim na kawę, masz mi wszystko potem opowiedzieć! – zażądała Hanna Jaskółka.

– Nie łączę spraw zawodowych z uczuciowymi – powiedziała Kalina z udawaną surowością w głosie, ale w duchu dodała: Oj tam, oj tam! Jedna kawa zdrady nie czyni.

Pożegnała się i przez chwilę trzymała telefon w dłoni. Jej reportaż właśnie zyskiwał drugie dno. Na starym cmentarzysku znaleziono ofiarę morderstwa... Czy zbrodniarz, chowając ciało, wiedział, że grzebie zwłoki na ruinach starego cmentarza? Brrr! Co za przeklęte miejsce.

Pobiegła umyć zęby i zaparzyć kawę. Kaśka i Daria nadal nie dawały oznak życia. Truman leniwie podniósł się z kąta i zamachał ogonem.

– Ja na psie siusiu nie chodzę – zastrzegła szeptem. – Dlatego nie mam psa. Śpij.

Truman jeszcze chwilę z nadzieją poruszał ogonem, po czym znowu zwinął się w kłębek. Jak nie, to nie. Wytrzyma.

Kaśka zaczęła cicho pochrapywać, Daria miała naciągnięty koc na głowę. Nie obudził ich zapach kawy ani krzątania w kuchni. Kalina

zerknęła na zegar w komórce. Musi koniecznie iść do prokuratury jeszcze przed pokazami.

Poczuła dreszcz emocji. Och, jak jej tego brakowało! Adrenaliny, przekonania, że robi coś ciekawego i ważnego. Uświadomiła sobie, że ostatnio praca nie sprawiała jej przyjemności. Serce ścisnęło się na wspomnienie redakcji, która była kiedyś jej drugim domem, a teraz stała się obcym nielubianym miejscem. Naczelną nie chce od niej reportażu? To nie! I tak będzie chodzić za tą sprawą.

Wstąpiło w nią nowe życie.

Biurko prokuratora Roberta Artycha lśniło niczym lustro. Żadnego pyłku, żadnego śladu paluchów odbitych na politurze. Sam je pucował? Cały pokój robił wrażenie wysprzątanego z wojskowym drylem. Gdy Kalina położyła na biurku kask, prokurator spojrzał tak, że szybko go zabrała i ułożyła na swoich kolanach.

– Kalina... rzadkie imię. – Z namysłem obracał w palcach jej wizytówkę.

W takich sytuacjach ludzie zazwyczaj dodawali: „Piękne imię”. On nie dodał.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że właściwie tylko czekał, kiedy do niego przyjdzie po informacje. Zgodził się na spotkanie od razu. Dziś miał na sobie szary garnitur, nieskazitelnie białą koszulę i wyglądał jak gwiazdor filmowy. Mężczyzna nie powinien być taki piękny, pomyślała,

gdy zdała sobie sprawę, że gapi się na niego jak nastolatka na idola. Oj, to może oznaczać tylko kłopoty. Z premedytacją poszukała obrączki na jego palcu i wpatrzyła się w nią, studząc głowę.

Ale prokurator nie wyglądał na chętnego do flirtu. Spojrzał zamyślony w okno nad ramieniem Kaliny.

– Pani jest stąd, z Siedlec – raczej stwierdził, niż zapytał.

Kalina zastanawiała się, co opowiedziała mu Hanna Jaskółka. Na szczęście antropolożka wiedziała o niej niewiele.

– Długo pani tu będzie?

– Zależnie od okoliczności. – Uśmiechnęła się. – Jestem tu w pracy. Czemu pan pyta?

Znowu brak odpowiedzi i to dziwne spojrzenie gdzieś w dal, w przestrzeń za oknem.

– Wiadomo, kiedy dokładnie doszło do tego morderstwa? – zaryzykowała pytanie.

– Piętnaście, dwadzieścia lat temu.

Kuła żelazo póki gorące.

– Sprawdzaliście już akta osób zaginionych w tym czasie?

– Sprawdzamy. W samych Siedlcach jest ich niewiele, ale przecież ofiara nie musiała być stąd. Dojdziemy, kto to jest.

W jego głosie zabrzmiało coś złowieszczonego.

– Mordercy też będziecie szukać? Po dwudziestu latach to chyba nie będzie łatwe.

W końcu spojrzał na nią. Pochylił się nad biurkiem, a ona znowu pomyślała, że ma ruchy jak drapieżny kot.

– Pani redaktor... – Uśmiechnął się protekcyjnie. – Jest pani stąd. Znała pani ten adres?

Milczała. Jeśli antropolożka powiedziała mu, że tam bywała w dzieciństwie, to doskonale wie, że tak.

– To były slumsy. Melina na melinie. Pijaństwo, mordobicia, element społeczny... – cedził słowa, patrząc jej w oczy.

– Myśli pan, że ktoś z tej kamienicy zabił?!

Kalinie zaschło w ustach. Prokurator tylko na nią patrzył, nie odpowiedział na pytanie, jakby chciał, żeby sama doszła do jakiegoś wniosku.

– Jakie są szanse na odnalezienie mordercy?

– Gdy ustalą się tożsamość ofiary, może być łatwiej, niż się wydaje.

– Uraży czaszki... Nie wiadomo, czy był to celowy napad, czy może prymitywna bójka pijaków, prawda?

– Do wszystkiego dojdziemy.

Kalinie nagle zadrżały ręce. Myśli, które w tym momencie przyszyły jej do głowy, wywołały takie bicie serca, że Robert Artych mógł usłyszeć. Chciała wyjść jak najszybciej.

– Ciekawa historia... – mruknęła, podnosząc się z krzesła. – Chce pan autoryzacji wypowiedzi?

– Nie ma potrzeby. Liczę, że informacja w mediach pomoże w rozwiązaniu tej zagadki. Może znajdą się jacyś świadkowie? Pamięć ludzka bywa trwała...

Odprowadził ją do drzwi.

– Jak się pani podobają Siedlce teraz? – rzucił mimochodem.

– Wypiękniały – odpowiedziała krótko. – A panu jak się podobają?

– Och, to ładne miasto. Spokojne. Nie wiem, jakie było kiedyś. Nie jestem stąd. Do widzenia.

Pożegnanie było krótkie.

Kalina wyszła przed budynek prokuratury. Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Drżącymi rękami nałożyła kask. Z impetem odpaliła motor i zwinnie wjechała na pas ruchu. Co za dziwna rozmowa! Flirt? Z tym kawałkiem lodu? Z tym rekinem? Nigdy! Spojrzała w lusterko i włączyła kierunkowskaz.

Ścisnęło ją w gardle. Ta rozmowa wyprowadziła ją z równowagi. Miała wrażenie, że stoczyła pojedynek. Nastawiona na niewinny flirt nie spodziewała się takiego chłodu. I jeszcze to okropne podejrzenie, które przyszło jej na myśl podczas rozmowy! A jeśli... jeśli mordercą jest ojciec Alicji?! I dlatego uciekł? Bał się, że w każdej chwili ktoś odkryje zwłoki zakopane na podwórku? Przecież byłby do tego zdolny! Taki brutalny i okrutny – mógł być mordercą! Ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości byłaby bardzo w jego stylu.

Kalina zacisnęła zęby. Tak! Ojciec Alicji był zdolny do

wszystkiego.

Starła się sobie przypomnieć, co Alicja mówiła o jego ucieczce. Dowiedziała się z listu mamy, że nie ma go od kilku dni. I że jest taki dziwny spokój. A jak Alicja pojechała do domu, zobaczyła, że nie ma jego rzeczy. Żyła w strachu, że ojciec w każdej chwili wróci. Ale nie wrócił. A potem mama Alicji zmarła. Alicja poszła na studia na ASP, wyjechała na stypendium artystyczne i już nie wróciła do Siedlec. Wymeldowała się z mieszkania. Nie chciała mieć nic wspólnego z tym okropnym miejscem.

A on? Wrócił?

Trzeba się tego dowiedzieć! Adam kupił kamienicę. Była opuszczona czy przenosił lokatorów? Może będzie coś wiedział.

Wjechała na podwórze przy Starowiejskiej. Archeolodzy już pracowali. Popatrzyła na miejsce, gdzie wykopano szkielet. Kiedyś chyba stały tu rozpadające się drewniane komórki... Przymknęła powieki, by lepiej sobie przypomnieć. Tak! Lokatorzy chowali tam różne rupiecie, opał, ale najwięcej wałało się śmieci. Na dobrą sprawę można tam było kogoś zakopać z dala od ludzkich oczu. Choć i tak lokatorzy w tym domu nie interesowali się tym, co dzieje się za czyimiś drzwiami, w czyjejś piwnicy czy dREWUTNI. Nawet głośny płacz i krzyki nie wywołałyby żadnej reakcji. Zbytne interesowanie się cudzymi sprawami nie było tu bezpieczne.

Rozdział 10

Królowna Śnieżka mieszkała z siedmioma gośćmi, ale była samotna.

Faceci, mimo że mieli brody, byli kompletnie niedojrzali!

Sędzia kynologiczny ma jednak łatwiejsze zadanie niż śledczy. Owszem, też tropi to, co inni chcą przed nim ukryć, ale wszystko mieści się w jednym mniejszym lub większym psie. Kaśka przyznała w duchu, że los detektywa jest, generalnie, niewdzięczny i ciężki. Wymaga podzielności uwagi, a o tę dziś było trudno po tak intensywnie „przemysłanej” nocy. Wydawało jej się, że Dominika jest w paru miejscach naraz. A to siedziała na krzeselku u fryzjera, a to ktoś robił jej makijaż. Na szczęście teraz usadowiła się przy stoliku, przy którym agent Rafał łapczywie pożerał pizzę. Kaśce na ten widok zrobiło się mdło i żołądek lekko się poruszył. Oooj... nigdy więcej „myślenia”, obiecała sobie.

Zaczęła się już przyzwyczajać do rozgardiaszu i wszechobecnego zapachu lakieru do włosów. Przypominało to psie wystawy. Zateśniła za nimi. Za widokiem przejętych wystawców i starannie wyczesanych, przystrzyżonych psów. No, ale śledztwo jest śledztwem. Trzeba mieć na wszystko oko. Generalnie, jak Columbo. Szkoda tylko, że głowę miała

taką ciężką, a w ustach sucho.

Bez skrupułów korzystała z małych buteleczek z wodą mineralną, których na zapleczu było pełno. Modelki wciąż popijały wodę. Litrami. Dominika też. Kaśka patrzyła na nią spod oka, kryjąc się w drugim kącie garderoby. Nacisnęła na oczy czapkę z daszkiem, aby siostra Darii i agent Rafał jej nie rozpoznali. Był tu duży ruch, więc dosyć łatwo się zakamuflowała.

Kaśka nie miała rodzeństwa, ale obserwując Dominikę, doskonale zrozumiała uczucia Darii. Kiedy modelka nie robiła swych póź rozchwytywanej gwiazdy, była zwykłą zagubioną dziewczyną. Sierotą, która sama się utrzymuje i walczy o przetrwanie w brutalnym świecie show-biznesu. Bo że to brutalny świat, Kaśka nie miała wątpliwości. Zdażyła się już napatrzeć na mniej lub bardziej jawne złośliwości, posłuchać ohydnych plotek i nieżyczliwych komentarzy, by potem ze zdziwieniem zobaczyć, jak obiekt zakulisowych ataków jest oficjalnie obcałowywany i zapewniany o dozgonnej przyjaźni. Koszmar! I ta dziewczyna w tym tkwi po uszy!

Siadła na ławeczce i oparła się plecami o ścianę. Jakaś miękka tkanina dotykała jej twarzy. Zrobiło się, generalnie, sennie...

Dominika wychodziła w drugiej prezentacji, u kolejnego projektanta, więc miała jeszcze chwilę dla siebie. Patrzyła na rozgardiasz ze znudzoną miną. Siedziała nieruchomo przy stoliku,

opierając długie nogi o krzesło.

Pomyślała o wizażystce, która strasznie dziś kręciła nosem, robiąc jej makijaż. Nakładała grubą warstwę podkład i rozcierała gąbeczką, aby cera sprawiała wrażenie świeżej i świetlistej. Sprawnie zamaskowała cienie pod oczami, efekt bezsennej nocy. Dominika do późnych godzin przekręcała się z boku na bok i wsłuchiwała w odgłosy dobiegające z ulicy. Dobrze, że są tu profesjonaliści, którzy nawet z nieboszczyka zrobią pełną życia piękność. Tylko czemu wizażystka tak jej się przyglądała?

Chyba popadam w paranoję, pomyślała. Fatalnie wyglądałam, to się przyglądała.

Na stoliku stała tacka z wodą mineralną i pudełko z kawałkiem pizzy, której nie dokończył Rafał. Obok leżało jabłko. Takie, jakie Dominika lubiła: twarde, zielone i pachnące. Jego skórka lśniła. Skąd się tu wzięło? Czyżby Rafał się jednak zlitował? Poczowała, jak bardzo jest głodna. Dziś jeszcze nic nie jadła, ponieważ Rafał twierdził, że powinna zrzucić ze dwa, trzy kilogramy. Kiedy już pojedą do Włoch, ma być po prostu IDEALNA. Zabronił jej zjeść obiad, więc od rana tylko piła wodę. Na szczęście obiecał, że po pokazie zabierze ją na lekką kolację. Jeszcze ze trzy godziny trzeba wytrzymać.

Zaburczało jej w brzuchu, w głowie zaczęła pulsować jakaś żyłka. Nie lubiła głodówek, matka zawsze pilnowała, aby odżywiała się zdrowo, więc od lat umiała dbać o linię bez przesadnego głodzenia. Ale

Rafał był takim perfekcjonistą... Chyba ćwiczył jej silną wolę, bo sposób, w jaki dziś jadł pizzę na jej oczach, był wręcz perwersyjny. Przymykał oczy, mruzczał, i – okropność – mlaskał! Jak dziecko! Dobrze, że kuchnia włoska nigdy jej nie pociągała. Wołała owoce.

Jabłko pachniało. Dominice pociekła ślinka. Rozejrzała się. Przecież to tylko jabłko! Ochroniarz nie patrzył na nią. Wpatrywał się w drzwi garderoby, czujnie oglądając każdego, kto wchodził do pomieszczenia. Kręciły się tu tylko modelki, zmęczone, spanikowane, przebierające się w pośpiechu.

A jabłko coraz bardziej pachniało...

To tylko owoc. Nie tuczy. Poprawia przemianę materii. Ma witaminy. Samo zdrowie. Dominika sięgnęła po zielony rarytas. Zamknęła oczy i powąchała z lubością. Zdecydowała się. Otworzyła usta.

– Nie rusz! Odłóż je! – Rafał zmaterializował się jak zjawa.

– Jestem głodna – żałośnie jęknęła, ale posłusznie odłożyła jabłko.

– Wytrzymasz! Zaraz masz wejście! A twój makijaż?! I ty chcesz zrobić karierę?! – denerwował się. Odsunął jabłko dalej. – Skąd ono się tu wzięło?! Przemyciłaś?

– Nie. Myślałam, że ty... nieważne. Przecież nic dziś nie jadłam! Tak jak chciałeś.

– Chodź! – rozkazał. – Zaczekasz przy wejściu na scenę. Obserwuj inne dziewczyny, patrz, jakie popełniają błędy, i potem mi o nich

opowiesz. To najlepsza nauka. Chyba nie chcesz być taka jak one? Stać cię na więcej.

Poszli. Ochroniarz ciężko podniósł się z krzesła i ruszył za nimi.

Kaśce przeszła senność jak ręką odjął. Od kilku minut udawała, że zszywa jakieś ubranie, aby nikt jej nie zarzucił, że tylko zajmuje miejsce i nic nie robi. Odłożyła igłę z nitką na stolik. Gniew aż w niej kipiał. Jak on traktuje tę dziewczynę! Sięgnęła po telefon.

– Daria, jesteś na widowni? Dominika niedługo wyjdzie na wybieg. Wiesz co? Mam ochotę zabić tego gnoja! Może niech ten stalker bardziej się postara! Oj, potem ci opowiem – zakończyła rozmowę.

Do opuszczonego stolika Dominiki podeszła jedna z modelek. Zaczęła przeglądać pudełko z kosmetykami, wyciągała kolejne pomadki, przybliżając je do oczu, jakby była krótkowidzem, i z westchnieniem je odkładała, widocznie kolor był odpowiedni. Nagle jej spojrzenie padło na jabłko. Rozejrzała się. Kaśka szybko schyliła głowę, by modelka nie widziała, że na nią patrzy. Po sekundzie dziewczyna przeszła tuż obok niej, łapczywie gryząc soczysty owoc. Kilka kroków dalej zachwiała się, oparła ręką o najbliższy stolik, a potem upadła jak długa, przewracając krzesło. Leżała nieprzytomna z nadgryzionym jabłkiem w dłoni.

Ktoś zaczął krzyczeć. Może nawet Kaśka.

Do garderoby błyskawicznie wbiegł ochroniarz Dominiki. Zerknął na leżącą modelkę, na pochylonych nad nią ludzi. Wyciągnął komórkę i szybko gdzieś zadzwonił. W tle słychać było oklaski, kończył się pierwszy pokaz. W drzwiach pojawiły się już modelki, mijały się z dziewczynami, które w pośpiechu ustawiały się przed sceną.

– Pilnuj Dominiki! – krzyknął do ochroniarza Rafał, który pojawił się w tłumie otaczającym nieprzytomną dziewczynę. – A wy odejdźcie! Ktoś wezwał pogotowie? – Fachowo sprawdził puls na nadgarstku modelki.

– Pogotowie już jedzie – mruknął ochroniarz.

Rafał rozglądał się po garderobie. Popatrzył na przewrócone krzesło i dokładnie przyjrzał się modelce. Zmarszczył brwi, gdy jego spojrzenie padło na nadgryzione jabłko. Wziął je do ręki i obejrzał. Nachylił się, by posłuchać oddechu.

– Odsuńcie się! – polecił tłoczącym się wkoło ludziom. – Trzeba jej zrobić masaż serca!

Zaczął uciskać rytmicznie klatkę piersiową.

– Dzwon po policję! – krzyknął jeszcze do ochroniarza. – I pilnuj Dominiki!

– Zatrute jabłko?! – Finka nie mogła sobie darować, że ominęła ją taka historia. Siedziała na widowni, podczas gdy w garderobie rozgrywał się prawdziwy dramat! – Myślicie, że to morderstwo?!

– Dziewczyna pewnie przeżyje – uspokajała ją Kalina, powtarzając informacje zasłyszane u ratowników medycznych. – Dzięki szybkiej reanimacji.

Wszystkie media już trąbiły o bohaterskim Rafale, który brawurowo wykonał masaż serca. Agent Dominiki udzielał wywiadów, bagatelizując wydarzenie. Bohater? Jaki bohater, każdy by tak postąpił. Wszyscy ekscytowali się informacją, że modelka zjadła truciznę wstrzykniętą w jabłko.

– Ale patrzcie, jaki łebski ten agent. Że też od razu skojarzył zjedzony owoc z omdleniem! – Finka nie ukrywała podziwu. – Zatrute jabłko! Jak w *Królewnie Śnieżce*! Ja bym na to nie wpadła.

Daria zmarszczyła brwi. Nikt nie miał wątpliwości, że dziewczyna była przypadkową ofiarą stalkera. Zgubiło ją łakomstwo – wzięła owoc ze stolika Dominiki.

– Moja siostra uwielbia takie jabłka, zielone, twarde i słodkie. Dziwię się, że go nie zjadła.

– Ależ chciała! – krzyknęła Kaśka z przejęciem. – Widziałam to! Widziałam! Chciała ugryźć, tylko Rafał zwymyślał ją i kazał je odłożyć. Generalnie, zjadłaby.

Daria znieruchomiała. Coś jej tu nie pasowało.

– Przecież ten prześladowca groził jemu, a nie jej... Tak mi powiedzieli wtedy, po przesłuchaniu. To dlaczego ten świr kusił teraz moją siostrę ulubionym owocem?

Zamilkły.

– Ożeż! – wrzasnęła nagle Kaśka i z gniewem złapała Finkę za ramię. – No to macie te swoje wywiady! Ten szajbus się wkurzył i teraz poluje na nią!

– Odczep się! – warknęła Finka. – Sama chciała tego wywiadu.

– Spokojnie, spokojnie. – Kalina stanęła między dwiema kobietami.

Kaśka i Finka patrzyły na siebie wrogo. Daria odeszła na bok i położyła rękę na sercu, jakby ją zabolalo.

– To prawda! – jęknęła. – Szaleniec musiał się poczuć przez Dominikę zdradzony. Zawiodła go, więc postanowił ją ukarać! Co teraz będzie?

Kalina podniosła ręce w górę w geście: dajcie mi chwilę.

– Zaraz, zaraz – zwróciła się do Finki. – Czy nadal kręcicie te zakulisowe smaczki? Dzisiaj też nagrywałyście?

– Owszem. A co?

– Przyjdź do nas wieczorem. Z kamerą.

– Zapraszasz tę hienę?! – Kaśka była oburzona.

Kalina pomyślała, że koleżanka Darii już na dobre chyba zadomowiła się w „ich” apartamencie, skoro komentuje, kogo się zaprasza.

– Przejrzymy, co jest na taśmach – wyjaśniła cierpliwie. – Może kamerzystka coś uchwyciła. Ty byłaś w garderobie, ale nie zauważyłaś

niczego i nikogo podejrzanego. Kamera była tam wcześniej.

– Zgoda! – szybko podchwyciła propozycję Finka. – Tylko muszę nakręcić coś o tym wydarzeniu. Rozumiecie... wyłączność...

Kaśka znowu zacisnęła usta w wąską kreskę. Jasne. Nic tak nie ożywi wiadomości jak świeży prawie trup! Mina Kaśki nie pozostawiała wątpliwości: hiena to... hiena! Generalnie!

Są w życiu chwile, które wydają się bezcenne. Tak pomyślała Kaśka, gdy ujrzała minę tej telewizyjnej wydry po wejściu do „ich” apartamentu. Najlepiej oddałoby je stwierdzenie: na widok tego luksusu szczęka opadła tak nisko, że trzeba było zbierać zęby z podłogi. Finka była pod wielkim wrażeniem, co Kaśka odnotowała ze złośliwą satysfakcją.

Przysiadły wszystkie na czym się dało, byle tylko widzieć niewielki ekran kamery. Po godzinie przeglądania taśm nagranych przez Lucynę nadzieja na wykrycie stalkera stopniała. Nie zauważyły niczego podejrzanego. Pierwsza poddała się Finka.

– To bez sensu. Przy Dominice kręci się tylko ten menedżer! I styliści.

– Ale jeśli podrzucił jabłko, to, generalnie, musiał tam być – upierała się Kaśka. – Dominika była ruchliwa, ciągle gdzieś biegała! Jak patrzyłam za nią, mogłam przeoczyć to i owo. Na jedzenie, generalnie, nie zwracałam uwagi.

Kaśka czuła, że zawiodła na całej linii. Wszystko stało się pod jej nosem! Czyżby wtedy jednak trochę przysnęła? Lucynka cierpliwie przewijała taśmę.

– Gdybyście wcześniej powiedziały, o co wam chodzi, przygotowałabym wam fragmenty. Taśmy opisuję bardzo dokładnie. Na jutro przygotuję wam wszystko, co mam o Dominice. Jest tego trochę, bo miałam na nią szczególne oko.

Kalina wyciągnęła laptop. Przyszło jej coś do głowy.

– Wrzucimy w Google „zatrute jabłko” albo „prześladowane modelki” – zaproponowała. – Może Dominika nie jest pierwszą ofiarą stalkera?

Finka wyprostowała plecy i przeciągnęła się. Przy jej wzroście musiała siedzieć zgarbiona, aby śledzić obrazki na malutkim ekranie kamery.

– Tak, tak – podchwyciła. – Trzeba poszukać i innych bajek. Zatrute wino na przykład.

– Wino? – zdziwiła się Kaśka i spojrzała na reporterkę z politowaniem. – W bajce?

– A co Czerwony Kapturek niósł babci?! He?!

– Ty lepiej milcz – wycodziła Kaśka.

Ostentacyjnie ominęła Finkę i siadła przy komputerze Kaliny. Miała już dość oglądania scen z garderoby. I miała dość telewizyjnej hieny z jej przemądrzałymi uwagami.

Kalina, widząc rodzący się kolejny konflikt, szybko zarządziła:

– Kasia, siadaj przy necie, a ty, Finka, choć ze mną. – Ruszyła do sypialni. – Musimy pogadać.

Gdy znalazły się same, wskazała łóżko.

– Siadaj i mów, co wiesz.

– O co ci chodzi? – Głos Finki uderzył w fałszywe wysokie tony.

– O mój żaloszny powrót „do mamusi”! Ciągle to powtarzasz.

– Aaa... No, ale przecież nie wróciłaś...

– Delfina! Krążą o mnie jakieś ploty, prawda? Mów!

Finka przygryzła wargę. Widać było, że to, co ma ewentualnie do powiedzenia, nie jest miłe. Kalina bez słowa czekała.

– Cóż... – zaczęła reporterka. – Może to nie tyle ploty...
Zastrzegam, że ja tylko dedukowałam!

Wymownie zacisnęła usta, jakby powiedziała już wszystko, a resztę inteligentna koleżanka sama sobie dopowie. Kalina jednak twardo czekała na ciąg dalszy.

– No, dalej, Sherlocku, dalej – zachęcała ponuro.

Finka wzięła głęboki oddech i z miną „sama tego chciałaś” wypaliła:

– Spotkałam twojego chłopaka z twoją naczelną. A wnioski wyciągać umiem.

Kalina poczuła na policzkach gorący rumieniec.

– Gdzie ich spotkałaś?

Finka wciągnęła powietrze nosem.

– Zbierałam materiał o gabinetach chirurgii plastycznej. Wiesz, tyłu jest teraz fuszerów... No i ten twój też robił o tym reportaż...

– Czarny ranking fuszerów. – Kalina powiedziała to bezbarwnym głosem.

– Dokładnie! – Finka ucieszyła się, że koleżanka w lot zrozumiała, o co chodzi. – Może nie o ranking mi chodziło, ale... faktycznie! Ranking byłby jeszcze lepszy!

Wyraźnie się ożywiła, lecz Kalina zmarszczeniem brwi przypomniała jej, że czeka na dalsze rewelacje.

– Ja miałam ukrytą kamerkę w torebce, a on udawał sponsora, który funduje swej dziewczynie nową twarz i cycki.

– Tą od cycków była naczelną, tak?

– W rzeczy samej! Strasznie dużo było tam „misiów”, „żabciów”, „koteczków”, rzygać się chciało. Z dzióbeków sobie jedli.

– Udawała klientkę... Pomagała mu przy zbieraniu materiału.

Finka z dezaprobatą pokręciła głową.

– Dziewczyno, z bólem ci to mówię, ale to, co robisz, nazywa się wyparcie.

Kalina mocno zacisnęła powieki. Czarny ranking fuszerów...

– To był mój temat! Ukradli mi go! – wybuchła.

Finka popatrzyła zdziwiona. Co Kalinę bardziej zabolęło: domniemana niewierność czy zawodowa nielojalność? Chociaż w tym

przypadku jedno z drugim się nierozzerwalnie wiązało.

– Jeśli to twój temat, to miałaś nosa. He, he! Ale mi się powiedziało! He, he! Nos... operacje... he, he... Ech, dobra. – Nie widząc oczekiwanej reakcji Kaliny, mówiła dalej: – Co do nosów... Cholernie trudno postawić przed kamerą klientki skrzywdzone przez niesolidnych chirurgów.

Kalina gorzko się uśmiechnęła. Doskonale o tym wiedziała.

– Pacjentki przed zabiegiem podpisują umowę, która zabrania im rozmawiać z mediami – powiedziała bezbarwnym głosem. – Dlatego gabinety tak dobrze funkcjonują mimo fuszerek.

Jak ona dobrze znała ten temat!

Fince rozbłysły oczy.

– Umowy! To by wszystko tłumaczyło! – Że też na to sama nie wpadła. – A wiesz, że pojawił się jakiś dyskretny gabinet? Ale taki, mówię ci, mistrzostwo świata. Muszę go wytropić. Przeanalizowałam te „diety zmieniające rysy twarzy” i wychodzi mi, że mamy nowego cudotwórcę... Halo! Słyszysz mnie?

Kalina się kompletnie wyłączyła i patrzyła ponuro w ścianę. Jej oczy pociemniały.

– Parę godzin przed ostatnią kłótnią, jeszcze o poranku... kochaliśmy się z Markiem – jęknęła żałośnie. – Kochaliśmy się! Rozumiesz?! Gdyby było między nami coś nie tak... poczułabym!

– Przykro mi. – Finka bezradnie rozłożyła ręce.

Lampka stojąca na szafce przy łóżku zgasła. Usłyszały jęk Kaśki:
– Ooo! Znowu światło wysiadło!

Mniej więcej w tym samym czasie bliźniacy zbliżali się do kamienicy. Patryk prowadził samochód, a Kuba uważnie obserwował Tosię. Ależ ona się przejęła aferą z zatrutym jabłkiem! No, nawet w Ameryce by czegoś takiego nie wymyślili. A potem policja, dziennikarze... Tosia sama musiała stawić im czoło, bo Adam od rana zajmował się „cholerną babą”. Roch, niestety, miał dziś akurat jedno z nielicznych wyjść modela.

Adam, rzucony na głęboką wodę, dzwonił co kilka minut.

– Odzyskała mowę po wizycie lekarza – informował. – Najważniejsze, że wszystko w porządku. Zapewniał, że nie będzie żadnych komplikacji, a wszystko, co się z nią działo, to jej wyłączna wina. Nie słuchała poleceń lekarzy! Podróżować w takim stanie! Teraz nie będzie już taka marudna.

Dwie godziny później nie był już tego pewien. Nadzieja na spokój najwyraźniej prysła.

– Musicie coś wymyślić, bo ona chce wracać do domu. – Nie krył paniki w głosie.

Każdy kolejny telefon był coraz bardziej dramatyczny.

– Wolałem ją, jak nie mogła mówić! Ma skrzekliwy głos i gęba jej się nie zamyka! Nie wyobrażacie sobie, na ile odmian można

powiedzieć „nudzę się!”.

Tosia kompletnie nie wiedziała, jak Adama wesprzeć.

– Książki?

– Nie czyta. Nie wzięła okularów do czytania, bo, jak twierdzi, nastawiła się na inne przygody. – Adam nie krył odrazy.

– Filmy?

– Nudzą ją. I wszyscy są tam tacy śliczni i młodzi, a ona czuje się stara i brzydka. – Naśladował znieawidzony głos.

Prawdziwy kryzys pojawił się niespodziewanie. Adam, licząc na chwilę spokoju, opowiedział podopiecznej o aferze z zatrutym jabłkiem. Szczegóły znał od Tosi. Reakcja „cholery baby” była nieoczekiwana.

– Ratujcie! – jęczał do telefonu. – Ona się pakuje! Twierdzi, że „życie jej ucieka, ludzie się bawią, nawet mordują, a ona siedzi tu zamknięta z dupkiem”.

– To dosłowny cytat, jak rozumiem. – Tosia mimo woli się uśmiechnęła pod nosem.

– Co mam robić?

Tosia była bardzo zmęczona. Odpowiadała wcześniej na setki pytań zadawanych przez policjantów i czuła się okropnie, bo niewiele mogła pomóc. Martwiła się o prześladowaną modelkę, martwiła się o odwiezioną do szpitala dziewczynę i martwiła się o opinię o tygodniu mody. Kuba ją pocieszał:

– Przynajmniej będzie o imprezie głośno. Widziałaś, jacy

zadowoleni są projektanci? Jakby trafili milion w totka.

Och, ten Kuba! Jaki dobry człowiek. Tosia westchnęła. Dawno już nie czuła się przy kimś tak bezpiecznie. Miała wrażenie, że on ją dyskretnie chroni. Nie spodziewała się, że w tym ogromnym umięśnionym ciele będzie tyle ciepła. Na początku wydał się jej taki... amerykański. Zbyt amerykański. Byli z dwóch różnych światów! Ale ta różnica szybko się zacierała. Zaczęła już akceptować jego dziwaczne pasje, nietypowe zajęcia i kompletnie inne podejście do życia. Chyba polubiła go.

To Kuba wymyślił, jak pomóc Adamowi.

– Zrobimy babie prywatne show!

Patryk kiwnął potwierdzająco głową.

– No. Przy okazji wypróbujemy elementy z nowego programu. – Jak na Patryka to była długa tyrada.

– Właśnie! – Kuba zmarszczył brwi. – Roch się miga. Chyba musisz z nim, Tosiu, porozmawiać. Nie mamy nikogo innego, a sobota już za trzy dni.

Teraz Tosia jechała z braćmi i uśmiechnęła się w ciemności. Roch się miga? Nie chce pomóc Kubie?! Już ona z nim pogada!

Spojrzała na zegarek. Kolejna zarwana noc. I tak ma być przez cały tydzień? Jak to wytrzymać? Dojechali na miejsce. Podwórce było puste, kamienica wyglądała na wymarłą.

– Pewnie znowu wysiadł prąd – ocenił fachowo Kuba, patrząc na

czarne okna. – No dobra...

Wsunął płytę do samochodowego odtwarzacza. Spojrzał na Patryka i klasnął w dłonie.

– *Let's go!*

W pokoju lśnił tylko ekran laptopa. Nagle za oknem rozległy się dudniące dźwięki rytmicznej muzyki. Ktoś urządza sobie dyskotekę pod chmurką? Daria ostrożnie doszła do okna, rozchyliła żaluzje. I zamarła.

– A niech mnie...

Na dziedzińcu w świetle reflektorów terenowego auta, przy rytmicznej muzyce dobiegającej z samochodowego odtwarzacza tańczyło dwóch pięknie zbudowanych mężczyzn.

– Co jest? Co jest? – Kaśka dobiegła do Darii i przytknęła oko do szpary w żaluzji. – Kurde blade!

Akurat dwóch bożków Apollo równocześnie zdjęło koszulki, pokazując umięśnione torsy. Za plecami Kaśki rozległo się rozzwierające westchnienie Finki:

– Bliźniacy!

Kaśka, niewiele myśląc, otworzyła okno.

– Co za cudowne miasto, generalnie, te Siedlce!

– Kocham Siedlce – dodała entuzjastycznie Finka.

Muzyka stała się głośniejsza. Mężczyźni zmysłowo poruszyli biodrami i unieśli ręce. Wykonali skomplikowany układ

choreograficzny zakończony szybkim obrotem. Mieli zsynchronizowane ruchy, jakby odbijali się w lustrze. Kaśka nie wytrzymała i wydała z siebie głośny okrzyk:

– Jeee!!!!

Zacząła bić brawo. Mężczyźni znieruchomieli, jednak konsternacja trwała dosłownie chwilę. Spojrzeli na siebie i wrócili do przerwanej tańca. Nie mogli widzieć okna w ciemnej kamienicy. Na wycucie tylko pomachali do piszczącej fanki. To oczywiście wywołało aplauz z piersi wszystkich stojących w oknie kobiet.

Finka patrzyła na opalone ciała i serce mocno jej biło. Co za fantazja! Tańczyć w nocy, w światłach reflektorów... Przeczucia jej nie myliły: bliźniacy są niezwykli! I jacy piękni! Co za... podniecający widok!

– Zakochałam się! – westchnęła, dmuchając Kaśce w kark. – Zakochałam się w bliźniaku!

– W którym? – Lucyna z ciekawością wspinała się na palce, aby dostrzec coś poprzez głowy stłoczone w oknie.

– Nie wiem. Są tacy sami! – jęknęła Finka bezradnie. – Ale to na pewno miłość, bo chce mi się płakać.

Kalina jedyna nie tłoczyła się przy oknie. Miłość! Phi! Lepiej niech Finka da sobie spokój, bo początek każdego związku ma już wpisany w swą historię przykry koniec. I łzy. I upokorzenie. I gorycz.

– Czy możemy dziś nie gadać o miłości? – warknęła.

– Czemu? – z pretensją zapytała Kaśka, która chętnie usłyszałaby o dylematach uczuciowych telewizyjnej hieny.

– Bo nie! – nieuprzejmie odpowiedziała Kalina. – Każda, która zechce dziś mówić o miłości, zakochaniu i facetach, zapłaci karę! Finansową!

Finka sięgnęła gwałtownie do torebki i wyszarpała z niej portfel.

– Tyle starczy?! – rzuciła na parapet sto złotych. – Ja MUSZĘ pogadać!

– Starczy. – Kaśka od razu dała jej rozgrzeszenie. – Mów!

Ale Finka tylko przyłożyła dłoń do warg. Chciała powiedzieć, co czuje, jednak nie potrafiła. Niełatwo mówi się o marzeniach i o tęsknocie za miłością. Niełatwo mówi się o latach upokorzeń, statusie dziwoląga i nadziei, że gdzieś na świecie jest ktoś, dla kogo będzie najpiękniejszą księżniczką.

– Chce mi się płakać – powtórzyła tylko.

Tańczący bliźniacy właśnie zamienili się miejscami. Daria, której siostra kiedyś tańczyła w zespole dziecięcym, rozpoznała elementy break dance, disco i show. Kaśka znowu wykrzyczała radosne „Jeee!”.

Rozentuzjasmowane miłośniczki męskiego tańca nie zauważyły stojącej w ciemności Tosi, która przytknęła do ucha komórkę.

– Adam, kto jest na piętrze VIP-ów? Przecież miało tam nikogo nie być!

Kuba nie lubił takiej miny u Tosi. Widział, że chce być spokojna i opanowana, ale dłonie jej lekko drżały. Żałował, że nie może tak po prostu przytulić jej i pocałować. Miał na to ogromną ochotę. Gdyby byli sami...

– Adam, musisz coś zrobić z tą elektryką. Bezpieczniki wysadza nie bez powodu – mruknął, aby rozładować napięcie.

Adam leżał na kanapie z zimnym kompresem na czole. Nie miał teraz głowy do bezpieczników, do przerw w zasilaniu, do ciemności. Kuba pomajstrował trochę przy skrzynce z korkami i prąd znowu popłynął. Radosz nawet mu nie podziękował.

– Dziennikarki! Tutaj! O Bożż... – Kręcił głową, pilnując, by kompres nie spadł.

Jedna z nich darła się z okna, że chce wywiad z bliźniakami na wyłączność! Do telewizji! Bezczelna. Jak to się mogło stać?!

– Bo porobiłaś te kopertki z adresami, jakby nie wystarczyła zwykła lista! – jęknął do Tosi z wyrzutem.

– Lista też była – westchnęła Tosia – a na niej wszystko rozpisane, kto w jakim kolorze kopertę dostaje. Już prościej nie można było.

– Lista była? – zdziwił się Adam. Potężne westchnienie uniosło mu pierś. – Trzeba je stąd wykwaterować!

– Teraz?! To dopiero wzbudziłoby ich czujność. Lepiej już nic nie zmieniać. Ale musimy uważać. – Tosia kącikiem ust zdmuchnęła włosy z czoła.

Była bardziej przejęta, niż to okazywała. Adam musiał przyznać jej rację. Poczuł się, jakby od dziś miał stąpać po rozżarzonych węglach.

– Dobrze, że chociaż ta cholerna baba nareszcie poszła spać! – syknął z satysfakcją. – Wiecie, co powiedziała? Że bardzo jej się podobał męski striptiz.

Patryk i Kuba wyprostowali się jak struny.

– Męski striptiz?! – oburzyli się. Erotyczny taniec nie jest striptizem! Gdzie ta cholerna baba ma oczy?

Tymczasem Adam dolał oliwy do ognia, kontynuując rewelacje:

– „Panowie powinni też zrzucić gatki – naśladował skrzekliwy głos. – A nie zrobili tego, mimo iż było ciemno”!

– Taaa... Co za rozczarowanie – podsumował z wściekłością Kuba.

Adam na początku współczuł klientce, która swoją beztroskę niemal przypłaciła zdrowiem. Dzisiejsza wizyta lekarza uspokoiła go jednak. Ależ mieliby antyreklamę! Przecież to żona szefa stacji telewizyjnej. Jej przypadek, zamiast innych zachęcić, z pewnością by skutecznie odstraszył. Tyle pracy poszłoby na marne. Inna sprawa, że babie należały się potężne baty! Gdyby na turnus pojechał Kuba, tak jak poprzednio, na pewno nie doszłoby do tych komplikacji. Ale bliźniacy byli potrzebni tu, na tygodniu mody.

– Ona mnie wykończyła – jęczał Adam. – Zabiję Rocha! Nie utrzymał jej na turnusie, a teraz bawi się w modela, zamiast się nią

zajmować!

Dokładnie w tej chwili winowajca wpadł do mieszkania.

– Ale jaja z tą Królowną Śnieżką, co? – zaczął od progu.

– Roch! – Tosia się skrzywiła.

– Nie, no jasne, szkoda dziewczyny, ale sama idea, rozumiesz... – zaczął się płatać. – To było jak w filmie.

– Milcz! – groźnie krzyknął Adam.

Roch dopiero teraz dostrzegł, że są poważni. Zrobiło mu się nieswojo. Przywykł do tego, że zawsze tam, gdzie się pojawia, jest witany uśmiechami. Był przecież uroczym, ujmującym facetem. Wszyscy go lubili... ale chyba nie dzisiejszej nocy. Miał ochotę wyjść, otworzyć drzwi jeszcze raz i wkroczyć z okrzykiem: „To ja! Roch! Halo!”.

Bliźniacy równocześnie założyli ramiona na szerokich klatkach.

– Jutro. Ósma rano. Próba – lakonicznie poinformował go Patryk.

– Ósma?! – Roch z niedowierzaniem uniósł brwi i posłał bliźniakom swój najlepszy uśmiech.

Spoważniał, gdy kamienne twarze braci nawet nie drgnęły.

– Eee... przecież muszę się zajmować klientką...

Tosia westchnęła.

– Roch, naprawdę będziesz świetny. Nie broń się przed tym...

– To twoje przeznaczenie – dodał głębokim basem Kuba i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

– Ósma rano. Czekamy – powtórzył Patryk beznamiętnie.

– Eee...

Adam uniósł się na łokciu.

– Wszystko się wali! A ty masz fanaberie! Prześladowe mnie jakaś klątwa, a ty dokładasz jeszcze swoje trzy grosze!

Z wściekłością zerwał okład z czoła i rzucił nim w Rocha. Model uchylił się zgrabnie, a mokry okład z cichym mlaśnięciem wylądował na twarzy gościa, który właśnie w tym momencie otworzył drzwi i stanął w progu.

– Emil?! Co ty tu... – Adamowi głos uwiązł w gardle.

Przybysz błysnął olśniewająco białymi zębami.

– Ładnie mnie witasz, braciszku. – Schylił się po okład, który upadł na ziemię.

Bliźniacy spojrzeli niepewnie na Tosię. Dziewczyna przygryzła wargę. Adam bez sił opadł na kanapę i wbił oczy w sufit.

– Klątwa jak nic!

Roch natomiast ucieszył się jak dziecko. Podszedł do Emila z otwartymi ramionami i objął go, klepiąc radośnie po plecach.

– Nie przejmuj się. Mnie też tak witali. Oni po prostu nie znoszą uroczych facetów!

Rozdział 11

Rodzina... Nikt nie wywoła w tobie tak skrajnych emocji jak najbliżsi. I jeszcze wszyscy oczekują wybaczenia!

Kalina od rana nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Co ma teraz robić? Wracać do domu, żeby porozmawiać z Markiem? Miała nieprzyjemne przeczucie, że po powrocie zastanie puste mieszkanie. Bez jego ubrań w szafie, bez maszynki do golenia i bez jego szczoteczki do zębów.

Bała się tego powrotu. No i jak się zachować w redakcji? Chyba nie umiałaby spojrzeć w oczy naczelnej, nie teraz, po tym, co usłyszała od Finki... Nie wierzyła, że Marek ma z szefową romans, ale cóż, jeśli jeszcze nie romansują, to pewnie jest to tylko kwestia czasu.

Co ma robić? Walczyć o niego?

Może to tylko jakieś nieporozumienie i wszystko się wyjaśni? O! Właśnie! Wyjaśnienia! Należą jej się wyjaśnienia! Jak mógł ukraść jej temat?! Co on sobie myśli?!

Zaczęła chodzić po pokoju. W apartamencie panowała absolutna cisza. Darii już nie było, bo odwiozła Kaśkę do Jadwigi, u której miały zostać, aby pomóc w jakichś psich sprawach.

Zaczął jednak do niej docierać, jaka była dotąd głucha i ślepa. Ten awans Marka... No i wyjazd na tydzień mody! To nie przypadek, że wysłano właśnie ją i właśnie teraz. Jak mogła nie zauważyć, co się dzieje? Ależ była głupia! Cholera! Tylko co ma teraz robić?

Cóż... piłka ewidentnie jest na polu przeciwnika, teraz jego ruch. Ona zostanie tutaj do końca imprezy i zobaczy, czy Marek się do niej odezwie.

Poczuła się okropnie samotna. Mimo woli pomyślała o Alicji. Jej zawsze mogła powiedzieć wszystko, a ona znajdowała właściwe słowa, by ból zamienić w śmiech.

Co ze mną jest nie tak? – myślała Kalina. Alicja zniknęła bez słowa, Marek odchodzi bez słowa... Naprawdę nie liczę się dla nikogo?

Wczoraj, gdy przeglądały z Lucyną taśmy, widziała tłum ludzi. Ten, który sama także sfotografowała, a w nim kobietę z dzieckiem... Była na dwóch ujęciach, ale z daleka. Gdyby to było zdjęcie klasowe, robione z szerokiego planu, bez wahania powiedziałyby, że w tej grupie stoi Alicja.

Jak wyglądałaby po dziesięciu latach? Och, może być blondynką z krótkimi włosami, pulchną rudowłosą trzydziestolatką lub zaszuszoną brunetką z papierosem tłącym się w kąciku ust... Kalina uśmiechnęła się nieznacznie. Na studiach Alicja miała tysiące wcieleń. Nie było tygodnia, by nie zmieniła czegoś w swoim wyglądzie, a na włosach przetestowała niemal całą paletę barw. Kolorowy ptak. Alicja studentka

malarstwa nie przypominała w niczym małej Ali, przestraszonej dziewczynki z okropnej kamienicy.

Tak bardzo, bardzo jej brakowało!

Kalina sięgnęła po telefon. W głębi serca wierzyła, że Adam Radosz powie o kupnie kamienicy coś, co przybliży ją do prawdy o Alicji. Zdziwiła się, gdy od razu zaproponował, że zejdzie do apartamentu. Chwilę potem zapukał do drzwi.

– Jak się tu mieszka?

Głos i mina Adama były pełne niezrozumiałej pretensji.

– O! Świetnie, dziękuję. Fantastycznie – powiedziała, siląc się na entuzjazm.

– ...Ja myślę. – Radosz powiedział to po chwili milczenia, jakby chciał przetrwać w spokoju jej odpowiedź.

Oboje rozejrzeli się po salonie.

– Czy... wszystko w porządku? Nic wam tu nie przeszkadza, nic się nie dzieje? – Patrzył na nią z napięciem.

Kalina od razu pomyślała o „duchu”. Psychiczna ciocia! Adam podpytuje, czy przypadkiem nie odkryły jego sekretu.

– Niiic – odpowiedziała, patrząc mu dzielnie w oczy. Po chwili z uśmiechem dodała: – Oprócz męskiego tańca w światłach samochodu. Super!

– Och, bliźniacy... Lubią robić mi niespodzianki. – Adam niedbale oparł skroń na smukłych palcach. – Mają fantazję, rozumiesz.

– Rozumiem – przytaknęła.

To była dziwna rozmowa. Adam ewidentnie ją przepytował, tymczasem to ona chciała mu zadać parę pytań. Ruszyła do ataku.

– Czy... gdy kupowałeś tę kamienicę, lokatorzy tu jeszcze byli? Widziałeś ich?

– Czemu pytasz?

– Znałam kogoś, kto tu mieszkał... dawno temu.

Zmarszczył czoło.

– To była kompletna ruina. Okna zabite deskami, pozrywane podłogi, dziurawy dach... Nie wiem, kto tu mieszkał... Budynek od kilku lat stał opuszczony, ja go kupiłem półtora roku temu.

Kalina posmutniała. Fałszywy trop! Jej komórka leżąca obok laptopa zaczęła wibrować. Nieznany numer. Odebrała, przepraszając wzrokiem Adama.

– Słucham?

– Kalina Mentlewicz? Radosław Bujko z tej strony, sekretarz redakcji. Czyba pani nie odbierała ostatnio poczty? – pytał z lekkim wyrzutem sympatyczny męski głos.

Kalina zamarła. Bujko! Sekretarz redakcji, do której wysłała reportaż!

– Eee... Nie, nie zaglądałam, nie miałam czasu...

– To niech pani kupi dzisiejszy numer. Koniecznie. Wstrzeliła się pani znakomicie w czas, reportaż daliśmy od razu do druku. Zdjęcia robi

pani niesamowite.

– Neeee... Ale się cieszę! Zaraz biegnę kupić gazetę! Cudownie!

W głosie sekretarza redakcji słychać było zadowolenie.

– Czekamy na ciąg dalszy. W poczcie napisałem wszystkie uwagi i oczekiwania. I zapraszamy na rozmowę... Naczelnny zaprasza.

– Jasne, z przyjemnością! Dziękuję! Do widzenia!

Zakończyła połączenie i wydała z siebie dziki okrzyk radości.

– *Yees!* – Zrobiła obrót jak Michael Jackson. – Wzięli mój tekst, wzięli mój tekst! Jest już dziś w gazecie! Nawet nie wiedziałam! – Podskakiwała przed zdumionym Adamem. – I zamówili kolejny! I zapraszają na rozmowę! I chwalili zdjęcia! I na pewno pójdę! *Yes! Yes! Yes!*

Jej komórka znowu zaterkotała. Odebrała od razu.

– Tak?

Urażony głos po drugiej stronie ostudził jej entuzjazm.

– Ty ciągle tu jesteś...

– ...Ooo, mama!

– Znowu widziałam cię w kablówce – cedziła złowieszczo rodzicielka.

– ...Eee... musiałam zostać... być na miejscu, bo wiesz... relację bardzo dokładną mam zdać – plątała się, czerwieniąc pod uważnym spojrzeniem Radosza. – Ale, oczywiście, do was przyjdę!

– Kiedy?

– Jak to kiedy, zaraz!... Ale nie będę u was nocować, muszę być na miejscu. Pogadamy, jak wpadnę, pa!

Spocona rozłączyła się szybko. Radość z sukcesu trochę zbladła wobec widma spotkania z rodzicami.

– Ufff! Rodzina. – Pokazała Adamowi komórkę.

Zestresowana rozmową nawet nie zauważyła, jak Radosz zacisnął zęby i z trudem przełknął ślinę. No proszę: dziennikarka, którą ulokował w kamienicy jak jakąś tykającą bombę, ma rodzinę w Siedlcach!

Kalina nawet nie wiedziała, jak niewiele brakowało, by padła ofiarą mordu w afekcie.

W domu pachniało obiadem, a nie było jeszcze jedenastej! Kalina domyślała się, że matka od razu po rozmowie z nią wstawiła na kuchenkę wszystkie jej ulubione potrawy. Pociągnęła nosem. Zupa ogórkowa! I bitki!

– Jejku, ale domowo...

Matka uśmiechnęła się z triumfem.

– Ty pewnie nie gotujesz – raczej stwierdziła, niż spytała.

– Fakt. Tu mnie masz.

– Ech, ty! – Matka czule wymierzyła jej kuksańca w bok.

Za Kaliną otworzyły się drzwi i do mieszkania wszedł ojciec objuczony zakupami.

– Na żywo wyglądasz lepiej niż w telewizji – przywitał się z

przekąsem.

Zaczerwieniła się. Rozłożyła ręce w wyrazie bezradności.

– Taka praca, no!

– Akurat – burknęła matka. – Na pewno coś przed nami ukrywasz.

Pracę nadal masz?

– Marysiu! – Ojciec spojrział na matkę ostrzegawczo.

Kalina pomyślała w panice, że teraz powinno paść bezbłędne pytanie o Marka.

– A ten twój? Jeszcze się tobą nie znudził? – Matka oparła ręce na biodrach.

– Marysiu!

– Eee... Wiesz, mamó... Właściwie... Kurczę, jak dobrze być w domu!

To, czego bała się najbardziej, miała już za sobą. Informację, że najpewniej zmieni pracę i chłopaka, matka skwitowała przez zaciśnięte usta:

– Wiedziałam!

Kalina uśmiechnęła się pod nosem. Ona sama nie wiedziała tego jeszcze do wczoraj. Nie wdawała się w szczegóły. Były zbyt upokarzające. Przedstawiała sytuację tak, jakby panowała nad nią i jakby to ona sama dokonywała wyboru, a nie została postawiona przed faktami dokonanymi. Naginała trochę rzeczywistość, ale gdyby

powiedziała prawdę, rodzice przeżywaliby to bardziej od niej. O ile to możliwe.

– Czepił się ciebie jak bluszcz jakiś – fukała matka na wspomnienie Marka. – Ślepa chyba byłaś.

– Marysiu! – jęknął ojciec. On widział, że pod kozackim uśmiechem córki kryje się ból i wstyd.

– No, teraz powinna znaleźć porządnego mężczyznę, który się z nią ożeni, a nie tak na kocią łapę!

– Oczywiście, mamó, znajdę takiego, który zrobi ze mnie uczciwą kobietę. – Kiwnęła głową z udawaną żarliwością.

– O! Jeszcze sobie kpi! Zupę zjesz? Zjesz! Ogórkowa.

Matka zniknęła w kuchni, mamrocząc coś pod nosem.

– Tato... Czy pamiętasz, jak nazywała się ciotka Alicji? Ja ją pamiętam tylko jako ciocię Teresę. Jak miała na nazwisko?

– Mazur – odpowiedział bez wahania. – Mieszkała w Chełmie. Przynajmniej wtedy, gdy jej szukałem. Obdzwoiłem wszystkich Mazurów z książki telefonicznej. Wszystkich. Może zastrzegła numer, bo nie chce mi się wierzyć, że wtedy nie miała telefonu. Kilka lat temu ludzie nie rezygnowali jeszcze ze stacjonarnych na rzecz komórek.

Przyjrzał się córce.

– Tęsknisz? Nie dajesz za wygraną?

Pokiwała głową.

– To możliwe, żeby była gdzieś blisko, ale się nie odezwała?

– Wiesz, co o tym myślę. Jeśli Alicja będzie chciała się z nami... z tobą skontaktować, zrobi to.

– Naprawdę uważasz, że jest chora?

– A umiesz to inaczej wytłumaczyć?

Matka z zadowoloną miną wkroczyła do pokoju i postawiła przed nią talerz z zupą.

– Sama mam jeść? – Kalina popatrzyła na jeden obiadowy zestaw sztućców.

– Przecież widzisz, jak wyglądamy. – Matka z niewinną miną wskazała wystający brzuch ojca. – A ty jesteś jak cień! Jedz! Co tak patrzysz?

– Nic... Eee... Jak dobrze być w domu.

Po obiedzie nie mogła nawet odnieść talerzy do kuchni. Matka manifestowała radość z przybycia pociechy i dosłownie czytała jej w myślach. Kalina miała tylko siedzieć, jeść i wydawać z siebie okrzyki „och, ach, mniem, o rany, jakie pyszne!”. Na stół wjechały właśnie jej ulubione lody polane domowym sokiem malinowym. Pochłonęła je natychmiast. Co prawda pod koniec zaczęły rosnać w ustach, ale to przez to, że przed oczami stanął jej zdradziecko obraz bohaterki filmów o nieszczęśliwej miłości: one zawsze zajadały się lodami. A potem stawały się grube, zgorzkniałe i brzydkie. Ją też to zapewne czeka. Jest zdradzona, porzucona, oszukana... Wylądowała na obiadku u mamusi...

Nie najlepiej to wygląda. Przypomniała sobie współczujące pytanie Finki: „Wróciłaś do mamusi?”. Czy wszyscy wiedzą o jej porażce?

Wstała, aby pójść po kolejną porcję, ale matka była szybsza. Z satysfakcją podsunęła jej drugą salaterkę. Kalina rozpięła guzik w spodniach.

Udawanie przed rodzicami beztroskiej i zadowolonej z życia dużo ją kosztowało. Owszem, telefon z gazety, która na pniu przyjęła jej tekst, bardzo jej poprawił humor, ale to nie zmienia faktu, że po powrocie do domu zastanie puste szafy.

Jak Marek mógł tak z nią postąpić?! Tchórz! No ale te lody... marzenie! Nie jadła takich od lat. Od kiedy związała się z Markiem.

Też mi szef! – pomyślała z pogardą między jedną łyżką lodów a drugą.

Popatrzyła na tytuł artykułu: *Kości pod wybiegiem*. Gazetę kupiła w kiosku na osiedlu rodziców, teraz leżała na stole. Oczywiście tak złożona, aby jej nazwisko pod artykułem było widoczne. Jadownicie uśmiechnęła się na myśl, że w redakcji też już musieli dopatrzeć się tego reportażu z Siedlec. Proszę bardzo: inni biorą jej teksty z dnia na dzień!

Bo jestem dobra! – pochwaliła się w duchu, oblizując łyżeczkę z soku malinowego.

Dokończyła lody. Na trzecią porcję się nie zdecydowała. Rozejrzała się po mieszkaniu. Nic się tu nie zmieniło. Matka zmywała naczynia po obiedzie w kuchni, ojciec czytał gazetę w fotelu na

ukwieconym balkonie.

Podeszła do regału i sięgnęła po książkę telefoniczną. Znalazła Chełm. No proszę: kilkunastu Mazurów i ani jednej Mazur Teresy. Może telefon jest zarejestrowany na męża? Po namyśle wybrała pierwszy numer z góry.

– Dzień dobry, mówi Kalina Mentlewicz... Przepraszam, ale nie wiem, czy dobrze dzwonię... Szukam pani Teresy Mazur, cioci Alicji Marczak, oj, Alicji Jagiełło – poprawiła się szybko, bo Alicja zaraz po osiemnastych urodzinach zmieniła nazwisko na panięnskie swojej matki.
– Pomyłka? Przepraszam...

Dwa kolejne numery się nie zgłosiły. Następny z Mazurów także nie był tym, kogo szukała.

Ojciec stanął w drzwiach balkonu.

– Córcia, czego ty się właściwie spodziewasz po kontakcie z ciocią Mazurową? Jeśli Ala nie odezwała się do ciebie, to do cioci tym bardziej.

Kalina z żalosną miną odłożyła słuchawkę.

– Pomyślałam, że ciocia jako jedyna krewna by wiedziała, gdyby... gdyby Alicji coś się stało.

Ojciec bez słowa wrócił do swojego balkonowego królestwa. Do pokoju zajrzała matka.

– A pamiętasz Seweryna? – Uśmiechnęła się, unosząc wysoko brwi.

– Księżula? Oczywiście, pamiętam. Co, biskupem został? – spytała Kalina, bo entuzjazm matki wydał jej się nieco przesadzony.

– Opuścił stan kapłański – z godnością poinformowała matka.

O! A to zaskoczenie! Tak samo duże jak informacja, że Seweryn poszedł do seminarium. Był rówieśnikiem Kaliny, mieszkał w sąsiednim bloku i wszystkiego można się było po nim spodziewać... oprócz powołania. Piekielnie inteligentny, błyskotliwy, pierwszy do strojenia żartów. Gdy Kalina uczyła się w liceum plastycznym w Warszawie, Seweryn tworzył wokół siebie legendę pierwszego zgrywusa w „Królówce”, najlepszym siedleckim liceum. W sutannie widziała go tylko raz, podczas którychś świąt, gdy przyjechała do rodziców i minęli się na osiedlu.

– Seweryn wykląda teraz na siedleckim uniwersytecie. – Matka niewinnie skubała kuchenny fartuszek. – Zaproszę go jutro na obiad. Na którą przyjdiesz?

– Mamo! Nie chcesz chyba...

– Co? Co? – Matka od razu zrobiła naburmuszoną minę.

– Nie chcesz mnie chyba swatać z byłym księdzem!

Z balkonu dobiegł cichy jęk ojca:

– Marysiu...!

Taaa... Jak dobrze być w domu!

Rozdział 12

Krew z krwi i kość z kości... Ale przecież z tej samej mąki chleb się uda albo nie... Krople wody też tylko z pozoru są takie same...

Daria i Kaśka pomogły Jadwidze wysprzątać kojce seterów. Jadwiga szykowała się do wyjazdu. Za dwa dni wylatywała na wystawę psów na Ukrainie, aż w Obwodzie Dniepropietrowskim, gdzie miała zastąpić sędziego z Francji, który w ostatniej chwili powiadomił organizatorów, że nie przyjedzie. Była przejęta, bo pocztą pantoflową dowiedziała się, że tamtejsi wystawcy, właściciele psów myśliwskich, to ludzie krewcy i niezwykle temperamentni. Potrafią przy ringu dokonać regularnego mordobicia rywali. Bywa też, że inwektywy padają pod adresem sędziów.

– Zawsze to jakaś trauma – westchnęła Jadwiga. – I co wtedy robić?

– Kobiety nie będą, generalnie, bili – uspokajała Kaśka, ale Jadwiga, choć niestrachliwa, zamyśliła się nad swoją sędziowską dolą.

Niedługo później przyprowadzono jej do strzyżenia psa, więc zniknęła w salonie do groomingu. Dziewczyny usadowiły się przy komputerze. Daria zaparzyła herbatę, a Kaśka wrzuciła w Google

„zatrute jabłko”. W nocy z racji emocjonujących wydarzeń nie sprawdziła, co internet ma na ten temat do powiedzenia.

– Mam coś – zakomunikowała.

Daria stanęła za nią i przez ramię zaczęła czytać.

– „Alan Turing, genialny brytyjski matematyk, popełnił samobójstwo, jedząc jabłko nasączone cyjankiem potasu. Inspirował się ulubioną kreskówką Disneya *Królowna Śnieżka*”. Alan Turing nie był modelką. – Wzruszyła ramionami.

– No nie! Patrz, co o nim piszą: rząd brytyjski pośmiertnie go przeproszał za chemiczną kastrację, której został poddany tylko dlatego, że był gejem. Generalnie, straszne! – Kaśka aż się wzdrygnęła. Miała przyjaciół gejów, w świecie kynologicznym było ich wyjątkowo dużo. – Widzisz, Turinga zainspirowała *Królowna Śnieżka*, a kogoś innego mógł zainspirować sam Turing.

– W sumie...

– Internet jest jedną wielką inspiracją – dodała Kaśka z przekąsem. – I kopalnią wiedzy. Generalnie. O modelkach też. Zobacz, co znalazłam. – Otworzyła stronę ze zdjęciami pięknych dziewczyn. – „Galeria modelek, które popełniły samobójstwo” – przeczytała głośno. – Wyobrażasz sobie? Stworzyli z tego galerię zdjęć. Ludzie są, generalnie, chorzy!

Daria w milczeniu przeglądała stronę. Peruwianka Monica Smith pracę modelki zaczęła w wieku trzynastu lat, w wieku dwudziestu jeden

się zastrzeliła. Dwudziestoletnia Rusłana Korszunowa wyskoczyła z balkonu. Woo Seung wysłała przed śmiercią do rodziny SMS: „Przykro mi”. Kilka innych pozostawiło lakoniczne wiadomości: „Zabrałam się”, „Wybieram się bardzo, bardzo daleko”. Węgierka Andrea Molnar napisała w dzienniku: „Nie wiem, czy to wytrzymam”.

– To straszne. – Daria jak zahipnotyzowana wpatrywała się w kolejne zdjęcia.

Wykończone psychicznie modelki skakały z okna, wieszały się w sypialniach, hotelach, strzelały sobie w skroń, łykały proszki.

To jest świat Dominiki?! – myślała w panice. A jak ona sobie radzi z presją? Czy jest dostatecznie silna?

Wydarzenia ostatnich dni musiały być dla tak młodziutkiej dziewczyny strasznym przeżyciem. Dominika, trzymaj się! – pomyślała Daria i zacisnęła pięści, jakby to miało pomóc w przesłaniu dobrych myśli młodszej siostrze.

Ciche buczenie i wibracje w kieszeni spodni przypomniały jej, że ma wyłączony dzwonek w komórce. Dzwonił ojciec. Od Siedlec dzieliło go jakieś pół godziny drogi. Umówiła się z nim w restauracji Bollywood Hollywood. Sprawdziła wcześniej w internecie, że można tam wejść z psem, poza tym hinduski lokal mieścił się tuż przy parku, co pozwoli im potem pójść na spacer. No i był bardzo blisko kamienicy na Starowiejskiej. Zdąży się jeszcze przebrać i wziąć szybki prysznic po porządkowaniu kojców, miała zatem wszystko pod kontrolą. Pożegnała

się z Kaśką i Jadwigą.

W drodze do restauracji przeliczyła w myślach fundusze i uznała, że może sobie pozwolić na jakąś niedrogą przekąskę. Pieniądzy starczy do końca tygodnia, ale musi wydawać je rozsądnie. Od poniedziałku ma umówione w Katowicach strzyżenia, więc jakoś przeżyje kolejny miesiąc. Westchnęła. Jeśli sprzeda mieszkanie, ten niewielki dochód też się urwie, bo w wynajętej kawalerce nie będzie mogła zająć się groomingiem. Z czego wtedy będzie żyła? Na Śląsku trudno o pracę. Pieniądze ze strzyżenia psów i przygotowywania ich do wystaw nie były oszałamiające, ale pozwalały się utrzymać. To był sposób na przetrwanie, dopóki nie znajdzie jakiegoś sposobu na życie, innej pracy...

W Bollywood Hollywood zapomniała o troskach. Zachwyciło ją nastrojowe wnętrze pełne oryginalnych akcentów przywiezionych wprost z Indii i ujęła życzliwość kelnerów. A gdy do Trumana podeszła sympatyczna para, przedstawiająca się jako właściciele restauracji, poczuła, że zostawi tu swoje serce. Pani Beata i jej mąż Sunil pokazali z dumą malutką yorczkę. Piesek czuł się w restauracji jak we własnym domu.

– Proszę dla pieska miseczkę z wodą – zarządziła szybko pani Beata, a Sunil z sympatią głaskał Trumana po łbie.

Daria ucieszyła się, gdy dostrzegła przy stoliku Rocha. Dał znak

ręką, by się przysiadła.

– Co za niesamowite miejsce! – Daria nie kryła zachwytu. – I co za niezwykli ludzie! Ten pan Sunil to Hindus, prawda?

Roch tylko kiwnął głową. Był zmęczony, spocony i przygnębiony. Niemrawo żuł hinduskie pierożki.

– Rany, zawód modela rzeczywiście jest wykańczający. Wyglądasz, jakbyś przerzucił tonę węgla!

Roch pokręcił głową.

– To nie próby do pokazu. Ale nie pytaj... Mam przesrane. O, pardon.

– Nie ma sprawy. A czemu masz przes... no, co to za kłopoty? Oj, przepraszam, miałam nie pytać.

– Robię coś wbrew sobie. Właśnie sprzedałem swoją duszę. I niewykluczone, że ciało też – westchnął Roch, najwyraźniej wdzięczny za to, że jednak zapytała.

Daria otworzyła szeroko oczy.

– Chcesz robić karierę przez łóżko?! – szepnęła z naganą. Taki młody, śliczny chłopak!

Roch popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Przez łóżko?... Eee, nie, nie o to chodzi. – Uśmiechnął się rozbawiony. – Żeby to było takie proste! Jest o wiele, wiele gorzej...

– Nie wiem, czy chcę słuchać dalej – stwierdziła niepewnie.

Zmęczony Roch podparł głowę na dłoni i popatrzył smętnie na

Darię.

– Jestem wykończony. Jedne tortury się skończyły, a zaraz zaczynają się drugie...

– Nie wyglądasz najlepiej – zatroskała się.

Lubiła tego chłopaka. Roch założył okulary i z modela zmienił się w mola książkowego. Nie potrafiła powiedzieć, które wcielenie bardziej jej się podoba.

– Ty lepiej powiedz swojej siostrze, żeby dała sobie spokój z tym Rafałem. Jest przegrany w branży. Po co dziewczyna ma ciągać za sobą taki ogon? – stwierdził zniechęcony.

– Jak to: przegrany? Jest agentem Dominiki.

– Hm... Rafał spalił się jako model. I wygląda na to, że przyczepił się do dobrze rokującej modelki, by jeszcze pooddychać atmosferą pokazów. To uzależnia. Jeszcze bardziej niż biała dieta. – Zaśmiała się ponuro.

– Biała dieta?

– Kokaina. Zmniejsza łaknienie, dodaje blasku oczom. Nawet wyzwala ruch. Płyniesz! – Błysnęła zębami w złowrogim uśmiechu.

– Kokaina? W Polsce? Jak na filmach? – Prychnęła z niedowierzaniem.

– Tańsza wersja to syrop na kaszel w dużych ilościach. Rozumiesz: efedryna. Pozwala zrzucić wagę.

Daria spoważniała.

– Dominika też sobie tak pomaga?

– Nie wiem. Ostatnio jest kapryśna, ale trudno powiedzieć, czy to nerwowość po dopalaczach, czy może ten... agent, pożał się Boże, wkręca ją w gwiazdorstwo. Byle nie spaliła się w branży jak on. Branża nie lubi niezadowolonych.

Daria przypomniała sobie narzekania siostry.

– Co to znaczy, że jest kapryśna?

Roch uniósł brwi, wyduł usta i westchnął.

– Zaczęła mówić „nie”.

– To niedobrze?

– Trzeba wiedzieć, kiedy i komu można powiedzieć „nie”. I na jakim etapie kariery. Tylko pytanie, czy to jest jej „nie”, czy jego „nie”.

Daria pomyślała o tym samym. Na ile menedżer Dominice przeszkadza, a na ile pomaga? Przypomniała sobie konferencję prasową w komisariacie. Rafał wyglądał, jakby był w swoim żywiole. To on rozdawał karty.

– Twoja siostra powinna zmienić agencję – stwierdził Roch. – Jeśli pozwalają tam na takie panoszenie się jej „osobistego menedżera”, to nie jest poważna agencja. Widocznie Dominika jest ich najlepszym nabytkiem, więc wiele zniosą, żeby ją zatrzymać.

– A czemu Rafał jest przegrany?

– Widzisz... W tej branży jesteś tyle wart, ile ci opublikują zdjęć i na ilu wybiegach się pokażesz. I oczywiście, u kogo chodzisz. Ale on

tego nie zrozumiał. Zobaczył się na jednym billboardzie, na drugim... Uwierzył, że będzie teraz sam wybierał, dyktował warunki. Coś z nim jest nie tak. Co sesja, to kłótnia: z producentem, fotografem, reklamodawcą. I koniec przygody. Wypad! Z dziewczynami jest tak samo. Dlatego niech Dominika przystopuje. Niepotrzebne jej te pozy gwiazdy.

– Miałaby większe szanse za granicą?

– Tam nie jest łatwo. Tu masz setki chętnych, a tam tysiące. Duża konkurencja. Branża to wielka loteria. I ciężka praca.

Kelner przyniósł Darii zamówione przekąski. W milczeniu zaczęła jeść. Pomyślała o matce. Czy zdawała sobie sprawę z kulis świata mody? Czy chroniła córkę stawiającą pierwsze kroki w show-biznesie? Daria wtedy studiowała, rzadko bywała w domu. Żyły w innych światach i niewiele je łączyło. A potem... Nie zmieniła tego nawet śmierć matki. Daria chciała przejąć rolę opiekunki, ale Dominika po pogrzebie szybko wyjechała. Miała zobowiązania. Pracująca osiemnastolatka! Taka młodziutka! Zatrudniła się w recepcji hotelu, w którym często dorabiała jako hostessa. Właściciele uznali, że jej coraz bardziej znana twarz będzie reklamą hotelu, i szli Dominice na rękę, kiedy miała pokazy czy sesje zdjęciowe. Idealny układ. Naprawdę sobie dobrze radziła, była bardzo samodzielna. I odważna.

– Córeczko?...

Przy stoliku stanął ojciec. Darii serce żywiej zabiło. To nieśmiało

pytanie wiele mówiło o ojcu. Był taki jak ona. Przepraszał wszystkich za wszystko, nie lubił zwracać na siebie uwagi. I pewnie w tej chwili bał się jak diabli.

– Cześć, tato! – powiedziała ciepło i wstała, żeby się przywitać.

Przytulił ją mocno do siebie. Przyjemnie pachniał dobrą wodą. Był niewiele wyższy od niej, bardzo szczupły, lekko pochylony, miał już szpakowate skronie, co ją wzruszyło. Zdjął przeciwsłoneczne okulary, pokazując ciemne oczy w siateczce zmarszczek tworzących się przy uśmiechu, i spojrzał uważnie najpierw na nią, a potem na siedzącego obok Rocha.

– To znajomy Dominiki, Roch – przedstawiła go ojcu. – Też model.

– Miło mi, ale już muszę się pożegnać. – Roch wymownie wskazał zegarek na rękę.

Przesunął na skraj stołu talerz, pozostawiając na nim niedojedzone pierożki. Wytarł usta serwetką i po grzecznym ukłonie już go nie było. Ojciec Darii spojrzał na resztki na talerzu.

– To mężczyźni też się głodzą? Przecież on niczego nie zjadł! A ty ślicznie wyglądasz! – zmienił szybko temat, siadając przy córce.

– Oj, tato! Dziękuję. Poczekaaj, aż zobaczysz Dominikę. – Roześmiała się.

– Czy ona...

– Wie, że będziesz. Ale nie wiem, czy przyjdzie na spotkanie.

Mam nadzieję, że tak. – Westchnęła.

Ojciec odchylił się na krzesło. Truman patrzył na niego uważnie, lecz po chwili spokojnie położył łeb na łapach. Oględziny wypadły pomyślnie, jego pani nic nie groziło ze strony tego człowieka.

– Jak ona sobie radzi po śmierci Marty? – spytał cicho.

– Chyba dobrze. Robi to, co lubi, utrzymuje się z tego... O mamie raczej nie rozmawiamy. Zresztą w ogóle mało rozmawiamy.

– To ona nie chciała, żebym przyjechał na pogrzeb, prawda?

Daria spuściła głowę. Gdy powiedziała, że powiadomi ojca o śmierci jego pierwszej żony i dacie pogrzebu, Dominika dostała szału. Krzyczała, że mama by sobie nie życzyła, aby TEN CZŁOWIEK stał nad jej grobem. Że jeśli się pojawi, to Dominika osobiście go wygoni precz. Daria zadzwoniła ze smutną wieścią już po pogrzebie. Wydawało jej się, że ojciec wszystko zrozumiał.

– Tato, chciałam ci podziękować za pieniądze, jakie mi wysyłałeś podczas studiów. – Już dawno pragnęła mu to powiedzieć, ale jakoś nie było okazji.

– To był mój obowiązek! – obruszył się. – Rodzice wspierają uczące się dzieci, nawet jest to zagwarantowane prawnie.

– Wiem, ale... sam rozumiesz. Było tego więcej niż „ustawowy obowiązek”. Naprawdę dziękuję.

Ojciec pochylił się do niej, oparł łokcie o stół.

– A jak teraz sobie radzisz?

Dzielnie się uśmiechnęła, lecz usta jej zadrżały. Ojciec patrzył z życzliwą troską. Z uczuciem, które Darię powalało na łopatki. Zaczęła szukać w kieszeniach chusteczki, bo już siąknęła nosem. Ojciec sięgnął do swojej i podał jej paczkę chusteczek higienicznych.

– Przepraszam. Ale tyle się dzieje. I Dominika ma chyba kłopoty... A ja nie wiem, co robić. I ja chyba...

– Też masz kłopoty – dokończył za nią, gdy urwała w pół słowa.

Pokiwała głową i dzielnie przełknęła łzy. Nie będzie płakać! Nigdy nie płacze. A już na pewno nie w miejscach publicznych.

– Daria... Córeczko... Cieszę się, że zadzwoniłaś. Ja... ja sam bym nie śmiał – powiedział cicho.

Daria odłożyła sztucce. Miała ściśnięte gardło i czuła, że łzy są tuż pod powiekami. W tym stwierdzeniu ojca zamykało się jej całe życie. „Ja sam bym nie śmiał”... Kiedyś tych dwoje dorosłych ludzi zdecydowało o tym, kim ona jest dzisiaj. Chociaż... nie miała złudzeń: o tym zdecydowała jej matka.

Od kiedy sięgnie pamięcią, miała poczucie, że rozczarowuje swoją matkę. Była absolutnie przeciętnym dzieckiem, podczas gdy jej mama była taka piękna! Przynajmniej tak się Darii wydawało. Dopiero teraz, na starych zdjęciach, mogła ocenić, że stroje matki były krzykliwe i pretensjonalne, a żółte włosy przesadnie i nieumiejętnie farbowane domowymi sposobami.

Czasami czuła jej spojrzenie na sobie, a gdy przyłapała matkę na tym i uśmiechała się do niej, ta uciekała gdzieś wzrokiem. Jakby nie chciała, aby córka poznała jej myśli.

Nie pamiętała okresu, gdy byli pełną rodziną. Ojciec ciągle podróżował, wspólne spacerunki czy wycieczki były rzadkością. A potem obie z Dominiką były wychowywane w nienawiści do ojca. Matka chyba nigdy nie pogodziła się z tym, że ją zostawił, że związał się z inną kobietą.

Dominika miała wynagrodzić matce wszystkie zawody i krzywdy. Cudowne dziecko o cudownej twarzy. Jej duma i największa miłość. Daria na własnej skórze odczuła, że jednych się kocha bardziej, a drudzy... muszą się bardziej starać, by zasłużyć na miłość. Starala się. Ale nie była tak piękna jak Dominika.

Kariera Dominiki zaczęła się od nauki tańca nowoczesnego w popularnym zespole dziecięcym. Taniec stał się przepustką do dalszej kariery. Ładna dziewczynka, nieznająca tremy, tańcząca na planie jak zawodowiec, spodobała się specom od reklamy. Wystąpiła w kilku spotach i zarobiła pierwsze spore pieniądze. Dominika lubiła tańczyć i kochała występować przed publicznością. Inaczej niż jej starsza siostra, która najchętniej stałaby się niewidzialna.

Daria pamiętała dzień, gdy tancerze i opiekunowie poszli po jednym z turniejów do pobliskiej kawiarni. W lokalu grała głośno muzyka. Dzieciaki z zespołu od razu rzuciły się na parkiet. Nieliczni

klienci patrzyli z zachwytem na małych tancerzy. Matka była w tak dobrym humorze, że dołączyła do nastolatków szalejących w dyskotekowych rytmach. Ubrana w obcisłą czerwoną sukienkę z szerokim pasem podkreślającym talię wyginała się, kręciła biodrami, robiła obroty, jakby chciała być lepsza od małych mistrzów. Klienci kawiarni zaczęli spoglądać na siebie znacząco. Reszta opiekunów grupy przyglądała się matce z politowaniem. Daria, wówczas licealistka, chciała podbiec, wziąć ją za rękę i sprowadzić z parkietu. Czowała, jak płoną jej policzki. Ale wiedziała, co by się stało. Matka z gniewem odtrąciłaby ją i tańczyła z jeszcze większym zapalem. Długo kręciła się wokół roztańczonej Dominiki, jakby była jej koleżanką. Darii było wstyd i żal matki.

Gdy ojciec dzwonił, prosił Darię do telefonu i czasem rozmawiali. Daria sztywno odpowiadała na pytania, bo matka czujnie stała obok. Ojciec przez lata zapraszał je do siebie. Przyjechał nawet po Darię kilka razy. Dominika nigdy u ojca nie była. I nie chciała z nim rozmawiać. Nie znała go, bo gdy odszedł, miała trzy lata, Daria dziewięć. Dominika była bardzo lojalna wobec matki. Ojciec dla niej nie istniał. Zawsze przed wyjazdem do Lublina matka straszyla Darię „tą straszną kobietą”, która mieszkała z ojcem.

– Nienawidzi was. Takie kobiety zawsze są zazdrosne o pierwsze żony i nienawidzą dzieci z poprzedniego małżeństwa. Zwłaszcza gdy mąż płaci na nie alimenty. A wasz ojciec płaci.

Daria nie potrafiła wykrzesać z siebie nienawiści do drugiej żony ojca, przez co czuła się jak zdrajca. Matka nie mówiła tego głośno, ale wyraźnie oczekiwała, że córki podzielą jej złe emocje w stosunku do byłego męża i jego nowej rodziny. Tymczasem „ta kobieta” była zawsze wobec Darii miła i opiekuńcza. Ale Daria w domu ojca czuła się obca. Właściwie wszędzie była obca. Przy matce też.

– Powinnaś mieć starszego brata – powiedziała kiedyś matka do Dominiki, czesząc jej długie włosy.

Bardzo często czesała młodszą córkę. Dominika siedziała przy toalecie niczym mała księżniczka. Była śliczną dziewczynką. Matka stała z tyłu krzesła i delikatnie przesuwiała miękką szczotką po jej włosach.

– Starszy brat daje poczucie bezpieczeństwa i broni siostry – tłumaczyła matka. – A potem wprowadza ją w świat przystojniaków, swych kolegów.

Matka i córka zaśmiały się zgodnie. Daria, siedząc przed telewizorem, przysłuchiwała się jednym uchem.

– Ale nie udało mi się – mówiła matka. – Zamiast pierwородnego syna urodziła się Daria – zakończyła z westchnieniem.

Daria przez wiele lat myślała, że ojciec oszedł przez nią. Bo nie urodziła się chłopcem. Matce kilka razy wyrwało się pogardliwe: „Ten człowiek nie dba o was, bo teraz ma syna!”.

Wspomnienia bolały dziś szczególnie mocno. Daria spojrzała na

ojca przez łzy.

– Dlaczego? Dlaczego pozwoliłeś jej, żeby to zrobiła z naszym życiem? – spytała żałośnie.

Nie odpowiedział. Spojrzał w okno. Daria patrzyła na jego profil.

– Wiesz, że w naszym domu Biblią była biografia Sophii Loren? – powiedziała wolno. Gdy zdziwiony odwrócił się do niej, wyjaśniła: – Sophia Loren już jako szesnastolatka utrzymywała rodzinę. Jej matka samotnie wychowywała dwie córki. Sama wozila młodzieńką Sopię na konkursy piękności i przesłuchania do filmów... Ta książka dodawała matce sił. Czytała ją do poduszki, cytowała, powoływała się na nią, szukając podobieństw do naszego losu. Ona też wszędzie wozila Dominikę. Przesiadywała z nią na castingach, wysyłała zdjęcia do gazet, do agencji. Tylko tym żyła. Aż Dominika, tak jak Sophia, zaczęła odnosić sukcesy i w wieku szesnastu lat zarabiała pieniądze w reklamach. To chyba była taka forma zemsty na tobie...

– Zemsty?

– Tak. Dominika miała ci udowodnić: zostawiłeś nas, a jednak dajemy sobie radę.

– Zostawiłem?! To było... Ech, nieważne. Faktycznie, nie było mnie przy was. Tylko że matka... ona była... Ech!

Brakowało mu słów. Daria poczuła, jak pękła w niej jakaś tama.

– Tak, wiem, jaka była matka. Musiałyśmy być bezwzględnie lojalne wobec niej. Każdy sprzeciw był dla niej zdradą.

Nawet w chorobie... Daria przypomniła sobie dzień, gdy matka wróciła od lekarza. Rak jajnika. Zaawansowany.

– Wiesz, że nie zgodziła się na operację? – spytała bezradnie ojca.

Nie odpowiedział. Słuchał, czując jej przejmujący ból.

Darii dźwięczały w głowie szydercze słowa matki: „Jestem kobietą i umrę jako kobieta. Nie dam sobie nic usunąć!”. Argumentowała córce, że kobiety po takich zabiegach szybko się starzeją i nic ich nie cieszy. „Są stare! Stare!” – krzyczała.

– Nie dała się przekonać. Była taka próżna! – Łzy popłynęły Darii po twarzy. – Gdyby zgodziła się na operację! Nie wiem, czy to uratowałoby jej życie, ale nawet nie próbowała walczyć z chorobą! Obchodziło ją tylko, jak będzie wyglądać!

Daria przypomniła sobie ostatnie tygodnie życia matki. Rak zaatakował mózg, kości i płuca.

– Umierała ze wszystkim, co ma kobieta. Ale kobietą już nie była. Wyła z bólu jak zwierzę. Nie wiem, czy żałowała.

Ojciec położył rękę na dłoni Darii. Rozejrzał się po restauracji. Kelner dyskretnie spoglądał w ich stronę.

– Chodźmy się przejść. Wszystko mi opowiesz.

W parku było sporo ludzi. Siedzieli na ławeczkach, wystawiali twarze do słońca. Daria już nie płakała, ale była bardzo smutna. Wspomnienia bolały. Przeraziła się, że teraz czuje przede wszystkim

gniew i wielki żal. Do matki. Gdyby mogła jej wykrzyknąć, jak często ją raniła! Czy robiła to specjalnie? Czy może po prostu... jej nie kochała?

– Nie układało nam się od początku. – Ojciec zaczął mówić ze ściśniętym gardłem. – Po latach dopiero zrozumiałem, że będąc jej wybawicielem, stałem się wrogiem.

– Wybawicielem?! O czym ty mówisz?

Ojciec przez chwilę milczał, jakby wracanie do tych wspomnień sprawiało mu trudność.

– Tak to ujął psycholog. Znienawidzony wybawiciel.

– Byłeś u psychologa?!

– Chciałem ratować to małżeństwo.

– Nie wiedziałam.

– Marta wyszła za mnie za mąż, widząc w tym ratunek dla siebie.

Nigdy cię nie zastanawiało, dlaczego nie macie babci, dziadka, wujków?

Daria wzruszyła ramionami.

– Przecież nie żyją.

– A dlaczego nie jeździliście na ich groby?

– Bo to daleko – odpowiedziała niepewnie. – Nie miałyśmy samochodu.

Ojciec rozważnie dobierał słowa.

– Marta wychowała się w patologicznej rodzinie. Alkohol, przemoc, wyroki więzienia... Wyszła za mnie za mąż bardzo szybko... Kochałem ją. Ale dla niej to była forma ucieczki z domu. Nie z

wyrachowania, nie... na swój sposób mnie kochała, tylko nie miała czasu dojrzeć do tego małżeństwa. Chociaż się starała...

Zamilkł. Zmarszczył brwi. Po chwili zadumy zaczął mówić dalej.

– Psycholog wyjaśnił mi, że byłem dla niej wybawicielem, który stał się jej wrogiem. Bo nie wyniosła z domu poczucia godności. Szukała swej tożsamości dopiero w naszym małżeństwie. A mnie często nie było w domu... Może nie umiałem jej utwierdzić w przekonaniu, że jest wystarczająco dobra? Nosiła na sobie piętno tej strasznej rodziny i chciała się od niego uwolnić. Kłopoty zaczęły się, gdy ty się urodziłaś...

Darii zaschło w ustach.

– Jakie kłopoty?

Ojciec westchnął. Doszli do stawu – na środku była wysepka, siedziały na niej łabędzie. Miały młode. Do kamiennego murku przy stawie podeszła starsza pani z małym chłopczykiem. W zawiniątku przyniosła okruchy bułki i zaczęła je rzucać na wodę.

– Marta obsesyjnie chciała urodzić syna. Czy miał być jej obrońcą, wymarzonym mężczyzną? Ja ją chyba rozczarowałem...

– Ale urodziła córkę. – Daria powiedziała to ze ściśniętym gardłem.

– Ja byłem zachwycony, ona... zawstydzona, upokorzona, rozczarowana. A potem urodziła się druga dziewczynka. Daria, zrozum... nie byliśmy już wtedy szczęśliwi. – Wszystko zaczęło się rwać.

– I odszedłeś.

– Tak. Ale wierzyłem, że będę dla was ojcem. Niestety, Marta na to nie pozwalała...

– A ty nie walczyłeś o nas.

– Bardzo tego żałuję. Nie walczyłem. Pozostawał mi tylko sąd, a ja bałem się, że to zrobi nam wszystkim więcej krzywdy niż pożytku. Ale może powinienem? Marta była głęboko nieszczęśliwą osobą, a ja nie umiałem ani jej pomóc, ani do niej dotrzeć.

– Masz rodzinę, syna, drugą żonę... jesteś z nimi szczęśliwy?

– Jestem szczęśliwy – przyznał i spojrzał na córkę ze smutkiem. –

A ty?

Daria pokręciła przecząco głową i znowu skrzywiła się do płaczu.

– Nie. Nie jestem szczęśliwa. Tato! Nie jestem szczęśliwa!

Starsza pani pochyliła się nad maluchem i wzięła jego rączkę w swoje dłonie. Łabędź podpłynął do unoszących się na wodzie okruchów i wybierał co smakowitsze kawałki. Drugi łabędź miękko zsunął się na wodę. Pisklęta płynęły za nim w rządku. Ojciec patrzył na staw. Słyszał, jak jego córka cicho szlocha. Nie wiedział, jak ma teraz postąpić. Czy ją przytulić? A może po prostu nic nie mówić? Nie wiedział. Z synem było prościej...

– Do diabła! – impulsywnie objął ramieniem płaczącą Darię. – Jesteś moją córką. Nie popełniaj moich błędów!

Daria poczuła ciepło bijące od jego ramion. To było czymś

nowym. Czymś dobrym. Wezbrał w niej ogromny żal, że kiedyś zniknął z jej życia. Nigdy wcześniej tak nie rozmawiali. Jak ojciec z córką. W sumie... nie wiedziała, jak to jest być córką tatusia. Czy to wszystko musi być takie trudne?!

– Ech, szkoda gadać. O mnie nikt nigdy nie walczył i nie będzie walczyć – stwierdziła z rezygnacją.

Mimo woli pomyślała o Krzyśku. On też o nią nie walczył.

Ojciec spojrział na nią czujnie.

– A ty? Czy walczysz o siebie?

Popatrzyła mu w oczy.

– Chyba nie umiem. Nie wiem, czy mam na to siły. I nie wiem, czy warto. Jestem nikim, tato. Nic nie znaczę. Nic nie mam. I nikomu na mnie nie zależy.

Ojciec objął ją mocniej. Oparła głowę na jego piersi, a on powtarzał bezradnie:

– Daria, och, Daria!

Ten pokaz był inny niż wszystkie. Demoniczna muzyka wręcz ogłuszała, a modelki miały mroczne twarze. Pod warstwą awangardowego makijażu trudno je było rozpoznać. W informatorze wyczytali, że to główny punkt tygodnia mody. Najzdolniejsi projektanci stworzyli specjalne kreacje inspirowane obrazem El Greco *Ekstaza św. Franciszka*. W Siedlcach znajdował się jedyny w Polsce obraz

genialnego malarza żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku. Ten dzień w tygodniu mody przebiegał pod hasłem „Ekstaza” i był hołdem złożonym gościnnemu miastu.

Daria żałowała, że ojciec, trafiając na ten pokaz, nie mógł docenić urody młodszej córki. Przynajmniej nie na scenie. Kreatorzy pofolgowali wyobraźni, można nawet rzec, że wpadli w ekstazę i dali upust nieokiełznanej fantazji. Publiczność szalała i entuzjastycznie oklaskiwała kolejne prezentacje.

Ojciec czuł się nieswojo. Darii trudno było określić, czy to stres wywołany perspektywą spotkania z Dominiką, czy po prostu nie lubił tłoku i takich imprez.

– To ona! – krzyknęła mu wprost do ucha, gdy smukła dziewczyna w długiej sukni przeszła po wybiegu.

Rozpuszczone włosy częściowo zasłaniały jej twarz, ale i tak mocno podkreślone oczy i geometryczny wzór na jednym policzku nie pozwalały rozpoznać rysów twarzy. Ojciec tylko pokiwał głową, że widzi i wie: oto jego młodsza córka. Daria z zachwytem przyglądała się siostrze. Było w jej ruchach coś, co przykuwało uwagę, jakaś siła, magnetyzm. Daria była dumna tak, że aż ścisnęło ją w gardle.

Szkoda, że mama tego nie widzi, pomyślała.

Dominika pokazała się jeszcze dwa razy. Podczas ostatniego wyjścia, gdy na wybieg wyszedł też projektant, modelki otoczyły go ciasnym kołem. Autor pokazu ucałował Dominikę, wziął ją za rękę i

razem z nią rozpoczął ostatnią rundę, po której wszyscy zeszli ze sceny za kulisy.

– Widziałeś?! Widziałeś?! – Daria jak oszalała biła brawo.

– Jest... – ojciec zamilkł, szukając odpowiednich słów.

– Wspaniała! Prawda? – entuzjastycznie dokończyła Daria.

Pokiwał głową. Nie mógł powiedzieć nic więcej.

Daria patrzyła na jego zaciśnięte usta. Ściągnął je, ale nie w grymasie zaciętości czy złości. Był bardzo poruszony. Błyszczały mu oczy, lecz spojrzenie miał zagubione, smutne.

Mój Boże! – pomyślała Daria. To jest ta zemsta mamy na ojcu!

Patrzyła na mężczyznę, który walczył z silnymi emocjami. Jakby widok córki, której nie znał i która sama nie chciała go znać, złamał mu serce. Czy matka wiedziała, że tak będzie? Czy całe życie pracowała na tę chwilę?

– Pójdziemy do niej? – spytała.

– Tak. – Pokiwał głową. – Bardzo bym chciał.

Przez moment czuła zazdrość. Dominika była taka piękna! Nie to co ona, brzydki Kopciuszek. Ale zaraz zganiła się za te małostkowe myśli. Poszła przodem, torując ojcu drogę w tłumie.

Już z daleka zobaczyła, że Dominika jest zdenerwowana. Rafał mówił coś do niej z wyraźną pretensją. Daria poszukała wzrokiem Kaśki. Zgodnie z planem miała się kręcić na zapleczu i obserwować

wszystkich, którzy zbliżali się do Dominiki. Były pewne, że prześladowcą musi być ktoś z jej otoczenia. Zatrutego jabłka nie podrzucił nikt obcy, bo mógłby łatwo być zauważony. Kaśka postanowiła wziąć pod lupę modeli i stylistów. Teraz nigdzie jej nie było widać, a może wiedziałyby, co się tu dzieje.

Też mi detektyw! – pomyślała Daria z irytacją.

Przyspieszyła kroku i obejrzała się na ojca. Miał tak spiętą twarz, że się zaniepokoiła. Niemal fizycznie czuła jego strach przed spotkaniem z młodszą córką. Byli już za plecami Dominiki, gdy usłyszeli jej piskliwy głos:

– To nie moja wina! Ta nowa nie umie chodzić!

– Zasłaniała cię! – Rafał był napastliwy. – Jak myślisz, kto będzie na fotografiach?!

– Jesteś ciągle niezadowolony – powiedziała Dominika płaczliwie.

– A ja jestem taka zmęczona. I głodna.

– No tak! Znowu o niczym innym nie myślisz, tylko o jedzeniu!

– Jeśli się nie je cały dzień...

– Jesteś modelką! Panuj nad tym. Z takimi nawykami szybko wypadniesz z obiegu. I nie rycz! Jak ty wyglądasz!

Rafał zobaczył Darię za plecami Dominiki. Wyprostował się i skrzywił z niechęcią. Modelka odwróciła głowę. Na policzkach miała ślady łez, które wyżłobiły w makijażu szare bruzdy, a wokół oczu utworzyły czarne plamy. Daria się przestraszyła. Dominika była w

okropnym stanie. W niczym nie przypominała tej dumnej i pewnej siebie, irytującej dziewczyny, która wie, czego chce, i idzie przed siebie z siłą czołgu. Nie przypominała dziewczyny z wybiegu.

Dominika popatrzyła załóżnie na Darię, a widząc jej zszokowaną minę, przeniosła spojrzenie na mężczyznę stojącego za nią. Wykrzywiła usta w grymasie bezradnego płaczu, nad którym nie mogła zapanować. Łykała łzy, spazmatycznie chwytając powietrze.

– Co się stało? – Daria położyła rękę na ramieniu siostry.

– Taka... nowa... modelka... pogubiła się. – Dominika szlochała jak dziecko. – Zasłaniała... mnie...

– Nikt cię nie zasłaniał! Wyglądałaś cudownie! – Daria gorączkowo przekonywała siostrę. – A na koniec, jak projektant wziął cię za rękę... To było niesamowite! Byłaś... Jesteś wyjątkowa!

– Tak?... Tak? – Dominika jeszcze szlochała cicho.

– Możesz się nie wtrącać?! – Rafał ze złością przysunął się bliżej. Władczym gestem chwycił Dominikę za nadgarstek. – Nie wciskaj jej tego kitu. Była beznadziejna!

Dominika jak automat zrobiła krok w jego stronę.

– Idziemy! – rozkazał jej menedżer.

– Zaraz, zaraz! – oburzyła się Daria.

Rafał odwrócił się do niej. Uniósł wargę, odsłaniając zęby.

– Dominika nie ma teraz czasu – wysyczał. – A ty co? Tatusia przyprowadziłaś? Tatuś ma przekonać niechcianą córunię, żeby dała ci

spokój i nie chciała swojej części za mieszkanie? Przejrzałem cię! Nie wyrolujesz nas!

Z pogardą spojrział na mężczyznę stojącego nieco z boku.

– Dominika nie chce się z panem widzieć – zakomunikował zimno. – A jeśli pan za nią pójdzie, zawiadomię policję.

Odwrócił się plecami i odszedł, ciągnąc za sobą bezwonną modelkę. Daria nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą zobaczyła. Co się dzieje z Dominiką?!

Ojciec zatrzymał samochód pod kamienicą na Starowiejskiej. W drodze nie odzywali się do siebie. Byli przygnębieni. Daria cały czas myślała o siostrze.

– Myślisz, że powinienem jakoś zareagować?

– Dać mu w zęby? – Daria uśmiechnęła się ponuro.

Rozumiała złe samopoczucie ojca. Był w patowej sytuacji. Gdyby chciał postąpić jak mężczyzna na widok maltretowanej kobiety, mógłby przekreślić jakiejkolwiek szanse na porozumienie z córką. Widać było, że ona jest pod wielkim wpływem swego menedżera. Poza tym...

– Nigdy się z nikim nie biłem – przyznał uczciwie. – Ale tego faceta mógłbym chyba udusić gołymi rękami.

– Ja też!

Na szybę padły krople deszczu. Pogoda popsuła się nagle. Już gdy wyszli z pokazu i wsiadali do samochodu, wiał silny wiatr i zrobiło się

ciemno, mimo że do zachodu słońca było daleko.

– Będziesz wracał w burzę – zmartwiła się Daria. – Może przeczekasz?

– Nie – odpowiedział szybko. – Muszę to wszystko przemyśleć, muszę pobyć sam. Jestem wstrząśnięty! Ona wygląda na wyczerpaną i wykończoną psychicznie...

– Nie tego się spodziewałeś. Ja też nie. Boję się, że ta sprawa z prześladowcą kosztuje ją więcej, niż się do tego przyznaje.

Ojciec pokiwał głową. Daria opowiedziała mu tę kryminalną historię. Bardzo się nią przejął. Deszcz padał już obficie, a szyba od środka zaszła wilgotną parą. Z samochodowego radia cichutko grała muzyka.

– O czym mówił ten chłopak? Że chcesz ich „wyrołować”? – Ojciec bacznie spojrzał na Darię.

Odchyliła się na oparcie fotela, wsunęła palce w króciutkie włosy, przejechała nimi po głowie. Ojciec się nie odzywał. Dał jej czas.

– Dominika chce, żebym sprzedała mieszkanie. Żebyśmy sprzedały mieszkanie – poprawiła się. – Liczy na pieniądze, za które mogłaby wyjechać za granicę i próbować tam zrobić karierę.

Ojciec milczał. Gdy zrozumiał, że Daria nic więcej nie powie, stwierdził raczej, niż zapytał:

– A ty nie chcesz sprzedać mieszkania.

Kiwnęła niepewnie głową.

– Nie chcę. Ale nie mam pieniędzy, żeby ją spłacić, więc pewnie je sprzedam.

– A co z tobą? Gdzie będziesz mieszkać?

Daria wzruszyła ramionami.

– Pewnie coś wynajmę. Na początku chciałam walczyć. Dlatego tu przyjechałam, ale ten prześladowca zmienia wszystko! Chcę, żeby Dominika wyjechała stąd jak najszybciej. Nawet jeśli nie zrobi kariery za granicą, to przynajmniej ucieknie przed szaleńcem.

Ojciec pokręcił głową.

– Obawiam się, że te pieniądze i tak trafią do kieszeni jej menedżera.

Daria nie odpowiedziała. Sądząc po zachowaniu, Rafał już się czuł właścicielem pokaźnej sumy. Ale podjęła decyzję. Zaproponuje siostrze, żeby po ostatnim pokazie pojechała z nią do Katowic. Razem poszukają agencji, która zajmie się sprzedażą mieszkań.

Deszcz głośniejsz uderzył w dach auta.

– Przykro mi, tato, że tak wyszło. Szkoda, że nie zobaczyłeś, jaka piękna jest nasza Dominika...

– Wierzę. – Uśmiechnął się smutno. – Daria... Myślisz, że byłoby możliwe, abyście przyjechały obie do nas? Do Lublina? Piotrek bardzo by się ucieszył.

Piotrek! Jej przyrodni brat, syn ojca z drugiego małżeństwa. Darii zrobiło się głupio, że nawet o niego nie zapytała.

– Gdy dowiedział się, że ma siostrę modelkę, był bardzo podekscytowany.

Daria znowu poczuła ukłucie zazdrości. Dominika ekscytuje wszystkich! Zaraz jednak zgaśniła się za małostkowość.

– Nie wiem, tato. Jeśli chodzi o Dominikę, to nic nie wiem.

– A ty? Kiedy przyjedziesz? Może zatrzymasz się u nas na dłużej?

Mimo szarości za oknem w sercu Darii rozjaśnił się ciepły promyk. Uśmiechnęła się.

– Przyjadę – obiecała. – Przejrzę gazety i zadzwonię, jakie masz kupić, żeby pokazać Piotrkowi zdjęcia Dominiki.

Ojciec odpowiedział uśmiechem.

– Siedemnaście lat, rozumiesz...

Wyciągnął ramię i wychylił się z fotela kierowcy, żeby przytulić córkę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zadzwoniłaś. I że tu przyjechałam...

Pobiegła szybko w deszczu do bramy. Gdy w niej stanęła, pomachała odjeżdżającemu ojcu. Niebo przeciął błysk, ale jeszcze nie było słychać huku pioruna. Dobrze, że wróciła, bo Truman nie lubi grzmotów. I dobrze, że to ona ma dziś klucz do apartamentu. Potarła ramiona, bo nagle się ochłodziło i dostała gęsiej skórki. Kiedy samochód ojca wyjechał z podwórza, wbiegła dla klatki schodowej.

Rozdział 13

Miłość niejedno ma imię. Oglądaliście latynoskie telenowele? Co powiecie o tym: Juan Fernandes Mario Gabriel Fryderyk Sebastian Wilhelm Alonzo Julio itd.?

Czasem trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Pomóc szczęściu, sprowokować los. Nikt tego nie wiedział tak dobrze jak Delfina Madej, która głęboko wciągnęła w płuca powietrze i desperacko pchnęła drzwi do biura podróży Venus. Przekroczyła próg z bijącym sercem...

Bliźniaków nie było. Co za pech! Finka rozejrzała się szybko. Biuro podróży nie sprawiało wrażenia obleganego. W sumie, oprócz dyskretnego szyldu z nazwą, nie miało żadnych turystycznych atrybutów. Brakowało plakatów, folderów, zdjęć z wakacji. Wydawało się, że w tej firmie nikt nie wie, co to znaczy marketing i reklama. Nie można było także znaleźć informacji, w jakie dni i w jakich godzinach jest czynna.

Za biurkiem siedział Roch. Dziś nie przypominał przystojnego modela, jakiego Finka widziała na pokazie. Był wyraźnie zmęczony. Na policzkach miał cień jasnego zarostu, a na nosie okulary, które nadały mu wygląd kujona. Wydawało się nawet, że z lekka przysypiał na

siedząco, ale na widok Finki wyprostował się i blado uśmiechnął.

– Witam telewizję.

Dziennikarka poczuła miłe ciepło. No proszę, jest rozpoznawalna! To dodało jej odwagi.

– Pomyślałam, że zobaczę, jakie oferty macie w tym biurze. Co możesz polecić?

Roch uciekł spojrzeniem. Po chwili zastanowienia odpowiedział uprzejmie:

– Obawiam się, że nie mamy miejsc.

– Nawet nie spytałeś, gdzie chcę jechać...

– Na pewno nie mamy miejsc.

– To ja poproszę o jakieś ulotki, może coś wybiorę na zaś...

Roch wzruszył ramionami.

– Nie mamy ulotek, bo biuro dopiero zaczyna funkcjonować.

To by tłumaczyło wiele, ale w głosie modela było coś, co wywołało w Fince dreszczyk podniecenia. Roch sprawiał wrażenie dziecka przyłapanego na krętactwie. Reporterka oparła się łokciami o biurko – na jej muskularnych ramionach napięły się imponujące bicepsy. Roch spojrzał na nie z respektem.

– Przyznaj – mruknęła ściszym głosem – to biuro to ściema, co? Jakaś pralnia pieniędzy? Lewy interes?

Model szeroko otworzył oczy.

– Chyba się pani filmów naoglądała – mruknął. – Zresztą... Ja tu

dziś tylko... telefony mam odbierać. O!

Właśnie zaterkotał telefon. Roch szybko podniósł słuchawkę. Rozmawiał po angielsku i notował coś w kalendarzu, ustawiając się tak, aby wścibska dziennikarka nie zajrzała mu przez ramię.

– To będzie sześć osób... Przyłot za dwa tygodnie... Wszystkie osoby będą miały aktualne badania... Tak, ja będę z nimi... Z panią... eee... – Rzucił błyskawiczne spojrzenie na Finkę. – Z tamtą panią wszystko w porządku, żadnych komplikacji... Tylko psychicznie niestabilna, ale radzimy sobie... Myślę, że będzie bardzo zadowolona... Tak, to był szczególny przypadek... No właśnie, taki wypadek przy pracy. – Zaśmiał się. – Oczywiście, zadzwonię... Ale jestem przekonany, że efekt będzie, jak zawsze... Też pozdrawiam, do usłyszenia.

Odłożył słuchawkę.

– Przyłot za dwa tygodnie? – zainteresowała się Finka. – To jednak organizujecie wycieczki... Na sześć osób? Bardzo ekskluzywne są te wycieczki... Bardzo! Kosztowne pewnie, co? A po co aktualne badania? Chodzi o szczepienia? Czyli wycieczki do egzotycznych krajów? – bombardowała Rocha pytaniami.

Model milczał.

– Dokąd jedzie tych sześciu turystów?!

– Do Ameryki Południowej. – Roch wzruszył ramionami. – Niech pani nie krzyczy na mnie! Nie lubię tego... A miejsc nie ma! Mówiłem!

– Sześć osób i nie ma miejsc?! Siódma się nie zmieści? To co to za firma?!

Finka była wściekła. Dostawała furii, gdy napotykała opór. A Roch był wyjątkowo oszczędny w udzielaniu informacji. Po co takie tajemnice przy głupich wycieczkach?

Za jej plecami skrzypnęły drzwi. Odwróciła się gniewnie. Do biura podróży wszedł jeden z bliźniaków. Badawczym spojrzeniem ocenił sytuację.

– Jakiś problem? – zapytał grzecznie.

– Kuba! – Roch z ulgą zerwał się z krzesła. – Pani się upiera, że chce na wycieczkę.

Finka zamarła z maślanym uśmiechem na szeroko rozciągniętych ustach. Kuba podszedł z wyciągniętą dłonią. Gdy podała mu rękę, ucałował ją szarmancko.

– Jakub – przedstawił się.

– Fi... Finka.

Bliźniak czarująco błysnął zębami.

– Pani Fifinko...

– Fi... Finka – poprawiła go, wpadając w słowo.

– Pani Fifinko, tak mi przykro, naprawdę nie ma już miejsc.

– To ja poczekam! Kiedy będzie następna wycieczka? A jakiś folder dostanę?

Kuba był zakłopotany.

– Dopiero ruszyliśmy z tym biurem, a właściwie cały czas ruszamy... Nie mamy folderów. Na razie funkcjonujemy na zasadzie poczty pantoflowej... Pani Fifinko, chyba nie będę mógł dla pani nic zrobić.

– Finka! Jestem Finka! I bardzo, bardzo chciałabym pojechać do Ameryki Południowej! A konkretnie to gdzie? – Szybko spojrzała na Rocha.

– Wenezuela – wyrwało się modelowi, ale natychmiast zamilkł pod wzrokiem Kuby.

Bliźniak zwrócił się do Rocha:

– Adam cię szuka. Powinieneś już u niego być. I pamiętaj, zaczynamy o piętnastej. Nie spóźnij się, jak rano.

– Znowu? – jęknął model. – Nie dam rady!

– Dasz.

Roch zrezygnowany wyszedł z biura. Miał zgarbione plecy i nie wyglądał na szczęśliwego. Kuba sięgnął po tabliczkę „Zamknięte”, ostentacyjnie zawiesił ją na drzwiach. Rozłożył przepaszająco ręce.

– Pani Fifin... Pani Finko – poprawił się gładko. – Przepraszam, ale robimy przerwę. To wszystko przez ten tydzień mody. Mamy tyle obowiązków...

Finka gładko połknęła bajeczkę. Pełna ubolewania mina bliźniaka znowu wywołała na jej twarzy maślany uśmiech.

Kłamie, pomyślała, ale robi to tak pięknie...

Adam patrzył na śpiącego Emila. Wkrótce będzie południe, a ten śpi jak dziecko. I zachowuje się jak dziecko! Jednak przyjechał! Z nikim się nie liczy i nikogo nie słucha. Jeśli nawet Tosi nie posłuchał... Chociaż pewnie chciał być bliżej niej. Że też o tym nie pomyśleli. Ale Tośka potrzebna jest tutaj! A Emil wręcz przeciwnie. Dobrze, że przyjechał w nocy. Adam nie chciał myśleć, co by było, gdyby Emil pojawił się w ciągu dnia, przy tłumie ludzi i dziennikarzy.

– Co robimy? – usłyszał szept Tosi.

Stanęła tuż za nim. Adam cicho zamknął drzwi sypialni.

– Nie mam pojęcia. Wszystko idzie nie tak!

Ścisnął palcami skronie. Komplikacje przybrały rozmiar katastrofy.

– Musimy go zatrzymać w domu. On po prostu nie może się pokazać. Wiesz, co by było.

– A może już czas?

– Żartujesz! Robi, co chce! Niczego się nie nauczył.

– Adaś, on ma już dosyć takiego życia...

– O! O, właśnie! On ma dosyć życia w ogóle! A ja się na to nie zgadzam!

Założył ręce na piersi, by podkreślić swój gniew. Podeszedł do okna. Przymknął oczy i oparł czoło o chłodną szybę. Tosia patrzyła na jego zaciśnięte usta. Adam przypominał naburmuszone dziecko.

– On jest dorosły. I bardzo nie lubi, jak mu tak matkujesz. –
Położyła Radoszowi rękę na ramieniu.

– Ktoś musi – mruknął.

Odwrócił się i wyrzucił z siebie z pretensją:

– Myślałem, że ten cudotwórca w Tajlandii to rzeczywiście
cudotwórca, a nie jakiś magik. Mówisz, że trafiliście do jakiejś
szemranej komuny?

– Jeszcze jak szemranej. – Tosia roześmiała się na wspomnienie
wielkiego guru, który miał leczyć duszę i ciało, a był mało przytomnym,
wiecznie uśmiechającym się człowieczkiem w powłóczyściej białej
szacie. – Nie wiem, skąd miałeś te informacje. Uzdrowiciel!

– Skąd miałem, skąd miałem! Z internetu! Z któregoś forum.
Bardzo go chwalili.

Tosia z trudem powstrzymała uśmiech. Cały Adaś.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – westchnęła
pogodnie. – Emil pomógł mi nawiązać nowe kontakty z producentami
tkanin. Ależ on czaruje ludzi! A ja nie mogę się doczekać, kiedy
zamówiony towar przyjedzie. Spodziewam się pierwszego transportu w
przyszłym miesiącu. Mówię ci! Te tkaniny są takie... inspirujące! Jak
tylko skończy się to całe zamieszanie, siądę do szkicownika. Mam tyle
pomysłów!

Oczy jej błyszczały jak zawsze, gdy mówiła o swej pracy. Adam
patrzył na nią z cichym żalem w duszy. O ile wszystko byłoby prostsze,

gdyby kiedyś drogi Tosi i Emila się nie rozeszły. Ciekawe, czy gdyby byli razem...

– Naprawdę nic już do niego nie czujesz? – spytał, jakby miał nadzieję, że tym razem usłyszy inną odpowiedź.

Tosia przez chwilę w milczeniu patrzyła smutno na Adama.

– Jest moim wspaniałym przyjacielem – powiedziała żarliwie. – Zrobię dla niego dużo i wiem, że on dla mnie też, ale... Nie ma dla nas powrotu. Zbyt wiele się wydarzyło po drodze.

– A jeśli on ma nadzieję?

– Uwierz mi, nie ma.

Adam pomyślał o córeczce Tosi. Widział ją ostatnio na scenie w *Dziadku do orzechów*. Maluchy miały w spektaklu rewelacyjne wejście. Gdyby wszystko ułożyło się inaczej, to mogłaby być córeczka Emila! A on... Na samą myśl, jak piękną parą i rodziną byłiby Emil i Tosia, ścisnęło mu się serce. Nigdy nie odżałował, że stało się inaczej.

– Czy on ją wspomina? – Spojrzał Tosi w oczy. – Ze mną nie rozmawiał już o niej nigdy.

Projektantka potrząsnęła głową.

– Nie. Nie wraca do tego. Ale powinien przyjść taki dzień, kiedy będziemy mogli o tym porozmawiać. Kiedy on będzie mógł o tym porozmawiać – poprawiła się.

Adam zacisnął usta i zmarszczył brwi.

– A o czym tu mówić? – Wzruszył ramionami. – Trzeba po prostu

żyć dalej.

No właśnie. Trzeba żyć dalej... Tylko że Emil robił wszystko tak, jakby mu na życiu najmniej zależało. Jakby dla niego wszystko się już skończyło.

Rozdział 14

Nic nie jest takie, jak się wydaje. Podobno wystarczy się do tego przyzwyczaić, by ta zmienna była stałym punktem odniesienia. I od razu będzie lepiej!

Czy płomień miłości może rzeczywiście trawić duszę? Może! Finka odczuwała na własnej skórze trafność tej poetyckiej metafory. Była zakochana! Nie jadła, nie mogła się skupić, serce biło jej szybko, a całe ciało ogarnął dziwny niepokój. No i chciało jej się płakać...

Delfina Madej niczego tak nie pragnęła na świecie jak miłości i niczego się tak nie bała jak zakochania. A właściwie odrzucenia. Bo w jej przypadku zawsze miłość oznaczała odrzucenie. Za każdym razem. Piękny początek, tragiczny finał. Ale ile się można opierać, ile można się bronić przed uczuciem, które spada na człowieka nagle z prędkością i siłą rażenia pioruna?

Szalała w niej burza uczuć i tłumionych emocji.

Muszę coś zrobić, muszę coś zrobić! – powtarzała Finka w duchu.

Życie nauczyło ją, że o szczęście trzeba walczyć. Bierne czekanie na cud zostawiała kobietom wielkiej wiary. Sama wiary w cuda nie miała w sobie za grosz. Woląca działać. Jej filozofię życia najlepiej

oddawała ukochana scena z którejś części *Conana*. Niezapomniana czarnoskóra Grace Jones, przypominająca wzrostem i muskulaturą Finke, grała w niej krwiożerczą wojowniczkę. Zapytana przez niewinną dziewczynę, co robi, gdy podoba jej się mężczyzna, potrząsnęła groźnie wólczną, wyszczerzyła zęby i warknęła: „Gonię go i biorę!”.

Finka gustowała w bardziej cywilizowanych metodach, ale wiedziała jedno: szczęściu trzeba pomóc. Rozmarzyła się. Widziała już oczyma wyobraźni, jak jeden z bliźniaków upuszcza niechcący chusteczkę, którą wycierał swe zroszone potem czoło, a ona podnosi ją i oddaje z zabójczym błyskiem w oku... Taaa... Zaczęła nawet układać w głowie dialog na tę okoliczność... Przypomniała sobie tańczących w nocy młodych bogów i zrobiło jej się tak gorąco, że musiała się powachlować dłonią przy policzku.

– Łaaaaa... – westchnęła.

Kwadrans przed piętnastą z kamienicy wyszedł Roch. Finka czekała na ten moment od godziny, udając, że obserwuje pracę archeologów. Model podszedł do drzwi na samym końcu budynku. To było jedyne wejście od podwórza. Do biura podróży wchodziło się od strony ulicy, a do mieszkań klatką schodową wprost z bramy. Roch wyciągnął z kieszeni klucz, przekręcił go w zamku i wszedł do środka.

Finka poszła za nim. Po kilku minutach ostrożnie uchyliła drzwi i znalazła się w niewielkim korytarzu, z którego wchodziło się do dwóch

zamkniętych lokali. Z jednego dobiegała muzyka.

Raz kozie śmierć, pomyślała dziennikarka i cichutko zajrzała do środka.

Pomieszczenie wyglądało jak sala baletowa lub do ćwiczeń fitness. Roch stał przed ścianą z lustrami i najwyraźniej podziwiał swoją urodę. Uniósł brodę do góry, wydał usta, ściągnął brwi, obrócił głowę, by spojrzeć na siebie z półprofilu. Efekt chyba uznał za zadowalający, ale sprawdził jeszcze profil z drugiej strony. Położył ręce na biodrach i wykonał kilka gibkich ruchów, jakby ćwiczył z hula-hoop. Obok niego stało krzesło. Tanecznym krokiem przysunął się do mebla.

Finka w zdumieniu przyglądała się wygibasom. Widok był na swój sposób fascynujący.

– No wiesz?! – wrzasnął nagle Roch. – Podglądasz! Wstydz się!

Zobaczył jej odbicie w lustrze. Finka poczuła się rozgrzeszona: skoro już wie, że tu jest...

– Nie przeszkadzaj sobie. Mogę popatrzeć?

– Nie! – Zacisnął usta.

– Żartujesz? Model, który się krępuje publiczności? Nie do wiary!

Roch znowu odwrócił się do swego odbicia. Oparł ręce na biodrach.

– Nie jestem już modelem. Jestem... chippendalesem. – Dumnie podniósł głowę do góry.

Finka prychnęła śmiechem.

– Twoim zdaniem nie wyglądam, co? – spytał zaczepnie, ale z nutką desperacji.

– Eee... Nie znam się aż tak na chippendalesach.

– Aż tak?

– Kiedyś robiłam o nich reportaż – przyznała uczciwie.

– I co?

– Fajnie było. – Rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. – Przyszli potem na wieczór panieński koleżanki.

Roch znowu stanął przed lustrem. Po chwili zrezygnowany siadł na krzesło i gwałtownym gestem zmierzwił włosy.

– Mówiłem im! Ale oni swoje: dobrze będzie, dobrze będzie – westchnął ciężko. – Szlag by... Nie mam odpowiedniego ciała, no nie?

– Ci z wieczoru panieńskiego wyglądali tak bardziej... sterydowo.

– No właśnie... Albo jak Kuny, no nie?

– Jakie kuny? – nie zrozumiała.

– Bliźniacy. Kuna Patryk i Kuna Jakub.

– Są chippendalesami?!

Roch wstał z krzesła i przed lustrem zdjął koszulkę, ukazując smukłe opalone ciało. Mimo iż nie miał mięśni Schwarzeneggera, nie sprawiał wrażenia drobnego. Ładnie wyrzeźbione ramiona, płaski brzuch, dobrze zbudowana klatka piersiowa...

– Nie jest źle. – Finka uśmiechnęła się jak kot na widok myszki.

– Myślisz? – Roch podszedł do plecaka i wyciągnął okulary.

Założył je. – Mam mieć pseudonim Profesor.

No tak, chippendalesi zawsze mają pseudonimy, nigdy nie występują pod własnym nazwiskiem. Finka słyszała o tym.

– Szykują mnie na specjalne zamówienie – kontynuował markotnie Roch. – Jakiś klub intelektualistek, wyobrażasz sobie? I ja! Jak cholerna wisienka na torcie. Mam specjalny układ i będę cały czas w okularach.

Finka pokiwała głową ze zrozumieniem. Pewnie mu jeszcze dadzą linijkę do rozdawania klapsów niegrzecznym dziewczynom.

– A bliźniacy?

– Bliźniacy! – Wydał usta. – Będą walić testosteronem, jak zwykle. Na nich opiera się show. – Nie wyglądał na szczęśliwego.

– To dlaczego to robisz?

Rozłożył ręce.

– Obiecałem! Nawaliłem w jednej sprawie i to ma być pokuta. Na szczęście intelektualistki nie trafiają się często – pocieszył się. – A teraz, jeśli pozwolisz...

Delikatnie dawał do zrozumienia, żeby sobie poszła.

– Trzymam kciuki... Profesorze.

– Ale śmieszne. – Skrzywił się.

Finka podeszła do wyjścia. Odwróciła się jeszcze z wahaniem.

– Ty, słuchaj... A ci bliźniacy... mają jakieś amerykańskie żony?

– Amerykańskie żony? – Roch się roześmiał. – Kuny to patrioci. Żon będą szukać w Polsce, to pewne.

– Pochwalam – mruknęła pod nosem i bardzo zadowolona z odpowiedzi zostawiła Rocha z lustrami, muzyką i perspektywą piszczących intelektualistek.

Stała przed kamienicą. Musiała zebrać myśli. Chippendalesi! Jej bliźniacy! W wyobraźni ujrzała potencjalny tłum rozhisteryzowanych piszczących pań, co od razu ją zdenerwowało. Tyle rywalek!

Przypomniała sobie reportaż z polskimi chippendalesami, którzy mocno ją rozbawili, bo skarżyli się przede wszystkim na amatorów w tej branży.

– Psują rynek! – rozpaczali. – Wyskakuje taki mały, chudy albo wręcz przeciwnie, z oponką na brzuszku, pogibie się, pogibie, zrzuci ciuchy i narobi obciachu. Nie rozumieją, że trzeba mieć warunki. Chippendales nie musi być śliczny na twarzy, ale musi mieć mięśnie, rzeźbę, prążkowanie.

Bliźniacy mieli. Marzyła, żeby zobaczyć ich na parkiecie. Ten nocny występ na podwórzu dał jej przedsmak, czego może się spodziewać. Bajecznych emocji.

Usiłowała sobie przypomnieć, co jeszcze mówili polscy tancerze o kobietach.

– Piszczą. Jak sobie popijają, rzucają się z nożyczkami na scenę, żeby pociąć nam stringi. Biją się o ręczniki, którymi ocieramy pot – wyliczali. – Czasem schodzimy ze sceny podrapani do krwi.

No, Roch jeszcze nie wie, co go czeka.

Chippendalesi! Prawdziwi! Amerykańscy! – nie mogła wyjść ze zdumienia. Co oni tu robią? W Siedlcach?!

Od dłuższego czasu myśli o tym mieście i tutejszych wydarzeniach nie dawały jej spokoju. Miała wrażenie, że coś umknęło jej uwagi, ale nie potrafiła określić, w którym momencie zbudziło się to drażniące uczucie. Od pierwszego dnia zastanawiała się, dlaczego offowy tydzień mody zorganizowano w mieście, które owszem, jest ładne, ale nie ma tradycji modowych czy odzieżowych, jak chociażby Łódź. Jedna utalentowana projektantka z Siedlec to za mało. W dodatku pokazy są w terminie od czapy! Nie robi się prezentacji mody w środku roku.

I ta kamienica. Pięknie odnowiona, dyskretnie luksusowa. Czuło się doskonałą rękę projektanta, co musiało kosztować. Finka nie rozumiała, dlaczego zainwestowano wielkie pieniądze (co było oczywiste) tutaj zamiast w stolicy, w której podobna inwestycja nastawiona na show-biznes zwróciłaby się błyskawicznie. I to biuro podróży, które... hm... jest biurem czy nie jest?

A bliźniacy? Jaką grają tutaj rolę? Rozejrzała się po podwórzu, potem spojrzała na lśniące okna kamienicy. Tańczący bracia na pożegnanie pomachali, patrząc w górę. Myślała, że to całusy przesyłane dla nich... A jeśli machali do kogoś innego? Jeśli przyjechali, żeby dla kogoś zatańczyć?

Przeleciała wzrokiem po piętrach. O, chyba w tym narożnym oknie

straszyła mumia?

Dziwne. Taki duży budynek, a taki opuszczony. Na drugim piętrze na pewno jest mieszkanie Radosza, piętro niżej tylko jeden zajęty przez dziewczyny apartament...

Finka poczuła przyływ adrenaliny. Podjęła decyzję. Weszła do bramy, a z niej na klatkę schodową. Minęła pierwsze piętro i powoli, nasłuchując, zaczęła wchodzić wyżej. W tym momencie na górze rozległ się odgłos otwieranych drzwi. Szybkie kroki zadudniły na schodach. Zdażyła cofnąć się o kilka stopni, gdy oto stanęli przed nią bracia Kunowie. Zatrzymali się.

– Pani Finka... – To na pewno powiedział Kuba. – Mogę pomóc? Szuka pani kogoś?

Podejrzliwość w jego głosie była ze wszech miar usprawiedliwiona.

– Sprawdzam, czy koleżanki wróciły już z pokazu. – Niedbale machnęła ręką w głąb korytarza.

– I co? Wróciły?

Podeszła do drzwi apartamentu, zapukała i nacisnęła klamkę. Zamknięte.

– Najwyraźniej ich jeszcze nie ma – stwierdziła beztróska.

Bracia stali bez ruchu. Zrozumiała, że czekają, aż wyjdzie z kamienicy. Jakby nigdy nic, zaczęła schodzić pierwsza. Już przed bramą zatrzymała się, niby to rozglądając się po podwórzu. Bliźniacy stanęli

również.

– Finka? Ładne imię – powiedział Patryk.

– Delfina – wyjaśniła.

– Patryk. – Wyciągnął rękę.

Dziennikarka zaczęła widzieć różnice między braćmi. Patryk miał ostrzejsze rysy twarzy. Miał też mocny uścisk, który Finka z równą siłą oddała. Przez chwilę ich dłonie były niemal zakleszczone. Kuna z uznaniem spojrzał na jej wyraźnie zarysowane bicepsy. Był zaskoczony.

– Miło mi – powiedział w taki sposób, że Fince zrobiło się gorąco.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Niezgrabnie wygrzebała go z torebki.

– Tak?... Tak, poznaję... Niemożliwe! Mają wyniki toksykologiczne?! Rzeczywiście to było zatrute jabłko?! – krzyknęła podekscytowana. – Już jadę.

Rozłączyła się.

– To ja się pożegnam. – Z nieukrywanym żalem spojrzała na Patryka. – Praca wzywa.

Odwróciła się i w drodze do samochodu wybrała numer kamerzystki. Podała jej adres, gdzie mają się spotkać. Wsiadając do auta, dostrzegła bliźniaków, którzy patrzyli, jak odjeżdża. Zrobiła na nich wrażenie czy chcieli się upewnić, czy aby nie wróci do kamienicy?

Kalina jeszcze przeżywała wizytę u rodziców. Niedobrze być

jedynaczką! A miłość rodzicielska bywa trudna do zniesienia. Może to i niewdzięczne, ale w dorosłym życiu taka nadopiekuńczość to problem, i tyle.

Po powrocie do apartamentu zajrzała do laptopa i sprawdziła pocztę. Gazetę z reportażem zostawiła ojcu i teraz żałowała, że nie może jeszcze raz popatrzeć na swoje nazwisko pod artykułem. Ot, tak w ramach terapii na złe samopoczucie. Ponownie otworzyła miłego e-maila i przeczytała wiadomość, którą niemal znała już na pamięć: artykuł od ręki idzie do publikacji, chętnie zamówią u niej ciąg dalszy zarówno relacji z tygodnia mody, jak też historii o tajemniczym szkielecie. Zaproszenie na rozmowę mogło oznaczać tylko jedno – ma szansę na współpracę albo na etat.

Rozmyślania przerwała jej Daria, która wyprowadziła psa i właśnie wróciła z krótkiego spaceru. Biedne psisko większość dnia przesiedziało w domu.

– Chyba mijalam na schodach kogoś sławnego, ale zabij mnie, nie wiem kogo. – Daria rozłożyła bezradnie ręce. – Nie znam tych waszych celebrytów.

– Ale wiesz, że sławny, tak?

– Był śliczny i na pewno znam jego twarz. Tylko skąd? Nie daje mi to spokoju.

– Pewnie jakiś model. Albo gość Adama. Pamiętasz, jakie sławy przyjechały na otwarcie.

Daria kiwnęła głową. Zapewne, ale miała jakieś niejasne wrażenie, że powinna wiedzieć, kim był ten przystojny blondyn o sympatycznym uśmiechu, który schodził z drugiego piętra tak, jakby się skradał, a gdy ją zobaczył, położył palec na ustach i powiedział „Ciii...”. Odpowiedziała równie konspiracyjnym uśmiechem i tyle go widziała.

Po spotkaniu z ojcem czuła się nieswojo. Czekwała na Kaśkę, która sama dziś bawiła się w szpiega. Podskoczyła do drzwi, gdy usłyszała pukanie. Ale to nie była Kaśka. Do pokoju weszły Finka z Lucynką.

– Jabłko rzeczywiście było zatrute – uroczyście poinformowała od progu dziennikarka. – Wracamy z nagrania. Pan menedżer był tak dobry, że zadzwonił, bo na policji pary z gęby nie chcieli puścić. Chyba nawet byli wściekli, że się wygadał.

– Zatrute! – wykrzyknęła Daria przerażona. – Ten świr chciał ją naprawdę zabić! A co z tą modelką?

– Lepiej. Jest przytomna.

Kalina pomyślała, że na brak tematów w tygodniu mody nie może narzekać.

– Wiadomo, co wstrzyknął do jabłka?

– Środek nasenny stosowany przy niektórych zabiegach do krótkotrwałego znieczulenia ogólnego. Zwiotcza mięśnie – wyrecytowała Finka.

– Środek nasenny? To nie trucizna... Może nie chciał jej zabić, tylko nastraszyć? – zastanawiała się Daria.

– Albo porwać? – dodała Kalina.

– Eee, przy tylu świadkach? – Finka miała wątpliwości. – No, chyba że miała jabłko zjeść później, po pokazie.

– O! Właśnie! – gorliwie przytaknęła Daria. – Modelki raczej nie jedzą przed pokazami.

– Akurat. I jedna, i druga chciała pożreć jabłko właśnie przed pokazem – przypomniała Delfina.

– I całe szczęście! – Daria była pewna, że wygłodzona modelka uratowała Dominikę, podkradając jej owoc.

– Nie chcę cię martwić, Daria, ale mogło jednak chodzić o coś gorszego, bo naszpikował taką dawką tego środka, że zwiotczenie mogło być ostateczne.

Lucyna postawiła kamerę na ławie.

– A gdzie Kaśka? – Rozejrzała się. – Obiecałam jej, że ponagrywam całe to szemrane towarzystwo. Chyba mam obsesję. Dzisiaj wszyscy wydawali mi się podejrzeni!

Daria się zaniepokoiła. Pokazy skończyły się już dawno. Wybrała numer Kaśki, ale w telefonie od razu włączyła się poczta głosowa. Zadzwoiła też na wszelki wypadek do Jadwigi, ale tam z kolei nikt nie podniósł słuchawki. Spojrzała na zegarek. Było po ósmej, choć wydawało się, że jest później, bo niebo zasłaniały ciemne chmury.

Operatorka zaczęła sama przeglądać taśmy, a jej szefowa usiadła wygodnie w fotelu. Po chwili wahania sięgnęła do torebki, wyciągnęła

portfel, a z niego sto złotych. Ostentacyjnie uniosła banknot do góry i wrzuciła do salaterki po orzeszkach, w której leżała już setka.

– Muszę znowu pogadać o facetach – spojrzała znacząco na Kalinę, która ponuro uniosła wargę do góry, udając warknięcie. – Muszę! A ty będziesz słuchać! Płacę i wymagam!

Kalina wzruszyła ramionami.

– Już wiem, w którym bliźniaku jestem zakochana – poinformowała Finka z triumfem. – Ma na imię Patryk i jest chippendalesem! Zresztą obaj są.

Trzy pary oczu spojrzały na nią z niekłamany zainteresowaniem.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – mruknęła Kalina, przypominając sobie nocny taniec braci na podwórzu. – To może ja otworzę wino.

Po chwili upiła łyczek, smakując, czy dokonała dobrego wyboru. Zapasy alkoholu w apartamencie niepokojąco malały.

– W sumie... Chętnie bym popatrzyła, jak faceci kręcą pupami przed babkami. Nawet jestem skłonna wsadzić im pieniążek za stringi.

– Jesteś seksistowska! – oburzyła się Finka.

Kalina tylko spojrzała ponuro spod ściągniętych brwi.

– Co masz przeciwko chippendalesom? – spytała Finka zaczepnie.

– Nic – burknęła Kalina. – A Patryk to pseudonim sceniczny? Jeśli to góral z polskich Tatr, powinien być jakimś Karpiem albo Bułecką.

– Nie jest Karpiem ani Bułecką! Jest Kuną.

– Co ty powiesz? – Kalina prychnęła prowokująco.

Lucyna zareagowała szybko.

– Ej, dziewczyny! Nie będziecie się chyba kłócić o faceta.

– My? Kłócić? – warknęła Finka.

– O jakiego faceta? – Kalina się wykrzywiła.

Lucyna podniosła ręce w geście kapitulacji.

– Rozumiem. Tu chyba o jakiś całokształt chodzi.

Kalina i Finka stały gniewnie na wprost siebie.

– Nie odgrywaj się na mnie za tego swojego osobistego, prywatnego idiotę, co? – Wyższa o głowę Finka spojrzała w dół, w błyszczące oczy Kaliny. Wydawało się, że w niewielkiej przestrzeni między nimi dosłownie sypią się iskry. Przez chwilę w apartamencie zapanowała pełna napięcia cisza. Przerwała ją Daria.

– Martwię się – zakomunikowała. – Kaśki nie ma i nie daje znaku życia. A jeśli ten szaleniec odkrył, że go śledzi, i coś jej zrobił?

W jednej chwili wszystkie pary oczu przeniosły się na nią. Finka wydała gromką komendę.

– Lucyna! Przeglądaj taśmy! Może coś zarejestrowałaś.

Wszystkie pochyliły się nad ekranem kamery. Lucyna przewijała na szybkim podglądzie fragmenty, które nagrała poza zapleczem. Gdy tylko dochodziła do ujęć z garderoby, zwalniała, a wtedy postacie traciły groteskowy wygląd aktorów z niemego kina. Tylko na początku widziały Kaśkę wmieszaną w rozgorączkowany tłum modelek i ekipy przygotowującej pokaz. Od pewnego momentu po prostu zniknęła. Albo

tak dobrze się kamuflowała, albo...

– Może zobaczyła kogoś podejrzanego i poszła za nim? – zaczęła się zastanawiać Finka. Spojrzała pytająco na Darię. – Ma na tyle jaj? Żeby samej kogoś śledzić?

– Kaśka?! Ma jaja wielkości Teksasu!

Lucyna z napięciem przewijała materiał. Wszystkie szukały choćby śladu wydarzeń odbiegających od codziennego rytmu pokazów. Na razie zniknięcie Kaśki było okryte tajemnicą.

W ponurej ciszy zaterkotał telefon Kaliny. Nieznany numer.

– Słucham... Tak, Kalina... – potwierdziła, gdy jakiś męski głos chciał się upewnić, że rozmawia z właściwą osobą. – Sewer?!

Podniosła się z fotela, żeby przejść do sypialni, gdzie mogła rozmawiać bez wpatrzonych w nią oczu.

– Rany, to ty?! – Zamknęła drzwi za sobą.

Seweryn, jej dawny kolega z osiedla, a wedle rewelacji matki – były duchowny, miał bardzo przyjemny głęboki głos.

– Podobno jutro widzimy się na obiedzie u twoich rodziców – zagadnął wesoło. – Twoja mama mnie zaprosiła. Nie mogłem odmówić. To bardzo porządna parafianka.

– Przecież... nie jesteś już księdzem – wyjąkała, a gdy milczał wymownie, dopiero załapała: – Aaa, żarty sobie robisz!

– Twoja mama mówiła, że przeżywasz ciężkie chwile, więc pomyślałem...

– Że przyjdiesz, jasne. Sewer...

Nie wiedziała jak zakomunikować sympatycznemu koledze, że nie ma ochoty na spotkanie. O czym ma z nim rozmawiać przy obiadku? Matka miewa jednak poronione pomysły! Jak zwykle postawi ją w głupiej sytuacji. Tak było zawsze.

Seweryn jakby usłyszał jej myśli.

– Dziecko, mnie możesz powiedzieć wszystko – przybrał ton księdza z konfesjonału.

– Sewer! Znowu sobie żarty robisz!

– Ciii... Tylko nikomu nie mów. Mają mnie tu za bardzo poważnego i porządnego człowieka.

Kalina mimo woli się roześmiała. Seweryn wydawał się bardzo zadowolony.

– To do jutra. Wiesz, cieszę się, że się zobaczymy – zakończył ciepło.

Rozłączył się, a Kalina patrzyła jeszcze przez chwilę na telefon.

Wariat! I on był księdzem?! Zaczęła się zastanawiać, czemu zrzucił sutannę. Jakaś baba? Ciężar celibatu? Czy miał dość hipokryzji? Kalina nie była dobrą parafianką i nie miała najlepszej opinii o klerze. W swojej pracy dziennikarskiej nazbyt często spotykała się z przykładami bezwzględności księży. Przykładami, których nie dało się wytłumaczyć zwykłą ludzką słabością. Ciekawe, czy Sewer jej zdradzi swój sekret.

Wróciła do salonu. Trzy głowy, jedna przy drugiej, ciągle się pochylały nad kamerą.

– Zwróciłyście uwagę na tę dziewczynę? – Finka wskazała nagle palcem postać w dalszym planie.

Kalina zajrzała ponad ich głowami i popatrzyła na typowy przedpokazowy rozgardiasz. Palec Finki zbliżył się do blondynki, która wyginała w rękach but, jakby sprawdzała, czy obcas mocno siedzi.

– Widzicie, gdzie patrzy?

Wydawało się, że ręce dziewczyny działają niezależnie od jej woli, bo wzrok najwyraźniej utkwiała w Dominice rozmawiającej z Rafałem. W pewnej chwili blondynka zmarszczyła brwi, a na jej ustach pojawił się grymas niechęci.

– Widziałyście to?!

Ujęcie się urwało. Lucyna przewijała dalej, szukając blondynki. Znalazły ją jeszcze na kilku fragmentach. Zawsze była gdzieś w pobliżu Dominiki. Nie wyróżniała się niczym w barwnym tłumie. Mogła być członkiem którejś ekipy stylistów, garderobianych, gońców, nawet dziennikarzy.

– Nie rozumiem. – Daria miała wypieki na policzkach. – To miał być mężczyzna zakochany w Dominice.

Niski głos Finki zabrzmiał niczym dramatyczna przepowiednia:

– Ale może też być rywalka zakochana w Rafale.

– A niech mnie! – wyszeptała Kalina.

Dziewczyna! Dlaczego wcześniej nie przyszło im to do głowy?
Przecież nawet dziecko wie, że zakochana kobieta jest zdolna do
wszystkiego... I to zatrute jabłko! Dostyc babska metoda... Dziewczyna!

Rozdział 15

Pozwólmy innym kłamać, zmieniać rzeczywistość w sekwencjach słów.

*Żeby mniej bolało, żeby nie było smutno, żeby niedobra prawda nie
zatriumfowała zbyt szybko!*

Adam patrzył na bliźniaków tak, jakby chciał ich zamordować.

– Byliśmy na próbie i trochę się przeciągnęło. – Kuba był strapiony. – Jak wychodziliśmy, on spał. Zresztą on ciągle śpi.

– Jak widać. – Adam kpiąco wskazał puste łóżko.

Emil zniknął. Nie zostawił żadnej kartki i przezornie nie wziął telefonu. Jego komórka leżała na nocnej szafce.

– Wiecie, co macie robić. – Adam z rezygnacją siadł przy biurku. – Tosia już go szuka.

Włączył komputer i po kolei otwierał strony tabloidów oraz stacji telewizyjnych do kontaktu z widzami. Społeczni reporterzy przesyłali tam nowinki z całego kraju. Zdjęcia z telefonów komórkowych i nagrania trafiały do obiegu publicznego niemal natychmiast.

– Jeśli go rozpoznają albo, nie daj Boże, sam zacznie się bawić na dobre, to możemy go tutaj zobaczyć – westchnął i zaczął przeglądać strony. – Idźcie już – powiedział, nie odwracając głowy od komputera. –

Dajcie znać, jak tylko gdzieś go zobaczycie.

Bracia cicho wyszli. Mieli okropne poczucie winy. Ale Emil ich po prostu przechytrzył. I nie usprawiedliwiało ich to, że od długiego czasu przechytrzał wszystkich.

Tosia zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Wyobraziła sobie Emila, jak wymyka się po cichu z mieszkania. Mimo woli się uśmiechnęła, bo była pewna, że Emil miał łobuzerski wyraz twarzy i doskonały humor. Gdyby się spotkali na schodach, pewnie by ją porwał ze sobą. Nie musiałby jej namawiać. Miał taki dar, że ludzie lgnęli do niego i chcieli być blisko. Przypomniała sobie niedawną wyprawę do Tajlandii. To dzięki niemu poznała nowych kontrahentów i z takim sukcesem zakończyła rozmowy. A właściwie Emil zakończył... Szkoda, że uzdrowiciel, do którego polecili, okazał się zwykłym miłośnikiem odurzającego zielska. Ech...

Co Emil zobaczył po wyjściu na ulicę? Co poczuł i co pomyślał? Chodnik był mokry, w kałużach odbijały się neony mijanych sklepów. Pogoda idealna do odwiedzenia pubu. Tylko którego? Przyciągnąć go może muzyka, atmosfera miejsca, widok spod parasola... Nie, nie będzie siedział na zewnątrz. Znajdzie pub z ciemnymi zakamarkami, gdzie ludzie siedzą odwróceny do siebie plecami przy niedużych stolikach... I tam, gdzie palą mimo zakazów.

Szła główną ulicą, tak jak mógłby iść Emil w nieznanym sobie

Siedlcach. Był tu wcześniej tylko raz, przywieziony na miejsce i prawie od razu odwieziony do Warszawy. Na wszelki wypadek zajrzała na skwer Kościuszki, gdzie ławeczki okupowała młodzież. Przez chwilę zastanawiała się, czy mógł pójść do parku... Raczej nie. Jeśli wyszedł, to ciągnęło go do ludzi. Czasy samotnych spacerów miał już za sobą.

Na wspomnienie dawnych czasów serce ścisnęło jej się z żalu. Natrętnie zadźwięczało jej niedawne pytanie Adama: Czy mogliby jeszcze być parą? Westchnęła. Od razu stanął jej przed oczami ten okropny wieczór, kiedy zrozpaczony Emil wyznał jej:

„Tosiu, zakochałem się... Co mam robić? – Był pijany. I bardzo nieszczęśliwy. – Czy mi kiedykolwiek wybaczysz?”.

Wybaczyła. Nikt nigdy nie dowiedział się, jakim kosztem. I chyba nikt nie rozumiał Emila tak jak ona... Tej jego obłąkańczej, szalonej miłości, która ogrania całe ciało i sprawia, że żyje się w innym świecie. Miłości, po której już nigdy nic nie jest takie jak przedtem.

Wyjechała z Warszawy. Otworzyła pracownię w niedużych Siedlcach. Koledzy z branży dziwili się jej, prorokowali, że poza stolicą moda nie istnieje, że wypadnie z obiegu i zniszczy sobie karierę. Ale jej było wszystko jedno. Chciała uciec, więc uciekła. O dziwo, branża nie zapomniała o niej. Jej talent się sam obronił. I tak już zostało: jako jedna z nielicznych projektantek robiła karierę, nie mieszkając w Warszawie. W stolicy już tylko bywała, umawiając się z klientkami w butik, gdzie sprzedawano jej kreacje, a także w show-roomach, skąd styliści

wypożyczali jej stroje do różnych programów telewizyjnych i sesji fotograficznych. Ostatnio znowu znana gwiazda wystąpiła w popularnym programie muzycznym ubrana przez stylistów w suknię z salonu Tosi. Kreacja tak się spodobała, że gwiazda odmówiła oddania sukni, co wywołało zabawne perturbacje. Tosia uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Ze skweru Kościuszki przeszła na Pułaskiego, gdzie z pubu dobiegał gwar głosów i muzyka. Zajrzała. Emila nie było. Wróciła na Piłsudskiego. Będzie metodycznie zaglądać do wszystkich pubów po drodze.

„Tosiu, zakochałem się”...

Czy musiał być tak uczciwy? Długo miała o to żal. Tylu mężczyzn okłamuje swe dziewczyny, udaje, że nic się nie stało, że zdrady i miłości nie mają znaczenia. Nie mógł kłamać, kręcić, udawać?!

Nie mógł. Bo to nie była miłostka. Wtedy miała żal właśnie o to, że nie kłamał. Teraz wiedziała, że postąpił, jak należy, uratował ją przed większym cierpieniem i upokorzeniem. Ale jak mógł tak po prostu się zakochać? Tak BARDZO się zakochać?!

Skręciła w Orzeszkowej. Weszła do pubu Mylna. Tu grali jazz. Usłyszała salwę głośnego śmiechu. Przy stoliku na końcu sali, w grupie roześmianych młodych ludzi siedział Emil.

Emil zawsze wyróżniał się w tłumie. Uwagę zwracała głównie jego

uroda. Tosię niezmiernie dziwiło, że przy takim wyglądzie nie był zepsuty: nie szedł na łatwiznę, był uczciwy i stały w uczuciach. Nie miał romansów, do związku podchodził bardzo poważnie i można mu było ufać. No i ta jego szlachetność! Dzięki niej świat się o nim dowiedział.

Emil Radosz, student socjologii, stanął w obronie nieznanego sobie chłopaka, który pewnego dnia czekał na autobus z dziewczyną. Kilku wyrostków zaczęło jej ubliżać. Gdy chłopak zareagował, rzucili się na niego. Ludzie stojący na przystanku udawali, że niczego nie widzą. Oprócz Emila. Chuligani jakby tylko czekali na kolejną ofiarę... Dziewczyna krzyczała i wzywała pomocy. Ktoś w końcu zadzwonił po policję.

O tej sprawie było głośno. Media odwiedzały Emila w szpitalu, potem odbył się pokazowy proces. Czy gdyby ranny student tak bardzo nie wyróżniał się urodą, relacje z procesu pojawiałyby się równie często? Wątpliwe.

Znana telewizyjna fundacja zwróciła się do przystojnego, rozpoznawalnego już bohatera, aby stał się twarzą ich kampanii społecznej. Emil się zgodził. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko, bo kwestią czasu było przeskoczenie z billboardów kampanii społecznych do profesjonalnych sesji dla najlepszych marek i poczytnych magazynów. W świecie reklamy Emil Radosz stał się największym odkryciem.

Okazał się w nowej roli świetny. Na tyle, że przerwał studia i wyjechał do USA z bardzo korzystnym kontraktem modela w kieszeni. To był czas, gdy cała Polska ekscytowała się kolejnymi młodziutkimi dziewczynami robiącymi karierę top modelek za granicą, ale mało kto wtedy mówił o tym, że na najbardziej znanych reklamach męskich gadżetów i kosmetyków w prestiżowych magazynach była twarz Emila. Reklamy w pismach, zdjęcia na billboardach, spoty telewizyjne... Tosia pamiętała ten szalony czas. Każdy telefon od Emila oznaczał wieści o nowym sukcesie. Żyli jak we śnie. Przylatywał, kiedy tylko mógł, a gdy bardzo tęsknił, kupował jej bilet i ona go odwiedzała. Mimo rozłąki byli szczęśliwi. To wtedy Emil Radosz został na potrzeby Ameryki Emilem Rado. Pozbycie się końcowej głoski nazwiska ułatwiało wiele spraw.

Podobno to, co działo się później, było zwykłą konsekwencją sukcesu i popularności. Emil dostał niewielką rolę w kultowym za oceanem serialu...

Aktor z niego był kiepski, ale wymagano od niego tylko tyle, by się uśmiechał i wypowiadał krótkie kwestie, nie kryjąc wschodniego akcentu. Producenci mieli nosa: publiczność oszalała na jego punkcie. Dopiero wtedy w polskiej prasie zaczęły się ukazywać wzmianki o warszawiaku, który podbija Amerykę.

Emil Rado wrócił do kraju bogaty, sławny, ale dalej tak samo wierny i zakochany. W Tosi. I może rzeczywiście by się pobrali, gdyby nie przyjął roli w polskim filmie. Ale kto mógł przewidzieć, co się stanie?

Emil machał do niej ręką. Wstał, by zrobić jej miejsce. Był roześmiany, oczy mu błyszczały. Wypił już sporo.

– Chyba mógłbym tu zamieszkać – szepnął jej do ucha, gdy usiadła obok niego.

Poczuła jego zapach, ciepło ciała i przez chwilę zakreśliło jej się w głowie. Jej ciało pamiętało to ciepło, ten zapach i zareagowało mimo woli. Chciała się przytulić, zarzucić mu ramiona na szyję, pocałować go. Zacisnęła dłonie.

Nieświadomy jej wzburzenia Emil wskazał towarzyszących mu młodych ludzi, roześmianych, dyskutujących namiętnie o jakimś meczu. Teższy brunet o śniadej opalanej twarzy miał ciepły radiowy głos. Dziewczyny śmiały się z jego opowieści.

– Znasz ich? To lokalni dziennikarze. I mają w dupie, kim jestem! W dupie!

Emil wypił drinka jednym haustem. Obejrzał się na barmana i dał znak ręką.

– Jeszcze raz dla wszystkich.

– Nie, nie, teraz nasza kolej – zaprotestował chłopak w okularach.

Emil wznosił ręce w geście aprobaty: skoro tak... Zerknął zadowolony na Tosię.

– Widzisz? Nie wykorzystują mnie. Myślisz, że w Warszawie byłoby to możliwe? Wiedziałaś, co robisz, przeprowadzając się tutaj.

Czule pociągnął ją za kosmyk włosów i niezdarnie otoczył ramieniem. Był jednak bardziej pijany, niż z początku oceniła. Przymknęła oczy.

– Adam się denerwuje, chodźmy do domu.

– Aaadaś... kochany braciszek! Zawsze udawał mojego starszego brata. Przez to nigdy nie był i nie będzie młody.

Tosia rozejrzała się bezradnie. Obok niej siedziała sympatyczna rudowłosa dziewczyna z oczami mocno podkreślonymi czarną kreską. Miała sympatyczny uśmiech.

– Za naszych koszykarzy! – wzniosła toast. – Tylko szkoda, że mają dziewczyny.

– Zwłaszcza jeden! – dodała ze śmiechem jej czarnowłosa koleżanka w okularach.

– Przeżyję – zadeklarowała ruda.

Wszyscy ochoczo wzniesli kieliszki.

Emil znowu przywołał barmana. Spojrzał na rudą i pokiwał głową.

– Kobiety piją, gdy chcą rozmawiać o facetach. A mężczyźni piją, gdy chcą zapomnieć o kobietach. – Uśmiechnął się gorzko.

Przymknął oczy. Przez chwilę wyglądał, jakby miał zasnąć. Tosia wyciągnęła z torebki komórkę.

– Zadzwoń po bliźniaków. – Wybrała numer.

– Zadzwoń – zgodził się.

Wyglądał, jakby odpływał. Słuchał, jak Tosia tłumaczyła braciom,

gdzie jest.

– Oni jeszcze wierzą w amerykański sen. – Roześmiał się pod nosem na myśl o bliźniakach. – Ale to dobrze. Myślę, że im się uda... *American dream* w Polsce. Ha, ha, ha... nawet nie wiedzą, jak bardzo są amerykańscy... a Polska to kocha... Uda im się.

Głowa opadała mu na piersi. Co chwila podnosił ją gwałtownie i mrugał oczami, jakby walczył ze snem.

– Kobiety piją, gdy chcą rozmawiać o mężczyznach... mężczyźni piją, gdy chcą zapomnieć... – powtórzył to, co powiedział rudej.

Głowa opadła mu tak, jakby w końcu zasnął.

Rozdział 16

Plan... każdy ma swój plan na życie. Niektórzy mają plany także na życie innych. Boże, chroń nas przed planistami!

Pukanie do drzwi przedzierało się do umysłu Darii jak jakiś dźwięk z zaświatów. Stawało się coraz głośniejsze i bardziej natarczywe.

– Chwi... idę...

Co jest? Dlaczego nie może się normalnie wysławić?

Dowlokła się do drzwi i otworzyła. Do mieszkania weszła Kaśka, patrząc na nią podejrzliwie.

– Kasia! Och! Kasia! Ty żyjesz! – Daria rzuciła się koleżance na szyję, a raczej padła w rozpostarte odruchowo ramiona. Gdyby nie przytomna reakcja Kaśki, wyłożyłaby się jak długa.

– Rany Julek! Jesteś pijana?! O ósmej rano?! – W głosie Kaśki była autentyczna groza.

Daria chciała gwałtownie zaprzeczyć, ale ból głowy pozwolił jej tylko na ostrożne osunięcie się na fotel.

– Trochę wczoraj... „myślałyśmy”... Bo... myślałyśmy... że prześladowca... coś ci zrobił. Gdzie byłaś?! Ooo, moja głowa...

Kaśka ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na gigantycznego kaca przyjaciółki.

– Ciekawe, coście wymyśliły.

Poszła wstawić wodę na kawę. Rozejrzała się po kuchni. Przekroiła parę cytryn, by wycisnąć z nich sok.

– Pij! – rozkazała, podając Darii wodę z cytryną.

Daria posłusznie wypila. Spojrzała na Kaśkę z wdzięcznością i niekłamanym szczęściem.

– Ty żyjesz! – powtórzyła radośnie.

– A czemu miałabym, generalnie, nie żyć?

– Przez tę stalkerkę!

– Stalkerkę?!

Kaśka uważnie rozejrzała się po pokoju. Dopiero teraz zwróciła uwagę na puste butelki po winie stojące na barku.

– Jak rany! Co wyście wczoraj wymyśliły?!...

Kaśka ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na zmarnowaną Darię i na Kalinę, która nie wyglądała wcale lepiej. Dziennikarka, obudzona rozmową toczoną w salonie, wyłoniła się z sypialni niczym zjawa: blada, z sińcami pod oczyma, rozczochrana.

– Żyjesz! – Uśmiechnęła się równie entuzjastycznie, jak wcześniej Daria.

Siedziały teraz we trzy nad parującą kawą. Kaśka słuchała relacji z

poprzedniego wieczoru.

– I jak nam wyszło, że stalkerem jest ta blondynka, to chciałyśmy zadzwonić na policję... – mówiła Kalina.

– Ale było późno... środek nocy... – precyzowała Daria.

– I wyszło nam, że pewnie też to odkryłaś... i ona cię... wtedy... wiesz...

– Tym zatrutym jabłkiem... albo czymś...

– Albo cię porwała i ukryła...

Kaśka słuchała opowieści ze zmarszczonymi brwiami.

– Idiotki! – podsumowała.

– Tak?! To gdzie byłaś?! – zaperzyła się Daria. – Telefon wyłączony, u Jadwigi nikt nie podnosił słuchawki, żadnej wiadomości! A byłyśmy umówione, że po obserwacji przyjdiesz i wszystko opowiesz!

Kaśka bez słowa wstała z fotela i podeszła do szafy. Wyciągnęła z niej swoją torbę z ubraniami, a z niej ładowarkę do telefonu. Ostentacyjnie wcisnęła ją do kontaktu i podłączyła komórkę.

– Generalnie, padła. Nie mogłam zadzwonić.

– To gdzie byłaś?!

– U Jadwigi.

– Nie mogłaś zadzwonić od niej?

– Nie mogłam. Ratowałyśmy Dollara. A potem było już tak późno... Nie wiedziałam, że... „myślałyście” prawie do rana –

prychnęła, wskazując głową barek.

– Co się stało z Dollarem?! – przestraszyła się Daria.

American Dollar z Arislandu to najbardziej znany seter w Polsce. Czempion czternastu krajów, wielokrotny zwycięzca najbardziej prestiżowych wystaw. Ulubieniec Jadwigi. I nie tylko jej. Zdarzało się, że gdy Dollar prezentował się na ringu, sędziowie – prawdziwi miłośnicy psów i tej rasy – mieli łzy wzruszenia w oczach. Dollar był po prostu doskonały. Już jako weteran potrafił zdobywać tytuły BIS, czyli Best in Show, pokonując młodych utytułowanych rywali z innych ras. Miał jeszcze jedną rozbijającą cechę. Był tak przyzwyczajony do wygrywania, że gdy znajdował się w finałowej trójce do tytułu BIS, zdarzało się, że nie czekając na ostateczny werdykt sędziego, wrywał się Jadwidze i sam wskakiwał na podium, zajmując pierwszą lokatę. Publiczność zawsze wtedy szalała. Wszyscy Dollara kochali. Także fotoreporterzy, bo Dollar pozował jak zawodowy model. Jego psi uśmiech zdobił czasopisma i portale.

– Jadwiga zadzwoniła do mnie zapłakana. Prosiła, żebym przyjechała, bo ona musi jechać z Dollarem do Majchrzaka.

– Do kogo?

– Nie wiesz, kto to Majchrzak? – zgorszyła się Kaśka. – Weterynarz. Prawdziwy cudotwórca! Dollar złapał kleszcza, a z nim babeszjozę. Jadwiga zawiozła go do lekarza i spędziła tam z psem podłączonym pod kroplówkę parę godzin. Prosiła, żeby jej pomóc, bo

miała umówione strzyżenie. Chciałam cię, generalnie, zawiadomić, tylko że padła mi komórka.

– Dzwoniłam do Jadwigi, ale nikt się nie zgłaszał!

– Bo pojechałam strzyc... – Kaśka efektownie zawiesiła głos. – Do mścicielki!

– O matko! To jakaś rasa? Pies morderca? – Kalina szeroko otworzyła oczy.

– Jaki pies! Generalnie, baba! Na początku myślałam, że ma nie po kolei w głowie, że faktycznie depresyjna i niestabilna, ale im dłużej o tym myślę, wychodzi mi na to, że jest geniuszem. Genialną mścicielką.

Jadwiga wydawała Kaśce instrukcje zbolalym głosem:

– Musisz pojechać do pani Halinki. Ona jest w silnej depresji, wiesz, spotkało ją nieszczęście...

Nieszczęściem był mąż, który po trzydziestu latach małżeństwa uznał, że dusi się w domu, a swobodny oddech może mu zapewnić tylko młodsza partnerka. Historia stara jak świat. Mąż nie przewidział jednak, że podział majątku może być bolesny i niekorzystny dla niego. Zawsze czuł się właścicielem dobrze prosperującej firmy, więc do głowy mu nie przyszło, że cicha żona upomni się o swoje. Firmę rozkręcali za pieniądze ojca pani Halinki, który zadbał o to, by wszędzie w papierach widniała córka. I tak firma była na panią Halinkę, dom, posesja również. Niewierny małżonek jednak do tego stopnia zakochał się w

młodej pracownicy, że nie patrząc na koszty, chciał wszystko zaczynać od nowa, zostawiając większość majątku żonie. Lecz młoda kochanka straciła wówczas przekonanie, że oto spotkała miłość swego życia. Intensywność uczuć gwałtownie zmalała. Mąż, przeczuwając porażkę, pogodził się z żoną i zaniechał planów rozwodowych. Dotarło do niego, że dla kochanki był atrakcyjny tylko z całym swoim majątkiem.

– Zobaczysz go – przestrzegala Jadwiga. – Okropny pokurcz: mały, łysy, z żółtymi zębami i w okularach jak denka od butelki. Nawet nie jest sympatyczny!

Pani Halinka męża jednak kochała, przyjęła go z powrotem, ale okupiła tę okropną historię potężną depresją. Gdy gorzej się czuła, nie wychodziła z domu. Prosiła wtedy, by Jadwiga przyjechała do niej i ostrzygła malutką yorczkę. Były umówione, gdy Dollar zachorował. Do pani Halinki pojechała Kaśka.

– Kobietka nieduża, taka bardziej efemeryczna, rozumiecie... Delikatna, generalnie, jak poetka. – Kaśka chciała jak najlepiej oddać charakter gospodini. – Przywitała mnie cichutkim głosikiem, grzecznie uśmiechnięta, po stryżeniu zaś wielkie ceregiele: „Oj, szarlotkę specjalnie upiekłam, jeszcze ciepła, proszę się poczęstować, kawa zrobiona”... No wiecie, kobieta, generalnie, uprzejma, wiem, że depresyjna, to siadam do tej szarlotki, a pani Halinka woła męża: „Maciej, Maciej!”. Przyszedł. Rzeczywiście, pokurcz. Siedzi nad tą

szarlotką, wzrok wbity w talerzyk, nic się nie odzywa, a pani Halinka staje za nim i grucha: „Smakuje?”. „Smakuje”, mruczy pokurcz. I wtedy pani Halinka zaczyna głaskać go po łysej głowie. Pokurcz nic, generalnie, zre szarlotkę. A pani Halinka pochyła się nagle i uważnie ogląda czaszkę małżonka. „Maciuś, Maciuś, tobie włoski rosną! Włosy ci odrastają!”, krzyczy przejęta. Pokurcz zdretniał. „Pani Kasiu, pani popatrzy, rosną mu te włoski, prawda? No, pani dotknij!”, woła do mnie pani Halinka i widzę, że nie odpuści! Mam oglądać i dotykać łysiny!

Daria i Kalina wykrzywiły się współczująco.

– Szarlotka niebezpiecznie mi podchodzi do gardła. Generalnie, mówię, że muszę iść, że Jadwiga i Dollar, że kolejne strzyżenia... A ta wariatka krzyczy, że jak strzygę, to znam się na włosach i koniecznie muszę to zobaczyć! Włoski Maciusiowi rosną i już! Podchodzę, a ta mnie instruuje: „Proszę stanąć pod światło i się nachylić. Rosną? Taki meszek pani widzi?”. Pokurcz cały nieruchomy, czerwony jak burak, myślę, że na apopleksję zejdzie, ale twardo nie zrywa się do ucieczki. To patrzę i obwieszczam: „Meszek rośnie”. Żona się cieszy, a ja zaraz w długą. Już mnie nie zatrzymuje. I wiecie co? Jak wracałam, wszystko się we mnie gotowało, że głupia baba, że obrzydliwe to było... Ale nagle dotarło do mnie, co teraz ten gość ma w domu. Przecież ona genialnie go upokorzyła! Baba kastruje go w białych rękawiczkach! Żebyście widziały jego minę... I jej, gdy zegnała się ze mną... To już nie była efemeryczna poetka. Stała przede mną jak bizneswoman po podpisaniu

korzystnej umowy. Stalowy błysk w oku, pełnia szczęścia... Mścicielka. Mówię wam, mścicielka, generalnie.

Daria słuchała z wypiekami na twarzy. Poczła ogromną sympatię do „mścicielki”. Szkoda, że sama nie ma w sobie takiej siły. Westchnęła.

– Właściciele psów bywają dziwni, to fakt. Niedawno był u mnie facet, też z yorczeniem. Piesek zadbane, wyczesany, z kokardkami na głowie, więc pytam, co mam z nim zrobić. „Proszę przerobić go na mężczyznę!”. To zdjęłam kokardki, zaczesalam grzywkę i pan był bardzo zadowolony.

Kalina zakrztusiła się ze śmiechu. Odstawiła szybko kubek z kawą, rozlewając trochę na stolik. Kaśka zaczęła klepać ją po plecach.

– Podnieś ręce do góry, łatwiej złapiesz oddech – doradziła.

Dziennikarka posłusznie uniosła ramiona. Jeszcze kasłała.

– O rany, wy to macie przygody – wychrypiła.

Kaśka sięgnęła po serwetkę i wytarła rozlaną kawę.

– A ta blondynka? Co wyście wymyśliły? To ona prześladowuje Dominikę? Ja tam nie widziałam żadnej niebezpiecznej blondynki!

Daria opowiedziała jej, co zobaczyły wczoraj na taśmach Lucyny. Kaśka słuchała z zainteresowaniem.

– Kompletnie nie kojarzę...

– To by przemawiało za tym, że jednak się dobrze kamufluje i nikt na nią nie zwraca uwagi – stwierdziła dziennikarka, która w końcu zaczęła normalnie oddychać.

Kaśka skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

– Po prostu patrzyłam na facetów, bo to przecież miał być szalenciec. No, ale skoro chodzi o kobietę... to co teraz robimy?

Daria przekazała, co ustaliły w nocy:

– Ta z telewizji mówi, żeby się jej przyjrzeć. I w odpowiednim momencie zareagować.

– A odpowiedni moment to jaki? – Kaśka była bardzo sceptyczna.

– No... kiedy coś zrobi, co ją zdemaskuje – niepewnie odpowiedziała Daria.

– A reakcja jaka ma być? Stój, bo strzelam?

– Nie wierzysz w nas? – Dziennikarka wyprostowała się dumnie i kaszlnęła.

– Ależ wierzę, wierzę! Powiem wam, że reagować powinniśmy, widząc, co ten drań z Dominiką robi. Mnie wtedy nóż się w kieszeni otwiera!

Daria wyciągnęła rękę i pociągnęła Kaśkę za bluzkę, nakazując jej, by usiadła obok.

– Opowiadaj! – rozkazała. – Dominika była wczoraj w strasznym stanie. Wpadła w histerię, płakała. Nie była sobą!

Kaśka pokiwała głową.

– On ją głodzi! Zabrania jej jeść! Mówi okropne rzeczy! Podkopuje jej pewność siebie – wymieniała jednym tchem. – Cokolwiek ona zrobi, jest złe. Wszyscy jej gratulują, ona się cieszy, a za chwilę on

ją gasi jednym słowem i ona płacze. Przykro na to patrzeć. Wiecie, wcale się nie dziwię, że modelki popełniają samobójstwa! Jeśli kręcą się przy nich tacy ludzie jak ten Rafał, to wierzę, że wszystko traci dla nich sens.

Daria smętnie zwiesiła głowę.

– Nigdy nie widziałam jej w tak marnej kondycji.

– Jeszcze tylko dwa dni i ten stres się skończy – chciała ją pocieszyć Kalina.

– Ale Rafał będzie przy niej...

Z sypialni dobiegło terkotanie komórki Kaliny. Dziennikarka poszła odebrać.

– Witam, prokurator Artych z tej strony – usłyszała niski głos.

– Ooo... witam.

– Chciałem podziękować za ten artykuł. Byłem mile zaskoczony, nie mówiła pani, że współpracuje także z tym tytułem.

Kalina pomyślała ze złośliwą satysfakcją, że wtedy też jeszcze tego nie wiedziała. Wyczuła w głosie prokuratora uznanie i od razu zyskała na pewności siebie.

– Potęga prasy jest niezwykła – stwierdził. – Jeszcze wczoraj zadzwonił świadek, który rzucił nowe światło na kierunek poszukiwań. Być może znamy już nazwisko ofiary.

– Jestem pod wrażeniem – mruknęła.

– Czy mógłbym liczyć na kolejną publikację? Gdy podamy

przypuszczalne nazwisko zamordowanego, mogą zgłosić się kolejni świadkowie i dowiemy się czegoś o samej zbrodni. Ma pani dziś czas?

– Jasne, mogę być za godzinę. – Z trudem kryła podekscytowanie.

– To jesteśmy umówieni. – Wyraźnie się ucieszył. – A swoją drogą gratuluję intuicji. Ten Marczak... ta przypuszczalna ofiara... rzeczywiście był pijaczkiem. To do zobaczenia.

Rozłączył się. Kalina stała z telefonem przy uchu. TEN MARCZAK?!... Ojciec Alicji?!

Rozdział 17

Pamiętacie grę z dzieciństwa w „ciepło – zimno”? Im bliżej celu, tym cieplej... No cóż, miewa się w życiu gorące momenty, no nie?

Kamienica przyciągała Delfinę Madej jak magnes. Tu bywali bliźniacy, tu działy się nocami dziwne rzeczy, a w oknach straszyły mumie. Nie mówiąc o nocnych tańcach na podwórzu. Poprzedniego dnia nie dane jej było sprawdzić drugiego piętra, ale myliłby się ten, kto by uznał, że Delfina Madej złożyła broń.

Do ponownej próby przygotowała się starannie. Nie włożyła obcasów, które za bardzo stukają na schodach. Postawiła na ciche adidas. W spodniach od dresu i w koszulce na cienkich ramiączkach wyglądała jak miłośniczka joggingu. Zostawiła nawet samochód na parkingu hotelowym i lekkim truchtem pobiegła przez park w stronę Starowiejskiej. O tej porze Adam i Tosia zazwyczaj uwijali się wśród projektantów, więc mogła mieć nadzieję, że nie natknie się na nich niespodziewanie w kamienicy. A jeśli nawet, to w sportowym stroju łatwo jej będzie wytłumaczyć, że musi się czegoś napić po intensywnym biegu. Po prostu poprosi ich o szklanekę wody.

Gdy dobiegła na Starowiejską, była już złana potem, jak na

sportsmenkę przystało. Na podwórzu zatrzymała się i wykonała kilka skłonów. Archeolodzy z zainteresowaniem patrzyli na jej ćwiczenia rozciągające. Finka kilka razy zerknęła ukradkiem na okno, ale za firanką tym razem żadne mumie się nie czaiły.

Niby od niechcienia wbiegła cichutko do klatki schodowej. Bezszelestnie minęła pierwsze piętro. Na drugim nasłuchiwała przez chwilę. Zza którychś drzwi dobiegały dźwięki telewizora, ktoś dosyć głośno słuchał programu informacyjnego. Finka zbliżała się do drzwi, za którymi powinno być mieszkanie mumii. To zza nich dobiegał szum nadawanych non stop informacji. Przytknęła ucho. Wydawało jej się, że słyszy śmiech. Po chwili namysłu zapukała.

Szczęknięła zasuwę w górnym zamku i w drzwiach stanął przystojny blondyn. Blondyn, którego znała. Właściwie znali go wszyscy.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem od stóp do głów i uśmiechnął się sympatycznie.

– Pewnie szukasz Patryka?

Oniemiała. Co to ona chciała powiedzieć... szklanka wody... tak, szklanka wody...

– Z tego co wiem, treningi są w ośrodku sportu, tam poszedł Patryk. – Blondyn ciągle się uśmiechał. – To gdzieś blisko, ale nie znam Siedlec, nie pomogę.

Zerknął ciekawie na jej umięśnione ramiona i niespodziewanie

dotknął bicepsa.

– Napręż – rozkazał.

Finka bezwiednie zgięła przedramię, prezentując imponująco wyrzeźbiony mięsień.

– Nieźle! Marit Bjoergen się chowa! Ta Norweżka przy tobie to kruszyna. – Z podziwem pokiwał głową.

– Kto jest lepszy od Bjoergen? – Z głębi mieszkania dobiegł lekko zachrypnięty damski głos.

Blondyn roześmiał się zadowolony.

– Oj, ten Patryk! Udało mu się! Ha! Kobieta! Amerykański sen.

– Jaka kobieta?! – Skrzekliwy głos nabrał siły. – Chcę zobaczyć!

Blondyn przymknął drzwi i odwrócił głowę.

– Nie wychodź! Masz być grzeczna – powiedział z udawaną naganą.

Zwrócił się znowu do Finki:

– Patryk pewnie czeka. To na razie, miło było... – Zamknął szybko drzwi, za którymi rozległ się rumor, jakby ktoś się przepychał na siłę.

Blondyn chyba się nieźle bawił. Jego śmiech brzmiał radośnie.

A Finka stała jak słup soli. Co za irracjonalna rozmowa! Patryk, Bjoergen, amerykański sen... Patryk czeka? Na kobietę?!... Coś zakłuło ją w sercu.

I w dodatku... kto z nią rozmawiał!... Emil Rado. TEN Emil

Rado!

O co tu chodzi?!

W ośrodku sportu Patryk Kuna uważnie przyglądał się trenującym mężczyznom. Ich okrzyki brzmiały dla jego uszu jak muzyka. Widział, że chłopaki dają z siebie wszystko. Lubił, gdy jego podopieczni wykazywali tyle pasji.

– Dobrze! Musi boleć! Musi boleć, to nie balet! Dobrze! – zagrzewał ich do ćwiczeń.

Między dwoma słupkami rozciągnięte były grube liny. Dwaj mężczyźni z rozbiegu nacierali na nie, odbijając się i spadając na materac. Dwaj inni siłowali się na podłodze w zapasach. W rogu sali na atlasie ćwiczył najmłodszy z tego towarzystwa. Patryk podszedł do niego i poprawił ułożenie rąk przy podnoszeniu ciężarków.

– Kiedy przestanę być jobberem? – spytał młody sportowiec.

Chrząknął, bo pytanie wyrwało mu się dosyć piskliwym głosem i powtórzył je, naśladując basowe brzmienie starszych kolegów:

– Kiedy?

– Ale jesteś niecierpliwy! – Kuna się uśmiechnął.

Zawodnik wiedział, że ta odpowiedź musi go zadowolić. Patryk Kuna nie należał do wylewnych, rzadko kiedy trafiał się aż tak małomówny trener, ale młody nie chciałby żadnego innego. Pogodził się już, że jeszcze długo będzie jobberem, postacią, która zawsze

przegrywa. Postacią ważną, bo na jej tle błyszczą gwiazdy. Młody będzie ich tłem do czasu, aż nabierze tyle mocy, by samemu rozbłysnąć. Takie są reguły tej gry.

Patryk poczuł, że ktoś go delikatnie puka palcem w plecy. A cóż to za zwyczaj?! Odwrócił się ze zmarszczonymi brwiami i po chwili uniósł je lekko do góry.

Stała przed nim Finka. Sportowy strój odkrywał jej muskulaturę. Lśniącą od potu skóra podkreślała linię pięknie wyrzeźbionych ramion, a spodnie od dresu opinały umięśnione uda. Wpatrzony w nią Patryk usłyszał, że młody przerwał trening. Zapewne gapi się na nią jak wszyscy w sali, uznał Patryk.

Pożałował, że młody nie wyciągnął do Finki ręki na powitanie. Sam pamiętał tę siłę kleszczy i chętnie by zobaczył minę jobbera w podobnej sytuacji.

– To... to nie są chippendalesi... – wyjąkała muskularna piękność.

– Chippendalesami zajmuje się Kuba. – Patryk błysnął białymi zębami.

– Chippendalesi! – piskliwie prychnął oburzony młody zawodnik. Chrząknął i fuknął nieco niższym głosem: – Kobieto! To jest wrestling!

Siedzieli z Patrykiem na niskiej ławeczce ramię w ramię. Dziennikarka z zapartym tchem słuchała opowieści o kulisach sportu znanego jej jedynie z amerykańskich filmów.

– Szkoła wrestlingu? W Polsce? To się przyjmie? – Sceptycznie kręciła głową.

– Jeszcze jak! – Patryk wskazał mężczyzn siłujących się na macie.
– Są czarnymi charakterami, postaciami typu heel. Stosują niedozwolone chwytty, żeby zwyciężyć.

– A tamci? – Finka popatrzyła na mężczyzn odbijających się od liny.

– To typ face, bohater pozytywny, któremu publiczność zawsze kibicuje. Jest jeszcze typ tweener, który łączy te cechy.

– To pewnie on? – pokazała młodego zawodnika ćwiczącego przy atlasie.

– Nie. Jego zadaniem jest przegrywać. To jobber.

– Uuu... – Skrzywiła się współczująco. – Walki są faktycznie reżyserowane?

– Oczywiście.

– To ich nie boli? – Wzdrygnęła się, gdy jeden z mężczyzn upadł na podłogę tak, że wszystko się zatrzęsło.

– Boli. Wielu zawodników przyjmuje przed galą środki znieczulające, aby walczyć bardziej widowiskowo. To brutalne, ale barwne show.

– Ty też walczysz?

– Już nie. Uczę innych.

– I tańczysz.

Potwierdził skinieniem głowy.

Finka nie wiedziała, co bardziej jej się podoba. Patryk tańczący czy Patryk walczący? Uznała, że musiał być typem face. Nie można go nie kochać i mu nie kibicować. Poczula zazdrość. Taki mężczyzna! Na pewno ma wielbicielkę na pęczki. Posmutniała.

– W Polsce jest fantastyczny klimat do rozwoju wrestlingu. Od niedawna organizujemy gale. Bilety rozchodzą się na pniu. – Kuna patrzył z zadowoleniem na zawodników.

Młody jobber dyskretnie przysłuchiwał się rozmowie. Był zdziwiony elokwencją trenera. Nigdy jeszcze Patryk Kuna nie mówił takimi pełnymi zdaniami i tak wiele... I nigdy jeszcze nie patrzył tak ciepło na żadną kobietę, a po galach przychodziły za kulisy przecież różne atrakcyjne babki.

Finka natomiast była szczęśliwa. Miała wrażenie, że zna Patryka Kunę od lat. Gdyby miała jednym słowem określić stan, w jakim się znajduje przy tym mężczyźnie, powiedziałaaby jedno: czuła się... dziwnie. Cudownie dziwnie.

Wszystko, o czym mówił, było dla niej nowe i egzotyczne. Chippendalesi, szkoła wrestlingu... Chciała powiedzieć: „Tu nie Ameryka”, ale przypomniała sobie własną reakcję na ich nocny taniec, o pokrzykiwaniach Kaśki nie mówiąc. Widziała zapał, z jakim mężczyźni trenowali na macie obok. To rzeczywiście może się przyjąć.

– Nie udało mi się tylko jedno – mruknął Patryk.

Spojrzała pytająco, bo zamilkł.

– Wrestling kobiet. – Rozłożył ręce. – Nie zgłosiła się ani jedna dziewczyna.

– Ja tam wolałbym nie rzucać kobietą – wtrącił młody zawodnik.

Finka aż oparła się o ścianę z wrażenia. Wrestling kobiet! Dużych, gniewnych bogiń!

– Na to Polki nie pójda. – Z przekonaniem pokręciła głową.

Patryk zmrużył oczy.

– Przez chwilę myślałem, że... przyszedłaś tu, bo odpowiedziałaś na ogłoszenie.

– Ja?!

– Masz idealne warunki – westchnął.

Spłoszyła się. Ona, gwiazda telewizji, i wrestling! Też coś! Po chwili jednak nasza ją genialna myśl.

– A kto by mnie trenował?

– No, ja...

– Zgoda – powiedziała szybko. – Mam tylko warunek: ćwiczymy sam na sam. Wiesz... takie zbiorowe treningi są krępujące.

– Umowa stoi! – Patryk Kuna się rozpromienił.

Wyciągnął dłoń, którą Finka uścisnęła ze skrywaną radością. Kleszcze znowu zacisnęły się z siłą stalowych imadeł. Patrykowi błysnęły oczy.

Młody zawodnik zerkający ciekawie na tę postawną parę pomyślał

ze zdziwieniem, że trener Patryk Kuna ma jeszcze inną stronę małomówniej, niemal mrocznej natury. Stronę taką jakąś... bardziej miękką.

Kalina wzięła głęboki oddech. Nie może wejść do gabinetu prokuratora taka wzburzona. Przechodząca korytarzem kobieta popatrzyła na nią podejrzliwie. Dziewczyna w skórzanej kurtce i z kaskiem zawieszonym na przedramieniu nie wzbudziła jej zaufania. Zmierzyły się spojrzeniem. Kobieta minęła ją z niechętną miną.

Wszyscy tu jesteście mili jak cholera, pomyślała ze złością dziennikarka.

Zapukała do drzwi i od razu nacisnęła klamkę. Prokurator Robert Artych już na nią czekał. Szybko poderwał się z fotela, zapiął guzik marynarki i podszedł się przywitać. Nienaganne maniery wyssał chyba z mlekiem matki. Zaprosił ją gestem, by usiadła. Gdy położyła kask na jego błyszczącym biurku, nieznacznie się zawahał, jakby chciał zaprotestować. Nie powiedział jednak nic, a Kalina, widząc, że kask zakłócił idealną harmonię w pedantycznym gabinecie, poczuła złośliwą satysfakcję. Mogła zabrać kask i położyć na kolanach, ale nie zrobiła tego.

– Henryk Marczak – przeszedł od razu do rzeczy, rozkładając przygotowane akta. – Nie chce się uwierzyć, że nikt nie zgłosił jego zaginięcia.

– Może nikt za nim nie płakał – mruknęła.

Oparła się o krzesło. Nie zerknęła na przygotowane papiery. Kątem oka widziała nieduże legitymacyjne zdjęcie mężczyzny w milicyjnym mundurze. Nie miała ochoty patrzeć na tę znieawidzoną twarz, choć na fotografii musiała być jeszcze młoda i nieopuchnięta od alkoholu.

– Po pani publikacji na policję zgłosił się dawny kumpel Marcza. Nie, nie przeczytał gazety. – Prokurator się uśmiechnął, widząc jej sceptyczne spojrzenie. – Usłyszał rozmowę o artykule w sklepie, kiedy kupował piwo. Sprzedawca mówił właśnie o tajemniczym szkielecie mężczyzny ze Starowiejskiej...

Kalina domyślała się, że ta wiadomość na pewno jest powszechnie komentowana w Siedlcach. Prokurator opowiedział, jak kumpel, znany policji pijaczek, zgłosił się na komendę z przekonaniem, że wie, czyje to szczątki.

– Świadek zeznał: „Heniusz zniknął nagle i nawet się nie pożegnał”. I jeżeli to jego kości, to on teraz wszystko rozumie, bo „Heniusz by się bez pożegnania nigdzie nie wybrał”.

Robert Artych skończył cytować protokół przesłuchania.

– Skąd pewność, że to on? Ten... Heniusz?

– Zgadzałyby się data zaginięcia z przypuszczalną datą śmierci, a także rysopis zaginionego z wynikami badań antropologicznych szczątków: płeć, wzrost, przypuszczalny wiek.

Kalina przyglądała się prokuratorowi. Na śniadych policzkach widać było cień zarostu charakterystyczny dla brunetów. Robert Artych miał filmową urodę i przez chwilę myślała, że marnuje się, pracując z dala od kamer. Podniósł oczy znad akt, więc spuściła wzrok jak dziewczynka przyłapana na gorącym uczynku. Było w nim coś niepokojącego. Niby miał nienaganne maniery, ale nie był w typie ujmującego dżentelmena. Ciekawe, jaka jest jego żona? – pomyślała, patrząc na obrączkę błyszczącą na placu. Pewnie jest piękna, nie pracuje, zajmuje się domem. I przyjmuje gości. Taka by pasowała do Roberta Artycha.

– Słucham? – zaczerwieniła się, bo przez dywagacje nad wyglądem pani Artych całkiem się wyłączyła.

Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

– Rekonstrukcja twarzy na podstawie czaszki – powtórzył. – Tutejsza doktor antropologii Hanna Jaskółka już nad tym pracuje. Jest szybka, spodziewam się wyniku dziś lub jutro.

Kalina wyprostowała się z wrażenia. Rekonstrukcja twarzy! Słyszała o tej metodzie.

– Mamy dawne zdjęcie Marczaka. – Prokurator wskazał legitymacyjną fotografię. – Pracował kiedyś w policji, oj, przepraszam, jeszcze w milicji, ale wyleciał za picie.

Przerwał, jakby czekał na pytania Kaliny, ale ona milczała, patrząc mu w oczy.

– Nie pyta pani o rodzinę Marczaka...

– No tak – powiedziała wolno – rodzina szybko może potwierdzić, czy Heniuś to Heniuś. Są testy DNA...

Mierzyli się spojrzeniem przez chwilę.

– Świadek twierdził, że żona denata nie żyje, córka nie utrzymywała z ojcem kontaktu i wyjechała z Siedlec. Rodzeństwa denat nie miał. – Artych przyglądał jej się uważnie.

– A jeśli się potwierdzi, że to... Marczak? – Nazwisko z trudem przechodziło Kalinie przez gardło.

– To liczyłbym na panią. – Uśmiechnął się z pewnością siebie wskazującą, że jej pomoc uważa za oczywistą. – Gdy tylko otrzymam wynik rekonstrukcji, prosiłbym o opublikowanie tego wizerunku. Liczę, że taka historia jak *Z Archiwum X* poruszy tutejszą społeczność i z zalewu plotek odsiejemy jakieś ziarno prawdy.

– Koniecznie chce pan znaleźć mordercę sprzed lat? Nawet jeśli to była pijacka burda? Sam pan wie, że menele żyją krótko i czasem nie pamiętają, co zrobili.

– Zabójca raczej będzie to pamiętał. Z naszych ustaleń wynika, że w miejscu, gdzie znaleziono szczątki, stała stara komórka. Ktoś mógł bez problemu wykopać w niej grób niezauważony nawet w środku dnia. To nie wygląda na zbrodnię w pijanym widzie. Ktoś chciał się pozbyć ciała i zatrzeć ślady, co mu się udało... Do czasu.

Wzruszyła ramionami. Nie mogła mu powiedzieć, że najchętniej

dałaby w kościele na tacę w intencji zabójcy Henryka Marczaka. Od początku miała przeczucie, że nie powinna się przyznawać, że знаła ofiarę. Dla śledztwa i tak to nie miało znaczenia. A ona nie chce wracać do straszego dzieciństwa Alicji.

– Skoro uważa pan, że warto. – Skrzywiła się.

Prokurator oparł się wygodnie w fotelu i złączył palce, tworząc z dłoni piramidkę.

– To był policjant. A właściwie milicjant, niezweryfikowany... Mógł mieć sporo wrogów.

Niezweryfikowany milicjant... Czy Artych uważa, że zabójstwo miało jakieś tło polityczne? Na tej przesłance chce rozdmuchać sprawę, uczynić ją bardziej medialną? Pamiętała Henryka Marczaka. Był podłym człowiekiem, damskim bokserem, alkoholikiem. Nienawiść do świata i ludzi wyładowywał na żonie i córce.

– Zadzwońię do redakcji i ustalę, kiedy może się ukazać publikacja
– zakończyła rozmowę.

– Dam znać, jak tylko otrzymam portret po rekonstrukcji. – Wstał, zapinając guzik marynarki.

Odprowadził ją do drzwi i nacisnął kłamkę. Stała w progu.

– Czy... czy będziecie szukać jego córki?

Spojrzał na nią tak, jakby czekał na to pytanie. Nie spuszczał wzroku z jej oczu.

– Owszem – powiedział powoli. – Policjanci już się tym zajmują.

Przepadła jak kamień w wodę, ale...

– Do czasu? – skończyła za niego.

– Do czasu – potwierdził.

Wyszła, nie oglądając się za siebie, choć słyszała, że drzwi się nie zamknęły, więc pewnie patrzył za nią. Dobrze. Podobał jej się jako mężczyzna. Nawet bardzo. Tylko że miał w sobie coś bezwzględnego i nie czuła się przy nim dobrze. Budził respekt i na pewno był ambitny. Przez skórę czuła, że chce na tej historii wypłynąć. I ona mu ma w tym pomóc.

Odpaliła motor i wolno włączyła się do ruchu.

Alka! Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że twój stary nie żyje, pomyślała i westchnęła, wspominając przyjaciółkę. Pewnie byś się ucieszyła, jako i ja się cieszę...

Alicja zrobiła wiele, by uciec, by jej nie odnalazł. Zmieniła nazwisko, wyprowadziła się z mieszkania, z miasta, wynajmowała pokoje bez spisywania umowy. Możliwe, że przez widmo ewentualnego spotkania z ojcem tak chętnie skorzystała z możliwości wyjazdu na zagraniczne stypendium. Kto wie, może nawet nie wróciła do Polski. Ale Robert Artych ją znajdzie. Kalina była tego pewna.

Ogarnął ją spokój. Musi teraz tylko czekać. W kieszeni spodni miała kartkę z trzema numerami telefonów do Mazurów z Chełma. Ale nie będzie już dzwonić. Jeszcze nigdy nie wydawało jej się, że Alicja jest tak tuż-tuż...

Kalina była zaniepokojona miną matki. Przyjrzała się skrupulatnie ułożonym siwiejącym włosom i odświeżonej garsonce.

– Idziesz do kościoła? – zdziwiła się.

Matka wzruszyła ramionami.

– Ach, rozumiem, kościół przyjdzie do ciebie – mruknęła Kalina zła, że matka zaprosiła Sewera.

– A ty zawsze musisz wyglądać jak chłopczyca? Nie mogłaś się jakoś ubrać? – Matka nie wyczuła jej złośliwości.

– Jestem ubrana – burknęła Kalina.

Matka zniknęła w kuchni. W salonie na rozstawionym stole lśnił biały obrus, pachniały świeże kwiaty. Talerze były rozstawione.

– Mamo! Sewer już nie jest proboszczem, po co te ceregiele?

– Siadaj, siadaj – poganiała ją rodzicielka. – Tadeusz! Otwórz wino. A może Seweryn będzie wolał nalewkę?

– Ulegacie stereotypom. Książ równa się nalewka, wyborne jedzonko u gospodyni, opasły brzuszek – stwierdziła Kalina, patrząc na parujące ziemniaki i stertę kotletów, które matka właśnie wniosła na półmisku. – A może on woli koniaczek?

Dzwonek do drzwi oznajmiał, że Seweryn bezbłędnie wyczuł moment albo że jest idealnie punktualny. Matka ostatnim spojrzeniem omiotła stół i pokraśniała z zadowolenia. Ojciec wprowadził gościa do pokoju.

– O! Nie masz brzuszka – zauważyła Kalina na powitanie.

– Gram w piłkę! – Seweryn wyprostował się na baczność. – Oj! Ale po takim obiedzie to, pani Marylko... post! Post!

Zerkając jednym okiem na stół, ucałował z kurtuazją dłoń gospodyni, która wydawała się wniebowzięta.

– Witaj. – Uścisnął z kolei dłoń Kaliny i przyglądał się jej ciekawie. – Nie wyglądasz na zdesperowaną.

– Nie? A myślałam, że desperacja to moje drugie imię. – Wykrzywiła usta w udawanym grymasie zniechęcenia. Łypnęła przy okazji złym okiem na matkę. Co też ona Sewerowi naopowiadała?

Seweryn roześmiał się i usadowił wygodnie na krześle, łakomie patrząc na apetyczne potrawy. Nie miał proboszczowego brzuszka, ale nie był już takim chudzielcem, jak go zapamiętała. Matka wskazała jej miejsce obok niego. Chciała usiąść, ale zadzwoniła komórka.

– Odbierz, odbierz. – Seweryn już nakładał sobie na talerz. – Wy, dziennikarze, zawsze macie pilne sprawy. Masz moje błogosławieństwo.

Kalina wyszła na korytarz. Spojrzała na wyświetlacz. Naczelną?! Za jej plecami matka wyjaśniała Sewerynowi:

– Kalinka jest poważną dziennikarką i ma bardzo odpowiedzialne zadania. Jest tam najlepsza! Jest podporą tej gazety – stwierdziła z dumą.

Seweryn pokiwał z uznaniem głową i bez skrepowania wsłuchiwał się w rozmowę Kaliny z naczelną.

– ...Tak, wysłałam reportaż, bo pani przecież nie była nim zainteresowana... Owszem, ukazał się, widziałam. I zamówiono u mnie kolejne... Słucham?!... O nie! To nie pani mnie zwalnia, tylko ja odchodzę!... Proszę od razu wyrzucić moje nazwisko ze stopki redakcyjnej! Wpadnę tylko po moje rzeczy! Żegnam!

W pokoju panowała cisza. Matka miała szeroko otwarte oczy i równie szeroko rozdziawioną buzię.

– Chyba już nie jest podporą tej gazety – spokojnie zawyrokował Seweryn i dołożył sobie porcję ziemniaczków. – Czy mnie słuch nie mylił? Właśnie straciłaś pracę? Panie Tadeuszu, trzeba Kalince nalać tej naleweczki. Koniecznie. Nie żałować. A swoją drogą, skąd państwo wiedzieli, że uwielbiam takie domowe nalewki?

Dwie godziny później Kalina niezdarne klepała Seweryna w kolano.

– Padłam ofiarą intrygi... Intrygi! – powtórzyła dobitnie i zrobiła z ust dzióbek, wydając dźwięk: „puff”.

Seweryn dyskretnie odsunął na bok butelkę naleweczki. To już była druga.

Siedzieli teraz na balkonie wśród bujnego kwiecia wypielegnowanego przez matkę Kaliny. Rodzice wyszli „na chwilę” – jak określiła matka, znacząco patrząc na ojca. Ponoć odebrać zamówione sadzonki, które domagały się też natychmiastowego

wysadzenia na działce. W innych okolicznościach Kalina nie zniosłaby tak grubymi nićmi szytej konspiracji, ale dziś było jej wszystko jedno. Przekonała się na własnej skórze, że być wyrzuconą z pracy to okropne uczucie.

– I to przez kogo wyrzuconą! Przez... – szukała właściwych słów – kochankę mojego... kochanka! Bo że coś ich łączy, to pewne!

Seweryn okazał się wspaniałym słuchaczem. I pełnym zrozumienia pocieszycielem. Znajdował odpowiednie słowa, po których Kalina wyrzucała z siebie potok żalów i skarg. Czasem popłynęły jej łzy, czasem wygrażała pięścią, ale najważniejsze, że mówiła. O tym, co leżało jej kamieniem na sercu, co bolało, czego się domyślała, a czego nawet nie podejrzewała.

– I dobrze! – stwierdziła. – Nie muszę wracać, nie mam się do czego spieszyć. Zostanę tu trochę.

„Puff” znowu wymknęło się spomiędzy lekko zdrętwiałych warg.

– A nie masz wrażenia, że z tym Markiem... po prostu źle wybrałaś? – Seweryn starał się, żeby to zabrzmiało w miarę neutralnie. W głębi duszy nie trawił faceta, o którym Kalina opowiadała.

– Ja zawsze źle wybieram! – Dumnie uniosła podbródek. – Taka moja uroda.

„Puff”.

– Wy zawsze byliście inne. – Uśmiechnął się. – Ty i ta twoja przyjaciółka Alicja. Było do przewidzenia, że nie będzie wam lekko. Za

bardzo zbuntowane, ciągle gdzieś uciekające...

– Taaa... „Jesteś w drodze czy uciekasz?”...

„Puff”.

– To taki cytat. Nieważne. – Machnęła ręką, gdy zauważyła, że Seweryn nie rozumie. – Ja jestem w drodze, ale Alicja chyba wciąż ucieka... Ale że tak zapomniała o mnie! – krzyknęła z żalem.

Popatrzył na jej smutną twarz i oczy jak u zranionego spaniela.

– Może nie zapomniała? – rzekł cicho. – Jestem pewien, że myśli o tobie.

Pokiwała głową.

– Taaa... To się okaże. To się okaże, jak ten prokurator ją znajdzie! Ha! Zapytam ją ossobiście, co sobie myślała! Wykrzyyyczę jej osobiście wszyyystko!

„Puff”.

Seweryn się zaniepokoił.

– Jaki prokurator?

– Przystojny! Diabelnie przystojny... O, pardon!... Księdzu nie wypada o diable, sorry...

– Nie jestem już księdzem – odparł spokojnie.

– Przystojny, ale z obrączką – kontynuowała. – To dobrze, bo pewnie znowu bym źle wyyybrała, he, he! Ale jak z obrączką... – Machnęła ręką.

– Dlaczego szuka jej prokurator?

– Na podwórku Alicji znaleziono szczątki i to chyba jest... był jej ojciec. – Kalinie porządnie już plątał się język.

– O, cholera! – Seweryn zerwał się na równe nogi.

Dziennikarka też podniosła się z balkonowego krzeselka.

– Wiesz... Puff... Muszę się położyć... Wybacz, Sewer... Jak ja nienawidzę tej naczelnej... – jęknęła, układając się wygodnie na kanapie w salonie. – Normalnie suki nienawidzę... Puff...

Seweryn przygryzł wargę. Począł, aż oddech Kaliny stał się miarowy i głęboki. Wyszedł na balkon. Gdy wyciągnął komórkę, lekko drżały mu ręce. Siadł w najdalszym kącie i wybrał numer. Rozmawiał cicho, by nie obudzić Kaliny. Gdyby dziennikarka zniecka podniosła głowę, zobaczyłaby zupełnie inną twarz byłego księdza. Seweryn nie był już ani tak radosny, ani dobrotliwy.

Rozdział 18

Dzisiaj każdy, na upartego, może być Bondem. Wystarczy martini.

Wstrząśnięte. Jakie martini, taki Bond...

Rany boskie! Generalnie, to jakaś kara za wszystkie moje grzechy...

Kaśka, mimo że doświadczona w sędziowaniu na psich wystawach, na których było zawsze tłoczno i głośno, skrzywiła się po wejściu do garderoby. Ścisk, gwar, kotłowanina. Między psami mogła chodzić do woli, ale między ludźmi... Nie lubiła przeciskać się między ludźmi! Kara boska, i tyle.

Jak tu wypatrzeć dziewczynę, która kręci się koło Dominiki?

Kaśka nie widziała nagrania, dostała tylko opis niewysokiej, wielce podejrzanej nieznajomej o jasnych włosach. Nikogo takiego jeszcze nie zauważyła. Usiadła w odległym kącie, aby swobodnie patrzeć na siostrę Darii.

Dominika wyglądała źle. Miała ponurą, nieobecną minę, jakby wszystko było jej obojętne. Kaśka pamiętała ją z pierwszego pokazu i nie mogła nadziwić się zmianie. Wtedy modelka miała błyszczące oczy i chętnie się uśmiechała do komplementujących ją ludzi. Dzisiaj była

apatyczna i wyglądała tak, jakby się miała za chwilę rozplakać. A nie minął nawet tydzień...

Kaśka z ulgą zobaczyła Darię, która podeszła ze swoim psem do siostry. Wiedziała, że przyjaciółka bardzo się martwi stanem Dominiki. Koniecznie chciała dziś z nią porozmawiać przed pokazem i umówić się na wspólny wyjazd po zakończeniu tygodnia mody. Miały jakieś sprawy do załatwienia na Śląsku, Kaśka nie pytała o szczegóły. Daria kucnęła, by spojrzeć siostrze w oczy. Coś mówiła, a Dominika tylko jeszcze bardziej spuściła głowę. Kaśka poczuła się jak podglądacz i uciekła wzrokiem w kąt.

Dziś garderobę zaaranżowano w opuszczonej hali produkcyjnej, bo pokaz odbywał się w starej fabryce. Pełno tu było zaułków i potężnych metalowych konstrukcji. Drugą halę skrupulatnie zamieciono, rozłożono czerwony dywan, ustawiono krzesła dla gości. Na metalowych filarach zawieszono kolorowe lampy. Pokaz miał się rozpocząć za godzinę, modelki właśnie oddawały się w ręce stylistów i fryzjerów. Przy kilku stolikach unosiła się chmura pudru i lakieru do włosów.

Nagle serce Kaśki zabiło szybciej. Przy jednym ze stolików stała dziewczyna w nasuniętej na oczy bejsbolówce. Ona jedyna była tu w czapce, której daszek zasłaniał pół twarzy. Przekładała kosmetyki w otwartym kuferku, ale wyraźnie zerkała w stronę rozmawiających Darii i Dominiki.

Mam cię! – pomyślała z triumfem Kaśka.

Im dłużej przyglądała się dziewczynie, tym bardziej była pewna: to na pewno ta podejrzana blondynka, o której mówiły dziewczyny! Szybko się zorientowała, że dziewczyna tylko markuje, że oddaje się pracy. Nie zbliżyła się do żadnej czesanej właśnie modelki. Przystawiała jedynie kosmetyki z miejsca na miejsce, kręcąc się za plecami uwijających się stylistów. Miała na sobie luźną kamizelkę z mnóstwem kieszonek.

Może mieć w nich wszystko, przemknęło Kaśce przez myśl. Mikrofony, ukrytą kamerkę, dyktafon. Nawet truciznę i pistolet!

Podążyła za wzrokiem dziewczyny i zobaczyła, że Daria pochyla się nad czymś, co pokazuje jej Dominika. Telefon komórkowy? Chyba tak. Nagle Daria gniewnie podniosła głowę i powiedziała coś do Rafała. Z daleka wyglądało, jakby zaczęli się kłócić. Siedzący przy Darii Truman podniósł się i Kaśka wyobraziła sobie, że musiał warknąć, bo Rafał zrobił krok do tyłu. Dominika, jak małe dziecko, zakryła uszy rękoma. Daria wstała, powiedziała coś chłopakowi siostry i odeszła.

Kaśka zerknęła szybko na dziewczynę w bejsbolówce. Ta obserwowała z zainteresowaniem scenę kłótni, nie udając już, że pomaga przy stylizacji modelek.

Chwilę później wzburzona Daria wyciągnęła Kaśkę przed halę.

– Dominika jest w okropnym stanie! – jęknęła. – Ja nie wiem, czy jej nie powinien obejrzeć jakiś lekarz! No, strasznie się o nią boję, a ten...

– Generalnie, dupek – usłużnie podpowiedziała Kaśka.

– No właśnie, ten menedżer z bożej łaski nie tylko jej nie pomaga, ale jeszcze zrobił mi awanturę, że oszukuję własną siostrę i że ona tak się czuje przeze mnie! Wyobrażasz sobie?

– Zwariował?! A co ty masz do tego?

– Aj! – Daria machnęła ręką. – On wymyślił, że jak sprzedam nasze mieszkanie, to za część pieniędzy należnych Dominice wyjadą za granicę, by tam mogła robić karierę. No i proszę: ja mieszkania nie sprzedałam, Dominika nie wyjechała, a jakiś szaleniec ich teraz prześladowuje.

– Jaki to ma związek?!

– Taki, że przeze mnie są skazani na pobyt w tym niedobrym kraju, gdzie nie mogą się czuć bezpiecznie. W dodatku w nocy Dominika dostawała SMS-y z pogrózkami. Bardzo to przeżyła, bo została w nocy sama. Rafał wyszedł, trzaskając drzwiami. Posprzeczali się. Zostawił ją samą! Rozumiesz?

– Pokazała ci te SMS-y?

– Przeróżające jest to, że stalker wie doskonale, co się u nich dzieje. Zaczął wysyłać wiadomości, gdy tylko Rafał wyszedł. Czy to nie podejrzane? Ja nie wiem, co robi policja! Ten świr pisał, że przeznaczenie się niebawem dopełni i żeby się modliła, bo tylko modlitwa jest wybawieniem, które oczyszcza duszę. A ona musi teraz duszę oczyścić.

– Jezu! – Kaśka dostała gęziej skórki. – Wcześniej nie pisał chyba takich głupot! Albo nie pisała. Bo jeśli to ta dziewczyna, to, generalnie, musi mieć nierówno pod sufitem. Modlitwa! Kurczę, to brzmi tak jakoś... ostatecznie.

Daria ukryła twarz w dłoniach.

– Jestem przerażona. SMS-y wysyłano z telefonu na kartę, którą zaraz ktoś zniszczył. To akurat policja rano ustaliła. No, ale Dominika nie śpi, nie je, wygląda jak duch i jest na skraju załamania. A ten...

– Dupek...

– No właśnie, on ją tylko pogrąża w otchłani! Nie jest dla niej żadnym wsparciem! I tak zawsze pokieruje rozmową, że od razu się kłócimy. Nie dam rady być przy niej. On nie dopuści do tego. Kontroluje ją pod każdym względem.

Otarła oczy. Kaśka poczekała, aż przyjaciółka się uspokoi.

– Co robimy?

Daria spojrzała na nią, marszcząc brwi. Nie rozumiała pytania.

– No, z tą podejrzaną blondynką. Bo jest podejrzana na sto procent!

Kaśka pociągnęła Darię za rękaw i schowana za filarem pokazała jej dziewczynę w bejsbolówce.

– To ta?

Daria zmrużyła oczy, by lepiej widzieć.

– Chyba tak – powiedziała niepewnie. – Na nagraniu była inaczej

ubrana. Nie miała czapki.

Kaśka opowiedziała o dziwnym zachowaniu dziewczyny.

– Może powinniśmy zadzwonić na policję? – zaproponowała Daria.

– I co powiemy? Że laska, generalnie, przygląda się Dominice i Rafałowi i zawsze jest tam, gdzie oni? Popatrz na tych ludzi. – Wskazała ekipy stylistów i modelek. – Oni też dzień w dzień są tam, gdzie oni.

– A ty co proponujesz?

Kaśka zastanowiła się przez chwilę.

– Musimy ją porwać! I przycisnąć w jakimś ustronnym miejscu – stwierdziła z zapalem.

Daria szeroko otworzyła oczy.

– Porwać?! – upewniła się. – Damy radę?

– Ta Finka wygląda na babkę z krzepą. Widziałaś jej mięśnie?

Daria pomyślała, że przy Fince podejrzana dziewczyna wygląda jak krasnal. Była nawet niższa od Darii i zdecydowanie drobniejsza.

Kaśka podeszła do wieszaka, zdjęła z niego czarny pokrowiec na ubrania. Przypominał worek.

– Trzeba to babie zarzucić na głowę i, generalnie, jakoś ją ogłuszyć, a potem wywieźć samochodem. Proste – powiedziała niepewnie, przyglądając się pokrowcowi.

– Proste – słabym głosem potwierdziła Daria.

– No! Dzwon po telewizyjną hienę.

Finka zjawiała się dosyć szybko, o dziwo bez telewizyjnego makijażu, za to w sportowym stroju, jakby specjalnie ubrała się na komandoską akcję. Bez szpilek nadal była wysoka. Kaśka z aprobatą spojrzała na jej ramiona. Ani grama tłuszczu. A mięśnie jak na pokazie kulturystycznym.

– Ponoć macie plan – zagaiła dziennikarka. – Ale od razu stawiam warunek: Lucyna wszystko filmuje.

Kamerzystka stała obok gotowa do kręcenia. Kaśka kiwnęła głową. A niech filmuje. Pokrótce streściła plan porwania.

– Worek na głowę? – Finka się skrzywiła. – Przy tylu ludziach? Zaraz podniosą raban i zadzwonią po policję. Albo ochronę wezwą. A jeszcze ten wasz pies zacznie szczekać. To plan do kitu.

– Truman nie szczeka – zaprotestowała Daria.

– Masz lepszy plan? – Kaśka bojowo założyła ręce na piersi.

– Trzeba ją stąd wywabić pod jakimś pretekstem.

– Przeprowadź z nią jakąś rozmowę do telewizji. Na przykład o kulisach pokazów mody – zaproponowała Daria.

Finka pokręciła przecząco głową.

– Jeśli jest tym, za kogo ją uważamy, to się nie zgodzi. Wymówi się i już nie będziemy miały drugiego podejścia.

Myślała przez chwilę.

– Wiem! Lucyna, przynieś lampy i drugi statyw. Rozstaw się

gdzieś blisko niej. We właściwym momencie ruszysz z kopyta, udasz, że cię nagle wzywają. Bez pytania wciśniesz jej lampę i statyw, żeby ci pomogła. Ty będziesz niosła kamerę, torbę i drugi statyw, więc ona zobaczy, że nie możesz wszystkiego zabrać. Jeśli nie dasz jej czasu na odmowę, pójdzie za tobą ze sprzętem. Tylko masz iść szybko, nie odwracać się. My będziemy czekać przy samochodzie.

– Ooo! Genialne! – ucieszyła się Kaśka.

Pierwsza ruszyła przed siebie, trzymając pod pachą worek na ubrania. Za nią trochę przerażona czekającym ich porwaniem Daria. Lucyna już poszła po dodatkowy sprzęt. Finka pokręciła głową, widząc zaaferowane miny dziewczyn.

– Porywaczki – mruknęła pod nosem. – Holmes i Watson. Flip i Flap.

– Mówiłaś coś? – niespokojnie spytała Daria, odwracając się do niej. – Nic nie słyszę przez tę muzykę.

– Nic, nic. – Finka pobłażliwie machnęła ręką.

W hali obok rozpoczęły się już próby. Muzykę przerywał od czasu do czasu męski głos wydający komendy oświetleniowcom.

– Światło na planszę... dobrze... teraz punktowo na dywan... dzięki...

Za pół godziny zacznie się zjeżdżać publiczność. Jeśli mają kogoś porywać, to tylko teraz. Finka otworzyła bagażnik auta i wyciągnęła z niego wszystko, szykując miejsce na ofiarę porwania. Darii zrobiło się

trochę słabo.

– To ja usiądę.

Nie widząc niczego, na czym mogłaby spocząć, usiadła po turecku na trawniku obok auta. Truman położył się przy jej nogach. Kaśka stała przy Fince i nerwowo obgryzała paznokcie.

– A jak jest aspołeczna i, generalnie, nie pomoże? – podzieliła się swymi wątpliwościami.

– Zobaczymy – enigmatycznie mruknęła dziennikarka. Miała napięte mięśnie i zmrużone oczy.

– Ale jak chcecie ją ogłuszyć? – denerwowała się Daria. – Przecież można zrobić krzywdę.

– Po prostu wciśniemy ją do bagażnika. Ja ją wepchnę, a ty zamkniesz. – Finka fachowo poinstruowała Kaśkę.

– Zamknę! – desperacko potwierdziła Kaśka.

– Jezzzu! – jęknęła Daria.

Wpatrywały się nerwowo w wejście do hali. Auto stało na uboczu, schowane za zaniedbanym klombem, z dala od zgiełku imprezy. Niemal podskoczyły, gdy z otwartych na oścież drzwi wybiegła Lucyna, a za nią z niechętną miną dziewczyna w bejsbolówce. Lucyna przytomnie skierowała się do samochodu i przy otwartym bagażniku postawiła torbę.

– Możesz tam położyć lampę? Tylko ostrożnie! – poprosiła, zarzucając kamerę na ramię.

Dziewczyna pochyliła się nad bagażnikiem...

– Jezzzu! – szepnęła przejęta Daria, ciężko przełykając ślinę.

Tego, co się potem stało, żadna z nich nie miała później ochoty oglądać na nagraniu. To była dosłownie chwila, gdy Kaśka i potężna Finka legły na asfalcie rozciągnięte jak zwłoki. Dziewczyna w bejsbolówce siadła okrakiem na dziennikarce i sprawnie zatrzasnęła na jej nadgarstkach kajdanki wyjęte z kieszeni kamizelki.

– Kręć, kręć – burknęła, patrząc krzywo na Lucynę. – Będzie dowód jak znalazł. Czynna napaść na funkcjonariusza! Na służbie!

Lucyna zdębiała. Bezwiednie opuściła kamerę.

– Jezzzu! – jęknęła Daria.

Finka leżała na brzuchu z przekrzywioną głową, przyciśniętą silną ręką do jezdni. Patrzyła prosto w oczy sapiącego na słońcu Trumana. Pies zamachał ogonem.

– Rzeczywiście nie szczeka – stwierdziła półgębkiem.

Było oczywiste, że genialny plan jakimś cudem wymknął się spod kontroli. Poczula, jak napastniczka wstaje, ale posłusznie leżała. Do tej pory nie wiedziała, jak to się stało, że w jednej chwili ziemia usunęła jej się spod stóp.

Kaśka leżała na brzuchu z rękami założonymi na karku. Gdy tylko uniosła nieco głowę, poczuła ciężki but na plecach.

– Nie ruszam się, nie ruszam się! – zawołała gorliwie.

Po chwili odważyła się zadać fundamentalne pytanie:

– Jesteś policjantką?!

Daria siedząca po turecku na trawie spojrzała przeprasząco na dziewczynę w bejsbolówce.

– To my panią bardzo przepraszamy – jęknęła rozdzierająco. – Myśmy myślały, że pani jest stalkerką. Tym świrem, co prześladowa moją siostrę.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– A to ciekawe. – Zdjęła nogę z pleców Kaśki. – Stalkerka, mówicie... Chyba musimy pogadać.

Dziewczyna w bejsbolówce, której na imię było Martyna, słuchała opowieści detektywek amateerek, zajadając ze smakiem pizzę. Siedziały w apartamencie, do którego zamówiły trochę dań na wynos. Finka była jeszcze naburmuszona, miała plaster na otartym łokciu. W duchu obiecała sobie, że jednak uważnie obejrzy nagranie, by zrozumieć, jakim cudem ten mały ludzik pokonał ją w ułamku sekundy. Ma oczy z tyłu? I jakieś nadprzyrodzone talenty?

– To się kupy nie trzyma – zawyrokowała policjantka. – Ale tu od początku nic się kupy nie trzymało.

– Od kiedy okazałaś się glina, ja też już nic nie rozumiem – przyznała Kaśka niechętnie. – Byłaś, generalnie, najbardziej podejrzana.

– Ten wasz trop, że to nie facet ma oko na Dominikę, tylko jakaś

babka na Rafała, jest ciekawy. Wykończyć psychicznie ją, żeby mieć dostęp do niego... hm...

– Zatrute jabłko na pewno było dla mojej siostry! – Daria miała wypieki.

– Ale to nietypowe jak na stalkera – stwierdziła policjantka. – Zbyt pokręcone. Jak przemyślana intryga.

– No to jednak baba! – zawyrokowała Kaśka. – Jeśli intryga, to tylko baba. Albo gej. Geje są mistrzami intryg. Wiem, co mówię! Nikt nie robi takich intryg na psich wystawach jak geje!

– Nieee, no... gej wykańcza Dominikę, bo ma chrapkę na Rafała?
– Daria pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Ja tylko do kwestii intrygi się odnoszę. – Kaśka się nabzdyczyła.

– Dominika jest strzępkiem nerwów. Jeśli o nią chodzi, to świr, kimkolwiek jest, osiągnął swoje. – Daria westchnęła. – A może to jakaś modelka rywalka, zazdrosna o jej pozycję?

Policjantka z apetytem przełknęła potężny kęs. Zmrużyła oczy.

Czy wszyscy mali ludzie mają taki spust? – pomyślała Finka, przypominając sobie apetyt Lucyny. Gdzie to się jej mieści?!

– Braliśmy taki wariant pod uwagę. Stąd moja obecność na pokazach. – Martyna z wyrzutem spojrzała na Finkę, jakby to ona była mózgiem akcji, która definitywnie spaliła policjantkę jako wtyczkę.

– No tak – warknęła Finka – wina zawsze spada na największego, co?

Martyna spojrzała na nią przeciągle.

– Taka duża, a taki niski próg obrażania się. W końcu to ty na mnie napadłaś.

Kaśka natychmiast zmieniała temat. Wolą, aby nikt się nie zagłębiał, czym pomysłem było porwanie.

– Za to Rafał ma nerwy! – krzyknęła. – Wcale nie wygląda na przestraszonego. Nawet na zaniepokojonego tym, co się dzieje z jego dziewczyną. Czują jak cholera! Skoro nawet wyszedł w nocy...

Wszystkie jak jeden mąż spojrzały na policjantkę.

– No dobra. – Martyna skapitulowała pod ich pytającym wzrokiem. – Był w pubie. Coś mu zaszkodziło, bo połowę czasu spędził w toalecie.

– A dobrze mu tak! – ucieszyła się Kaśka.

Martyna dokończyła ostatni kawałek pizzy. Wytarła ręce w serwetkę i klepnęła się po udach.

– No! Komu w drogę... – Podniosła się. – Poproszę o nagrania zgodnie z umową – zwróciła się do Finki – a puszczyć w niepamięć ten pożałowania godny incydent. Może nam uda się wypatrzeć coś, co wy przeoczyłyście.

– Zaraz, zaraz – zaproponowała dziennikarka. – Nam też należy się ciut więcej niż ta twoja niepamięć. – Ze złością podsunęła łokieć z plastrem pod nos policjantki. – Jeśli już, powinna to być wymiana informacji.

– Pytaj – zgodziła się policjantka po chwili wahania.

– Zbadaliście listy z pogrózkami?

– Są na nich tylko odciski palców Dominiki i Rafała, czyli tych, którzy czytali. Autor miał rękawiczki, pisał na komputerze.

– Macie podejrzenia, w jaki sposób ją śledzi?

– Sądziliśmy, że może to być ukryta kamera, ale nasi technicy sprawdzili pokój i bagaże...

– Jesteśmy genialne! – Kaśka klasnęła w ręce. – Też nam to przyszło do głowy.

– ...To nie kamera – dokończyła Martyna. – Znaleźli pluskwę, takie małe urządzenie do podsłuchu, które można kupić przez internet.

– Och! – Daria przyłożyła dłoń do ust. – Podsłuchiwał ją!

– Na to wygląda. Może z rozmów wywnioskował, jak jest ubrana, jakiego kosmetyku użyła...

– Sprytne!

– Być może Rafał albo Dominika wygadali się, że wiedzą o pluskwie, bo od tamtej pory dręczyciel nie przysyła listów. Pisze SMS-y o treści religijnej, dosyć oszołomskie... I to mi, kurde, nie pasuje... – Policjantka się zasepiła. – To tak jakby do akcji włączył się zupełnie ktoś inny. Jakby modelkę prześladowały dwie różne osoby. Ktoś, kto ją obsesyjnie kocha i chce zdobyć, oraz ktoś inny, kto chce się jej zdecydowanie pozbyć... Kupy się to nie trzyma.

Finka podała Martynie przygotowane taśmy.

– Jeszcze jedno. – Przytrzymała ostatnią kasetę. – Co to było? Judo? Karate? Zapasy?

Policjantka uśmiechnęła się szeroko na wspomnienie akcji przy samochodzie.

– Wszystkiego po trochu. Ale najwięcej kick-boxingu. To ulubiona dziedzina mojej szefowej. Jest mistrzynią, ja przy niej to pikuś. – Machnęła ręką. – Wierzcie mi, nie chciałybyście, żeby Brysia była na moim miejscu.

– Brysia?

– Moja szefowa. Jest teraz na macierzyńskim. Może po urodzeniu dziecka trochę złagodnieje, ale gdyby ją ktoś tak chciał na chama... klapą od bagażnika...

– Dobra, masz. – Finka szybko oddała ostatnią taśmę, ucinając drażliwy temat.

Martyna uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie będziemy robić z tego afery. Potraktuję wasz... eee... wasze zaangażowanie jako postawę obywatelską.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Finka odchrząknęła, by jej głos nabral mocy, i łapiąc się za obolały łokieć, stwierdziła autorytatywnie:

– Nie będziemy już do tego wracać. Zachowujmy się tak, jakby... jakby to nie miało miejsca. W końcu nic takiego się nie stało. No!

Kaśka i Daria ochoczo pokiwały głowami.

– Lucyna! Idziemy! Muszę się przebrać i chociaż trochę

popracować.

Nie dodała, że chce przede wszystkim wykonać kilka ważnych telefonów i przejrzeć internet. Do tej pory nie mogła uwierzyć, że widziała w Siedlcach Emila Rado. To dopiero będzie sensacja, gdy ją ujawni!

Przy tym stalker się chował.

Gdy Delfina Madej przyszła wieczorem do apartamentu dziewczyn, poczuła się trochę rozczarowana. Potrzebowała publiczności do obwieszczenia wielkiej sensacji, tymczasem zastała jedynie Darię z nieodłącznym psem.

– Co tak pusto? – nie kryła zawodu. – Zawsze było tu tłoczno i radośnie.

Daria zaczęła wyliczać jednym tchem:

– Kaśka pojechała do domu Jadwigi zaopiekować się psami i ja też powinnam jej pomóc, ale nie wiem, co się dzieje z Kaliną, czekam na nią, bo nie ma klucza, już się denerwuję.

Za oknem było ciemno. Daria kolejny raz zadzwoniła do Kaliny – bez skutku.

– Nie wiem, co robić – zmartwiła się. – Pewnie będę musiała nocować w domu Jadwigi, żeby pomóc Kaśce. Jadwiga poleciała na Ukrainę sędziować na wystawie.

Finka zmarkotniała. No i po publice. Nawet Lucyny ze sobą nie

wzięła, bo kamerzystka chciała w spokoju opisać taśmy z dzisiejszych nagrań.

– Jak chcesz, to możesz iść, zostanę i zaczekam na Kalinę – zaproponowała z rezygnacją.

Daria się rozpromieniła.

– Naprawdę, będziesz tak dobra? Dzięki! – Miała już wszystko przygotowane do wyjścia, więc tylko przywołała psa i po chwili drzwi się za nią zamknęły.

Finka usiadła wygodnie w fotelu. Wzięła pilota od telewizora i ustawiła program informacyjny. Ściszyła głos. Na ekranie znany dziennikarz niemal bezgłośnie poruszał ustami. Finka wsłuchiwała się w ciszę panującą w mieszkaniu. Jest sama w apartamencie w tajemniczej kamienicy, w której ukrywa się Emil Rado... Może coś się wydarzy? Poczeka...

Pół godziny później usłyszała, że coś się dzieje na klatce schodowej. Przytłumione głosy zbliżały się do drzwi. Z dreszczykiem podniecenia przyłożyła do nich ucho. Chwilę później poirytowana masowała skroń, bo ktoś, zamiast zapukać, od razu nacisnął klamkę i chciał wejść do środka. I to z rozmachem. Finka uderzona drzwiami niemal zobaczyła gwiazdy i nieprzygotowana na tak bliski kontakt boleśnie klapnęła pośladkami na podłogę.

– Przepraszam najmocniej! – Głęboki męski głos był pełen

skruchy i współczucia.

– Nie przepraszaaj – warknęła Kalina, która zmaterializowała się przed Finką. – To kobieta o trudnym charakterze. Nie cackaj się z nią.

Mówiła to do wysokiego mężczyzny, który jej towarzyszył. Finka stwierdziła, że Kalina, ogólnie mówiąc, nie wygląda najlepiej.

– To będzie wredne z mojej strony, jeśli zapytam, co słyhać? – syknęła złośliwie, podnosząc się z podłogi.

– Wredne. Przecież widać, że do dupy! – Kalina próbowała zabić spojrzeniem nietaktowną koleżankę.

Towarzyszący jej mężczyzna uznał, że powinien się wtrącić do dyskusji.

– Kalinka została dziś... odeszła z pracy...

Wyciągnął do Finki rękę i się przestawił:

– Seweryn, kolega Kalinki.

Finka zerknęła na zmaltretowaną koleżankę. Bezrobotną koleżankę. Najwyraźniej Kalina nie lubiła współczucia, bo siadając, a właściwie padając ciężko na fotel, wyciągnęła oskarżycielsko palec wycelowany w Finkę.

– Uważaj! – ostrzegła. – Mam jeszcze alkoholową energię. Nie dogasłam! Dziś na imię mam testosteron!

Seweryn wzniosł oczy do góry.

– Testosteron! To koniec feminizmu – westchnął z udanym ubolewaniem.

– Feminizm już dawno umarł – mruknęła jego podopieczna.

Odchyliła głowę na oparcie fotela i przymknęła oczy. Seweryn i Finka przyglądali się jej bez słowa. Po krótkiej chwili Kalina westchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

– Ooo... Jestem wyluzowana... coraz bardziej wyluzowana...
Ooo...

Finka trąciła Seweryna w bok.

– To depresja – zawyrokowała.

– Jaka depresja?! – Kalina otworzyła oczy i spojrzała na nią ze złością. – To tylko bardzo przyjemny smutek. Przyjemny, rozumiesz? Bo nie mam powodów do zmartwień. Zmieniam pracę i... faceta też zmienię... Sewer, wytłumacz tej dużej kobiecie, że przechodzę tylko etap żałoby, niezbędny do ozdrowienia.

Wstała z fotela i podeszła do Finki. Zadarła głowę, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. Podniosła palec do góry, chcąc podkreślić to, co za chwilę powie.

– Trzeba wiedzieć, kiedy nie być twardzielem, wiesz? I pozwolić sobie na ten przyjemny smutek.

– Coś o tym wiem – przytaknęła Finka pojednawczo.

– No! – Kalina zadowolona z odpowiedzi wróciła na fotel.

Seweryn ocenił, że koleżanki się dogadają. Zwrócił się do Finki.

– Czy mogę ją tu bezpiecznie zostawić?

– Zajmę się nią.

Jeszcze się wahał, ale Kalina machnęła ręką.

– Idź już, idź, pomódl się za mnie... – Widząc, że uniósł brwi, dodała: – W luźnej formie, oczywiście.

Pożegnał się i wyszedł.

Zostały same. Gwiazda telewizji ściągnęła usta i rzuciła od niechcienia:

– Mam cię pocieszać czy może dobić? – Wykonała gest duszenia na własnej szyi. – Bóg nakazuje miłosierdzie wobec bliźnich.

Kalina nie wytrzymała. Ryknęła gromkim śmiechem.

– Wystarczy, że się trochę poroczulasz nad moją urodą i inteligencją. – Zrobiła niewinną minkę.

– Jak zwykle jesteś samolubna!

– Moje mniemanie o sobie bardzo ostatnio ucierpiało. Facet mnie rzucił i straciłam pracę. Nalegam.

Tym razem Finka nie utrzymała powagi. Na początku śmiała się z zamkniętymi ustami, bulgocząc trochę nosem, potem zgięła się wpół i ryczała na cały głos. Kalina walczyła z wesołością, chcąc zachować depresyjną powagę, ale poddała się i zawtórowała koleżance. Napięcie z niej zeszło.

– Dobrze, że przed tobą nie muszę nic udawać – westchnęła, ocierając oczy z łez śmiechu. – Ale popatrz, Finka, ileż to człowiek nacałuje się żab, zanim wybierze właściwego księcia, co?

Finka znowu zarżała radośnie.

– Chcesz księcia? Nawet nie wiesz, jakiego tu mamy pod nosem –
zniżyła głos tajemniczo.

No! Nareszcie może o tym komuś powiedzieć!

Kalina poczuła, że ostatnie promile domowej nalewki wyparowały
jej z krwi.

– Emil Rado?! Jesteś pewna? Tutaj?! – pytała z niedowierzaniem.

– Nazwisko Radosz coś mi mówiło, ale nie skojarzyłam. –
Postawna reporterka nie mogła sobie darować, że wcześniej nie odkryła
rodzinnych koligacji Radoszów. – Przecież on to „sz” urwał na potrzeby
zagranicznego rynku. Ale patrz, cholera, jacy z tym Adamem
niepodobni!

Kalina zastanawiała się głęboko.

– To by wiele tłumaczyło, czemu tyle gwiazd zjechało do Siedlec.
Do niego!

Finka zaprzeczyła. Przemyślała już ten temat i doszła do wniosku,
że Emil się nadal ukrywa przed całym światem. Gdyby celebryci się z
nim spotkali, nie odjeżdżaliby tak spokojnie.

– Raczej przyjechali na zaproszenie jego brata z nadzieją, że
czegoś się dowiedzą albo że coś się wydarzy... Stąd ta obfitość branży,
tak myślę.

Kalina musiała jej przyznać rację. Historią Emila Rado i jego
dziewczyny żyła nie tylko cała Polska, żył nią cały świat.

– Wyjaśniono w końcu, co się stało?

Finka pokręciła przecząco głową.

– Uznano to za wypadek, ale dziwne, że Emil tak po prostu zniknął. No, chyba że kumple tej dziewczyny chcieli się zemścić albo co...

– Eee, zemścić? Za wypadek?

– Przecież to szajbusy były. Klub Szalonych Kaskaderów. Normalni ludzie by się tak nie nazwali, nie?

– Nooo...

Kalina przypomniała sobie zdjęcia mężczyzn, którzy tworzyli zamkniętą elitarną grupę znaną z tego, że w pracy i poza nią igrali ze śmiercią. Co jakiś czas wokół ich wyczynów tworzyła się otoczka skandalu i sensacji. Jedni mówili o nich „ryzykanci”, drudzy – „straceńcy”. Na wielu zdjęciach była z nimi dziewczyna. Znana licencjonowana polska kaskaderka.

Informację o jej śmierci podały wszystkie media, także zagraniczne. Nie tylko dlatego, że to była straszna śmierć. Dziewczyna była życiową partnerką sławnego Emila Rado.

– Myślisz, że on się tu cały czas ukrywał? – Kalina jeszcze nie mogła wyjść ze zdumienia.

– Możliwe. Ta kamienica od początku wydawała mi się podejrzana. Ale to będzie sensacja! – cieszyła się Finka.

– Zaraz, zaraz... Co chcesz zrobić?

– No przecież to news, na jaki się czeka całe życie, nie? Musimy tylko kawalera wywabić z nory. Dlatego będziemy kooperować, sama niewiele tu zdziałam. – Finka powiedziała to jako rzecz oczywistą.

Kalina przez chwilę milczała, potem przecząco pokręciła głową.

– Nie. Na mnie nie licz.

– Oj tam... Wiem, że to mój news, ale jestem wspaniałomyślna, podzielę się z tobą tematem. – Finka trąciła ją łokciem protekcyjnie.

– Nie rozumiesz. Ja nie będę go „wywabiać z nory”.

– Zwariowałaś?! Odpuszczasz taki temat?!

– Odpuszczam. I proszę, żebyś zrobiła to samo. Szkoda mi go. Po prostu szkoda.

– Kalina! Tą śmiercią żyła cała Polska! A on potem zniknął! Nigdy nie powiedział o tym ani słowa!

– No właśnie. Nie powiedział ani słowa. Może nie chciał, może nie mógł. Jeśli się ukrywa, to znaczy, że nadal nie chce albo nie może. Dlatego na mnie nie licz.

Delfinie Madej nie mieściło się to w głowie. Opuścić taki temat?!

– Zauważ, że nikt nie wie, co się naprawdę wtedy stało – nie dawała za wygraną. – Na początku mówiło się o jego winie, potem wszystko ucichło. A może facet będzie czuł potrzebę powiedziec światu, jak było naprawdę, co?!

Kalina się zamyśliła. Jak każdy chciałyby poznać tajemnicę Emila Rado. Potrafiła sobie jednak wyobrazić ogrom jego bólu. I nie chciała

dotykać tak wielkiego cierpienia.

– To przeznaczenie – kusila Finka. – Jak myślisz? Czemu los sprawił, że jesteśmy tutaj, w jednym miejscu razem z nim?

Kalina zmarszczyła czoło.

– Jeśli to przeznaczenie, nie musimy nic robić. A już na pewno nie „wywabiać go z nory” – z niesmakiem znowu zacytowała Finkę. – Przyjmij do wiadomości, że po prostu mieszkamy z Emilem Rado pod jednym dachem. Co będzie, to będzie. Żadnych prowokacji!

Finka westchnęła. Zrozumiała, że Kalina jej nie pomoże. Ona jednak nie miała zamiaru dawać za wygraną. Taki temat trafia się raz na parę lat. Ma zmarnować taką szansę?!

Nigdy!

Rozdział 19

Duchy przeszłości mają twarz, głos, charakter. Nic dziwnego, że w końcu zaczynają mówić. Lubią to. Duchy przeszłości nie znoszą zapomnienia!

Przyjemnie obudzić się w domu, w którym rano słyhać śpiew ptaków zamiast odgłosów codziennego życia sąsiadów. Nawet gdy za oknem szaro i pada deszcz. Daria przeciągała się z lubością w łóżku Jadwigi. Słuchała szmeru kropel uderzających w parapet. Ale romantycznie! Mieć własny dom, ogródek, duży kojec dla psa... Marzenie! Niby mogła to mieć, gdyby zamieszkała w domu Krzyska. Eee, czemuż tak nagle Krzysiek przyszedł jej na myśl? Uświadomiła sobie, że w natłoku ostatnich wydarzeń ani razu nie pomyślała o narzeczonym... byłym narzeczonym. Zerwała się z łóżka i wypuściła Trumana do mokrego ogrodu.

Po śniadaniu włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, poszła do kojca seterów i rozstawiła miski. Skrupulatnie odmierzyła karmę dla każdego psa zgodnie z instrukcją, którą zostawiła Jadwiga.

– Śniadanko, śniadanko! – zawołała, patrząc, jak leniwie wychylają głowy ze swoich budek.

Kaśka poszła wcześniej z Dollarem na kontrolną wizytę do doktora Majchrzaka. Faktycznie to był genialny lekarz. Dollar dochodził do siebie w imponującym tempie, a wydawało się, że sytuacja była beznadziejna. Daria poznała weterynarza i była pod wielkim wrażeniem nie tylko jego umiejętności, ale także podejścia do zwierząt. A gdy się okazało, że bezinteresownie pomaga także bezpańskim psom i kotom, została jego wielbicielek. Jadwiga oprócz najbardziej znanej w Polsce hodowli seterów prowadziła także fundację pomagającą bezdomnym zwierzętom. Była prezesem siedleckiego Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt „Amicus”, które zbierało fundusze na sterylizacje psów i kotów oraz pomagało w adopcji porzuconych czworonogów. Całą medyczną opiekę podopiecznym fundacji zapewniał właśnie doktor Krzysztof Majchrzak. Daria pomyślała, że gdyby mieszkała w Siedlcach, chętnie zatrudniłaby się w tak przyjaznej dla zwierząt klinice. Nawet jako wolontariuszka.

Może to jest dobry pomysł? Z namysłem spojrzała na towarzyszącego jej Trumana.

Jeśli sprzeda mieszkanie, nic jej na Śląsku nie trzyma. Bo przecież Krzysiek...

Krzysiek to przeszłość, pomyślała twardo.

Dlatego równie dobrze może wynajmować kawalerkę w Katowicach, jak i w Siedlcach. Może nawet w Siedlcach lepiej? Gdyby tak namówić Jadwigę na wspólne otwarcie psiego salonu piękności?

Psie SPA było marzeniem Darii...

Od samego rana przygotowywała się do rozmowy z Dominiką. Tydzień mody kończył się dzisiaj wielkim finałem. Musi znaleźć siostrę wcześniej i porozmawiać, ale bez nieodłącznego agenta. Na wspomnienie Rafała skrzywiła się z obrzydzeniem.

Zaproponuje młodszej siostrze, aby razem pojechały do Katowic załatwić wszystkie formalności z mieszkaniem. Obowiązkowo – bez Rafała. Mieszkanie to wyłącznie ich prywatna sprawa! Liczyła, że Dominika poczuje się w rodzinnym domu lepiej, może zostanie na kilka dni, odpocznie, dojdzie do siebie? Byłyby tylko one. Dwie siostry.

Daria zostawiła Trumana pod opieką Kaśki, która wróciła od doktora Majchrzaka, a teraz niezmiernie żałowała, że ominie ją wielki finał. Kulisy modowego show ogromnie jej się podobały.

– Ta branża jest bardziej porąbana od świata kynologów. – Kręciła głową z niedowierzaniem. – A ja myślałam, że psich wystaw nic nie przebije.

Nie mogła też przeboleć końca ich prywatnego śledztwa. Rola detektywa bardzo jej odpowiadała.

– Kto jej, bidulki, będzie teraz pilnował? – narzekała, odprowadzając Darię do furtki.

– Pewnie inna policjantka, taka, której nie napadłyśmy.

Kaśka na wspomnienie wczorajszej detektywistycznej porażki

skrzywiła się i groźnie potrząsnęła trzymaną nad głową parasolką.

– A któż mógł przewidzieć, że policjantka będzie się tak podejrzanie zachowywać?

– Ważne, że jednak ktoś z policji pilnuje Dominiki. Teraz jestem spokojniejsza.

Daria pogłaskała Trumana po mokrej głowie.

– Masz być grzeczny – przykazała na pożegnanie.

Wyskoczyła spod parasolki trzymanej przez Kaśkę i podbiegła do starego opla. Uruchamiając silnik, spojrzała na plakat wiszący w witrynie pobliskiego sklepu. Informował o finałowym pokazie mody. Impreza była reklamowana wszędzie i z wielkim rozmachem. Nareszcie koniec, pomyślała z ulgą. Pora wracać do domu.

Wydawało się, że wszystko jest już gotowe do wielkiej gali, mimo że miała się zacząć za parę godzin. Sala „Podlasie”, ta, na której zapleczu doszło do zamachu na modelkę, pękała w szwach, bo na próby przyszło mnóstwo gapiów. To ci, którzy nie mieli wejściówek i najmniejszej szansy, by przyjść tu wieczorem. Daria szukała Dominiki, ale nigdzie nie mogła jej znaleźć. Pytane o nią modelki nie potrafiły powiedzieć, gdzie jest. Dominika nie odbierała też telefonu. Coraz bardziej zaniepokojona Daria wyszła przed budynek.

Nie miała parasolki, więc zatrzymała się tuż przy wyjściu i patrzyła z góry na kłębiący się przed budynkiem tłum

podekscytowanych ludzi. Nagle ktoś stanął z boku, blisko niej. Zbyt blisko. Odwróciła się gwałtownie.

– Krzysiek?! – Nie wierzyła własnym oczom, a serce zabiło jej szybko.

Przyglądał się jej bez słowa. Nie wyglądał dobrze. Nieogolona twarz, smutne oczy, widoczne wyraźne zmęczenie, mokre włosy zlepione przez deszcz na zmarszczonym czole.

– Czy możemy porozmawiać? – poprosił.

Chciała powiedzieć, że nie teraz, że szuka Dominiki, ale... W oczach Krzyśka było coś, co kazało jej przytaknąć.

– Możemy.

Na piękne rozpoczęcie dnia najlepsza jest jajecznica. Kalina siedziała nad talerzem z ulubionym przysmakiem i zastanawiała się, czy wczoraj po nalewce ojca sięgnęła już dna, czy może czeka ją jeszcze dalszy... spadek formy. Cisza panująca w apartamencie sprzyjała refleksji. W pokoju było dosyć mroczno, ale Kalina nie odsłoniła żaluzji. Analizując wczorajszy dzień, doszła do wniosku, że Finka okazała się całkiem w porządku. Ma tylko obsesję na punkcie newsów i chwytliwych tematów. Ale jako koleżanka była wczoraj prawdziwym wsparciem.

Czemu wcześniej tak nie lubiłam tej dziewczyny? – pomyślała. Ech, wcześniej to był inny świat i inne życie. Od dziś zaczynam

wszystko od nowa.

Musiała zadzwonić do nowej redakcji i zapytać, czy opublikują kolejny artykuł ze zdjęciem zrekonstruowanej twarzy ofiary, tak jak prosił prokurator. Ciekawe, czy będzie to rzeczywiście twarz ojca Alicji?

Dokończyła śniadanie, wypła kawe i wybrała numer. Rozmowa z sekretarzem redakcji była bardzo miła.

– Ja też się cieszę na naszą współpracę – zapewniła na koniec. – Zadzwonię jeszcze po rozmowie z panią antropolog, gdy się dowiem, kiedy zakończy rekonstrukcję.

Super! W redakcji czekano na wiadomości od niej i... na kolejny tekst. Naprawdę ją chcieli! To było bardzo przyjemne uczucie. Z satysfakcją pomyślała o Marku: a niech widzi, że daje sobie bez niego radę, i to jak! Niech czyta jej artykuły w innej gazecie. Dobre artykuły. Bo ona po prostu dobrze pisze. I tyle.

Tym razem wybrała numer Hanny Jaskółki. Antropolożka długo nie odbierała, ale gdy Kalina już straciła nadzieję na kontakt, odezwała się zdyszana:

– Cholera, zawsze gdzieś wcisnę tę komórkę, a potem muszę jej szukać!

Dziennikarka wybuchnęła śmiechem.

– I gdzie tym razem była?

– W pudełku z kośćmi. A ty pewnie w sprawie ofiary, co? Wieści

szybko się rozchodzą.

Kalina pochwaliła w duchu jej domyślność. Przynajmniej nie musi kręcić, może zapytać wprost.

– Kiedy skończysz rekonstrukcję?

– Już skończyłam. Dzisiejsza technika jest niesamowita. Pracując metodą Gierasimowa, siedziałabym nad czaszką ze dwa miesiące, a dzięki laserowi i komputerowi mam wynik niemal od ręki.

Zaskoczona Kalina milczała. Już?! Zaraz pozna odpowiedź, czy znaleziono szczątki Henryka Marcza! Wzięła głęboki oddech.

– Prokurator już ma zdjęcie? – zapytała ze ściśniętym gardłem.

– Ktoś od niego ma przyjść o trzynastej. Będzie je miał jeszcze dzisiaj.

– W sobotę?!

– Jakoś bardzo mu na tej sprawie zależy. Zaraz, zaraz... Czemu nie ubolewasz nad biedną panią antropolog, która też pracuje w sobotę? He?

– Haniu...

Kalina urwała, nie wiedząc, jak ma prosić o możliwość zobaczenia wyników rekonstrukcji twarzy teraz, natychmiast, bez zwłoki!

Hanna Jaskółka zrozumiała od razu.

– Przyjdź. Tylko nie będziesz mogła zrobić żadnego zdjęcia, pamiętaj.

Podawała adres swojego laboratorium na uczelni. To było bardzo

blisko. Kalina wybiegła z apartamentu, jakby się bała, że antropolożka się rozmyśli. Na dworze padał deszcz. Padał – to za mało powiedziane. Lało jak z cebra i najwyraźniej zanosilo się na burzę, bo było ciemno, wiał silny wiatr, a w oddali słyhać było głuchy pomruk. Przez chwilę szukała wzrokiem motoru, ale przypomniała sobie, że został na parkingu pod blokiem rodziców. Przecież wczoraj na Starowiejską odwiózł ją Sewer, ona nie nadawała się do kierowania żadnym pojazdem. Nie miała parasolki, więc pochyliła się i biegiem ruszyła przed siebie. Dziesięć minut później zastukała do drzwi laboratorium.

– Rany, ale jesteś przemoczona! – krzyknęła antropolożka, wpuszczając ją do środka.

W szyby okna pracowni zastukały gałęzie drzewa smagane gwałtownym wiatrem. Błysnęło i rozległ się przeciągły ogłuszający grzmot.

– Zdażyłaś przed burzą. – Hanna Jaskółka zamknęła za Kaliną drzwi.

Dziennikarka otarła z czoła krople wody i spojrzała na jedyny jarzący się światłem punkt w ciemnej pracowni: ekran włączonego komputera. Podchodziła do niego powoli jak zahipnotyzowana. Nie zwracała uwagi na nic, nie słyszała, co antropolożka do niej mówi. Istniał tylko on. Znowu błysnęło, a ogłuszający huk wskazywał, że gdzieś niedaleko uderzył piorun. Kalinie wyrwał się z piersi krótki jęk przypominający zduszony szloch. Z ekranu komputera patrzył na nią

Henryk Marczak.

Ojciec Alicji.

Hanna Jaskółka podała drżącej Kalinie kubek z gorącą herbatą. Domyślała się, że gęsia skórka na jej ramionach to nie efekt przemoczenia, tylko wielkich emocji.

– Znałaś go – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Przeczuwała to od początku. Podczas pracy nad rekonstrukcją przyszła jej myśl, żeby końcowy efekt jej pokazać. Skoro Kalina bywała tam w dzieciństwie...

– Miał worki pod oczami i bardziej zaokrągloną twarz – powiedziała dziennikarka, wpatrując się ponuro w kubek, przywołując wspomnienie znienawidzonej twarzy. – A z tyłu głowy obrzydliwy łysy placek. Na twoim portrecie wygląda na młodszego.

Nie chciała więcej oglądać podobizny Marcza. Przytknęła kubek do ust i ostrożnie upiła łyk gorącej herbaty.

– To był dla ciebie ktoś ważny? – zapytała antropolożka cicho. Czowała się winna, że pozwoliła tu Kalinie przyjść. Nie spodziewała się takiej reakcji.

Dziennikarka znowu pokiwała głową.

– Można tak powiedzieć – szepnęła.

Za oknem ponownie błysnęło, ale burza się oddalała. Deszcz padał jeszcze intensywnie, jednak nie grzmiało już tak groźnie jak kilka minut

temu. Zadzwoiła komórka Kaliny. Na ekranie wyświetlił się napis „Numer prywatny”. Odłożyła aparat na biurko.

– Nie odbierzesz? – zdziwiła się Jaskółka.

– Z zasady nie odbieram od numerów zastrzeżonych. Tylko wariaci i oszołomy ukrywają swój numer. I jakieś szemrane firmy szukające naiwniaków.

Dzwonek się urwał. Po chwili komórka znowu zaczęła wariować. „Numer prywatny”.

– Komuś najwyraźniej zależy – mruknęła antropolog.

Kalina wzięła telefon do ręki. Może to z jej nowej redakcji? Po chwili wahania odebrała.

– Halo?

– Wyjedź stąd... Wyjedź jeszcze dziś!

Kalina знаła ten głos. To niemożliwe! Serce zabiło jej rozpaczliwie szybko, a krtań ścisnęła się do bólu.

– Alicja?! To ty?!

– Wyjedź stąd i nie rozmawiaj z nim! Nie rozmawiaj z prokuratorem!... On cię skrzywdzi! Proszę, wyjedź...

Kalina słyszała cichy szloch.

Nie uświadamiała sobie, że sama też płacze. Ręka z telefonem przy uchu drżała jej potwornie.

– Alicja?! Gdzie jesteś?!... Alicja!... Ala!...

Drugą ręką złapała się za włosy, jakby je chciała wyrwać z głowy.

Głos w telefonie brzmiał monotennie.

– Wyjedź... Albo się broń... On krzywdzi wszystkich...

– Alka, do cholery, gdzie jesteś?! Alka! Alka!... Odezwij się, Alka!...

Kalina płakała już w głos. Przycisnęła głuchy telefon do piersi i oparła czoło o blat biurka. Spazmatycznie łapała powietrze, bała się, że zaraz się udusi. Poczula mdłości. Hanna Jaskółka bez słowa położyła jej ciepłą dłoń na plecach. Nic nie mówiła. Działo się coś, czego nie rozumiała. Kości nie były dla niej tajemnicą, ale żywy człowiek... jak najbardziej.

Daria myślała, że musi idiotycznie wyglądać, gdy tak robi parę kroków w jedną, potem w drugą stronę. A Krzysiek tak samo idiotycznie drobił tuż za nią: parę kroków tu, parę kroków tam. Po prostu nie wiedziała, gdzie iść, by mogli porozmawiać. Padał deszcz, a sala „Podlasie” była ostatnim miejscem, które pozwoliłoby im zebrać myśli i dać złudzenie prywatności.

– Dobra – podjęła męską decyzję – jedziemy do Bollywood Hollywood.

– Gdzie?!

– Chcesz porozmawiać czy nie? – Groźnie zmarszczyła brwi. Gdy kiwnął potakująco głową, pokazała, gdzie stoi jej samochód. – To miły lokal, zobaczysz.

Bez słowa protestu wszedł do jej opla i usiadł na siedzeniu pasażera, choć wiedziała, że lubił prowadzić i wiele razy, gdy mieli razem jechać, kłócili się o to, kto będzie za kierownicą.

Do restauracji dojechali w momencie, gdy na dworze rozszalała się burza.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytała, kiedy usiedli na przeciw siebie, a przestrzeń między nimi wypełniła cisza.

– Ładnie ci w tej fryzurce...

– Po to przyjechałeś? Powiedzieć mi, że nie mam warkocza?

– Nie odbierasz telefonów – mruknął.

Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że widzi go przed sobą. Tu, w Siedlcach! To było do niego takie niepodobne. Krzysiek miał uporządkowany świat, w którym nie było miejsca na spontaniczne weekendowe wyjazdy, odwiedziny znienacka czy choćby zwykłą zmianę planów. Uporządkowany, przewidywalny, idealny pracownik banku.

– Zostawiłeś mamę samą? – Nie mogła odmówić sobie tej złośliwości. W duchu pomyślała: Ale jestem wredna!

Krzysiek zacisnął usta i spojrzał w okno, przy którym siedzieli. W świetle błyskawicy drzewa po drugiej stronie ulicy miały przez chwilę fioletowy kolor. Gdy rozległ się dudniący grzmot, Daria skuliła się i wcisnęła głowę w ramiona. Nie lubiła burzy. Krzysiek zrobił gest, jakby chciał złapać ją za rękę, ale cofnął dłoń. Nie wiedział, jak by na to

zareagowała. Zawsze taki był, pomyślała ze złością Daria. Niezdecydowany, bezwolny, bez inicjatywy.

Znowu stanął jej przed oczami tamten dzień...

W życiu Darii nie było fajerwerków. I bardzo dobrze. Ceniła sobie spokój i stabilizację; inaczej niż matka i młodsza siostra, które dobrze się czuły w tłumie ludzi, a najlepiej – gdy były w samym centrum uwagi. Ona unikała wielkich imprez, nie chodziła na manifestacje, lubiła utarte ścieżki. Przyzwyczajała się do miejsc, zakupy robiła w tych samych sklepach, a ze zwierzętami dogadywała się lepiej niż z ludźmi. No i wierzyła w miłość. W dwie połówki, które rozumieją się bez słów, ufają sobie bezgranicznie i razem się starzeją. Dla dziewczyny wychowanej bez ojca było to bardzo ważne.

Krzysiek miał być tą drugą połówką. On też lubił spokojne życie, od skończenia studiów miał jedną pracę, w której konsekwentnie, co kilka lat awansował. Pracował w banku, zaczynając od stanowiska kasjera. Teraz był jednym z dyrektorów oddziałów terenowych. Daria przedstawiła go matce kilka miesięcy przed jej śmiercią, ale ta nigdy nie powiedziała, co o nim myśli. Zresztą Daria i jej matka nie miały zbyt wielu wspólnych tematów. Liczyła się przecież tylko Dominika. Matka zapytała ją tylko: „Czy nie jest za stary?”. Za stary?! Różniło ich tylko osiem lat.

Poznała go w aptece, gdy trochę zagubiony kupował kosmetyki

pielęgnacyjne dla starszej pani. Jak się okazało, dla chorej matki. Pomogła mu wybrać łagodne mleczko, balsam do ciała, szampon. Była pod wrażeniem, że wiekowa dama tak o sobie dba. Zrewanżował się zaproszeniem na kawę do pobliskiej kawiarni. Czas upłynął miło i szybko, wymienili się telefonami. Zaczęli się spotykać... Krzysiek nie przypominał amanta filmowego, nie miał już młodzieńczej sylwetki, był bardzo zamknięty w sobie, wręcz nieśmiały. Ujmował jednak ogromną kulturą osobistą i uczciwością. Darii to wystarczało. Można było na niego liczyć. Idealnie nadawał się na drugą połówkę... Ale w tej beczce miodu kryła się, niestety, łyżka dziegciu. Ta elegancka wiekowa dama, która tak lubiła o sobie dbać, była wyjątkowo zaborczą mamą.

– Naprawdę chcesz być... fryzjerką psów? – Mama Krzyśka powiedziała to tak, jakby Daria oznajmiła, że zajmie się nierządem.

– Nie fryzjerką, tylko groomerem. Tak się nazywa specjalista od przygotowania zwierząt na wystawy – wyjaśniła spokojnie, choć ton przyszłej teściowej sprawił jej przykrość. – Robię to na co dzień, więc chyba zaryzykuję i otworzę salon groomerski.

Jako zootechnik nie mogła znaleźć pracy w swoim zawodzie. W klinikach weterynaryjnych nie potrzebowali już zootechników, szukali lekarzy. Przez jakiś czas pracowała w sklepie zoologicznym, ale czuła, że musi znaleźć sposób na życie. Nie była przebojowa, więc raczej brała to, co los jej sam podsuwał. A nie było tego wiele. Ukończyła kurs

sędziego kynologicznego, zdała egzaminy i od czasu do czasu posędziowała na jakiejś wystawie. To było jednak hobby, a jej potrzebna była praca. Zarejestrowała firmę groomerską, bo od dłuższego czasu zarabiała na życie, strzygąc psy i szykując je do wystaw. Robiła to w mieszkaniu pustym po śmierci matki i po wyjeździe Dominiki, ale marzyła o otwarciu profesjonalnego psiego salonu. Decyzja dojrzała w niej po jednej z fryzjerskich sesji, gdy przez całe strzyżenie niesforny yorczek wyl. Wyl tak, jakby Daria obdzierała go ze skóry, a zaniepokojeni sąsiedzi zapukali do drzwi. Zdecydowanie potrzebowała odrębnego pomieszczenia na swą działalność, najlepiej nie w bloku.

– Postaraj się o fundusze z urzędu pracy na rozwój firmy – podpowiedział Krzysiek.

To była myśl! Daria złożyła stosowne papiery. Pochwaliła się tym przy niedzielnym obiedzie.

– Nie uważasz, że fryzjerka psów to nie jest stosowny zawód dla kobiety? – Matka patrzyła pytająco na syna. – No powiedz coś! Ty jesteś dyrektorem! Dyrektor banku i fryzjerka psów!

Jej mina nie pozostawiała wątpliwości: mezalians!

Krzysiek szybko zerknął na Darię. Miała czerwone ze wstydu policzki.

– Mamo, to zawód dobry jak każdy inny. Daria będzie robiła to, co lubi i na czym się zna.

– No właśnie! Specjalistka od psów!

Pogarda, z jaką starsza pani wypowiedziała te słowa, była okrutna. Mama Krzyśka ze złością złapała kulę i opierając się na niej, odeszła od stołu. Niby niechcący zaczęła leżącego pod oknem Trumana. Pies zaskowytał, a Daria zacisnęła zęby i podniosła się, by zobaczyć, czy nie zrobiła mu krzywdy.

– Nic mu nie będzie – warknęła starsza pani z kuchni.

W nieprzyjemnej ciszy było słycać, jak nerwowo wrzuca sztućce do zlewu.

– Nie sprzątaj, my to zrobimy. – Krzysiek z rezygnacją wstał od stołu i poszedł do matki.

Daria została w salonie. Głaskała uspokajająco Trumana i oddychała głęboko, by zapanować nad łzami.

– A Ewa awansowała na dyrektorkę szkoły. To jest ambitna kobieta! Niepotrzebnie się z nią rozstałeś – usłyszała skrzekliwy szept.

Daria była pewna, że miała to usłyszeć. Nie widziała rozmówców, ale łatwo mogła sobie wyobrazić zawziętą minę starszej pani i zakłopotaną twarz narzeczonego.

– Ewa? Nie podobała ci się, nie pamiętasz? Była „rozwódką z dzieckiem” – ostro odpowiedział Krzysiek, złośliwie naśladowując głos mamy.

Daria drgnęła. Spokojny Krzysiek zareagował bardzo żywiołowo. Dlaczego? Czyżby jeszcze nie przebolewał tamtego rozstania? Poczula zazdrość. O niezwyklej Ewie wspominało przy niej wiele razy. Temat

zawsze wywoływała „mamusia”. Jej zdaniem Daria nie dorównywała byłej dziewczynie Krzyśka pod żadnym względem, a ich rozstanie było największym życiowym dramatem, jaki Krzysia spotkał. Przynajmniej tak wynikało z luźno rzucanych uwag. Krzysiek o Ewie nie mówił wcale. Nawet gdy kiedyś spytała go o tę dawną miłość, powiedział krótko: „Było, minęło. To wszystko”.

Przyszła teściowa nie miała łatwego charakteru. Daria współczuła Krzyśkowi i podziwiała jego cierpliwość. Matka po operacji biodra, wszczepieniu endoprotezy, była długo unieruchomiona. Stała się jeszcze bardziej nieznośna, władcza i złośliwa. Cała jej nienawiść do świata i pretensje do losu znalazły znakomite ujście w upokarzaniu narzeczonej syna. Daria była wobec tych uszczypliwości i ciągłej agresji bezradna. Głupio jej było skarżyć się Krzyśkowi, bo nie chciała go stawiać w trudnej sytuacji. Przecież nie może wybierać między nią a matką! A właśnie do tego skargi by doprowadziły. Do konieczności opowiedzenia się po jednej ze stron. To tylko skomplikowałoby ich relacje.

W efekcie przestali rozmawiać o przyszłości. Daria nie wyobrażała sobie, że zamieszka z teściową pod jednym dachem, mimo iż rodzinny dom Krzyśka miał piętro i pozornie gwarantował niezależność. Promyk nadziei na lepsze zaświtał, gdy Krzysiek sam wspomniał o kupnie mieszkania na nowo budowanym strzeżonym osiedlu w centrum miasta.

– A ja?! – Starsza pani nie kryła wściekłości. – Mnie nikt o zdanie nie pyta? A może mam prosić o codzienną pomoc opiekę społeczną?

Mając własnego syna!

To był impas. Oboje nie wiedzieli, co robić.

– Zobaczysz, po ślubie będzie inaczej. Teraz traktuje cię jeszcze jak rywalkę – tłumaczył Krzysiek.

– Rywalkę?!

– Przecież odbierasz jej syna. – Uśmiechnął się wyrozumiale.

Ale o ślubie rozmawiali coraz rzadziej. Nie określili żadnej daty. Byli za to coraz bardziej zmęczeni starszą panią.

– Będzie lepiej, jak odzyska pełną sprawność – pocieszał się syn. – Rehabilitacja jeszcze trochę potrwa, ale lekarze twierdzą, że na pewno zaczniesz chodzić samodzielnie, bez kul.

Kilka dni później Krzysiek zadzwonił do Darii z prośbą.

– Czy mogłabyś zawieźć mamie ciasto? Dzwoniła, że będzie u niej pani Ania, wiesz, ta z księgarni. A ja muszę zostać dłużej w pracy, nie uda mi się wyrwać do domu.

Starsza pani dużo czytała. Książki zamawiała w pobliskiej księgarni, której właścicielka osobiście dostarczała lektury do rąk własnych zapalonej czytelniczki. To była jedyna osoba, która regularnie składała wizyty w tym domu. Mama Krzyśka nie miała więcej znajomych ani przyjaciół.

Gdy Daria przyjechała, obie panie piły już herbatę. Przyszła teściowa skrzywiła się na widok intruza i z grymasem niezadowolenia wysłuchiwała tłumaczeń, że Krzysiek jest bardzo zajęty. Daria położyła

kluczyki od samochodu na stole w kuchni, wyjęła talerzyki, ułożyła na nich ciasto, zaniósła tacę do salonu, życzyła smacznego, pożegnała się i szybko zniknęła w ciemnym korytarzu. Nie zapalała lampy, bo знаła dom dobrze, a trochę światła padało z wejścia do kuchni. Doszła do drzwi, otworzyła je i przypomniała sobie o kluczykach zostawionych na stole. Odwróciła się, a przeciąg zamknął drzwi trochę zbyt głośno. Daria wzdrygnęła się, bo wiedziała, co nastąpi.

– O! Znowu trzasnęła drzwiami! – usłyszała podniesiony głos przyszłej teściowej. – No mówię ci, już nie wiem, co mam robić. Ta dziewczyna nie ma honoru! Tak się czepiła Krzysia, że mogę jej pomyje na łeb wylewać, w twarz jej pluć, a ona powie, że deszcz pada!

Daria stanęła w miejscu jak sparaliżowana. Zabrakło jej powietrza, jakaś obręcz zacisnęła się na krtani, a usta od razu wykrzywiły do płaczu.

– Po moim trupie dojdzie do tego ślubu! – deklarowała tymczasem starsza pani. – Ta jest jeszcze gorsza od tamtej rozwódki. O, ta Ewka też się Krzysia czepiła! Ale co? Miał cudzego dzieciaka chować? A jakie ona słodkie oczy robiła! Cwana była. Chuda, w okularach, nie podobała mi się. A to tu pojechali, a to tam go zabrała. Byle dalej ode mnie. Ale Krzyś to dobry syn. Matki nie zostawi. Tylko z tą... psią fryzjerką, pożałuj Boże, nie mogę sobie rady dać. Głuchą udaje. No mówię ci, honoru za grosz. Takie... NIC! Normalna kobieta by zrozumiała, że jej tu nie chcą, i poszła sobie. Krzyś też już chyba nią zmęczony, bo coraz dłużej w

pracy zostaje. A ja nie dam jednemu dziecku życia zmarnować. Psia fryzjerka, wyobrażasz sobie? I dyrektor banku!

Daria po cichu sięgnęła po kluczyki, na palcach wróciła do korytarza. Delikatnie otworzyła drzwi i bezgłośnie zamknęła je za sobą. W samochodzie siedziała chwilę bez ruchu. Ruszyła wolno. Zatrzymała się na najbliższym parkingu, bo nie widziała drogi przez łzy. Trzymając ręce na kierownicy, nie mogła ocierać oczu i czuła, że od łez spływających obficie po twarzy ma już mokry golf.

„Takie NIC! – grzmiało jej w uszach. – Bez honoru! Psia fryzjerka!”.

Szlochala tak, że czuła, jak serce jej się wrywa z piersi. Z trudem łapała oddech. Boże! Jak to bolało!

Okrutne słowa o Ewie uświadamiały, że poprzednia dziewczyna Krzyśka przechodziła podobne katusze. Czyżby jawne peany na cześć pani dyrektor szkoły były teraz tylko elementem perfidnej gry?! Sądząc po zasłyszanych słowach, Ewa była tak samo nielubiana i szykanowana jak ona! A coraz częstsze wspomnianie jej w superlatywach miało tylko wbijać Darię w poczucie niższości i budzić zazdrość. Co za perfidia, co za wyrachowanie!

Daria poczuła, że... nienawidzi swej przyszłej teściowej!

Zrozumiała, że starsza pani toczy z nią wojnę na śmierć i życie. Nie знаła drugiego tak podłego człowieka. Poddała się.

Otarła łzy i pojechała do Krzyśka. Zamknęła za sobą starannie

drzwi w jego gabinecie i stanęła po drugiej stronie biurka jak petent. Domyślił się, że coś musiało się wydarzyć, ale o nic nie zapytał. Bał się, co usłyszy. Patrzył w milczeniu na jej opuchnięte od płaczu oczy. Więc pytanie zadała ona.

– Twoja matka mnie nienawidzi, a ja już wiem, że nienawidzę jej. Nie będzie możliwe, abyśmy kiedykolwiek zamieszkały razem pod jednym dachem. Co w tej sytuacji zrobisz?

Wstał zza biurka i podszedł, uspokajająco położył ręce na jej ramionach. Jak zawsze, jak tyle razy przedtem.

– Daria, to samotna starsza osoba. Moja matka... Nie mam wyboru. Przecież to rozumiesz... Wszystko się ułoży.

Popatrzyła mu w oczy. Czy on w to naprawdę wierzy? Nie powiedziała już ani słowa. Odwróciła się i wyszła.

Zamknęła się w mieszkaniu i nie otworzyła mu, gdy wieczorem przyjechał. Na wszelki wypadek włożyła do zamka klucz, aby sam nie mógł otworzyć, bo drugi komplet przecież miał, wiele razy nocował u niej.

Nie odebrała od niego ani jednego telefonu. Tydzień później zadzwoniła Dominika i zażądała, by Daria sprzedała mieszkanie. Wszystko straciło sens. Czy miała jeszcze stracić jedyny azyl? Wyjechała do Siedlec prosić młodszą siostrę, by zmieniła zdanie...

– D-dlaczego mi t-tego nie powiedziałaś?! – Krzysiek był szczerze

poruszony. Zbladł i zacinał się, co zdarzało mu się w chwilach wielkiego zdenerwowania.

– Bo nie mogłam! Przez gardło mi nie chciało przejść to, co usłyszałam. Za bardzo bolało...

Daria na wspomnienie tamtego dnia znowu poczuła łzy pod powiekami. Ale doznała też ulgi, gdy wyrzuciła to z siebie. Wcześniej wydawało się jej, że nie będzie w stanie nigdy nikomu powtórzyć tych potwornych słów o sobie. Miała teraz pewną satysfakcję, widząc minę Krzyśka. Jakby się postarzał.

– Daria... p-proszę cię, wróć – powiedział cicho.

Popatrzyła na niego smutno. Siedział przed nią bardzo samotny człowiek. Zawsze dbał o siebie, ale teraz miał nieświeżą, pogniecioną koszulę, był nieogolony. Nie wyglądał dobrze. Nigdy wcześniej nie widziała go takiego, mimo woli się zaniepokoiła. Chciała zapytać, jak się czuje, ale zaraz naszła ją myśl: Do diabła, ma przecież mamusię!

Za szybą znowu błysnęło. Pogoda bardzo odpowiadała jej nastrojowi. Krzysiek patrzył tępo w filiżankę z wystygłą już, nietkniętą herbatą. Wydawał się bezradny. Niemal mu współczuła. Postawiła go w okropnej sytuacji – musiał wybrać między własną matką a nią. Czy to było egoistyczne z jej strony? Na pewno uczciwe. Wiedziała, że nie chce już nigdy więcej widzieć tej strasznej kobiety, która pała do niej nieuzasadnioną zajadłą nienawiścią.

– Nie wiem, co ze mną jest nie tak – powiedziała gorzko. – Moja

matka mnie nie kochała, a ojciec... nie walczył o mnie... w jakimś sensie zawiódł... Może rzeczywiście jestem NIKIM, tym wielkim NIC, jak twierdzi twoja matka?

Krzysiek powoli podniósł na nią wzrok. Daria mówiła dalej:

– Przez wiele lat udawałam, że jest dobrze. Że nie boli spychanie na drugi plan, bo może po prostu tylko na to zasługuję... Ale już wiem, że nie chcę tak żyć.

– Zawiodłem jak twój ojciec?... Nie walczę o ciebie?... To co tu robię?

– No właśnie, co ty tu robisz? – Wyprostowała się. – Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Uśmiechnął się krzywo.

– Mama cię wypatrzyła w telewizji. Było coś o twojej siostrze, o jakimś zatrutym jabłku. Zobaczyła cię gdzieś w tle.

– Że też poznała mnie w tych krótkich włosach! Niech zgadnę: na pewno opatrzyła to jakimś wdzięcznym komentarzem.

– Owszem. Dziwiła się, że jesteś tak niepodobna do siostry – mruknął.

– Pięknej siostry – uzupełniła.

Roześmieli się. Krzysiek upił herbaty i lekko się skrzywił, gdy poczuł, że jest zimna.

– Tęsknię. – Spojrzał na Darię bezradnie. – Nawet nie wiesz, jak tęsknię.

Potrząsnęła głową.

– Krzysiek, to koniec. Ja nie chcę stawać między tobą a twoją matką. To jest tak, jak mówisz: ona ma tylko ciebie, jest schorowana... i mnie nie lubi. We trójkę nam nie będzie dobrze. Nie, źle się wyraziłam: we trójkę MNIE nie będzie dobrze. Potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, że JA też się liczę.

Wzięła głęboki oddech. Zawsze było tak, że „kochana Daria” ustępowała, pomagała, rozumiała, tłumaczyła... Daria była dobra na kłopoty, nigdy nie zgłaszała pretensji, nie pchała się na afisz. Była doskonale... nieistotna. Ta kochana Daria.

Krzysiek sięgnął do kieszeni i wyciągnął złożoną, pogiętą kartkę.

– Zawiadomienie z urzędu pracy – odpowiedział na jej pytający wzrok. – Przyznali ci tę dotację na rozwój firmy. Byłem u ciebie, jak przyszedł listonosz.

– Byłeś u mnie?!

– Nie zabrałaś mi kluczy – powiedział niepewnie. – Tęskniłem...

Daria wzięła od niego zawiadomienie. Uśmiechała się, czytając. Może spróbuje jednak z tym psim salonem?

– Chciałem ci o tym powiedzieć, dzwoniłem, ale nie odbierałaś telefonów. Masz zgłosić się do urzędu w środę. Bałem się, że przegapisz termin i dotacja przepadnie.

– Dlatego przyjechałeś? Żeby mnie zawiadomić?

– Przynajmniej miałem dobry pretekst, gdybyś nie chciała ze mną

rozmawiać. – Uśmiechnął się nieśmiało.

– A co na to mama? – nie mogła sobie odpuścić złośliwej uwagi.

– Mama triumfuje. Przecież złamałaś mi serce, zła kobieto.

Dokończyli razem:

– A ona to z góry wiedziała.

Daria złożyła zawiadomienie i schowała do kieszeni.

– To pierwsza dobra nowina od dawna.

Uśmiechnęła się, a to ośmieliło Krzyśka.

– Kiedy wracasz?

– Ja nie wracam, Krzysiek, ja przyjeżdżam do Katowic. Zresztą będę sprzedawać mieszkanie.

Znowu zbladł tak, że się zaniepokoiła. Zauważyła, że drży mu dłoń, gdy podnosił filiżankę.

– I żeby było jasne – dodała – to nie jest żadne ultimatum ani emocjonalny szantaż. Jeśli chodzi o nasz związek, podjęłam decyzję. Ty nie umiałeś jej podjąć. Uważałeś, że wszystko się ułoży, a ja wiem, że się nie ułoży. I tyle.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem tego, co mi powiedziałaś – mruknął.

– Czy to cokolwiek zmienia? – skrzywiła się.

– Być może wszystko...

Za oknem było ciemno i ponuro, ale po tych słowach Darii wydawało się, że zrobiło się jaśniej. Przypomniała sobie, jak dobrze jej

było w jego ramionach, jak ciepło, bezpiecznie, jak spokojnie... Zateśkniła za tym. Posmutniała. Czy wszystko musi być tak skomplikowane?!

Krzysiek wstał. Ona też się podniosła, a wtedy wziął ją za rękę.

– Daria... bardzo mi przykro, że spotkało cię coś tak podłego od mojej matki. Nie wiedziałem... Dobrze, że mi powiedziałaś. Proszę cię teraz o jedno. Zadzwoń do ciebie pod koniec przyszłego tygodnia, tylko odbierz telefon!

Nie odpowiadała, zastanawiając się, o co mu chodzi. Nie chciała przedłużać agonii związku, to nigdy nie było dobre.

– Czy jeszcze mnie choć trochę kochasz? – Krzysiek patrzył jej w oczy z napięciem.

Czy go kocha?! Co on sobie wyobraża?! Przyjeżdża tu, męczy ją, przepytuje!

– Jestem na ciebie zła! – krzyknęła. – Pozwalałeś na te uszczypliwości, nigdy mnie nie broniłeś. Musiałam znosić upokorzenia, bo twoja matka jest chora i stara. Tego oczekiwałeś ode mnie. Mam do ciebie wielki żal.

Zauważył, że nie odpowiedziała na jego pytanie, ale okazała tyle emocji, że nie pytał więcej.

– Zadzwoń. Odbierz.

Daria odwiozła go pod salę „Podlasie”, gdzie stał jego samochód. Kilka minut później odjechał. Patrzyła za oddalającym się autem i

myślała: Zależy mu na mnie. Przyjechał specjalnie dla mnie.

Raźnym krokiem weszła do budynku. Nie zdawała sobie sprawy, że się uśmiecha.

– Piękny dzień, prawda? – zagadnęła ochroniarza i poszła dalej.

Ochroniarz spojrział na szare niebo i strugi deszczu.

– No, piękny – mruknął.

Wszyscy tu są jacyś porąbani, pomyślał filozoficznie i zapadł w lekki letarg. Do otwarcia imprezy zostały dwie godziny. Wtedy się dopiero zacznie.

Godzinę przed pokazem Dominiki i Rafała nadal nie było. O tej porze modelka powinna być już na miejscu. Daria zaczęła się niepokoić. Telefonowała co jakiś czas, ale bez skutku. Żałowała, że nie wzięła telefonu do Martyny policjantki, może ona by wiedziała, co się dzieje.

Zaczęła chodzić z miejsca na miejsce. W wejściu do budynku zobaczyła Adama i Tosię. Wydawali dyspozycje portierom i ochronie. Podeszła do nich i zapytała o Dominikę.

– Nie ma jej jeszcze? – projektantka wyraźnie się zdenerwowała.

Dokładnie w tej chwili w przeszklonych drzwiach pojawiła się modelka ze swoim agentem. Była kompletnie nieprzygotowana i miała czerwone, zapłakane oczy.

Daria podbiegła do niej razem z Tosią.

– Już jest dobrze. – Rafał wyciągnął przed siebie rękę, jakby chciał

wyznaczyć granicę, do której mogą się zbliżyć.

Daria go zignorowała. Objęła siostrę i poszła razem z nią w stronę garderoby.

– Co się dzieje? – zapytała cicho.

– Bo-ję się. – Dominika mówiła wolno, jakby z trudem otwierała usta.

Daria spojrzała na jej szczupłe ręce. Wydały jej się chudsze, Dominika niknęła w oczach.

– Jadłaś coś?

Dominika zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Nie mo-gę. Ale dosta-łam od Ra-fała ta-ble-tkę. Po niej dam ra-dę...

Daria posadziła siostrę na krześle i z rozpaczą rozejrzała się wokół. Tosia rozmawiała z Rafałem i chyba nie była to przyjemna rozmowa, bo projektantka miała zmarszczone brwi, a Rafał mocno gestykulował. Daria podeszła bliżej.

– Ona nie może w takim stanie wyjść na wybieg – mówiła Tosia mocnym, pełnym gniewu głosem.

Rafał był wściekły.

– Histeryzuje, ale da sobie radę. Jest silna.

Daria stanęła przy Tosi i oskarżycielsko zapytała agenta:

– Czemu ona głoduje? I jaką jej dałeś tabletkę?

Tosia zmarszczyła brwi. Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się

na pięcie i szybko podeszła do Dominiki. Klęknięła przed modelką i wzięła ją za rękę.

– Jadłaś dzisiaj? – zapytała cicho.

– N-nie...

– Piłaś wodę?

Dominika pokiwała głową. Nie mogła skupić wzroku na twarzy Tosi, jej spojrzenie uciekało, błędziło po ścianie. Rafał próbował się wtrącić.

– Nic jej nie jest, to chwilowa niedyspozycja. Dziewczyna przeżyła ostatnio trudne chwile, same wiecie...

Tosia odwróciła się, żeby spojrzeć na agenta.

– Czemu głoduje?

– Zaraz głoduje! – prychnął. – Ale za to jak wygląda! Rozmiar 34! Prawdziwe 34. Która z dziewczyn ma tu jeszcze taki?

Tosia zacisnęła zęby. Znowu zwróciła się do Dominiki.

– Wzięłaś jakieś lekarstwo?

– Ra-fał mi dał.

– I jak się czujesz?

– Dam ra-dę. Bo-ję się, ale dam ra-dę.

Dominika miała błyszczące oczy i spierzchnięte usta. Nadal nie mogła skupić wzroku na jednym punkcie. Tosia sprawdziła jej puls. Rafał kręcił się nerwowo za plecami modelki. Darii łzy płynęły po twarzy.

Tosia spojrzała na zegarek i znowu przyłożyła palce do przegubu dłoni modelki. Pokręciła głową z niepokojem.

– Jej tętno wariuje. Co jej podałeś?

– Ja? Nic!

Tosia wyciągnęła telefon.

– Zadzwonię do doktor Szubielskiej. To zaprzyjaźniona lekarka, bardzo dobra. Nie chcę wzywać pogotowia, bo zrobi się sensacja, a tego akurat teraz nie potrzebujemy.

Daria głaskała Dominikę po głowie. Otarła oczy. Całkowicie zdała się na energiczną projektantkę, która przejęła dowodzenie i właśnie przyłożyła telefon do ucha.

– Pani Grażynko, potrzebuję pomocy, może pani przyjechać już teraz do sali „Podlasie”? Wiem, że wcześniej i nie jest pani gotowa, ale potrzebujemy tu dyskretnego lekarza... Dziękuję! Proszę od razu przyjść do garderoby. Czekamy!

Tosia zwróciła się do Darii.

– No, doktor Szubielska zaraz tu będzie! Miała przyjechać na pokaz jako gość, ale obiecała, że już do nas wyjeżdża.

– Dziękuję – wyszeptała Daria.

Dominika próbowała wstać, ale zachwiała się i znowu opadła na krzesło.

– Mu-szę iść... Nie mam su-kien-ki... Mo-ja su-kien-ka...

Rafał gniewnie pochylił się nad nią.

– Wszystko potrafisz zepsuć! – wysyczał jej nad głową.
– Wyjdź stąd! – krzyknęła Daria.
– Nigdzie nie wyjdę. A Dominika ma podpisaną umowę i musi się pokazać na wybiegu. Przeszkadzacie jej w pracy! Zaskarżę was. To was będzie słono kosztowało – cedził słowa, patrząc na Tosię.

Dominika znowu próbował wstać.

– Mo-ja su-kien-ka...

Daria zaczęła płakać w głos.

– Ona nie... nie... kontaktuje – szlochała. – Dominika!

Rafał złapał modelkę za ramię i potrząsnął ją.

– Co się wygłupiasz?!

– Mo-ja su-kien-ka...

– Zostaw ją! – Daria rzuciła się na agenta, ale odepchnął ją tak, że się przewróciła.

– Ochrona! – krzyknęła donośnie Tosia.

Zaraz pojawił się przy nich postawny mężczyzna, którego Daria już widziała. Przez kilka dni chodził za Dominiką jako ochroniarz. Rafał, widząc go, uniósł w pokojowym geście dłoń.

– Dobra, wychodzę. Będę czekał przed wejściem. – Odwrócił się i poszedł.

Tosia zmarszczyła brwi.

– Miałeś być przy niej – powiedziała z pretensją do ochroniarza.

– Zwolnił mnie! Ten palant robił mi awantury, że ciągle się gapię

na jego dziewczynę. Wczoraj wykrzyczał na parkingu przed hotelem, że mnie zwalnia i nie życzy sobie, żebym się kręcił w pobliżu.

– On jest nienormalny! – jęknęła Tosia. – A rzeczywiście gapiłeś się na nią?

– No pewnie. Miałem ją chronić, nie?

Tosia dostrzegła lekarzkę idącą w ich stronę.

– O, jest doktor Szubielska! – Odetchnęła z ulgą.

Darię dobiegł zapach dobrych perfum, gdy elegancka pani doktor pochyliła się nad modelką. Zbadala Dominice puls, sprawdziła źrenice i zdecydowała:

– Zawiozę ją do szpitala. Nie wygląda to dobrze.

– Mogę też jechać? Jestem jej siostrą.

– Oczywiście.

Tosia pocałowała lekarzkę w policzek.

– Dziękuję! Jest pani aniołem!

Jeśli doktor Szubielska żałowała, że nie będzie jej na otwarciu finałowego pokazu, nie dała tego po sobie poznać. Rosły ochroniarz wziął Dominikę na ręce i poszedł za lekarzką do samochodu.

Rozdział 20

Gry, podchody... to jest frajda! Pod warunkiem że masz na nie ochotę.

Bo nie gra się z przymusu.

Kalina była rozbita. Bolały ją mięśnie ramion, karku, piekły oczy. Rozkleiła się w pracowni Hanny Jaskółki jak jeszcze nigdy w życiu. Antropolożka okazała się doskonałym słuchaczem, więc Kalina opłakiwała wszystko: zmiany w swojej ukochanej redakcji i wyrzucenie z pracy, zdradę Marka, przyjaźń z Alicją. Alicja... to było najbardziej bolesne.

– Ona tu jest! – szlochała. – Jest, ale nie odzywała się do mnie. Dlaczego?

Hanna Jaskółka sama była bliska płaczu. Bezradnie patrzyła na plecy Kaliny wstrząsane spazmatycznym szlochem. Dziennikarka siedziała przy laboratoryjnym stole, położyła na nim ramiona i oparła na nich czoło. Krótka rozmowa z Alicją zburzyła cały jej świat.

– Dlaczego ostrzegała cię przed prokuratorem? – zastanawiała się antropolożka. – Przecież to taki sympatyczny człowiek.

– Znasz go dobrze? – Kalina poniosła głowę.

– Tylko zawodowo. Zawsze grzeczny, kulturalny... Słyszałam, że

koledzy go nie lubią, ale wiesz... Widziałaś, jak wygląda. Może to zwykła zawiść?

Kalina otarła oczy. Rozejrzała się po laboratorium, a gdy zobaczyła w kącie umywalkę, podeszła opłukać twarz zimną wodą. Musi się wziąć w garść.

– Ale skąd ona miała twój telefon? I skąd wiedziała, że rozmawiasz z prokuratorem? – zastanawiała się antropolożka.

Kalina wycierała twarz chusteczką.

– Telefony do dziennikarzy są dostępne w redakcji i na stronie internetowej. Mogła też przeczytać mój nowy artykuł o tygodniu mody i znalezionych szczątkach. A tam jest nazwisko prokuratora...

– Faktycznie.

Kalina pomyślała o fotografii zrobionej pierwszego dnia pobytu w Siedlcach. Czy tajemnicza kobieta to była Alicja? Dlaczego nie podeszła, dlaczego wtedy się nie odezwała? Czemu stała tam, przy znienawidzonym domu? Jeśli była z dzieckiem, pewnie mieszka w Siedlcach... Alicja ma dziecko?... Dlaczego nie dawała znaku życia do tej pory?!... Same pytania bez odpowiedzi.

– Myślisz, że ona się ukrywa? – Hanna Jaskółka była podekscytowana sytuacją.

– Przede mną na pewno – mruknęła dziennikarka.

– A przed prokuratorem? To przed nim cię ostrzegala.

Kalina przypomniała sobie minę Roberta Artycha informującego,

że policjanci rozpoczęli już poszukiwania córki Marczaka. To tylko kwestia czasu... Nie miała wątpliwości, że prokurator dotrze do Alicji, i to szybko.

– Alicja chyba się go boi. Płakała... Tylko jak jej mam pomóc? Nie wiem, gdzie jest!

– Może jeszcze zadzwoni? Przeczyta kolejny artykuł...

Kalina też o tym pomyślała. Zrobiło jej się nieswojo na myśl, że Alicja zobaczy w gazecie portret ojca. Jakie wrażenie zrobi na niej? Czy to będzie taki szok, jakiego doznała Kalina? Czy będzie wtedy ktoś przy niej? Znowu pytania, pytania...

W tej rozgrywce to nie Kalina rozdawała karty. Musiała czekać na kolejny ruch Alicji. Pożegnała się z Hanną Jaskólką. Deszcz nadal padał, ale tym razem nie chowała się przed nim. Zimne krople padające na rozpalone policzki przynosiły ulgę. Przemoczona dotarła do kamienicy. Wzięła długi gorący prysznic, ubrała się stosownie do pogody i zamówiła taksówkę, by pojechać do rodziców po swojego choppera. Musi dziś zrobić parę zdjęć z finałowych pokazów i... czekać na telefon od prokuratora Roberta Artycha. W przedziwny sposób to on był łącznikiem między nią a Alicją.

Robert Artych zadzwonił około czternastej. Pochwalił się portretem ofiary i zaproponował spotkanie w jednej z restauracji.

– Pracuje pan w sobotnie popołudnia? I ma przy sobie akta? –

Starła się, aby nie wyczuł podejrzliwości w jej głosie.

– Często biorę akta do domu. A na tej sprawie wyjątkowo mi zależy.

– Mam dziś finał tygodnia mody, muszę zrobić zdjęcia...

– Dostosuję się. Może być wieczór.

Rzeczywiście mu zależy. Kalina pomyślała o ostrzeżeniu Alicji. Prawdę mówiąc, nie spotkała się jeszcze z takim zaangażowaniem, prokuratorzy zbywali dziennikarzy i nie było mowy o spotkaniach poza obskurnymi gabinetami.

– Zgoda – powiedziała szybko. – Zadzwoń.

Jeśli chodziło mu o coś więcej, chciała się o tym jak najprędzej dowiedzieć.

Na finałowe pokazy przyszły wielkie tłumy. Wyłowiła kilka znanych twarzy, sfotografowała najciekawsze kreacje, ale wydawało się jej, że jest za grubą szybą, która tłumi dźwięki i izoluje ją od ludzkich emocji. Działała jak automat i stale myślała o Alicji. Jest w Polsce... Jest w Siedlcach... Od kiedy?... I dlaczego nie chciała się zobaczyć z nią, najlepszą przyjaciółką, prawie siostrą.

Nie powiedziała rodzicom o tym telefonie. Ojciec tylko utwierdziłby się w swym przekonaniu... Choroba psychiczna. Choć dziś Kalina była skłonna przyznać mu rację. Ten głos, płacz, lęki... „On cię skrzywdzi”. Niby jak? Rozkocha w sobie i rzuci? No bo przecież nie

oskarży z jakiegoś paragrafu. Ani nie udusi podstępnie w miejscu publicznym, bo tylko w takich się widują. Nie przewidywała zaproszenia do domu na lampkę wina. Przecież nosił obrączkę na palcu...

Rozejrzała się, szukając Darii, ale znaleźć ją w tym tłumie było wręcz niemożliwe. Czy ona ma jeszcze nocować u Jadwigi, czy wraca do apartamentu? Będzie potrzebowała klucza? Jakoś się nie dogadały. Jeśli Kalinie przeciągnie się rozmowa z prokuratorem, dziewczyna może stać pod drzwiami.

Zadzwoiła do niej.

– Gdzie jesteś? W szpitalu?!

Ze zmarszczonymi brwiami słuchała opowieści o Dominice. Uświadomiła sobie, że rzeczywiście nie widziała dziś pięknej modelki na wybiegu. Zaabsorbowana ostatnimi wydarzeniami nie zwróciła na to uwagi.

– Będę ci potrzebna? – zapytała z przejęciem.

Daria zapewniała, że Dominika jest w dobrych rękach. Pewnie spędzi w szpitalu noc. Gdyby Daria chciała wrócić na Starowiejską, gdzie ma bliżej niż do domu Jadwigi, to wcześniej zadzwoni.

Kalina wybrała numer Roberta Artycha.

– Jestem wolna – oznajmiła. – Możemy się spotkać.

Prokurator wybrał restaurację hotelu Janusz. Wstał, gdy Kalina zbliżała się do stolika.

– Jest pani dziś moim gościem – zaznaczył, podając jej menu.
– To nie jest spotkanie służbowe? – Uniosła brwi.
– Powiedzmy, że mam okazję do świętowania i ma to związek z pracą.

Dopiero teraz zauważyła, że prokurator ma bardzo dobry humor. Zerknęła szybko na dłoń, czy przypadkiem na dzisiejszy wieczór nie zdjął obrączki. Nie, była na miejscu. Jeśli planował podryw, to na określonych zasadach: nie będzie udawał, że żona go nie rozumie, a on niewiele ma jej do powiedzenia. Obrączka na palcu jest oczywistym manifestem jego statusu. Pan prokurator jest żonaty. Chcesz się pchać w jego ramiona, małżonki nie zastąpisz. Jasne.

– Pozwoliłem sobie wybrać wino. Z dań polecam mule. Tutejsza kuchnia nie ma sobie równych, jest na światowym poziomie. Duma siedlczan – dodał.

Gdy nie odpowiedziała, uśmiechnął się, jakby odkrył, że palnął głupstwo.

– Przecież pani jest z Siedlec, więc komu to mówię.

Zerknęła na cenę muli. Siedleccy prokuratorzy bardzo dobrze zarabiają.

– Poproszę mule – powiedziała do kelnerki.

Prokurator uśmiechnął się i kiwnął głową. Jaką by miał minę, gdyby go nie posłuchała?

– Nie jest pani ciekawa, czyją twarz zrekonstruowano? – Upił łyk

wina.

Kalina tylko umoczyła usta, nie chciała znowu zostawiać motoru z dala od kamienicy. Milczała, patrząc Artychowi prosto w oczy. Niech mówi sam, co ma do powiedzenia. To on chciał się spotkać tak szybko.

– Jak na dziennikarkę bardzo mało pani pyta. O tę sprawę – dodał z naciskiem.

– Bo z pana twarzy można wyczytać wszystko. To twarz Marczaka.

– Marczaka – potwierdził zadowolony i sięgnął do aktówki stojącej na krześle obok.

Wyciągnął kopię portretu, który już widziała w laboratorium Jaskółki. Wręczył jej.

Położyła wydruk obok talerza, odwracając do dołu, by nie patrzeć na znienawidzoną twarz. Zauważył to, ale nie skomentował.

Nie zdziwił się, zarejestrowała.

– Identyfikacji dokonał kolega, rozpoznając nieodżałowanego Heniusia. Podał nawet rok, w którym Marczak zniknął. 1996. Piętnaście lat temu.

1996? Rok przed śmiercią mamy Alicji! Czyli nie odszedł do innej kobiety. Nie żył. Szkoda, że wtedy tego nie wiedziały. Może losy Alicji potoczyłyby się inaczej. Nie uciekałyby przez całe życie.

– A jego córka? Wiecie co z nią? – zapytała.

Prokurator uśmiechnął się szeroko, jakby czekał na to pytanie.

– A właśnie, może pani ją znała. Jesteście z tego samego rocznika.
Skąd to wie? Wieku nie wyczytał z wizytówki. Przekopał internet?

Po co?

Kelnerka przyniosła do stolika talerze z zamówioną potrawą.
Kalina sięgnęła po sztucce, wdzięczna za tę chwilę zwłoki.

– Doskonale – pochwaliła po pierwszym kęsie.

Robert Artych najwyraźniej nie zamierzał odpuścić tego nieformalnego przesłuchania. Bo że jest przesłuchiwana, nie miała wątpliwości.

– Chodziła z nią pani do jednej szkoły. – Przełknął kęs i popił winem.

Nie odpowiadała.

– Wydaje mi się nawet, że do jednej klasy – kontynuował prokurator, udając, że nie zauważa jej chłodnego dystansu. – Jaka była ta... Alicja Marczak?

Kalinę ścisnęło w gardle. Odłożyła sztucce.

– Znaleźliście ją czy nie?

– A pani nie wie, gdzie ona jest?

Ach, o to chodzi? Myśli, że ukrywa przed nim miejsce jej pobytu?

– Po co wam córka Marczaka, skoro identyfikacja dokonana?

– Bo piętnaście lat temu dokonano morderstwa – odpowiedział szybko.

– Alicja Marczak nie zabiła ojca – prychnęła z pogardą. – Była

dzieckiem. Drobna przerażoną dziewczynką. I przez lata bała się, że ojciec ją odnajdzie. Nie wiedziała, że nie żyje!

Prokurator już się nie uśmiechał. W jednej chwili zrozumiała, że podszedł ją jak przedszkolaka. Potwierdziła, że знаła Alicję, i to doskonale.

– Nie powiedziałem, że zabiła ojca – stwierdził wolno. – Ale może coś wiedzieć. Może być ważnym świadkiem.

– Nie wiem, gdzie jest – skapitulowała. – Naprawdę. Straciłyśmy kontakt parę lat temu.

Znowu się uśmiechnął.

– Te mule są doskonałe! – Nabrał na widelec kolejną porcję.

Kalina sięgnęła po wino i tym razem upiła łyk.

Artych był bardzo ożywiony. Przypominał jej psa myśliwskiego na tropie. Czujny, podniecony, drapieżny. Jakby poczuł krew...

– Jaka była Alicja Marczak? – powtórzył wcześniejsze pytanie. – Miała jakieś sekrety?

Akurat powiem ci o jej sekretach! – pomyślała ze złością.

– Nie będę z panem o niej rozmawiała.

Radosny, wręcz dobrotliwy uśmiech zniknął nagle.

– Może będzie pani musiała – rzekł prokurator zimno. – Tylko nie w tak przyjemnym otoczeniu.

– Proszę mnie wezwać na przesłuchanie – odpowiedziała spokojnie. – I tak nic więcej się pan ode mnie nie dowie.

Swym spokojem wyprowadziła go z równowagi. Nachylił się nad stolikiem, by przybliżyć twarz do jej twarzy.

– Alicja Marczak nienawidziła ojca. Możliwe, że życzyła mu śmierci – wycedził. – Nie musiała go sama zabijać. Biorąc pod uwagę, jak później się prowadziła, mogła kogoś namówić do zbrodni.

Skąd on wie, jak Alicja się prowadziła?! Skąd ma te wszystkie informacje?! Kalinę ogarnął niepokój. Prokurator jednoznacznie sugerował, że Alicja miała związek ze śmiercią ojca.

– To niedorzeczne! – Zaśmiała się nerwowo.

– Proszę to opublikować. – Postukał palcem w odwrócony portret.
– Może znajdą się świadkowie i uda się rozwikłać tę zagadkę sprzed lat.

Kalina miała już dosyć. Odłożyła sztucce, ściągnęła serwetę z kolan i położyła ją przy talerzu. Szykowała się do wyjścia.

– Naprawdę Alicja Marczak nie kontaktowała się z panią? – zapytał.

Pomyślała o dzisiejszym telefonie. „Nie rozmawiaj z nim... wyjedź... on cię skrzywdzi...”. Alicja odezwała się tylko po to, aby ją przed nim ostrzec.

Kalina popatrzyła prokuratorowi w oczy.

– Nie. Alicja Marczak przepadła jak kamień w wodę.

Zarzuciła torbę ze sprzętem fotograficznym na ramię.

– Portret – przypomniał jej.

Schowała wydruk do torby i pożegnała się.

– Dziękuję, mule rzeczywiście były doskonałe.

– Ale ich pani nie zjadła. – Znowu miał ujmujący uśmiech i grzecznie stał od chwili, gdy podniosła się z krzesła.

Nie podała mu ręki na pożegnanie. Wyszła z restauracji. I ona myślała, że chciał ją dzisiaj poderwać! Wsiadając na motor, zdała sobie sprawę, że nie odpowiedział jej na pytanie, czy wie, gdzie jest Alicja.

Rozdział 21

Jeśli wiesz, że nic nie wiesz, ale powiesz, że wiesz, to jest duża szansa, że nikt nie uwierzy, że wiesz, że nic nie wiesz...

– No tak, pogody na wielki finał to nie zamówili! – skwitowała Finka, wychodząc przed hotel.

Padalo. Truchtem przebiegła na parking i wskoczyła do auta. Lucyna sama dziś będzie kręcić smaczki z za kulis, umówiły się dopiero na wieczorny finałowy pokaz. Do tego czasu Finka miała wolne i zamierzała to wykorzystać.

Archeolodzy dziś nie pracowali, więc podwórko kamienicy wydało jej się ciche, puste i smutne w strugach deszczu. Zastukała do apartamentu Kaliny. Cisza. Nikogo tam nie było. Finka z radości zatarła ręce. Jak dotąd jej plan działał bez zarzutu. Oto ma doskonały pretekst, aby wybrać się na drugie piętro i poprosić o przekazanie Kalinie Mentlewicz pilnej wiadomości, kiedy tylko dziennikarka pojawi się w kamienicy.

– Kocham cię za to, Kalina, kocham cię, nie wracaj – mamrotała gorączkowo. Wyrwała z notesu kartkę i nabazgrała szybko: „O 20.00 w Januszu”. Złożyła ją i jak oręż uniosła w dłoni, idąc piętro wyżej.

Korytarz był dosyć ciemny, ale nie zapalając światła, doszła do drzwi, za którymi wczoraj ujrzała Emila Rado. Dobiegał zza nich dźwięk telewizora. Nasłuchiwała przez jakiś czas i po chwili wahania zapukała. Gdy nikt nie zareagował, zapukała głośniejsze. Drzwi powoli się uchylły. Ktoś wyglądał zza nich ostrożnie. Finka wyciągnęła przed siebie rękę z karteczką, rozciągając usta w przyjaznym uśmiechu, i nagle zaschło jej w gardle... W ciemności dostrzegła tylko biały kształt bez twarzy. To nie był Emil Rado. To była mumia!

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem, King Kongu – mruknęła mumia. Najwyraźniej coś jadła, bo mówiąc, mlaskała.

Finka od razu się najeżyła.

– Bez przesady, nie jestem aż taka duża.

Mumia, dużo od niej niższa, uchylła drzwi szerzej.

– Słyszałam o tobie. Masz uścisk dłoni najemnika – mówiła mocno zachrypniętym głosem. – Wszystko wiem.

– Tak? A co wiesz?

– Ha! Kochana! – zaskrzeczała mumia, dając do zrozumienia, że wie, ale nie powie.

Finka zmarszczyła brwi. Najlepszą obroną jest atak.

– Ja też dużo wiem. Wiem, kim jesteś!

To ta szurnięta ciocia Radoszów, pomyślała, przypominając sobie opowieści dziewczyn o nocnym duchu. Mumia przestała żuć. Stała

nieruchomo w uchylonych drzwiach i tylko ciemniejsze miejsca wskazywały, gdzie mogą być oczy. Najwyraźniej słowa Finki zbiły ją z tropu.

– O! Wiesz, kim jestem – skrzeknęła niemile zdziwiona. – I co chcesz z tym zrobić?

– Na razie... na razie muszę nabrać dystansu – dyplomatycznie oświadczyła Finka, chcąc zyskać na czasie.

– Bardzo dobra odpowiedź! He, he! – ucieszyła się chrapliwie mumia. – Chodź. Skoro wiesz... Przynajmniej będę w końcu miała z kim pogadać. Ci idioci mnie tu izolują. Jestem więźniem. Więźniem! – Otworzyła szeroko drzwi.

Finka bez wahania wkroczyła do mieszkania. Okazało się równie luksusowe jak apartament na pierwszym piętrze. Z zachłanną ciekawością przyglądała się mumii. Potencjalna szurnięta ciocia Radoszów była niewysoką panią w dojrzałym wieku (sądząc po skórze rąk) i najwyraźniej po... przebytej operacji plastycznej. Miała na głowie, a właściwie na twarzy specjalny uciskowy opatrunek charakterystyczny dla dosyć inwazyjnych zabiegów. Finka widziała takie, gdy zbierała materiały o klinikach chirurgii plastycznej. Mimo woli wydała z siebie krótkie „fiu, fiu”, bo takiego widoku raczej się tu nie spodziewała.

– Lifting? Liposukcja? – Wskazała białą maskę mumii.

– He, he! Wszystkiego po trochu. Dodaj jeszcze dołeczek w brodzie. Zawsze chciałam mieć dołeczek! Doktory obiecały zrobić.

– I masz?

– Ba! Cholera wie! – zaskrzeczała mumia. – Ciągłe chodzę w tym opatrunku. Dobrze, że już mówić mogę, bo wcześniej tak bolało, taką sztywną szczękę miałam, że tylko „eee, yyy, aaa”...

– Uuu! – Finka skrzywiła się, jakby to ją zabolęła szczęka.

Tym objawem empatii bardzo ucieszyła mumię, która ożywiona mówiła dalej:

– Nos też sobie zrobiłam. Na starość opada koniuszek, to kazałam go trochę podnieść.

Reporterka przeliczyła w myślach mnogość zabiegów przez znane jej ceny. Wyszła dosyć pokaźna suma. No, no, Radosze najwyraźniej kochają swoją szurniętą ciocię.

Zadowolona mumia rozsiadła się wygodnie na wielkiej sofie i szerokim gestem zaprosiła Finkę. Na stoliku obok stało kilka szklanek z gęstymi napojami, z których sterczały słomki, a także talerzyk z bananem pokrojonym w cienkie plasterki. Mumia delikatnie wsunęła plasterek do ust.

– Chcesz? – spytała, mlaskając.

– Nie, dzięki. Tuczące.

– Fakt – przyznała mumia. – Musisz dbać o linię, bo telewizja dodaje parę kilogramów.

Finka poczuła znajome sympatyczne mrowienie. Ha! Radosny ptaszek śpiewał jej w głowie: Jestem znana, jestem znana! Ona widziała

mnie w telewizji!

– Wiesz, co najczęściej mówili mi ludzie, gdy zobaczyli mnie na żywo? – chrypiała zadowolona mumia. – „Myślałem, że pani jest większa!”. He, he... Ja! Większa!... Tak, telewizja dodaje kilogramów. I wzrostu.

Finka znieruchomiała.

– Że jesteś większa... – powtórzyła powoli.

– Bardzo to lubiłam. – Mumia zachichotała. – To kolejny dowód na to, że telewizja kłamie.

Mumia pracowała w telewizji?! Delfina Madej zastanawiała się, ile lat temu to było i kim, do diabła, jest kobieta schowana pod opatrunkiem uciskowym. Szurnięta ciocia Radoszów i telewizja?!

Mumia wzięła pilota i przełączyła z TVN24 na rodzimą stację Finki.

– Dobrze pobyć z kimś z branży. – Zadowolona mlasnęła, połykając banana. – Ale że mnie poznałaś pod tym opatrunkiem... No, no... Od razu wiedziałam, że jesteś bystra i będą z ciebie ludzie. Już jak cię tylko pierwszy raz zobaczyłam na wizji.

Delfina Madej bez słowa wpatrywała się w telewizor. Bała się odezwać, by żadnym słowem nie zdradzić, że nie ma pojęcia, z kim rozmawia.

– Co tam masz? – Mumia spojrzała ciekawie na zaciśniętą pięść dziennikarki.

– A! Wiadomość! – zreflektowała się Finka i rozłożyła zmiętą karteczkę. – Nie zastałam koleżanki, a muszę koniecznie spotkać się z nią wieczorem. Mieszka piętro niżej. Możesz przekazać?

Mumia odruchowo wzięła kartkę z wiadomością dla Kaliny.

– No, nie wiem. Nie pozwalają mi stąd wychodzić. A nie możesz do niej zadzwonić?

– Eee... Jak pracuje, to wyłącza telefon, już próbowałam. – Finka łągała jak z nut. – A czemu nie pozwalają ci wychodzić?

Mumia wskazała palcem swą twarz w opatrunku.

– Chyba nie chcą, żeby się wydało. Te operacje to wielka tajemnica. He, he! Dobrze, co? Żeby się nie wydało! He, he! – Porozumiewawczo trąciła Finke w bok. – Nawet nie wiedzą, jaką mają zmię pod własnym dachem.

O czym ona, u diabła, mówi? – zastanawiała się Delfina Madej.

Mumia znowu sięgnęła po plasterek banana, a Finka mimowolnie westchnęła w duchu: Skąd ja to znam? Znowu niewielki ludzik z wielkim spustem. Ci mali nic, tylko jedzą, jedzą, jedzą!

Mlaskanie wskazywało, że mumia ma jeszcze problemy z żuciem. Szklanki z powtykanymi słómkami sugerowały, że może przyjmować tylko płynne pokarmy, miękki banan musiał być w tej sytuacji nie lada luksusem i niemalże owocem zakazanym.

– Jesteś zmiją... Hm... W sensie: niewdzięcznica? – dociekała Finka.

– O! O! Dobrze! Niewdzięcznica, he, he! Podobasz mi się! Mówiłam, że będą z ciebie ludzie.

– A czemu im tak zależy na zachowaniu tajemnicy? Przecież to nic wstydliwego. Na salonach oficjalnie wymienia się adresy gabinetów botokсовых, a chirurdzy plastyczni są zapraszani na te same imprezy, co ich silikonowe pacjentki.

– O, kochana! Tych chirurgów nie zobaczysz na salonach. Na polskich salonach – dodała mumia znacząco.

Finka poczuła dreszczyk emocji. Czyżby trafiła na idealną informatorkę? Gdy zbierała materiały do reportażu o operacjach plastycznych, docierały do niej sygnały o niezwykle dyskretnym gabinecie, który wykonuje zabiegi po mistrzowsku i taktownie. Otaczająca go tajemnica pozwala wypiękniałym nagle gwiazdom i celebrytom w żywe oczy zaprzeczać, że ktokolwiek dotykał ich twarzy i coś przy nich majstrował. Dyskrecja totalna. Niesamowicie trudna do utrzymania w polskim grajdołku.

Mumia ożywiła się, mając tak wdzięcznego słuchacza.

– Czasy wymieniania adresów klinik odeszły w niepamięć, gdy pojawiły się modowe policje, wiesz, te wredne baby analizujące wysokość obcasów i głębokość dekoltów. Gwiazdki nie chcą się poddawać publicznej wyliczance, co w nich zmieniono i jakim kosztem. Nie zauważyłaś?

Po chwili zastanowienia Finka przyznała jej rację.

– Fakt, ostatnio mówi się ogólnikowo o dietach cud. Dietach, które zmieniają rysy twarzy.

Mumia roześmiała się chrapliwie.

– Właśnie! Teraz ja jestem na takiej diecie!

Finka gorączkowo zbierała do kupy zasłyszane informacje.

– Dieta braci Radosz... – zaryzykowała.

Mumia znowu radośnie zachrypiała.

– Dobrze! Ale tylko jednego brata, jednego. Całym interesem trzęsie Adam. Genialnie to wymyślił, trzeba przyznać.

Delfina Madej poczuła, że jest na tropie wielkiego odkrycia. Być może tematu życia. Tematu, który będzie trampoliną do wielkiej sławy. Robiła wszystko, by nie zdradzić swej ekscytacji i nie pokazać, jak bardzo zależy jej na dalszych rewelacjach. Niech mumia mówi sama z siebie, całkiem dobrze jej to wychodzi.

Na razie wiedziała tyle, że Adam Radosz jest związany z tajemniczym rynkiem operacji plastycznych. Najprawdopodobniej chodzi o ten mityczny, otoczony bezwzględą dyskrecją gabinet. Czy mieści się on w Siedlcach?! W tym momencie dostrzegła genialną prostotę takiego pomysłu: godzina drogi od stolicy, nieduże miasto, w którym łatwo zachować tajemnicę, bo nie ma tu wszędobylskich stołecznych paparazzi... W jednej chwili zrozumiała, skąd w odrestaurowanej starej kamienicy taki komfort i luksus! Apartamenty były przeznaczone dla specjalnych gości!

– Ja p... eee... kurczę! – wyrwało się jej.
– Nooo – z zadowoleniem przytaknęła mumia.
– Operacje plastyczne robią tu, w Siedlcach?!
– No co ty! W Wenezueli! – Mumia radośnie uderzyła się w chude uda, a widząc, jak oniemiała Finka otwiera ze zdziwienia usta, zaczęła się głośno śmiać.

Wenezuela! Biuro podróży Venus! Wycieczki, na które nie ma już miejsca!... Bliźniacy!

– Ja p... eee... jasna cholera!

Finka łapczywie piła wodę, którą litościwie podała jej mumia. Luźne puzzle zaczęły się układać w całość. Szurnięta ciocia Radoszów rzeczywiście okazała się żmiją, skoro w jednej chwili zdradziła tajemnicę braci. A właściwie Adama. Dziennikarka postanowiła wyciągnąć z niej tyle informacji, ile się da.

– Dlaczego Wenezuela? – spytała, odstawiając szklanekę z wodą.

– A z czym ci się kojarzy Wenezuela, co?

– Z przestępczością?

– Nie, z przestępczością to Brazylia. – Mumia machnęła ręką. – Z Wenezueli pochodzi sześć Miss Universe, pięć Miss World i drugie tyle Miss International... I większość z nich nie zawdzięcza swej urody naturze!

– Skąd wiesz?

– Bo tamtejsze Latynoski są mieszanką rdzennych Indian, emigrantów z Europy i potomków niewolników z Afryki. Dlatego większość kobiet ma rozłożyste biodra, szerokie nosy i małe piersi. A kto wygrywa konkursy? Ideały wychodzące spod skalpela chirurgów! Najwięcej operacji to zmniejszanie nosa i powiększanie piersi. To już przemysł.

Finka przypomniała sobie wenezuelskie miss.

– Nieźle im to wychodzi.

– Nasi lekarze jeszcze tak nie potrafią. Odmładzają, robią korekty uszu, nosa, piersi, ale nie tworzą takich lalek.

– I całe szczęście.

– Jak dla kogo – burknęła mumia.

Finka zastanawiała się przez chwilę.

– Ale to musi być cholernie droga impreza! Przelot, zabiegi, pobyt w klinice – wyliczała.

– A właśnie że nie! Tu się objawił geniusz Adama! – Mumia z triumfem uniosła palec do góry. – W Ameryce Południowej operacje plastyczne są tak powszechne, że ceny usług spadły, i to jak! Nawet w porównaniu z naszymi są tanie, przy czym ich zakres jest o wiele większy. Koszt przelotu organizowanego przez biuro podróży też jest o wiele mniejszy niż przy kupnie indywidualnego biletu.

– Rzeczywiście, genialnie przemyślane...

– No i ta dyskrecja! Jedziesz niby na wakacje, szara i zmęczona, a

wracasz jako wymodelowana piękność, której pobyt w egzotycznym kraju posłużył...

– Niezłe. Nie ma się czego przyczepić.

– A żeby zredukować koszty, rekonwalescencję, jeśli ma być dłuższa, przechodzisz w Siedlcach.

– W ciszy, spokoju, z dala od wścibskich mediów... Niesamowite!

– I jest coś jeszcze... – Mumia zawiesiła głos. – W Polsce wciąż nie ma specjalizacji chirurgii estetycznej, zabiegi wykonują ginekolodzy, okuliści, nawet interniści. Dlatego często zdarzają się skutki uboczne i efekty bywają opłakane. A tam są prawdziwi specjaliści. Spe-cja-liś-ci! – podkreśliła dobitnie.

Finka znowu sięgnęła po szklanę z wodą. Przecież ona to wszystko wie! Czowała się tak, jakby mumia czytała jej notatki! Uznała, że najwyższa już pora powiedzieć o tym, że zbiera materiały do reportażu o rynku usług estetycznych, i zaproponować mumii odpowiednią kwotę za występ przed kamerą.

– Słuchaj... – zaczęła.

Mumia jej przerwała. Była bardzo ożywiona i nie dawała Fince dojść do głosu. Nagle ściszyła głos i zaczęła konspiracyjnie:

– Musisz coś wiedzieć... – Wyprostowała plecy i uniosła białą głowę. – Zanim zobaczysz program w telewizji, nie możesz puścić pary z ust o tym, co tu usłyszałaś!

– Program w telewizji?!

– Dokładniej: reportaż uczestniczący. – Mumia wskazała palcem opatrunek kryjący jej twarz.

– Ale...

– Nie ma „ale”! To ma być program ogólnie o operacjach plastycznych Polek, a nie o tym konkretnym kanale przerzutowym. Nie jestem aż tak wredna, żeby zdradzić wszystkie tajemnice Adama, więc nie wolno ci o tym z nikim rozmawiać! Wenezuela ma być nadal tajemnicą. Zresztą podpisałam umowę z klauzulą milczenia.

– Ale... to mój temat! – nie wytrzymała Finka.

Mumię zatkało.

– Jaki, kurwa, twój?! Robiłaś sobie dołek w brodzie?! He?!

W tym momencie Finka rozpoznała mumię. Zmylił ją zachrypnięty głos i zasłonięta twarz. Ale tego temperamentu i bezpośredniości w wyrażaniu... hm... aktualnych uczuć niewybrednym słownictwem (także na wizji) nie dało się z nikim pomylić. Żona szefa!

– Alberta?!

Mumia na chwilę zamilkła.

– Pewnie, że Alberta. No, co z tobą? Przecież mówiłaś, że wiesz, kim jestem...

Rozdział 22

Cierpienie... Nie łudź się, że jesteś na nie za stary, zbyt chory, mało odporny. Nie ma limitu! Ale są tacy, którzy twardo mówią: biorę, co dają!

Adam Radosz patrzył na finałowy pokaz offowego tygodnia mody i czuł wielką ulgę. Udało się! Mimo przeciwności losu, setek wykopanych kości, nieproszonych gości w kamienicy, komplikacji z klientką z wenezuelskiego turnusu... udało się! Tydzień mody się odbył, a celebryci – potencjalni klienci – zobaczyli dyskretny urok Siedlec, miejsca, gdzie w razie potrzeby przejdą przemianę lub po prostu wrócą do sił. Szkoda, że nie mogli posmakować luksusu, jaki czeka na nich w apartamentach.

Najważniejsze, że media niczego nie wywąchały. Adama rozpierała złośliwa radość.

No! Może ta klątwa, prześladowająca go od jakiegoś czasu, przestała działać!

Spojrzał na Tosię siedzącą obok. Zobaczył na jej buzi zmęczenie. Pewnie martwi się o tę modelkę, pomyślał. Nieprzyjemna historia. Bardzo nieprzyjemna. Z drugiej strony szokujące okoliczności bardzo

pomogły nagłośnić imprezę. Doniesienia o próbie otrucia modelki, i to w tak oryginalny sposób, pojawiły się we wszystkich mediach. Po pierwszej oficjalnej informacji do Adama zgłosiło się kilka kolejnych redakcji zainteresowanych akredytacją, choćby na ostatnie pokazy.

Adam rozejrzał się z dumą. Sala wypełniona po brzegi. Takich tłumów nie widział nawet na stołecznych pokazach. Wyławiał co bardziej znane twarze z pierwszych rzędów i zastanawiał się, czy rzeczywiście przyjechali tu z myślą, że spotkają Emila lub choćby dowiedzą się, gdzie jest i co robi. Kilka osób faktycznie, witając się, rzuciło zdawkowe:

– A co u brata?

Adam niezmiennie odpowiadał:

– Nie wiem. Nie odzywał się.

Emil Rado zniknął dla całego świata. Gdy Adam podchodził do dyskutujących grup, zdarzało się, że rozmowy milkły. Wtedy wiedział, że rozmawiano o Emilu.

Jak dobrze, że nikt go nie zobaczył! Wciąż nie mógł uwierzyć w to szczęście. Nie chciał nawet wyobrazić sobie, co by się rozpełtało i... jak zniósłby to Emil. Powrót do równowagi zajął mu tyle miesięcy!

Równowaga! – prychnął Adam w myślach.

Trudno nazwać równowagą stan ducha, w jakim jest Emil, ale już przynajmniej wyrwał się z katatonii, w jaką popadł po śmierci Burzy. Burza! Co za idiotyczny pseudonim. Ale, trzeba przyznać, znakomicie

oddawał charakter właścicielki. Adam przeklinał dzień, w którym tych dwoje się spotkało.

– *Wiedziałeś, że w Polsce kaskader ma się znać na wszystkim? Szermierka, jazda konna, jazda czołgiem... – Emil ze śmiechem opowiadał wrażenia z planu filmowego. – W Stanach kaskaderzy specjalizują się w konkretnej dziedzinie. Innego biorą do ekstremalnych jazd po ulicach, innego do szaleństw na wrotkach.*

Emil kręcił swój pierwszy film w Polsce. Nadal wyśmiewał się ze swoich zdolności aktorskich i z dużym dystansem podchodził do kariery filmowca.

– *Wszystko to przypadek – podkreślał zawsze. – Jeszcze wrócę na studia i zostanę socjologiem.*

Ale skoro ludzie chcieli go oglądać... Przyjął intratną propozycję, choć twierdził, że czuje się jak oszust. Miał o wiele większą gażę niż zawodowi aktorzy, których cenił.

– *Tak działa show-biznes – uspokajał go Adam, zadowolony, że brat wrócił do kraju i robi tu nie mniejszą karierę niż za oceanem.*

Tam grał w serialu, tu zaproponowano mu rolę w pełnometrażowym filmie. Emil nie pojawiał się już na wybiegach, jak na początku kariery. Od czasu do czasu brał udział w sesjach fotograficznych, a za każdą reklamę na jego konto wpływały sumy, o jakich polscy modele mogli tylko marzyć. Tosi też wiodło się świetnie.

Obecność Emila na pokazach z pewnością bardzo pomogła w wylansowaniu jej pracowni, lecz ona lubiła zawdzięczać wszystko sobie, więc pracowała ciężko i złościła się, gdy mówiono o niej „dziewczyna Emila Rado”.

Emil z racji swojego zawodu wiele czasu spędzał na siłowni, ale od kiedy zaczęli kręcić film, nabrał też ochoty na uprawianie różnego rodzaju sportów. Najchętniej – ekstremalnych. Nie krył fascynacji grupą kaskaderów, którzy z taką łatwością wykonywali zamiast aktorów ryzykowne sceny.

– Nie mogę nawet zeskoczyć z okna na parterze! – skarżył się Adamowi po kolejnym dniu zdjęć.

– To jasne. Wystarczy, że się zadrapiasz, skręcisz nogę i ekipa ma trzy tygodnie przerwy – cierpliwie wyjaśniał Adam to, co Emil już i tak usłyszał od reżysera.

Coraz częściej w opowieściach z planu zaczęła się pojawiać Burza.

– Wiesz, co to jest poczta węgierska? Kaskader stoi na grzbietach dwóch koni i tak galopuje! Burza to potrafi. Burza strzela z łuku. Burza była balastem na płozie helikoptera. Burza przeskoczyła motorem siedem samochodów. Wiesz, że jak kaskader wypada przez szybę auta, to ma taki specjalny wbijak pirotechniczny? Burza mi pokazała. Jak skończymy film, pozwoli mi spróbować. Wypadnę przez szybę, czujesz?!

Burza była jedyną licencjonowaną kaskaderką. Należała do elitarnej grupy, w której prym wiodło też jej dwóch braci. To z Burzą

Emil wykonał pierwszy skok ze spadochronem, z Burzą wspiął się na wieżowiec, wywołując pierwszy skandal, bo interweniowała wtedy policja, i... z Burzą zaczął odwiedzać bary, upijając się do nieprzytomności.

*– Kaskader nie zazdrości aktorowi sławy, ale to on jest bohaterem
– tłumaczył swoją fascynację nowymi kolegami.*

Chciał być tacy jak oni. Chciał dorównać Burzy...

A Burza, cóż... była ostrą zawodniczką. Zdaniem Adama miała więcej testosteronu niż którykolwiek kolega w jej grupie. Piła jak mężczyzna i rozrabiała jak mężczyzna. Miała jednak przy tym jakiś szelmowski urok. Gdy się śmiała, zarażała śmiechem. Gdy szalała, wszyscy szaleli razem z nią. A gdy się zakochała...

Adam widział, jak rozdarty jest Emil i jak coraz smutniejsza staje się Tosia. Znienawidził nową miłość brata. Wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Emil znikał na całe noce i dni, a potem Adam dowiadywał się z gazet, co się z nim wtedy działo. Czytał o szalonych nocnych wyścigach na peryferiach miast, o pojedynkach na najdłuższe przebywanie pod wodą bez oddechu, nawet o nocnej eskapadzie do zoo i kąpieli w fosie dla niedźwiedzi. Skandal gonił skandal, a Emil i Burza stali się najgorętszą, najbardziej nieobliczalną parą show-biznesu. Przyszedł czas, gdy Adamowi wydawało się, że Emil po prostu nie trzeźwiał. Trudno było uwierzyć, że to wszystko robi na trzeźwo. Starszy brat przyznał nawet kiedyś, że o szczegółach niektórych swoich

wybryków dowiadywał się z magazynów plotkarskich. Sam niewiele z nich pamiętał.

Tosia wyprowadziła się z Warszawy do niedużych Siedlec i uczyła się żyć bez Emila. Poznała kogoś, ale Adam był przekonany, że to nie miłość, że chciała tylko rozpaczliwie zappełnić pustkę po wieloletnim związku z jego bratem. Przyszłość pokazała, że miał rację. Ten związek się rozpadł, zanim przyszła na świat córeczka Tosi. Adam długo się łudził, że mała jest córką Emila. Tosia jednak konsekwentnie odmawiała wyjawienia sekretu, kto jest ojcem. Dała córce swoje nazwisko.

Wbrew obawom Adama kariera Emila wcale się nie załamała, mimo iż stał się niepunktualny, znikał bez wieści na kilka dni, a potem pojawiał się z twarzą opuchniętą od alkoholu i z przekrwionymi oczami. Nadal był rozchwytywany, nadal był kochany. Ludzie go uwielbiali. Im więcej szalał, tym więcej miał fanów. Stał się idolem. W dodatku czego się dotknął, zamieniał w złoto. Nie liczył się jednak z pieniędzmi i trwonił je w zastraszającym tempie. Pewnego dnia Adam wymusił na nim zgodę na zarządzanie jego funduszami. Przerażała go łatwość, z jaką starszy brat tracił fortunę.

Adamowi nie udało się tylko jedno. Nie namówił, nie zmusił, nie zaciągnął brata na badania lekarskie. Od jakiegoś czasu Emil skarżył się na silne bóle głowy. Zaczął się też dziwnie zachowywać: bywało, że się „zawieszał”, odpływał. Potrafił zamilknąć w trakcie rozmowy na parę chwil, patrząc niewidzącym wzrokiem przed siebie, po czym

kompletnie sobie nie zdawał sprawy, że przez jakiś czas był nieobecny. Niepokojące były też drętwienia prawej ręki, Emil tracił w niej siłę, nie mógł rozprostować palców.

– Chyba muszę przestać pić, bo zaczną mnie prześladować białe myszki. Albo słonie. Tak, czasem mam wrażenie, że stado słoni galopuje mi w głowie. Cholernie bolesne doświadczenie – skarżył się, ale nie zrobił nic, by przerwać imprezowe szaleństwo.

Bywało, że nagle ścisnął skronie i wykrzywił usta z bólu. Po takich atakach nie pił przez parę dni. Ale nie zgodził się na żadne badania. Nie chciał nawet o tym słyszeć.

– Wiem, co powiedzą medycy: odstawić alkohol, papierosy, taaa... Śmiał się: facet łązący po lekarzach? Taki przecież nie pasowałby do Burzy...

– Nic mi nie jest!

Powtarzał to aż do tamtego koszmarnego dnia...

Pokaz dobiegał końca. Jeszcze tylko bankiet i wszyscy będą mogli odpocząć: Tosia, bracia Kunowie, Roch i on. W końcu zajmą się Emilem. Adam wierzył, że uda mu się namówić brata na odpoczynek i na leczenie. Tak dużo obiecywał sobie po tym wyjeździe Emila do Tajlandii! Liczył, że Tosia użyje swego sprytu i doprowadzi Emila do słynnego uzdrowiciela cudotwórcy. Owszem, doprowadziła. Tylko że cudotwórca okazał się wiecznie odurzonym twórcą komuny, żyjącym z

entuzjastycznej wiary jego zamożnych wyznawców. Totalna porażka!

Bracia Emil i Adam Radoszowie nie byli do siebie podobni. Nikt by nie powiedział, że łączą ich więzy krwi i te same geny. Emil wyglądał jak młody bóg, harmonijnie zbudowany, wysoki, przystojny. Adam miał urodę raczej diaboliczną: był drobnej budowy, miał wysokie czoło i krzywe zęby z wystającymi kłami.

Nikogo na świecie nie kochał tak jak Emila. Podziwiał go, dbał o niego i dawno pogodził się z tym, że to starszy brat otrzymywał całą miłość świata. Nie miał pretensji, że dla niego niewiele zostawało. Z ogromnym bólem obserwował, co z bratem się dzieje. Bał się o niego jak nigdy dotąd. I cieszył się, że tak zapobiegliwie stworzył ten azyl w Siedlcach. Specjalnie dla Emila.

– Aha... Kupiłeś kamienicę w Siedlcach. – Emil pokiwał głową, tak jakby go to rzeczywiście obchodziło.

Adam wiedział, że to nieprawda. Emila nie obchodziło nic i nikt, a już najmniej – on sam. Adam patrzył na brata siedzącego bez ruchu na ławeczce w parku kliniki odwykowej i udawał entuzjasm.

– To świetny interes! – przekonywał radośnie.

Emil miał martwe spojrzenie, nie był jednak już tak blady i wychudzony jak kilka miesięcy temu, tuż po śmierci Burzy. W klinice przebywał od paru tygodni. To była kolejna próba walki z depresją i nałogiem, jak dotąd najbardziej udana, bo Emil jeszcze nie uciekł.

– *No to jesteśmy kamienicznikami – westchnął Emil i spojrzał w górę. – Ty, patrz, zaczyna padać...*

Ze zdziwieniem wyciągnął rękę, na której pojawiły się duże pojedyncze krople. Odchylił głowę do tyłu i wystawił twarz na deszcz. Zamknął oczy.

– *Tylko, Adasiu... dlaczego kupiłeś kamienicę w Siedlcach? – mruknął.*

Deszcz przybrał na sile, ale nadal był bardzo miły. Adam się uśmiechał. Zadowolony z siebie schylił się do brata i wyszeptał mu wprost do ucha:

– *Zrobiłem to, bo... jestem mądry.*

– *Aaahaaa... – mruknął Emil i leniwie otworzył oczy. – Ale Siedlce? Tam się nic nie dzieje. To jest gdzieś na końcu świata.*

– *No właśnie!*

– *To dobrze?*

– *Jeszcze jak! Potrzebujemy takiego miejsca, które nikomu nie przyjdzie na myśl! Wystarczająco blisko Warszawy i zupełnie, zupełnie dziewicze. Zrobimy tam... Salon VIP!*

Emil zaczął się cicho śmiać.

– *Salon VIP?... Skończyłem z tym, Adamie. Wolę być zwykłym kamienicznikiem. Żadnych więcej VIP-ów.*

– *Poczekaj, poczekaj! – zaprotestował Adam. – Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Nawet nie wiesz, jaki wyczuwam potencjał drzemiący w*

Siedlcach i w tej kamienicy. Wyobraź sobie miejsce, gdzie można odpocząć po medialnych wpadkach. Nawet więcej: przejść dyskretne szkolenie, jak takich wpadek unikać, a porażkę przekuć w sukces!

Emil zmarszczył brwi i otarł ręką mokrą twarz. Skrzywił się.

– Gadasz jak ci tutaj, w klinice.

Adam się spłoszył. Powoli, powoli! – nakazał sobie w myślach.

– Przemyślałem wszystko. – Wstał z ławki i zaczął tłumaczyć, spacerując wokół brata. – Urządzimy w kamienicy luksusowe apartamenty. Będą w nich mogły odpoczywać gwiazdy po kuracjach botokсовых, bo przecież wiesz, ile czasu utrzymuje się na twarzy opuchlizna, a tu przeczekają najgorsze. Ale to nie wszystko...

Adam kątem oka zauważył, że Emil zaczyna słuchać.

– Zrobimy też salę z lustrami – kontynuował.

– A po co?

– Do ćwiczeń. – Adam zademonstrował z gracją krok modelki, przechodząc przed ławką. – Wschodzące gwiazdki będą się uczyć, jak chodzić, jak się ubierać, jak się zaprezentować na czerwonym dywanie. W sali luster będą kamery, żeby efekty pracy można było oglądać i analizować. W Salonie VIP będzie można też szkolić polityków. Popracują nad mową ciała, nad głosem... Wiesz, że barwa głosu, kształt nosa, a nawet kolor koszuli i garnituru może mieć wpływ na decyzje wyborcze?

– Owszem, u ludzi, których nie obchodzi program polityczny.

– *A to przekłada się na konkretne głosy w wyborczych urnach. Politycy robią dziś przeszczepy włosów, korekty powiek, a jedyne, co powstrzymuje masową skalę zjawiska, to brak miejsca, gdzie mogą to zrobić dyskretnie i bez rozgłosu.*

– *I ty im chcesz to miejsce dać.*

– *Między innymi. Będzie też apartament do wypoczynku, by zmęczeni celebryci po prostu wypili sobie w samotności i spokoju kawę, poczytali gazety albo poddali się rewolucyjnej stylizacji.*

– *Pomyślałeś o wszystkim. Brzmi nieźle.*

– *A najważniejsze to... dyskrecja, dyskrecja, dyskrecja! NIKT nie może wiedzieć, co naprawdę będzie w tej kamienicy. Przyjadą tu tylko zaufani, informacja będzie przekazywana w wąskim gronie. Taka tajemnica tym bardziej przyciągnie ciekawskich.*

– *Tajemnica w show-biznesie? Adam, o czym ty mówisz?*

– *Dzięki tajemnicy ten salon będzie snobistyczny. Opracujemy umowy z klauzulą milczenia pod groźbą wysokich odszkodowań za niedochowanie sekretu.*

– *Hmmm...*

– *Dla niepoznaki umieścimy w kamienicy biuro podróży. Do takiego biura może przyjść każdy, nie budząc żadnych podejrzeń. Zresztą na to biuro też mam już pomysł. Muszę tylko dopracować szczegóły z pewną dyskretną wenezuelską kliniką.*

Deszcz rozpadał się na dobre, ale Emilowi nie robiło to różnicy.

Odgarnął mokre włosy z czoła i uśmiechnął się kpiąco.

– Robisz to dla mnie, prawda? Chcesz mnie tam zamknąć. W tym salonie.

Adam przestraszył się, bo nie potrafił zaprzeczyć.

– Odpoczynek ci się przyda...

Przemoczony, ze zgarbionymi plecami, nie miał już ani krztyny tej energii, z jaką opowiadał o inwestycji. Mokry podkoszulek Emila stał się z niebieskiego granatowy. Tkanina opinała muskularne ciało, bo mimo iż były model wychudł po ostatnich przejściach, nadal miał pięknie wyrzeźbione mięśnie. Adamowi serce się ścisnęło. Wiedział, że to już koniec kariery jego brata, i nie mógł się z tym pogodzić.

Emil zmrużył powieki, bo gdy uniósł głowę do góry, deszcz padał mu w oczy.

– Wiesz co? Jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego znam... Ale ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Kocham cię, braciszku.

Adam szybko zamrugał. Wzruszenie ścisnęło mu gardło. Nie powiedział już nic więcej. Emil się domyślił, że ten szalony plan, ten Salon VIP jest dla niego. Żeby już nigdy nie czuli tego strachu jak wtedy, gdy uciekali jak zaszczute zwierzęta przed mediami, a potem gdy szukali dyskretnego terapeuty, dyskretniej kliniki odwykowej. Kamienica była po to, żeby zmęczony Emil miał gdzie się skryć, odpocząć... No i żeby po skończonej karierze miał też pieniądze na leczenie. Bo Adam wierzył, że uda mu się w końcu namówić na nie brata.

Adam nachylił się do Tosi.

– Co z nim teraz zrobimy?

Od razu domyśliła się, że mówi o Emilu.

– Pracujemy nad nim. Od jutra. Dobrze, że ten tydzień się kończy
– westchnęła z ulgą.

Adam przygryzł wargę.

– Wiesz, co pomyślałem? Że gdybyś powiedziała mu... no tak na przykład zasugerowała, że... no, że to jego córka, wiesz... – z determinacją dobierał słowa.

Tosia zmarszczyła brwi i spojrzała na niego z oburzeniem. Nie pozwolił jednak jej dojść do głosu.

– Wiem, to może brzmi okropnie, ale zrozum... Jeśli pomyśli, że jest ojcem twojej córeczki, będzie miał motywację do podjęcia leczenia!

– dokończył szybko.

– Adam!

– Nie odpowiadaj jeszcze teraz, proszę cię! Przemyśl.

Niebieskie oczy Tosi zrobiły się niemal czarne. Widać było, że Adam sprawił jej ogromną przykrość. Zacisnęła usta.

– Dobrze wiesz, że mam rację – szeptał gorączkowo. – Teraz to jedyna rzecz, która może mu dać sens życia. Przemyśl to, proszę!

Jego słowa zagłuszyły gromkie brawa, które rozległy się na sali. Publiczność wstała z miejsc, by owacjami nagrodzić projektantów

prezentujących kreacje w finałowym pokazie. Konferansjer wywołał z tłumu Adama i Tosię. Po wejściu na scenę ukłonili się, zbierając jeszcze gorętsze oklaski. Błyskały flesze, z głośników zabrzmiały fanfary specjalnie przygotowane na tę chwilę. Tosia uśmiechała się, ale w pewnej chwili po jej policzkach popłynęły łzy. Publiczność uznała to za objaw wzruszenia wywołanego niekwestionowanym sukcesem, jaki odniosła impreza. Zgromadzona za kulisami ekipa pracowników wzięła je za efekt potwornego zmęczenia i napięcia. Stojący obok Adam odwrócił szybko wzrok. Nie chciał z tych łez wyczytać odpowiedzi na jego prośbę. Niech Tosia to przemyśli.

Rozdział 23

*Po drugiej stronie lustra nie ma nic. Pustka. Tekturka. I bardzo dobrze!
Ileż można tak tylko o sobie i o sobie...*

Szpitalne korytarze działają depresyjnie. Snujący się po nim ludzie mają zagubiony i zbolący wyraz twarzy. Nocą panująca tu cisza działa jeszcze bardziej przygnębiająco. Daria zeszła piętro niżej, by kupić w automacie kawę. Była wdzięczna pielęgniarkom, że pozwoliły jej zostać przy siostrze.

Po podaniu zastrzyków i kroplówki Dominika zasnęła. Z rozrzuconymi na poduszce ciemnymi włosami wyglądała jak bezbronna dziewczynka. Daria upiła łyk kawy i wyciągnęła telefon, by sprawdzić godzinę. Było już zbyt późno, by dzwonić do ojca. Zresztą co by mu powiedziała? Że córka, która nie chciała go widzieć, leży w szpitalu? I co on ma zrobić? Przyjechać? Nie, nie zadzwoni... Chociaż tak bardzo potrzebuje dziś czyjś wsparcia... Czuła, że wszystko ją przerasta. Jak ma być podporą dla chorej Dominiki, skoro sama rozgląda się za jakimś ramieniem, na którym mogłaby się oprzeć? Pomyślała o Krzyśku.

Ależ on ją dzisiaj zaskoczył! Przez ostatnie dni starała się o nim zapomnieć. Starym wypróbowanym sposobem schowała głęboko dobre

wspomnienia, jakby ich nigdy nie było. Pielęgnowała za to w sobie żal i gorycz odtrącenia. Bo czymże innym była ta służalczość wobec zaborczej matki? Odtrąceniem jej, Darii! Ale dziś, gdy powiedziała mu prawdę o matce, o tym, co mówiła, jakim jest potworem i jak nim manipuluje... Nie, nie żałowała, że to zrobiła. Dlaczego wcześniej uważała, że będzie to nikczemne z jej strony? Dlaczego wołała się unieść honorem i milczeć?

Byłam głupia! – pomyślała. Oddałam pole walkowerem!

Ale teraz czuła niepokój, którego podświadomie tak się obawiała. Stało się. Krzysiek już wie. Zrozumiał, że Daria nie może i nie chce widywać się z jego matką. Wie, że między dwiema najważniejszymi w jego życiu kobietami nie będzie pokoju ani nawet rozejmu, nie po tym, co się stało. Jak się zachowa? Matka to matka... Daria umiała wybaczać, nie przeszkadzała jej rola drugoplanowa, bo taką zawsze grała w swoim domu. Ale matce Krzyśka nie chciała i nie mogła wybaczyć. W niepamięć można puścić błędy, nieporozumienia, nawet brak sympatii, ale jak wybaczyć arogancką pogardę i nienawiść?

Znowu popatrzyła na trzymany w ręce telefon. Zadzwoić do Krzyśka? Wypłakać mu się, poprosić, żeby przyjechał?

Nie! Włożyła komórkę do kieszeni bluzy. Zobaczymy, czy Krzysiek rzeczywiście zadzwoni, tak jak zapowiedział. Zobaczymy, co zrobi ze zdobytą wiedzą.

Dominika się poruszyła, uniosła powieki. Daria wstała z krzeselka

i pochyliła się nad siostrą, która miała senny, ale przytomny wzrok. Co za ulga! Siostry patrzyły sobie w oczy. Dominika leciutko uniosła kąciki ust. Uśmiecha się!

– Lepiej? – Twarz Darii się rozjaśniła.

– Lepiej – przytaknęła cichutko Dominika. Po chwili dodała bezbarwnie: – Nie byłam na pokazie.

– To nieważne! Źle się czułaś. Każdy może mieć gorszy dzień.

– Nie modelka. W takim momencie?... To chyba koniec mojej kariery.

Żal w głosie siostry spowodował, że Daria wzięła ją za rękę. Dosunęła krzeselko i usiadła blisko łóżka.

– Przecież i tak chcesz wyjechać za granicę. – Starła się, aby to zabrzmiało lekko. – Jutro wypuszczą cię ze szpitala, a ja zabiorę cię do domu. Do Katowic. Załatwimy wszystkie formalności ze sprzedażą mieszkania.

Dominika patrzyła na nią smutno. Nagle uniosła wzrok wyżej, a Daria poczuła, że ktoś stanął za jej plecami. Odwróciła się szybko.

– No, no, siostrunia się namyśliła. – A więc Rafał usłyszał ich rozmowę. – Najwyższy czas.

Oparł się nonszalancko o framugę drzwi i założył ręce na piersi. Miał mokre ubranie, na dworze nadal musiało padać. Wokół jego butów szybko zrobiło się brudno. Daria zdziwiła się, że wpuszczono go na oddział bez obuwia ochronnego. Zapewne przy wejściu był czarujący i

tylko martwił się o swą dziewczynę. Szkoda, że pielęgniarki nie widziały go w tej chwili, z tym bezczelnym uśmiechem i złym spojrzeniem.

Dwulicowy drań, pomyślała z niechęcią.

– Dominika potrzebuje teraz odpoczynku – powiedziała szorstko.

Zauważyła, że Rafał nie podszedł do łóżka chorej, nie pocałował jej, co zrobiłby kochający i zatroskany mężczyzna. Trzymał się z daleka, jakby się bał, że czymś zostanie zarażony. Dla Darii było oczywiste, że Rafał Dominiki nie kocha. Traktuje ją jak maszynkę do zarabiania pieniędzy i przepustkę do własnej kariery. Jest egoistyczną pijawką!

– Skoro chce odpoczywać, to czemu jej przeszkadzasz? – spytał zimno. – Nie powinnaś już iść do domu?

Odniosła wrażenie, że Rafał nie tyle przyszedł odwiedzić Dominikę, ile raczej skontrolować, co jej siostra tu robi. Jakby się bał, że obie nawiążą bliższy kontakt i Dominika wymknie mu się spod kontroli. Senna modelka nie odzywała się, jakby nie chciała stanąć po czyjejkolwiek stronie. Rafał patrzył wyzywająco na Darię.

– Szczegóły wyjazdu chyba możemy omówić jutro, co? Obawiam się, że nie wyjedziemy tak szybko, bo mam umówionych parę spotkań w sprawie Dominiki.

Daria wstała z krzeselka i zaczęła zapinać bluzę, jakby szykowała się do wyjścia.

– Niczego nie będę z tobą omawiać – powiedziała dobitnie. –

Mieszkanie jest moje i Dominiki, ty nie masz tu nic do powiedzenia. Nie życzę sobie, abyś z nami jechał.

Rafał zacisnął zęby, a po chwili uśmiechnął się z wyższością.

– Nika, kochanie, powiedz siostrze, kto tu dba o ciebie...

Ale Dominika tylko przymknęła oczy, widać było, że walczy z sennością. Daria wcisnęła guzik przywołujący personel. Gdy do sali weszła pielęgniarka, pokazała jej zasypiającą pacjentkę.

– Siostra chce spać. Wychodzimy już, przyjdę jutro. Bardzo dziękuję za opiekę. – Uśmiechnęła się życzliwie do młodej dziewczyny w białym fartuchu.

Wyszła na korytarz. Rafał, chcąc nie chcąc, ruszył za nią. Gdy ustawił się przy windzie, Daria poszła na klatkę schodową. Nie chciała być z nim sam na sam w windzie. Z satysfakcją pomyślała, jak musiał być na nią wściekły.

Do szpitala przyszła już o ósmej rano, bo zależało jej, aby porozmawiać z lekarzem zaraz po obchodzie. Dominikę mieli dziś wypisać, ale co z jej zdrowiem? Liczyła, że dowie się czegoś więcej.

Zastąpiła puste łóżko. Na szczęście nie zdążyła się przestraszyć, że coś złego się w nocy zdarzyło, bo Dominika chwilę później weszła, przyciskając gazik w zgięciu łokcia. Była na pobraniu krwi. Miała na sobie szpitalną piżamę.

Daria podała jej kupione szczoteczkę do zębów, pastę i grzebień.

– A kosmetyki? – zapytała Dominika żałośnie. Nie miała tu żadnych swoich rzeczy.

– Wytrzymasz do południa – pocieszyła ją Daria.

Młodsza siostra wyglądała o wiele lepiej niż wczoraj. Na policzkach miała już delikatny rumieniec. Wskoczyła do łóżka i uśmiechnęła się.

– Widziałam wózek ze śniadaniem, jedzie w naszą stronę. Ale jestem głodna!

Chwilę później ze smakiem pałaszowała chudą parówkę, przegryzając chlebem z masłem.

– Dobrze, że Rafał nie widzi. – Mrugnęła łobuzersko do siostry.

– Czy to rozsądne tak się głodzić? – Daria bała się, że zabrzmiała zrzedliwie, ale nie mogła ukryć nutki dezaprobaty.

– Muszę mieć rozmiar zero. Rafał mówi, że tylko takie dziewczyny robią kariery.

– Zero?! W szkole uczono mnie, że zero to nic. Jak chcesz mieć rozmiar „nic”?

Dominika się zaśmiała.

– W Ameryce zero, w Europie – 32.

– To już nawet nie 34?! Przecież 34 to... no właśnie nic! Ani piersi, ani pupy, tylko kości.

– Tak trzeba. Ja mam teraz 34. I żyję.

– Ledwo, ledwo, jakbyś nie zauważyła, co się wczoraj stało.

– Eee... spanikowałam trochę. – Dominika była strapiona. – To przez tego stalkera. Wydawało mi się, że tego ostatniego dnia on coś mi zrobi. Że tylko czeka na wielki finał, by...

– Zrobić swój wielki finał?

– No właśnie.

Dominika odsunęła pusty talerz. Daria wyniosła go na korytarz, gdzie salowe zbierały naczynia, ustawiając je na wielkim metalowym wózku. Gdy wróciła, siostra przy umywalce myła zęby.

– Jaką tabletkę dał ci wczoraj Rafał? Wcześniej już je brałaś?

Dominika kiwnęła głową, usta miała pełne pieniacej się pasty. Po chwili wypłukała usta.

– Jego brat jest lekarzem, więc Rafał ma zawsze przy sobie jakieś lekarstwa na wszystko. Nie wiem, czemu na mnie tak zadziało wczoraj.

– Kochana, jeśli nie jesz, nie śpisz, a przy tym ciężko pracujesz i jesteś w stresie, to czego się spodziewasz? Brat Rafała cię badał?

– Coś ty! Ja go nawet na oczy nie widziałam. Rafał chyba konsultował się z nim telefonicznie. Tak myślę.

Daria zrobiła wielkie oczy.

– I ty się na to godzisz?! Facet szpikuje cię jakimiś medykamentami, głodzi cię, mówi, co masz robić! A przecież zawsze miałaś swoje zdanie!

Dominika wykrzywiła usta w grymasie niechęci. Znowu

wymówki.

– Pomaga mi. I zależy mu na mnie.

– Przecież nawet nie wiesz, co łykałaś! Jakie świństwo ci podawał?!

Dominika podeszła do szafki i ze złością otworzyła drzwiczki. Wyciągnęła swoją malutką torebkę, a po chwili wysypała jej zawartość na łóżko.

– O! Wiedziałam, że tu będzie. Masz! Popatrz sobie! Zwykła tabletki, żadne narkotyki, bo pewnie o to ci chodzi, co?! Nie jestem ćpunką! Nie jestem z tych modelek, które muszą się wspomagać drogami! – Ze złością podała Darii pobrudzoną paprochami tabletkę. – Któregoś razu nie wzięłam. Zapomniałam.

– Któregoś razu?!

– Wczoraj albo przedwczoraj, nie pamiętam!

Nagle usłyszały za swoimi plecami podniesiony głos:

– Ojoj! A co tu się dzieje?

W drzwiach sali stała grupa lekarzy i pielęgniarek. Obchód.

Dominika z rumieńcami na twarzy usiadła grzecznie na łóżku, a jej siostra przeprosiła i wyszła z sali. Jedna z pielęgniarek wyjrzała i cicho poprosiła, żeby opuściła oddział na czas obchodu. Daria posłusznie wyszła na korytarz z windami. Nerwowo chodziła przed rzędem krzeseł. Była zła na Dominikę za jej bezkrytyczny stosunek do Rafała. Jak do niej dotrzeć? Jak jej otworzyć oczy? Czy ona nie widzi, że Rafał ją od

siebie uzależnił? Oddała mu się cała, pozwala, żeby robił z jej życiem, co chce. Co on chce!

Ale nie ma się co dziwić, pomyślała gorzko. Całe życie robiła to, co chciała matka. Teraz matkę zastąpił Rafał.

Ze złością uświadomiła sobie, że agent Dominiki także ją, Darię, traktuje jak kiedyś jej matka: jak przeszkadzający, nieistotny balast. Nawet w tej kwestii aktualne stosunki siostr są kalką relacji z dzieciństwa!

Doszła do ściany i gwałtownie odwróciła się na pięcie, maszerując z powrotem niczym więzień na spacerunku. Delikatny dzwonek oznajmił, że winda zatrzymała się na piętrze. Drzwi się otworzyły i przed Darią stanęła dziewczyna, której twarz wydawała się znajoma.

– O! Cześć! Ale dobrze, że tu jesteś, bo mam parę pytań.

Daria rozpoznała ją. Martyna, policjantka. Ta, którą Kaśka i Finka chciały porwać.

– Na oddziale jest obchód – uprzedziła, domyślając się, że Martyna idzie do Dominiki.

Funkcjonariuszka wskazała rząd krzeseł i poprosiła, aby usiadły.

– Czy twoja siostra jest lekomanką? Jak oceniasz? – zapytała.

– Dominika? To okaz zdrowia!

Policjantka z powątpiewaniem uniosła brwi i potoczyła spojrzeniem po szpitalnym korytarzu. Wzrok mówił wszystko: okazy zdrowia raczej tu nie trafiają.

– Zauważyłaś, czy bierze jakieś... pobudzacze?

Daria się stropiła. Przypomniała sobie rozmowę z Rochem o białej diecie wśród modelek i pomyślała o tabletkę wygrzebanej z torebki. Czyżby pytała ją o to właśnie? Spuściła głowę. Tak niewiele o swojej siostrze wiedziała.

– Zawsze wydawało mi się, że ma mocny charakter... No i mówiła mi dziś, że nie bierze żadnych narkotyków.

– Pytałaś ją o to? Czemu?

Gdy Daria streściła poranną kłótnię, Martyna ożywiona wstała i wyciągnęła telefon.

– Brat jej agenta wypisuje recepty? – upewniła się. – Poczekaj chwilę.

Odeszła na bok i rozmawiała ściszym głosem. Daria usłyszała tylko końcówkę rozmowy.

– Zabezpieczcie laptop, niech technicy od razu przejrzą twardy dysk. – Policjantka odwróciła się do Darii i zapytała szybko: – Czy Dominika ma swój laptop?

– Nie wiem. – Daria bezradnie wzruszyła ramionami. Przecież nawet nie była w hotelu, gdzie siostra się zatrzymała.

– Jeśli w pokoju jest drugi laptop, też go sprawdźcie, ja zaraz uzyskam zgodę właścicielki – zapewniła Martyna przez telefon.

Schowała komórkę do kieszeni. Znowu usiadła przy Darii.

– To teraz powiedz mi wszystko, co wiesz o agencji twojej siostry.

Daria zmarszczyła brwi i po chwili namysłu stwierdziła z głębokim przekonaniem:

– To wyjątkowy dupek...

Dominika miała szeroko otwarte oczy.

– Rafał na pewno wszystko wyjaśni! To jakieś nieporozumienie!

Nie byłam w żadnej aptece w Siedlcach.

Policjantka siedziała na brzegu łóżka i bacznie przyglądała się oszołomionej modelce. Przygryzła wargę.

– Czyli zaprzeczasz, że to ty zrealizowałaś receptę cztery dni temu?

– No mówię, że nawet nie wiem, gdzie tu jest jakaś apteka! A co miałabym kupić?

– Lek działający uspokajająco i nasennie. Silnie uzależniający.

– Nie jestem od niczego uzależniona!

– Ten lek był w jabłku. Ktoś zadał sobie trud, żeby zrobić z niego miksturę i wstrzyknąć do owocu. Sprawdziliśmy na wszelki wypadek ostatnio realizowane w okolicznych aptekach recepty... I bingo! Tylko że to ofiara stalkera kupiła lek, który posłużył do „zamachu”. Dziwne, nie? Na twoje nazwisko wykupiono też inne leki psychotropowe...

Dominika skrzywiła się z irytacją.

– Nie biorę żadnych leków! Nie jestem chora. To nieporozumienie.

W tej chwili do szpitalnej sali wbiegła zaaferowana Daria, która od

kwadransa siedziała w gabinecie ordynatora i rozmawiała o zdrowiu siostry.

– Wiem, co to za tabletki! – krzyknęła, wyciągając rękę z pigułką wygrzebaną z torebki Dominiki. – Pan ordynator twierdzi, że to jakiś psychotrop z grupy anksjolityków, leków przeciwłękowych! Nadużywanie ich prowadzi do toksykomanii, silnie uzależniają! Tym cię karmił Rafał!

Dominika opadła na poduszkę.

– Nie jestem uzależniona! Przestańcie! Czuję się jak przeszukiwana narkomanka. To okropne!

Martyna wzięła z dłoni Darii tabletkę i oglądała ją przez chwilę.

– Masz komputer? Wozisz ze sobą laptopa? – spytała modelkę.

– Małego palmtopa. Jest w hotelu.

– Możemy przejrzeć jego zawartość?

– Ale wypiszą mnie dopiero około trzynastej...

– Nasi ludzie już są w hotelu, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

Dominika usiadła. Spojrzała z namysłem na policjantkę.

– Sprawdzacie mój komputer? O co chodzi?

– Tylko ty go używasz czy ktoś jeszcze ma do niego dostęp?

– Nooo nie! Uważacie, że jestem lekomanką, jakąś wariatką, która sama do siebie wysyła pogróżki?! O to wam chodzi, tak? Listy pisano na komputerze...

Policjantka miała beznamiętną twarz.

– Dominika, ten prześladowca to jedna wielka mistyfikacja.

Pytanie brzmi: na ile świadomie wzięłaś w tym udział?

Daria natychmiast stanęła w obronie siostry.

– Dominika nigdy nie budowała swojej kariery w ten sposób! I jeśli mówi, że nic nie wie o receptach i lekach, to tak jest! Dominika nie kłamie! Zresztą sama widziałaś, jak bardzo się bała. Obserwowałaś ją.

Modelka sięgnęła po swój telefon leżący na szpitalnej szafce. Pokazała go ze złością.

– A te SMS-y? Sama je pisałam? Niby jak?!

Policjantka milczała. Dominika wykrzywiła usta, jakby się miała rozpłakać.

– O co, u diabła, chodzi?! Nie było prześladowcy? A te wszystkie listy? Wiadomości? Zatrute jabłko? To się działo naprawdę! Mistyfikacja?! Nie potraficie go znaleźć, i tyle, więc się głupio tłumaczycie! A ja wyjdę ze szpitala i on mnie dopadnie! Zrobi mi krzywdę! Znowu mam żyć w strachu? Nie chcę! Wy nie wiecie, jak to jest!

Daria wzięła siostrę za rękę. Westchnęła.

– Kochanie, pojedziemy do domu... Do Katowic. Będę przy tobie.

– I obronisz mnie?! Przestań! Gdzie jest Rafał?!

Dominika nerwowo przytknęła telefon do ucha. Po chwili z rezygnacją odłożyła go na szafkę.

– Znowu się nie zgłasza.

– Bo jest na komendzie. Właśnie składa wyjaśnienia – powiedziała policjantka.

Modelka usiadła na łóżku. Po chwili milczenia wstała i podeszła do okna. Odwróciła się plecami do funkcjonariuszki.

– Chodzi o te recepty? – spytała cicho.

– Też. Dominika, to twój menedżer jest stalkerem.

– Nie. Nie. – Modelka kręciła głową.

– Przykro mi, bo chyba jest dla ciebie kimś więcej... Naprawdę mi przykro.

Daria obeszła łóżko i chciała przytulić siostrę, ale ona się wyrwała.

– Bzdura! Rafał mnie chroni! Dbą o mnie. Jemu też groził ten świr! I po co by to robił?! No po co?

– To zły człowiek, kochanie...

– Nie, Daria, ty nic nie rozumiesz! On mnie kocha! Mamy plany! Wyjeżdżamy do Włoch... On mi tam załatwi pracę...

– Pracę i karierę możesz zawdzięczać tylko sobie, bo jesteś po prostu dobra! Piękna, silna, mądra. To nie jego zasługa.

Dominika płakała. Darii pękało serce.

– Czy prześladowca pojawił się po tym, jak Rafał wymyślił, skąd wziąć pieniądze na wasz wyjazd? – spytała.

Modelka przełknęła łzy i otarła oczy.

– Chyba tak – powiedziała po krótkim namyśle.

– Myślę, że ta intryga była specjalnie dla mnie. Żebym się o ciebie

bała na tyle, by sprzedać mieszkanie. I mu się udało. Nigdy w życiu o nikogo tak się nie martwiłam jak o ciebie.

– A to jabłko?... Chciał mnie zabić?... – Dominice ledwo przeszło przez gardło tak straszne podejrzenie.

Martyna włączyła się do rozmowy.

– Dobrze się do tego momentu przygotował. Zabronił ci jeść, więc byłaś głodna. Sam przy tobie delectował się pizzą, abyś poczuła jeszcze większy głód. Widzieliśmy to na nagraniu ekipy telewizyjnej.

Daria przypomniała sobie, że policjantka wzięła kasety Lucyny z nagraniami zza kulis, które tak uważnie oglądały. Rzeczywiście był tam moment, gdy Rafał obzerał się dostarczoną pizzą.

– To on podrzucił jabłko nasączone środkiem nasennym, był pewien, że po takiej głodówce sięgniesz po nie – kontynuowała Martyna. – Na nagraniu nie ma tego momentu, lecz nasi technicy zwrócili uwagę na jego kieszenie. Jedna był wyraźnie wypchana, myśleliśmy, że miał tam jabłko.

– Ale nie dał mi go zjeść! – triumfalnie krzyknęła Dominika.

– Albo miałaś je zjeść po pokazie, albo liczył na taki rozwój wypadków, do jakiego doszło. Nie na darmo cały czas czuwał. Był przygotowany na spektakularną reanimację. I udało mu się. Na swój sposób jest geniuszem.

– Też mi geniusz! – prychnęła Daria z pogardą.

Dominika była oszołomiona. Słuchała kolejnych rewelacji,

szukając w nich słabego punktu, by obalić tę spiskową teorię.

– Znaleźliście w naszym pokoju podsłuch... Dostawałam SMS-y...

– Pluskwy można kupić nawet przez internet – wyjaśniła policjantka. – To było sprytne z jego strony, fakt. Uwiarygodniło istnienie stalkera i odwracało uwagę od samego Rafała. Dlatego sprawdzamy wasze komputery. Wydaje mi się, że znajdziemy transakcje zakupu pluskiew i ślady po plikach listów z pogrózkami.

– A SMS-y? Te ostatnie, takie nawiedzone?

– Tamtej nocy Rafał był w pubie. Sporo czasu spędził w toalecie. Zapewne wtedy wysyłał wiadomości do ciebie, a kartę telefoniczną spuścił z wodą w sedesie.

Daria z niepokojem patrzyła na siostrę. Wiedziała, co to znaczy, gdy cały świat wali się w gruzy. Dominika przysiadła na łóżku. Wyglądała strasznie. Oddychała szybko przez rozchylone usta.

– Co ja teraz zrobię? Jak dam sobie radę? To koniec. Koniec wszystkiego...

Daria ją przytuliła.

– Ciii... Damy sobie radę, zobaczysz. Pojedziemy do domu... – Głaskała siostrę po głowie. Niech płacze, łzy niosą ulgę, oczyszczają. – Ciii... Kochanie, ciii...

Plecami Dominiki wstrząsał rozpaczliwy szloch.

– Ciii... Mam pomysł, wiesz? – Daria mówiła kojąco jak do

małego dziecka. – Najpierw pojedziemy... do ojca... Tak, do ojca! On jest z ciebie taki dumny! Szkoda, że nie widziałaś, jak na ciebie patrzył... Jak mu błyszczały oczy... Był taki dumny! Ciii...

Rozdział 24

Jesteśmy kowalami swego losu... Czy ktoś widział, jak podkuwa się konie?! Wątpliwa przyjemność!

Kalina dokończyła artykuł i wysłała do swojej nowej redakcji.

– Moja nowa redakcja – powiedziała na głos, słuchając z lubością, jak to brzmi.

Hanna Jaskółka przesłała skan portretu Marcza, upewniwszy się wcześniej, że prokurator osobiście dał jej zrekonstruowaną podobiznę ofiary. Kalina napisała relację z finału Off Fashion Week i dodatkowo, zgodnie z prośbą sekretarza redakcji, krótką wzmiankę o odkryciu tożsamości mężczyzny zamordowanego przed laty. Była dumna, że już na początku współpracy dostała tyle miejsca w gazecie. Naprawdę traktują ją poważnie!

Mimo woli pomyślała o Marku. I znowu poczuła ukłucie bólu. Dziś chyba to wspomnienie bolało jeszcze bardziej niż na początku tygodnia. Pewnie dlatego, że pokazy się zakończyły. Przez cały czas była zajęta pracą, miała o czym myśleć, a teraz... Jak może się czuć po powrocie do Warszawy, w domu, w którym spędziła tyle lat z Markiem? Z każdego kąta będą wyłaziły wspomnienia wspólnych chwil. Miała

nadzieję, że zabrał swoje rzeczy. Ale i tak będzie musiała się z nim spotkać, żeby odebrać klucze. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Od kiedy widziała go ostatni raz w redakcji, nie odezwał się do niej ani słowem. Tchórz!

Rozejrzała się po pustym apartamencie. Cisza działała przygnębiająco. Daria nie nocowała tu, przesiedziała pół nocy w szpitalu, a potem poszła spać do przyjaciółki. Kalina miała aż nadto czasu, by myśleć o swoim życiu. Co dalej? Niespodziewanie ma szansę na nową pracę. To bardzo pocieszające i budujące, ale Marek... Czuła bolesną pustkę. Jak ból fantomowy – kiedy po amputacji ręki kikut boli, jakby kończyna nadal była.

Marek usunął się z jej życia, ale ciągle o nim myślała. Chciała jeszcze porozmawiać z nim, wymusić tłumaczenia, dlaczego ją zostawił, i to w taki sposób.

Chciała to wiedzieć! Chciała zrozumieć!

Tylko czy była gotowa na takie spotkanie? Czy nie przerodzi się ono w żalosne wykrzykiwanie pretensji? A jeśli Marek odczyta to tak, że chce, aby z nią został, że walczy o niego?

Nie. To zły pomysł. Nie była jeszcze na to gotowa.

Nie daj Boże, jeszcze by się rozplakała. Porażka!

Postanowiła, że pojedzie do Warszawy tylko na rozmowę w „swojej nowej redakcji”, żeby się dowiedzieć, na czym stoi. Dostanie etat czy może liczyć jedynie na współpracę? Etat z marszu? To byłoby

zbyt piękne. Ale czemu nie? Start ma dobry. Tak, pojedzie na rozmowę, ale potem wróci do Siedlec. Musi przecież znaleźć Alicję!

Nalała sobie kawy z ekspresu. To już druga. Myśl o przyjaciółce wywołała kolejną falę bólu. Alicja jest w Polsce, najprawdopodobniej w Siedlcach... Od kiedy? Dlaczego się ukrywa? Jak może unikać swej jedynej przyjaciółki?!

No, może już niejedynej, przyszło Kalinie na myśl. Może ma nową zaufaną bratnią duszę.

Upiła gorącej kawy. Znowu odtwarzała w głowie krótką rozmowę z Alicją.

Ten głos... Coś było nie tak. To był głos kobiety udęczonej, nieszczęśliwej. Nie było w nim energii, nie było w nim życia. Alicja płakała. Bała się.

Kalina liczyła, że przyjaciółka jeszcze się odezwie. Podrywała się na każdy dźwięk dzwonka. Nie dopuszczała myśli, że Alicja nie chce dalszego kontaktu. Ale jak wytłumaczyć to, że zastrzegła swój numer? I co miało znaczyć ostrzeżenie przed prokuratorem? Jakby wiedziała, że zaangażowanie stróża prawa jest nieco ponadstandardowe. Jakby była przy rozmowie z Sewerem.

Sewer! Jasna cholera! Sewer!

Dobrotliwy, wiecznie uśmiechnięty kolega słuchał cierpliwie jej zwierzeń na obiedzie u rodziców.

Opowiadałam mu o przystojnym prokuratorze, czy może on mnie

o niego wypytywał? – starała sobie przypomnieć.

Na pewno powiedziała wtedy, że prokurator jest przystojny, flirtuje i szuka córki Marczaka. Z nikim innym o tym nie rozmawiała.

Podniecona odkryciem wstała z miejsca. Co on powiedział o Alicji? Że na pewno nie zapomniała o swojej przyjaciółce? A skąd wiedział? Teraz nie wydało jej się to pocieszającym gadaniem byłego księdza.

Sewer coś wie!

Zacząła chodzić po salonie. Znała Seweryna. Jeśli ma dochować tajemnicy – dochowa. Choćby go przypalali. Beznadziejnie dyskretny przypadek. Jedno wiedziała na pewno: nie może zapytać o Alicję wprost. Po chwili namysłu wykręciła jego numer.

Odebrał, z miejsca przejmując inicjatywę.

– Jak ty to robisz, Kalina, że gdy dzwonisz do mnie, to od razu poprawia mi się humor? – zaczął rubasznie.

– Bo jestem piękna, mądra, młoda i bogata? – szybko weszła w rolę.

– Mieszanka piękna i mądrości u płci przeciwnej to niechodliwy pakiet. To wręcz szkodliwe cnoty.

– Szkodliwy pakiet cnót? – Roześmiała się.

– O tak! Oznacza kłopoty. Faceci boją się go jak ognia.

– To dlatego mam zgłiszcza zamiast udanego życia rodzinnego?

– Zapewne. Choć ja uważam, że twoja matka ma akurat rację:

jesteś dobrą partią!

– Moja matka tak mówi?! Czy ona rozgłasza to wszem wobec?

– Yhm... – potwierdził śmiertelnie poważnym mruknięciem. – I to, że powinnaś wyjść bogato za mąż i nie pracować.

– No tak. Niezameężna córka... porażka!

– Mniej więcej.

Roześmieli się. Kalina wzięła głębszy oddech.

– Sewer, mam prośbę. Muszę zostać dłużej w Siedlcach, ale nie chcę zatrzymywać się u rodziców. Sam widzisz, co się dzieje, gdy wpadam w orbitę matki... Mogę się u ciebie zatrzymać? W dodatku zależy mi na sekrecie, a wiem, że ty tajemnicy dochowasz – dodała znacząco.

Po drugiej stronie panowała cisza.

– Tylko kilka dni... – powtórzyła.

– Eee... zaskoczyłaś mnie.

– Słyszę.

– A czemu zostajesz? Jeśli można spytać, oczywiście.

– Chodzi o śledztwo w sprawie ojca Alicji, sam rozumiesz – stwierdziła swobodnie. – Jest szansa, że prokurator ją odnajdzie.

– Hm... No dobrze – powiedział z wahaniem.

– Tylko ani słowa matce, że jestem. I to u ciebie. Bóg wie, co sobie zaczniesz wyobrażać!

– Ja już jej dałem do zrozumienia, że jestem mądry i nie startuję do

kobiet, u których nie mam szans – westchnął kokieteryjnie, jakby domagał się z jej strony zaprzeczenia. Gdy nie skomentowała tego, dodał: – I tak mi nie uwierzyła. Po prostu nie przyjęła do wiadomości.

Kalina potrafiła to sobie wyobrazić.

– Gdzie teraz mieszkasz?

– Przecież znasz adres. Odziedziczyłem mieszkanie po rodzicach.

– Mieszkasz dwa bloki od mojej matki?! To jak ja mam się przed nią ukrywać?

– Ja zachowam dyskrecję. – Śmiał się serdecznie. – A ty noś ciemne okulary.

Ładny gips! Tej drobnej komplikacji nie wzięła pod uwagę. Będzie musiała zostawiać gdzieś motor!

– Jutro jadę na parę godzin do Warszawy. To może wieczorkiem jakoś się zakradnę do ciebie, co?

– Brzmi nieźle. Twoja matka byłaby zachwycona.

– Nie wątpię.

– Dobra. Przełożę brydża. Będę czekał.

Kalina odłożyła telefon zadowolona, że Seweryn nie zwietrzył podstępu. Do Warszawy pojedzie z samego rana, prosto do redakcji. Mieszkanie odwiedzi tylko po to, żeby wziąć trochę czystych ubrań i zostawić te, które miała w Siedlcach przez tydzień. Poniedziałkowy poranek zawsze był w redakcji... jej starej redakcji... najpracowitszym dniem. Liczyła więc, że bez względu na to, czy Marek się wyprowadził,

czy nie, nie spotka go w mieszkaniu.

Otworzyła plik ze zdjęciami. Najechała kursorem na folder „Alicja”. Oglądała zdjęcia przyjaciółki z czasów studiów: zwariowane miny, wydumane pozy, na każdej fotografii szeroki uśmiech. Królowa życia. Niemal słyszała jej śmiech, zaraźliwy i głośny. Chyba były wtedy szczęśliwe. Alicja na pewno.

Otworzyła plik fotorelacji z tygodnia mody. Odszukała zdjęcie z pierwszego dnia. Kobieta z przytulonym dzieckiem patrzyła z nienawiścią przed siebie. Alicja?... Co jeszcze kryje się w tym spojrzeniu? Szaleństwo?

Natarczywe pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Kalina od razu domyśliła się, kto z taką siłą łomotał.

- Dobrze, że drzwi zostały we framugach – powitała Finkę.
- Ty masz konszachty z prokuraturą. Ile dostanę za zabójstwo w afekcie? – Postawna reporterka była nieźle wkurzona.
- Od roku do dziesięciu lat.
- A jeśli ofiarą będzie starsza pani?
- To cię media zjedzą. Sama wiesz.
- No tak... Nie opłaca mi się. A jeśli to będzie żona mojego szefa?
- Chodzi ci o okoliczności łagodzące?
- Coś w tym rodzaju.
- Jakie to miałyby być okoliczności?
- Zabrała mój temat. Choć prawdę mówiąc, była po prostu

szybsza.

– To szukaj dalej.

– Hm... Podkopuje moją wiarę w siebie.

– Mobbing?

– O! Może i mobbing! Tak! To mobbing!

– Co zrobiła?

– Nie wykazała dostatecznego entuzjazmu, gdy przedstawiłam jej pomysł na nowy reportaż. Świetny reportaż, o wrestlingu w Polsce.

– Co powiedziała?

– „Fajne, fajne, ale dupy nie urwało”!

Kalina ryknęła śmiechem. Finka spojrzała na nią z wyrzutem.

– Jak byś się po czymś takim czuła?

– Marnie – przyznała. – Który temat ci zakosiła? Tydzień mody?!

– Operacje plastyczne – niechętnie mruknęła Finka.

– Tobie też? Jakieś fatum nad tym wisi? Mnie ukradł go Marek, tobie szefowa. Oj, żona szefa... Eee, na jedno wychodzi.

– W dodatku nie mogę chodzić wokół Emila Rado. Zabroniła mi.

– O! Mówiła czemu?

– Bo go lubi. I nie chce, żeby ludzie się dowiedzieli, gdzie on teraz jest.

– To ona wie, że Rado ukrywa się w Siedlcach? – zdziwiła się Kalina.

Finka smętnie pokiwała głową.

– Nie mogę ci zdradzić szczegółów, ale uwierz mi, od wczoraj nie jestem sobą. Wiem takie rzeczy, że głowa mała! I nic z tym nie mogę zrobić.

Wspomnienie rozmowy z Albertą nie należało do przyjemnych. Gdy Finka zaproponowała jej, że zrobi szybki reportaż o ukrywającym się celebrycie, żona szefa wpadła w furję. Wściekłe oczy błyskały w białej twarzy.

– A to mógłby być milowy krok w mojej karierze – westchnęła. – Ale nie! Bo Emil jest dobrym człowiekiem, tylko nieszczęśliwym... No to pokażmy to! Ludzie chcą wiedzieć!

– Chcą! – prychnęła Kalina. – A muszą?

Finka spojrzała na nią krytycznie.

– I ty, dziennikarka, mnie o to pytasz?

Kalina nie odpowiedziała.

– Czujesz się lepsza ode mnie, co? – zaczępnie spytała Finka. – A przecież on się schował jak szczur w norze. Czyli ma coś do ukrycia!

Kalina starała sobie przypomnieć, co jej wiadomo o Emilu Rado. W słowach Finki było sporo prawdy: ktoś z czystym sumieniem nie znika tak nagle, na tak długo. Zwłaszcza gdy pojawiają się spekulacje, że wypadek był z jego winy...

– Nie śledziłam tej sprawy do końca, ale chyba było jakieś dochodzenie? Ta kaskaderka była jego dziewczyną, prawda?

Finka wygodniej rozsiadła się w fotelu. Wczorajszego wieczoru,

po kłótni z Albertą, przeszledziła internet. Przeczytała niemal wszystko, co napisano o Emilu Rado i o tamtych wydarzeniach. Alberta była przekonana, że to był nieszczęśliwy wypadek, ale Finka takiej pewności nie miała.

– Wiesz, co to jest tyrolka?

Kalina przecząco pokręciła głową.

– Inaczej kolejka tyrolska, zjazd na linie. Tyrolkę można zrobić między drzewami, wieżowcami, w jaskini, na zboczu góry...

– Zjazd na linie! Przypominam sobie! Tak zginęła ta kaskaderka.

– Miała pseudonim Burza. Wszyscy ją tak nazywali. Nawet w napisach końcowych filmów nie było jej nazwiska tylko Burza.

– Ten wypadek był gdzieś pod Kazimierzem, dobrze kojarzę?

– Doskonale. Burza i Emil Rado wymknęli się ekipie we dwójkę do wąwozu śmierci. Tak nazywają kamieniołom pod Kazimierzem. Założyli tyrolkę. Nie byle jaką, bo miała kilkadziesiąt metrów różnicy poziomów na niedużej długości. Hardcore! Zjeżdżali jedno za drugim. Coś poszło nie tak. Linka asekuracyjna Burzy wypięła się i... dziewczyna nie miała szans wyhamować. Zginęła na miejscu. Prędkość takiego zjazdu oceniono na jakieś sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Fachowcy wyliczali potem błędy: jedna linka, jeden hamulec, brak kasków... Podejrzewano, że para nie była trzeźwa, bo ich zapal do imprezowania był powszechnie znany, ale badania krwi wykazały, że nie, nie pili... Impreza była dzień wcześniej.

– Czyli najwyżej kac...

– Znaleziono ich dopiero po paru godzinach. Burza nie żyła, Rado siedział przy niej. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego nie zadzwonił po pogotowie czy po kogoś z ekipy. Policję zawiadomili przypadkowi turyści zwiedzający wąwóz śmierci.

– Straszne! – Kalina się wzdrygnęła.

Finka po chwili milczenia wróciła do opowieści.

– Co robił Rado przez tych parę godzin? Jeśli wypadek był z jego winy, mógł zacierać ślady. Dlaczego nie próbował jej ratować? Skoro tak ją kochał, czemu nie wezwał pogotowia?

– Przecież zginęła na miejscu.

– Reanimacja niejednego trupa postawiła na nogi. On nawet nie próbował... Dzień wcześniej, na tej zakrapianej imprezie, pokłócili się. Burza zrobiła mu potężną awanturę z zazdrości o jakąś wielbicielek. I zauważ, jak ta sprawa nagle ucichła. A Rado zniknął.

Kalina nie odpowiedziała. Musiała przyznać koleżance rację. Sprawa Emila Rado była bez finału. Zupełnie jakby zamieciono ją pod dywan...

Usłyszały trzask energicznie zamykanych drzwi. Kalina wyjrzała zza pleców Finki. Do salonu weszła Daria, była bez swego nieodłącznego psa. Wyglądała na wzburzoną, przywitała się zdawkowo, od razu wyciągając z garderoby swoją torbę podróżną.

– Co z Dominiką? – zaniepokoiła się Kalina.

– Została jeszcze w szpitalu, ale pozwolili mi ją dziś odebrać. – Daria zaczęła zbierać swoje rzeczy do torby. – Nie uwierzycie, co się stało!

Zawiesiła głos, a obydwie dziennikarki czekały z zapartym tchem.

– Stalkerem był Rafał!

– Skąd wiesz?! – krzyknęły równocześnie.

– Policja to odkryła. Jest już przesłuchiwany.

– Agent Dominiki był stalkerem?! – Finka nie mogła w to uwierzyć. – W życiu byśmy na to nie wpadły!

Daria podeszła do niej.

– Zabieram siostrę z Siedlec – powiedziała, patrząc jej w oczy. – Dużo już przeszła... Chyba nie będziesz jej męczyć?

Finka zacisnęła usta. Spojrzała na Kalinę, ale ona także przyglądała się jej badawczo. Westchnęła.

– Okej, okej. – Podniosła ręce w geście kapitulacji. – Choć uważam, że parę słów mogłaby powiedzieć. Przecież wzięła pieniądze za wyłączność!

– Nie ona, tylko jej agent – z naciskiem poprawiła ją Daria. – Z nim możesz gadać do upojenia.

Poszła do łazienki i spakowała przybory toaletowe. Rozejrzała się, czy nic nie zostało.

– Sama oddasz klucze Adamowi, co? – zwróciła się do Kaliny. – Zadzwońię potem do niego i podziękuję, teraz nie mam czasu, muszę

jechać.

Staneła przed koleżanką, z którą spędziła w Siedlcach tydzień. Popatrzyły sobie w oczy. Kalinę ogarnęło wzruszenie. Polubiła tę spokojną, ciepłą dziewczynę, która zawsze martwiła się o wszystkich. Niezręcznie zmierzwiła jej krótką fryzurkę, a potem gwałtownie Darię przytuliła.

– Ty też masz szkodliwy pakiet cnót – szepnęła jej do ucha.

– Co mam?!

– Jesteś po prostu za dobra. Będę tęsknić – westchnęła. – Odezwij się, jak będziesz w Warszawie...

– A ty w Katowicach... – Daria uśmiechała się, ale w oczach miała łzy.

Po chwili podeszła też do Finki.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – Jeśli będziesz potrzebowała pomocnika do jakiegoś śledztwa, to Kaśka jeszcze trochę pobędzie w Siedlcach. Jest bardzo zapalona do pracy detektywa.

Zaśmiały się głośno. Potężna reporterka z zakłopotaniem poklepała ją po plecach.

– Tylko nie mów nikomu, no wiesz... że odpuściłam.

Daria zrobiła gest, jakby niewidzialnym kluczykiem zamykała sobie usta.

Po chwili już jej nie było.

Rozdział 25

Kto pyta, nie błądzi. Ojoj... ale te odpowiedzi...

Roch przeciągnął się zadowolony. Wspomnienia z wczorajszego wieczoru sprawiły, że miłe ciepło rozlało mu się po ciele. Został chippendalem! Jak bracia Kunowie! Co tam moda, wybiegi, pokazy... Taniec przed rozhisteryzowanymi kobietami to jest to! I pomyśleć, że tak się przed tym bronił!

Dziś nie żałował, że nie był na finale tygodnia mody. Występ dla klubu intelektualistek zrekompensował mu wszystko. Bliźniacy mieli rację: jako Profesor zrobił furorę. Na parkiet wszedł z włosami gładko zaczesanymi do tyłu, w okularach w rogowych oprawkach. Nad jego gołym torsem lśniła biała muszka.

– Sama niewinność – kpiąco wzdychał Kuba.

A intelektualistki... aaach! Roch już wiedział, jaki typ kobiety mu najbardziej odpowiada. Intelektualistki mają wyobraźnię, dowcip jak brzytwa, a pod pozorną władczością kryją potrzebę uznania męskiej dominacji. I podają się jak na tacy. Aaach! Co to była za noc! Po występie bracia Kunowie grzecznie opuścili lokal, a Roch został. Intelektualistki już go nie wypuściły...

Kunowie mają głowę do interesów! – myślał z podziwem.

Na żadnym pokazie nie zapłacono mu tyle, ile podczas wczorajszego występu. Oprócz honorarium zebrał sute napiwki wciskane, a jakże, za pasek bokserek.

Niedziela zapowiadała się leniwie. Cholerna baba, którą musiał się opiekować od czasu powrotu z Wenezueli, uspokoiła się trochę. Emil miał na nią zbawienny wpływ. Od kiedy się pojawił, baba zmiękła i wydawała się całkiem zadowolona z niewoli. Przebywali ze sobą godzinami i chyba się polubili. To dobrze, bo jutro będzie dzień wielkiej próby. Przyjedzie lekarz i zdejmie babie opatrunki. Nikt obecny przy tym nie może czuć się bezpieczny. Roch już widział reakcje kobiet w takim momencie: jedne płakały, inne straszyły prawnikami, kolejne wpadały w depresję. Wyobrażały sobie, że po zdjęciu bandaży od razu zobaczą twarz pięknej królowny. Tymczasem skóra była zazwyczaj opuchnięta, gdzieniegdzie żółtosina... Tak, przy cholерnej babie musi być w tym momencie Emil! Nikt inny!

Trzeba to powiedzieć Kubie! Roch zerwał się z łóżka.

Swoją drogą, jak ten Emil to robi, że wszyscy go kochają? Przecież się nawet o to nie stara. Każdy inny na jego miejscu już dawno odszedłby w zapomnienie po tym, co wyprawiał. A on nie! Ludzie nadal chcieli wiedzieć, gdzie jest Emil Rado i co robi. Wybacжали mu wszystko.

Roch sięgnął po szczoteczkę do zębów. Podczas pobytu w

Siedlcach on i bracia Kunowie zajmowali niewielkie kawalerki w kamienicy, obok mieszkania Adama. Nie miały nic przeciwko temu, aby zamieszkać tu na stałe. Podobały mu się Siedlce i coraz bardziej podobała mu się rola chippendalesa.

Szybko umył zęby i z zadowoleniem popatrzył na odbicie w lustrze. Z jednego półprofilu... z drugiego półprofilu... na wprost... Uśmiechnął się szeroko, błyskając białymi zębami i porozumiewawczo poruszył brwiami do swego odbicia.

Profesor... Profesor Roch... Ja was, kochanieńkie, wszystkie powyuczam!...

Kuba przyznał Rochowi rację. Jeśli lekarz ma przeżyć spotkanie z pacjentką, tą pacjentką, musi być przy niej Emil.

Co w nim takiego jest, że kobiety tracą głowę? – zastanawiał się Kuna z lekką zazdrością.

Lekką, bo traktował Emila jak brata. Trzeciego bliźniaka. Między nimi nigdy nie było złości, zawiści o sukcesy, zazdrości o kobiety. Czemu teraz poczuł takie ukłucie?

Poznali się, gdy bracia Kunowie zrezygnowali z czynnego uprawiania wrestlingu i zadebiutowali na rynku reklamy. Kuba szczerze się cieszył z filmowego sukcesu Emila i razem z Patrykiem zaczęli pełnić nieformalną rolę ochroniarzy coraz bardziej popularnego idola z Polski. Gdy Emil wrócił do kraju, wpadli na pomysł, aby sprawdzić, czy

ojczyzna jest gotowa na pomysły górali zza oceanu. Ciągnęło ich do Polski. Przybyli do ojczyzny przodków i zostali na dłużej. Okazało się, że mają tu spore pole do popisu. Byli pionierami, jeśli chodzi o profesjonalny zespół chippendalesów, o wrestlingu nie wspominając. Dla wrestlingu był to teren dziewiczy! Zanosilo się, że prędko z Polski nie wyjadą.

Pojawili się w kraju już po tragedii, jaka przydarzyła się Emilowi. Straszny wypadek, straszna śmierć... Kuba nie poznawał przyjaciela. To już nie był ten sam rozsądny, opanowany chłopak, który potrafił zrezygnować z kariery w Ameryce, by być bliżej ukochanej dziewczyny.

Przed przyjazdem do Polski Kuba widział Tosię tylko na zdjęciach. Potem ją poznał osobiście. Zdziwił się bardzo, że Emil ją zostawił dla innej kobiety. Tym bardziej że pamiętał, jak przyjaciel był w niej zakochany. Poza tym Tosia... była najwspanialszą istotą, jaką kiedykolwiek poznał. Zostawić taką dziewczynę?!

Od miesięcy Kuba się zastanawiał, czy Tosia jeszcze kocha Emila. I czy Emil chciałby odbudować swój związek z Tosią. Chyba dla obojga był to już rozdział zamknięty. Ale ta wspólna podróż do Tajlandii, ta troska o zdrowie Emila... Czy tych dwoje...

Ech!

Kuba postanowił, że zapyta przyjaciela wprost. Przy najbliższej okazji.

Adam nie mógł się doczekać, kiedy nieproszeni goście (wścibscy wszędobylscy dziennikarze) opuszczą jego kamienicę. Kalina jeszcze się nie odezwała, a on nie chciał sprawiać wrażenia nieuprzejmego. Przecież tydzień mody się skończył, a z nim akredytacje! Uff!!! Dobrze, że cała ta wściubiająca nos w nie swoje sprawy sfora wyjedzie z Siedlec. Dopiero wtedy odetchnie z ulgą. A jutro zapowiadał się krytyczny dzień: złośliwa, znudzona baba, która od tygodnia doprowadza go do szału i niszczy zdrowie, zdejmie z twarzy opatrunek...

Oby wszystko było w porządku! – złożył ręce jak do modlitwy. Oby miała ten cholerny dołek w brodzie!

Baba o niczym innym nie mówiła, jak o wymarzonem dołku. Wiedział jedno: nie będzie dołka, będą kłopoty. Duuuże kłopoty.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. O! Dziennikarka z apartamentu! Na pewno się wyprowadza! Odebrał ożywiony.

– Witam, witam, pewnie kluczyki chcesz oddać – szczebiotał z uśmiechem od ucha do ucha. – Tydzień mody się podobał?

– Gratuluję sukcesu. – Głos Kaliny brzmiał szczerze. – Podobało się tak bardzo, że mam prośbę...

Adam przestał się uśmiechać.

– Niech mówi. – Użył tej formy, by pokryć niepokój żartobliwym zwrotem.

– Muszę zostać w Siedlcach na dłużej. Jutro jadę do Warszawy, ale po powrocie zatrzymam się u znajomego. Czy mogłabym tu jeszcze dziś

przenocować? Jeśli to nie kłopot...

Adam zacisnął powieki.

To tylko jedna noc, tylko jedna noc! – powtarzał sobie w myślach.

Wziął głęboki oddech i powiedział z pozorną bez troską:

– Ależ oczywiście...

Dzięki Bogu Kalina nie widziała, jak jednocześnie wygrażał zaciśniętą pięścią.

– Dzięki! – ucieszyła się. – Pewnie nie będziesz miał nic przeciwko, żebym potem zostawiała motor pod kamienicą? Kolega nie ma parkingu.

– Motor...?

– Nie zajmie dużo miejsca! Jesteś naprawdę kochany! Nawet nie wiesz, jak ci jestem wdzięczna. Aha, Daria już się wyprowadziła i prosiła, żeby ci bardzo podziękować. Mówiła, że odezwie się później, bo teraz musi się zająć siostrą.

– No tak, słyszałem...

– Straszna historia. Wyobrażam sobie, jak ta biedna Dominika musi się czuć! No to ja ci nie przeszkadzam, jutro pod wieczór oddam klucze. Pa!

Rozłączyła się. Adam patrzył z odrazą na telefon.

– Pa! Pa! – ze złością naśladował jej zadowolony głos.

Motor będzie tu zostawiać! No nie! Coś trzeba wymyślić. Cholery można dostać z tymi dziennikarzami, robią, co chcą! Najwyższa pora

porozmawiać z Tosią. Muszą coś zrobić z Emilem, bo cały czas stąpają na krawędzi wielkiej przepaści. Na prawdziwym polu minowym. Kiedy to się skończy?

Tosia schowała twarz w dłoniach. Od rana dobijano się do niej, a ona nie miała sił na rozmowy. A gdy zadzwoniła policjantka z informacją, że prześladowcą modelki był jej agent i w związku z tym potrzebne będą jeszcze raz zeznania Tosi, najlepiej złożone już następnego dnia, wyłączyła komórkę. Menedżer prześladował swą podopieczną! Co się dzieje z ludźmi?! Co się dzieje z tym światem?!

Rozejrzała się bezradnie po swej przytulnej malutkiej kuchni. Tu czuła się bezpieczna. Było cicho, bo Julka, jej córeczka, na czas finału pojechała do babci. Tosia odchyliła głowę do tyłu i zrobiła nią parę kółek, by rozluźnić napięte mięśnie karku. Przydałby jej się masaż. Jest taka zmęczona! Taka zmęczona!

Sięgnęła po słuchawkę telefonu stacjonarnego. Musiała porozmawiać z Wiolą. Przyjaciółka znała wszystkie jej sekrety, była nawet matką chrzestną Julki. Niestety, mieszkała daleko, aż w Wejherowie. Rozmawiały codziennie przez telefon, a Tosia, kiedy tylko mogła, jechała do przyjaciółki nad morze. Wiola była mniej mobilna, bo miała gromadkę piesków, cudnej urody pomeranianów – miniaturowych szpiców.

Wczoraj Tosia, wzburzona prośbą Adama, zadzwoniła do Wioli,

ale nie powiedziała jej, czego Adam oczekuje. Jednak Wiola szóstym zmysłem wyczuła, że chodzi o Emila. Nie szczędziła ostrych słów pod jego adresem. Teraz w jej głosie znowu dawało się wyczuć irytację.

– Emil ma brata, dlaczego ty musisz się tak angażować w jego sprawy? – pytała, nie kryjąc niechęci.

– Najważniejsze jest namówienie go na leczenie – powiedziała Tosia cicho. – On Adama nie słucha. Wszyscy oczekują, że ja z nim porozmawiam i że go przekonam.

– Znasz moje zdanie. – Wiola westchnęła. – Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. A każda taka rozmowa o jego przyszłości to wiązanie swoich losów z jego losem.

Tosia milczała.

– Znowu płaczesz? – domyśliła się przyjaciółka.

– Tylko trochę – Tosia otarła szybko oczy. – Boję się tej rozmowy jak niczego na świecie.

– Może chcesz przyjechać?

– Nie teraz. Chcę to już mieć za sobą.

– Z tego co mówiłaś, Emil dawał ci do zrozumienia w Tajlandii, że nadal nie jesteś mu obojętna.

– Sprawiał wrażenie zagubionego i po raz pierwszy byliśmy tak długo sam na sam. Wioluś, to nie jest ten sam Emil!

– Nareszcie to do ciebie dociera. Skrzywdził cię, a ja nie potrafię mu tego wybaczyć.

– Ale jest chory.

– Dlatego nic nie mówię!

Tosia zaśmiała się głośno. Wiola nic nie mówi! Dobre sobie. Każdego dnia wkłada jej do głowy, by uciekała od Emila jak najdalej. Dla Wioli Emil zniknął z powierzchni ziemi w dniu, w którym zostawił Tosię. Od tamtej pory nie widziała się z nim.

– Obawiam się, że Adam tobą manipuluje. Jeśli chodzi o kochanego braciszka, nie zawaha się poświęcić ciebie niczym ofiarnego cielca. On przeboleje twoje cierpienie. Tylko z cierpieniem Emila nie potrafi sobie poradzić.

Skąd Wiola to wszystko wie? Jakby była przy rozmowie z Adamem!

– To co mam robić?

– Pakuj do auta Julkę i przyjeżdżajcie. Miłka ma szczeniaki, Julka będzie przeszczęśliwa.

– To na pewno. – Tosia zaśmiała się na myśl, jak jej córeczka oszaleje z radości, gdy zobaczy malutkie pomeranianki. – I chyba tak zrobię. Jednak wcześniej porozmawiam z Emilem.

– Czemu mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego?

– Muszę kończyć, Wiolciu. Pa!

Tosia wolała się rozłączyć, zanim przyjaciółka wyciągnie z niej szczegóły rozmowy z Adamem. Ta jego prośba... Tosia nadal nie wiedziała, co zrobić. Nikomu nie powiedziała, kto jest ojcem Julki. I

chciała, aby tak zostało.

Rozdział 26

Szczęście ma to do siebie, że chcą go wszyscy. Najlepiej teraz, zaraz, dziś i wczoraj. Jakby było z gumy, kurczę!

Późnym popołudniem mieszkanie Adama było pełne ludzi. Roch i bliźniacy opowiadali o wczorajszym debiucie młodego chippendalesa. Emil śmiał się w głos, a Profesor puchł z dumy.

Emil wyglądał dziś lepiej. Wyglądał jak... kiedyś. Siedział w swych ulubionych ciemnych okularach, mimo że w słonecznym zazwyczaj salonie Adama nie było o tej porze rażącego światła. Tosia przyglądała mu się dyskretnie.

„Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki” – przypomniała sobie ostrzeżenie Wioli.

Emil zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się ciepło. Nie widziała jego oczu zza ciemnych szkieł, ale odebrała przesłanie: jeszcze może być jak kiedyś, może być jak dawniej. Poczwała ulgę, gdy Kuba, sięgając po wodę, zasłonił twarz Emila.

– A wiecie, że Tosia jadła w Tajlandii robaki? – Emil wychylił się zza pleców Kuby, by ponownie na nią spojrzeć.

– Nie! – Roch był wstrząśnięty. – Nie chwaliłaś się!

– Zrobiłam to dla dobra polskiej mody – wyjaśniła z godnością.

Emil uznał za stosowne opowiedzieć o spotkaniu z producentami tkanin, które zachwyciły Tosię tak bardzo, że zapragnęła stworzyć z nich nową kolekcję. Ale Tajlandczycy nie chcieli słyszeć o eksporcie swoich wyrobów do Europy. Emil, z właściwym sobie luzackim wdziękiem, poprosił ich w takim razie o pomoc w lepszym poznaniu tego niezwykłego kraju. Wieczorem zrobili wspólną rundę po barach. Pod koniec eskapady bardzo rozweseleni Tajlandczycy dali się przekonać, że Tosia jest godna ich zaufania i współpracy. Stało się to po tym, jak pełen entuzjazmu Emil wziął garść prażonych owadów i wpakował sobie do ust. Przeżuł je i połknął. Towarzysze biesiady spojrzeli na Tosię. Widać było, że oczekują podobnej deklaracji dobrej woli. Tosia, niewiele myśląc, sięgnęła po robale... Do końca kolacji uśmiechała się, jak to określił Emil, desperacko, ale z godnością. Transakcja została ubita przy ogólnym aplauzie, przyjacielskim poklepywaniu po plecach i bełkotliwych zapewnieniach o przyjaźni polsko-tajlandzkiej.

– Rany! – Roch nie krył podziwu. – Jak ty to zrobiłaś?!

– Hm... – Tosia starała sobie przypomnieć tamten wieczór. – Sama nie wiem, ale jedno jest pewne: człowiek po zjedzeniu robaków nigdy już nie będzie taki jak przedtem!

Kuba patrzył na nią z zachwytem. Znowu usiadł tak, że zasłonił Emila. Adam poderwał się z krzesła.

– Kochani, imprezę podsumujemy jutro, gdy ukaza się relacje w gazetach. Bez tego możemy sobie gadać i gdybać, liczą się tylko recenzje, czyli jak nas widziano i jak opisano.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

– A teraz – kontynuował – musimy się z chłopakami naradzić, który poleci po klientki z turnusu.

Roch się skrzywił, jakby czuł, że na nowo ożyją pretensje za przedwczesny powrót cholernej baby.

– Kuba, Patryk, chodźmy do Rocha – zaproponował Adam.

Kuba spojrzał na niego zdziwiony. Będą rozmawiać u Rocha? Czemu nie tutaj? Patryk podniósł się i zerknął na brata, który nie ruszył się z miejsca. Szybko pobiegł spojrzeniem za wzrokiem Kuby i zmarszczył brwi. Tosia i Emil nie patrzyli na siebie, ale czuło się między nimi jakieś napięcie. Po chwili Kuba z ociąganiem wstał i dołączył do stojących w progu kolegów, zostawiając Emila samego z Tosią. W pokoju zapanowała cisza.

– Emil...

– Tosiu...

Wybuchnęli śmiechem, bo powiedzieli to równocześnie.

– Ty pierwsza...

– Nie, ty pierwszy. Co chciałeś powiedzieć?

Poczuł się niezręcznie.

– Przepraszam. Za ten wypad do baru. Nie jest mi łatwo.

– Wiem.

– To wszystko nie ma sensu. – Zrobił nieokreślony gest ręką. – Przysparzam wam tylko kłopotów i zmartwień. Nie zasługuję na takie poświęcenie.

Zaczął obracać w dłoniach pusty kubek. Po chwili nerwowo sięgnął po papierosa z paczki leżącej na stoliku. Tosia stanowczo wyjęła mu go z palców.

– Wiesz, że ci nie wolno!

– A jakie to ma znaczenie? Wcześniej czy później... – wzruszył ramionami.

– No właśnie! I tym się różnimy! Dla ciebie „wcześniej czy później” nic nie znaczy, a dla nas...

Odłożył papierosy na bok.

– Tosiu... Chciałbym adoptować Julkę. Dać jej moje nazwisko. Pomóc ci, pomóc jej...

Zaskoczył ją tak, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Westchnęła.

– Adam ci podsunął ten pomysł, prawda?

– Adam? Co on ma z tym wspólnego? – zdziwił się szczerze.

A więc to nie pomysł Adama... Tosia uśmiechnęła się gorzko.

– Czemu chcesz to zrobić?

Emil wstał. Podeszedł do okna i nie patrząc na nią, odpowiedział:

– Bo tylko tak mogę wynagrodzić ci to, co zrobiłem.

Skrzywdziłem cię. Nawet nie wiesz, jak cenna dla mnie jest twoja przyjaźń, obecność... Adam dobrze zainwestował moje pieniądze. Do grobu ich nie zabiorę, Julka jako moja córka miałaby zabezpieczony start w życiu. Byłoby jej łatwiej. Wam byłoby łatwiej...

– Emil!

Odwrócił się gwałtownie i podszedł do niej. Zdjął okulary, złapał ją za ramiona.

– Spójrz na mnie. Spójrz na mnie! Co widzisz?

Tosia przyglądała mu się przez łyzy. Jakże знаła tę twarz! Zdecydowane usta, ciemne brwi pod jasnymi włosami, szare oczy... Oczy! I nagle zobaczyła, co chciał jej pokazać. Przestraszyła się. Nie potrafił zapanować nad opadającą powieką. Źrenica była rozszerzona.

– Emil! Od kiedy... Jak ty się czujesz?! A ręka?

– Na rękę już przestałem zwracać uwagę – powiedział z goryczą. I dodał głosem pełnym nienawiści: – Najchętniej bym ją sobie obciął! Ale to i tak nie ma znaczenia. Już nie... Może wcześniej... Może wtedy...

– Co wtedy?

– ...Burza by żyła – dokończył cicho.

Burza by żyła... Tosia z trudem przełknęła ślinę. Emil z nikim o tym nie rozmawiał. Po śmierci Burzy nigdy o niej wspominał.

Usiadł przy stole i sięgnął po papierosy. Przez chwilę trzymał paczkę w dłoniach, ale w końcu odsunął ją na bok. Oparł ramiona na stole i położył na nich głowę. Twarz miał ukrytą, jednak Tosi wydało

się, że on płacze. Przestraszyła się. Położyła mu dłoń na plecach.

– Emil...

– Poszliśmy do wąwozu, bo uparłem się, że sam wykonam na planie scenę zjazdu po linie... Mieliśmy to przećwiczyć. Wcześniej zrobiliśmy zjazd między drzewami, ale uznałem, że to śmieszna namiastka tego, co mnie czeka w kręconej scenie. Poszliśmy do wąwozu... To ja wybrałem miejsce. To ja założyłem hamulec i wpiąłem jej linkę. Nie powinienem tego robić! Nie po tym, co działo się z moją ręką... i moją głową... Ale wtedy tłumaczyłem sobie te dziwne objawy ilością wypitego alkoholu albo kacem. Zresztą wiesz...

Tosia bez słowa kiwnęła głową, choć on tego nie widział. Nie miała wtedy kontaktu z Emilem, bo po rozstaniu unikała go. O tym, co robi, jakim szaleństwem stało się jego życie, wiedziała z gazet. A o niepokojących objawach wskazujących, że coś złego dzieje się z jego zdrowiem, mówił Adam, który u niej szukał ratunku i pocieszenia. Ale co ona mogła wtedy zrobić?! Od Adama dowiedziała się o drętwieniu ręki, o zapadaniu w dziwny stan, gdy Emil przestawał na kilka chwil mówić, patrząc tępo przed siebie, lub gdy robił coś mechanicznie i nie pamiętał tego. Oczywiście Emil odmawiał wizyty u lekarza, ale Adam za jego plecami rozmawiał z medykami. Wszyscy podsuwali te same sugestie: to tętniak.

Emil mówił dalej:

– Lina, po której się zjeżdża, to tyrolka. W wąwozie kął jej

nachylenia był bardzo ostry, bo różnica poziomów między początkiem a końcem zjazdu była duża. To wymagało, aby już od pierwszego metra delikatnie hamować zjazd. Ona ruszyła pierwsza, ja tuż za nią... Od razu zobaczyłem, że coś nie gra. Krzyknąłem, by hamowała... Widziałem, jak walczy z hamulcem, i zwolniła na moment... Dojechałem do niej i wyciągnąłem rękę, chciałem ją złapać.

Przerwał. Tosia cierpliwie czekała, ale Emil uparcie milczał. Nie podnosił głowy.

– Czy wtedy miałeś atak?

Emil podniósł głowę, ale nie patrzył na nią.

– To przyszło nagle, jak zawsze... Ta ręka... Tępy ból głowy i odrętwienie... Nie mogłem zacisnąć dłoni! Burza ruszyła w dół. Pamiętam jej oczy...

– To był wypadek.

– Nie wiem, co się potem stało. Ocknąłem się, gdy siedziałem przy niej. Z raportu wiem, że linka się wypięła. Czy widziałem to, ale wyparłem z pamięci? Czy to był jeden z tych odlotów, gdy od innych dowiadywałem się, co robiłem? Nie potrafię powiedzieć. To moja wina! Ona zginęła przeze mnie...

– To był wypadek! – Tosia potrząsnęła nim.

– Facet, który płacze, oto kim teraz jestem. – Otarł oczy i krzywo się uśmiechnął. – Tak kończą twardziele.

– Prawdziwy mężczyzna nie boi się łez. – Tosia poklepała go po

ramieniu.

– W końcu o tym powiedziałem... Wiem, co teraz myślisz. Że gdybym posłuchał Adama, poszedł wtedy do lekarza, ona by mogła żyć, prawda? Wszyscy tak myślicie.

– Nie wiem, Emil, co by było...

Zamknął oczy.

– Teraz to i tak bez znaczenia.

– Bo nie chcesz żyć? – spytała ze złością.

Nie odezwał się.

– Nie obchodzi cię to, co my czujemy?

– A co czujesz?

– Gniew. Wściekłość. I strach.

– Niezła mieszanka. – Uśmiechnął się nieznacznie kącikiem ust.

– Jestem wściekła, że wplątałeś nas w takie uzależnienie od twojego życia! Wszystko, co robimy, jest dla ciebie! Zasypiamy, martwiąc się o ciebie! Budzimy się z myślą, co dziś Emil zrobi, jak się będzie czuł, czy w końcu zgodzi się na operację. Dłużej tego nie wytrzymam! A wiesz, co jest najgorsze? Nie jesteś już MÓJ, ale nie wyobrażam sobie, że miałoby ciebie zabraknąć!

Był zaskoczony jej wybuchem.

– Tosiu, operacja nie ma sensu. Jest takim samym ryzykiem jak brak operacji – tłumaczył żartobliwym tonem.

– Daje szansę, daje nadzieję! Ja bym z takiej szansy skorzystała!

– Kochana, ty masz dla kogo żyć.

Objął ją, schował w swych ramionach. Tulił ją jak ojciec przestraszone dziecko. Słyszała bicie jego serca.

– A gdyby Julka... była twoją córką?

– Chodzi ci o tę adopcję? – Delikatnie podniósł jej głowę do góry.

Nie odpowiedziała.

– Tosiu, adopcja ma sens tylko z perspektywą... No wiesz... Bo gdybym miał dalej żyć i być ojcem Julki... To niedobry wariant. Pewnie by się mnie wstydziła. Lepiej będzie, jak zostanę legendą: żył szybko, umarł młodo, powiększył grono aniołków. – Roześmiał się.

Odsunęła się od niego.

– Nie będę z tobą rozmawiać o Julce! – krzyknęła gniewnie. – Nie chcę cię więcej widzieć! Daj znać, gdy zechce ci się jeszcze trochę pożyć, bo nie nadaję się na widza w spektaklu umierania! Ona też nie!

Zdenerwowana podeszła do drzwi. W progu jeszcze się odwróciła.

– We mnie także coś umarło parę lat temu. Ale żyłam dalej, aż świat znowu stał się piękny. I wiesz co? Julka ma mnie! Nie zafunduję jej tatusia, który pije, ucieka z klinik odwykowych i ma obsesję śmierci.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Emil stał zaskoczony. Podeszedł do okna, by zobaczyć, czy może zawróci. Jej drobna figurka oddalała się szybko.

Patrzył za nią i... zaczął się uśmiechać. Założył ręce na kark, jakby go chciał rozmasować. Ciągłe się uśmiechał.

Godzinę później Adam Radosz był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Natychmiast zadzwonił do Tosi.

– Co mu powiedziałaś? Zresztą nieważne. Emil zgodził się na operację! Zaraz dzwonię do tego profesora i ustalę datę przyjęcia do kliniki. Tosiu! To ostatni moment, mówię ci! Tak się boję, widziałaś jego powiekę? Niech jedzie natychmiast, zaraz, już! Och, Tosiu... Dziękuję! I wiesz co? Emil zdecydował, że oficjalnie powiadomi media o swojej chorobie. Stwierdził, że będzie potrzebował dużo dobrej energii i życzliwych myśli. Nie chce już tajemnic. No to będzie się działo! Emil Rado ma tętniaka. Już widzę te tytuły. Ale skoro chce... Tosiu, jestem taki szczęśliwy! On chyba... chce żyć! Tosiu! On znowu chce żyć!

Rozdział 27

W sumie można spróbować – jeśli zignorujesz fakty, wszystko wróci do normy? Tylko nie mówcie, że nie ma prostych odpowiedzi!

Podróż do Warszawy upłynęła Kalinie szybko. Motor jak zwykle okazał się niezawodny w korkach na wjazdowych drogach do stolicy. Zapowiadał się piękny dzień. Świeciło słońce, ale nie było upalnie. Im więcej kilometrów pokonywała, tym większy spokój wypełniał jej duszę. Lubiła jazdę motorem, dla niej była jak terapia. Czuła, jak nabiera sił i dystansu do ostatnich wydarzeń.

Co nas nie zabije, to nas wzmocni... Uśmiechnęła się, cytując ulubione powiedzenie Alicji.

Miała wrażenie, że od dziś zaczyna nowe życie. Postanowiła, że od razu pojedzie do swojej nowej redakcji. Nie będzie odwlekać tej chwili.

Przyjęto ją bardzo ciepło. Sekretarz redakcji zaprowadził ją do naczelnego.

– Nie wiem, czy ta propozycja panią zainteresuje, ale cieszyłbym się, gdyby ją pani rozważyła. – Naczelnny był trochę zakłopotany. – Zwalnia nam się etat fotoreportera. Pani zdjęcia zrobiły na nas wrażenie. To, oczywiście, nie etat dziennikarski, ale... Zapewniam, że chętnie

będziemy brali pani teksty!

Fotoreporter? Nie tego się spodziewała. Ale skoro może pisać...

– Od kiedy mogę zacząć?

– Od pierwszego lipca, bo do końca tego miesiąca obowiązuje nas jeszcze umowa z odchodzącym kolegą. Czyli ma pani dwa tygodnie wakacji, chociaż namawiałbym do kontynuacji tematu z Siedlec. Fascynująca historia! Zrekonstruowano twarz ofiary! Od samego rana otrzymujemy w tej sprawie e-maile. Ludzie domagają się dalszego ciągu. To w tej chwili najczęściej komentowany tekst na naszej stronie internetowej. Świetnie się pani z tym wstrzeliła!

Podali sobie ręce. W kadrach podpisała umowę. Za dwa tygodnie będzie tu codziennym gościem!

Sekretarz redakcji zęgnął się z nią ciepło.

– Chyba nie muszę dodawać, że bardzo czekam na pani teksty. Zdjęcia zdjęciami, ale niech pani pisze! Niech pani pisze!

Odjechała z parkingu (jej nowego parkingu!) z lekkim sercem. Jaki piękny dzień! Jacy fajni ludzie! Życie jest cudowne!

Pod jej blokiem jak zwykle na ławeczce siedziała sąsiadka z parteru. Thusta suczka leżała u jej stóp. Psina znała Kalinę na tyle, że nawet nie podniosła głowy na jej widok, ale ogon lekko drgnął, jakby miał się unieść do góry w geście powitania.

– A państwo to tylko w rozjazdach – przywitała ją sąsiadka,

patrzac na podróżną torbę. – Oj, wy reportery... Raz jedno z bagażami, raz drugie... Mijacie się tylko. Toż dopiero co pan Marek z torbami chodził, teraz pani. Kluczyk do skrzynki na listy zostawił u mnie, zaraz przyniosę. – Podniosła się ciężko i zaczęła dreptać do klatki. – Ech, młodzi, młodzi... Dobrze, że psa nie macie, samo biedactwo by ciągle siedziało.

Pan Marek z bagażami... Kalina już wiedziała, czego się spodziewać. Wzięła kluczyk i od razu podeszła do skrzynki na listy. W środku była wypchana koperta. Kalina nie otwierała jej, ale wyczuła, że są w niej klucze.

Przed otwarciem drzwi wzięła głęboki oddech.

Mieszkanie było dokładnie posprzątane. W korytarzu na wieszaku brakowało płaszcza Marka, a na skrzynce do butów nie było zestawu past i szczotek. Marek obsesyjnie dbał o czystość swoich pantofli. Powoli otwierała szafy i sprawdzała, czy czegoś nie zostawił. Obejrzała łazienkę, nawet szafkę z lekarstwami. Nie było śladu jego obecności. Jakby tu nigdy nie mieszkał.

Otworzyła kopertę. Klucze od mieszkania, kluczyk od garażu, opłacone rachunki za mieszkanie i prąd za ten miesiąc. Przejrzała wszystko jeszcze raz. Żadnego listu! Ani jednego słowa wyjaśnienia! Żadnego „do widzenia”!

– Spadaj! – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Prawdę mówiąc, liczyła na kilka słów pożegnania i

wy tłumaczenia, dlaczego odszedł. Porzucił ją. Bez słowa. Nikt jej tak dotąd nie potraktował!

Zrzuciła ubranie i wskoczyła pod prysznic. Stała długo pod strumieniem wody, jakby chciała z siebie zmyć to upokorzenie.

Przy laptopie usiadła w szlafroku i z głową owiniętą ręcznikiem. Po kolei zaczęła kasować zdjęcia z Markiem. To był jedyny ślad, jaki tu po nim pozostał. Po takim rozstaniu nie będzie miała czego wspominać. Najwyraźniej była dla niego nikim, skoro nie zasługiwała na choćby jedno słowo pożegnania. Nikim. To czemu z nią był?! Potraktował ją jako kolejny stopień w swojej karierze? No to teraz wspiął się wyżej.

Położyła się na kanapie zwinięta w kłębek. Nie płakała. W domu było cicho, tylko zza okna dobiegały krzyki dzieci z pobliskiego placu zabaw.

– No dobra, jestem kobietą porzuconą. Przez dupka, a to jeszcze gorzej o mnie świadczy. Mam szkodliwy pakiet cnót. Masakra jakaś... Gadam do siebie w pustym mieszkaniu... No, masakra...

Radosny nastrój, który towarzyszył jej od poranka, prysł niczym bańka mydlana. Na siłę zaczęła przywoływać wspomnienia z rozmowy z naczelnym (jej nowym naczelnym!) i sekretarzem redakcji. Zamknęła oczy.

– Mam nową pracę, nie jestem bezrobotna. Jeszcze by tylko tego brakowało, żebym była porzucona i bezrobotna. Mam dwa tygodnie wakacji – wyliczała dobre strony sytuacji. – Mam opłacone rachunki.

Honorowo opłacone przez mojego byłego. Pewnie po to, żebym się nie czepiała, ale opłacone!

Zadzwoiła komórka. Kalina dźwignęła się z kanapy i powoli dowlokła do ławy, na której położyła telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Numer stacjonarny, z kierunkowym z Siedlec. Odebrała.

– Musiałś?! Musiałś publikować to zdjęcie?! – usłyszała wściekły głos Seweryna.

– Jakie... Ach! Chodzi ci o ojca Alicji...

– Dałaś się podejść jak dziecko! Myślałem, że jesteś mądrzejsza!

– Sewer! O czym ty mówisz, do cholery?! Co to za odgłosy?

Dzwonisz z budki telefonicznej?

– Dałaś się wciągnąć w paskudną grę! Przyjeżdżaj! Spotkajmy się w tej kamienicy, gdzie się zatrzymałaś. Za ile będziesz?

Kalina spojrzała na zegarek. Jeszcze nie ma szczytu.

– Za niecałe dwie godziny. Może nawet półtorej.

Szybko wrzuciła trochę ubrań do torby, nie bawiąc się w ich składanie. O co chodzi?! Seweryn był bardzo poruszony. Czemu dzwonił z ulicznej budki, a nie ze swojej komórki?

Przewiesiła ręcznik na kabinie prysznic, przeczesła grzebieniem mokre włosy i nie susząc ich, wybiegła z domu. Kwadrans później zostawiła za sobą zgiełk Warszawy.

Seweryn stał na podwórzu i przyglądał się pracy archeologów,

którzy wrócili na wykopaliska po weekendzie. Gdy usłyszał ryk choppera, podszedł na parking. Bez słowa wziął bagaż Kaliny i poszedł za nią na piętro. W apartamencie zamknął za sobą drzwi i od razu przeszedł do rzeczy.

– Musimy ukryć Alicję.

Kalina wiele razy wyobrażała sobie ten dzień. Raz rzucała się przyjaciółce na szyję, a raz robiła wielką awanturę. I za każdym razem płakała. Ze szczęścia, że ją znowu widzi, i z żalu, że straciły tyle lat z dala od siebie. Dziś miał nastąpić ten dzień... Dziś zobaczy Alicję. Pod powiekami piekły ją łzy.

– Czuję, że ty coś wiesz! – Oskarżycielsko wycelowała palec w Seweryna. – Tylko powiedz, czemu mam jej pomagać, skoro ona wypięła się na mnie? Porzuciła mnie bez słowa, tak jak... Nieważne zresztą.

– Nawet nie wiesz, ile ją kosztowało, żeby się z tobą nie kontaktować. Sama ci opowie. Wierz mi, cały czas była myślami blisko ciebie.

– A, wierzę, wierzę, blisko. Siedlce są rzeczywiście blisko!

– Daj spokój, nie ma czasu, żebym ci to teraz wyjaśniał. Musisz pogadać z właścicielem kamienicy, czy Alicja na parę dni może się tu zatrzymać. Nie będzie sama... Ala ma dziecko.

Kalina zdziwiła się, słysząc, jak Seweryn miękko wypowiedział

imię „Ala”.

– A jeśli Radosz się nie zgodzi?

– Wtedy będziemy musieli pomyśleć o jakiejś kryjówce.

– Kryjówka? Seweryn! To jakiś film sensacyjny?! Pojedziemy do mojego mieszkania, do Warszawy.

Seweryn pokręcił przecząco głową.

– Nie. Tam nie będzie bezpieczna. Jej mąż wie o tobie wszystko.

– Co?! – Kalinie zrobiło się nieswojo.

– Nie masz pojęcia, w co się wpakowałaś. – Seweryn był śmiertelnie poważny. – Odpada też moje mieszkanie i twoich rodziców... Idź do Radosza, poproś. Ta kamienica będzie ostatnim miejscem, o którym pomyśli jej mąż.

– Skąd wiesz, co jej mąż pomyśli?

Seweryn nerwowo snuł plany zmylenia przeciwnika.

– Pojadę do domu i nastawię obiad. Nie, nie... nie jestem nieczułym głodomorem – uprzedził atak, widząc jej oburzenie. – Ten drań najpierw sprawdzi moje mieszkanie. Zależy mi, aby jak najdłużej nie skojarzył mnie z jej ucieczką. Przywitam go w szlafroczku, pichcąc obiadek... Jakiś zapaszysty, żeby wyglądało, że ja tak od rana...

– Rany, jaki kamuflaż! Zaczynam się niepokoić. O co chodzi?!

Seweryn spojrzał na zegarek.

– Pospiesz się. Jest jeszcze czas, żebyś się spotkała z jej mężem. Musisz go czymś zająć na dłużej. Przy okazji będziesz miała niezłe alibi,

nie skojarzy cię ze zniknięciem Ali.

– Zająć jej męża na dłuższy czas?! A niby jak mam to zrobić?!

Kim, do cholery, jest jej mąż?

Seweryn się zawahał.

– To ten twój przystojniaczek. – Skrzywił się złośliwie. –
Prokurator Robert Artych.

Kalina cofnęła się o krok, jakby Seweryn tymi słowami dosłownie ją zaatakował. Prokurator to mąż Alicji?! Przypomniała sobie te niepokojące rozmowy, to wypytywanie o przeszłość przyjaciółki. I zrozpaczony głos: „Uciekaj, on cię skrzywdzi!”.

– Seweryn...

– Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia – przerwał jej. – Poproś Radosza albo kogoś z jego znajomych, żeby z Alicją został, gdy ją przywiozę. Nie chcę, żeby była sama. Ty wracaj tu prosto po spotkaniu z jej mężem. Ale wieczorem bądź u mnie, tak jak się wcześniej umawiałaś.

– Sewer! W takiej sytuacji...

– Wiem, co mówię! – wpadł jej w słowo z irytacją. – Nie mam pewności, czy od jakiegoś czasu mój telefon nie jest aby na podsłuchu. Nie możemy ryzykować. Ktoś tu musi z nią zostać, załatw to. Artych tutaj nie będzie jej szukał. Nie w tym domu. Ale na pewno sprawdzi, co my robimy. Jeśli mam podsłuch, wie, że zamierzasz u mnie nocować...

Kalinie błysnęła myśl, że dzieje się coś, co ją przerasta, czego nie

rozumie. Kryjówki? Podszluchy? Znowu przypomniała sobie udręczony głos Alicji: „Uciekaj!”. Niepokój Seweryna udzielił się także jej. Alicja niebawem tu będzie! Alicja!

– Masz rację – powiedziała do Seweryna. – Robert Artych nie będzie jej szukał tutaj. W znenawidzonym domu, z którego uciekała przez całe życie.

Tak. To idealna kryjówka.

Adam był w doskonałym humorze. Ścierał kurze z regału i śpiewał. Postanowił odświeżyć porcelanową zastawę. Zaczął po kolei wystawiać naczynia. Ludzie zazwyczaj rzucali się w wir porządków, gdy dopadała ich chandra, ale Adam sprzątał i śpiewał, gdy był szczęśliwy. Po prostu nie mógł usiedzieć w miejscu.

Wszystko ustalone! Profesor pamiętał Emila i ucieszył się, że pacjent w końcu wyraził zgodę na zabieg. Miejsce już na niego czekało. Emilowi będzie towarzyszył Kuba, bo Adam musi tutaj pilnować spraw, które pozwalają im zebrać pieniądze na leczenie i rehabilitację. Wylot do kliniki za trzy dni! Profesor nalegał, aby Emil pojawił się jak najszybciej, bardzo zaniepokoił się kolejnymi objawami.

– Ta opadająca powieka i rozszerzona źrenica świadczą o ucisku na nerw. Wcześniej tego nie było... Niech brat uważa na siebie. Zero papierosów, zero stresu, zero alkoholu, unikać wysiłku i silnych wzruszeń – wyliczał profesor.

Emil podchodził do wszystkiego z dystansem. Wydawał się zakłopotany zamieszaniem i ogólną euforią, jaką wywołała jego decyzja.

– Adaś, jedno musisz mi obiecać. Wiesz, jakie ryzyko niesie ta operacja. Jeśli coś się nie uda, nie pozwól, abym leżał jak warzywo...

Adam przestał śpiewać. Odstawił imbryczek i sięgnął po cukierniczkę. Wpatrywał się we wzorek w czerwone różyczki.

– Pęknięty tętniak daje mi chociaż pewność, że to koniec. – Emil mówił to beznamiętnym tonem. – Że przez resztę dni nie będę dla nikogo ciężarem. Ale wiesz, jak będzie, jeśli operacja się nie uda, a lekarze podtrzymają mnie przy życiu.

– Nie będę tego słuchał! – Adam zaczął przecierać szmatką kwiecisty wzorek. Nie patrzył na brata, nie chciał widzieć jego opadającej powieki. – Wszystko będzie dobrze.

Starszy brat tylko westchnął.

– Zaproponowałem Tosi, że adoptuję Julkę. Nie zdążę niczego zrobić przez trzy dni, więc... gdyby coś mi się stało, zajmij się wszystkim. Chodzi mi o jakiś fundusz dla małej albo coś...

– Emil? Czy ty i Tosia... Naprawdę? Wracacie do siebie?! – Adam udawał, że nie słyszy dyspozycji brata.

– Nie, nie. Tosia chyba mnie nie chce. – Emil wzruszył ramionami niby to obojętnie. – Ale zależy mi, żeby Julce niczego nie brakowało.

– Czy Julka... Tosia ci coś może powiedziała? – Adam odwrócił się, żeby brat nie widział jego twarzy.

– Owszem, że byłbym dla Julki najgorszym ojcem na świecie.

– No wiesz! – Adam spojrzał na niego z oburzeniem. – Ale wymyśliła!

Emil się przeciągnął.

– Chyba się przejdę. Zwiedzę trochę Siedlce.

– O nie! – zaprotestował młodszy brat. – Przecież wiesz, co się stanie. Sensacja!

– Ustaliliśmy, że koniec z ukrywaniem.

– Ale słyszałeś, co profesor mówił: żadnych stresów i silnych wzruszeń! Trzy dni wytrzymasz.

– To idę do Alberty.

– W żadnym wypadku! Tam dziś będzie trzęsienie ziemi, przecież lekarz ściągnie jej opatrunek z twarzy.

– Tym bardziej się przydam. Ona mnie lubi.

– Nie wiadomo, co ta wariatka wymyśli. Roch jest przy niej. A jak będzie trzeba, wezwie się bliźniaków.

Emil wzniósł oczy do góry w wyrazie rozpacz.

– To co mam robić przez te trzy dni?!

Dźwięk gongu przy drzwiach przerwał rozmowę i trochę ich zaskoczył. Nie miewali tutaj gości, a Tosia, bliźniacy i Roch wchodzili do Adama tylko po lekkim kurtuazyjnym pukaniu.

– Otworzę. – Adam odłożył porcelanową cukiernicę i ze ściereczką w ręce podszedł do drzwi. – Kalina! – Odetchnął z ulgą. – Zapewne

chcesz oddać klucze.

– Eee... niezupełnie. Mogę wejść?

Adam odsunął się, robiąc jej przejście. Stanęli w korytarzu.

– Mam podbramkową sytuację i potrzebuję pomocy... Twojej pomocy. Proszę, bardzo cię proszę, pozwól mi zostać tutaj jeszcze parę dni! Mnie i mojej przyjaciółce.

– No nie wiem... zaskoczyłaś mnie...

– To niezmiernie ważne! Nie o mnie chodzi. Muszę zaopiekować się przyjaciółką... Pomóc jej w trudnej sytuacji. Zapłacę za wynajem! Proszę, zgódź się!

W drzwiach korytarza stanął Emil.

– Braciszku, panie potrzebują pomocy – powiedział z naganą.

Kalina spojrzała na niego zdumiona. Uśmiechnęła się.

– Emil Rado! Rany! Miło pana poznać. – Wyciągnęła rękę, którą on uścisnął z sympatią.

– Oczywiście, że panie mogą się tu zatrzymać, Adam na pewno nie ma nic przeciwko temu – zadecydował, spoglądając znacząco na brata.

– Tak, tak – niechętnie potwierdził gospodarz.

Kalina z radości klasnęła w dłonie.

– Cudownie! To tylko jeszcze jedna prośba... Kolega zaraz Alicję przywiezie, ale ona nie może zostać sama. Będzie pewnie... hm... zestresowana... Ja mam umówione spotkanie... Adam, nie posiedziałbyś z nią godzinę?

– Wykluczone! Mam dziś bardzo ważne sprawy!
– Ooo... – Była wyraźnie rozczarowana. – A Tosia?
– Jest dziś w butik w Warszawie, jak w każdy poniedziałek.
– Może Roch?
– Zajęty, przykro mi. Bliźniacy też – uprzedził kolejną prośbę.
Emil przysłuchiwał się rozmowie z rozbawionym uśmiechem.
– Ja z nią posiedzę – zaoferował. – Chodzi o apartament piętro
niżej, prawda?

Adam się skrzywił.

– A co to za przyjaciółka? – zapytał podejrzliwie.
– Koleżanka z lat szkolnych. Przyjedzie z dzieckiem...
– Aaa, z dzieckiem – uspokoił się. – Kobieta z dzieckiem. A
gadałaś tak, jakby to była jakaś sensacja! Już sobie wyobrażałem
kłopoty... W porządku. Nawet dobrze się składa. Emil strasznie się
ostatnio nudzi...

Prokurator Robert Artych sprawiał wrażenie, jakby niecierpliwie
czekał na telefon od Kaliny.

– Nooo, już myślałem, że jednak pani nie zadzwoni. Jeszcze
chwila, a poszedłbym do domu. Kazała pani na siebie długo czekać.

– Skąd pan wiedział, że zadzwonię?

– Bo ta sprawa bardzo panią interesuje. – Niemal widziała, jak
uśmiecha się po drugiej stronie telefonu.

– Byłam w Warszawie, w redakcji. Wie pan, że informacja o Marczaku jest najbardziej komentowanym artykułem?

– Śledzę te komentarze. Ludzie są ciekawi, kto zabił. Więc wróciła pani do Siedlec...

– Mam tu rodzinę. No i... sprawę Marczaka. Dla mnie jest dosyć osobista. Możemy się spotkać? Mogę być za parę minut.

– Zaraz kończę pracę...

– Opublikowałam portret. Jest mi pan coś winien.

– Dobrze. Tylko zadzwonię do domu, że wrócę trochę później. Żona może czekać z obiadem.

Czy gdyby nie wiedziała, kim jest jego żona, to też doszukiwałaby się w tym tonie perfidnej satysfakcji? Przypomniały jej się słowa Seweryna: „Dałaś się wciągnąć w paskudną grę”.

– Czekająca żona to skarb – powiedziała zimno.

– Proszę przyjechać.

Była u niego dziesięć minut później. Jak zwykle powitał ją, wstając zza biurka w nienagannie zapiętej marynarce. Znowu uderzyło ją, jak jest przystojny. Gdy zajął swoje miejsce, z premedytacją położyła kask na idealnie czystym biurku, pamiętając, że on tego nie lubi. Tym razem nie zwrócił na to uwagi.

– Uprzedził pan żonę? – spytała zaczepnie. – Czeka?

– Uprzedziłem. Ona zawsze czeka.

– Dobra żona.

Spojrzał na nią zdziwiony jej chłodnym tonem.

– Co chce pani wiedzieć?

– Czy odnaleźliście córkę Marczaka?

Wstał zza biurka i przysiadł na jego brzegu. Górował nad Kaliną, więc od razu poczuła się, jakby przyszła na przesłuchanie.

– Proszę mi o niej opowiedzieć – raczej zażądał, niż poprosił.

Kalina przez chwilę milczała.

– Była najwspanialszą istotą, jaką znałam – zaczęła. – Delikatna, lojalna... Miała trudne dzieciństwo. Ojciec był alkoholikiem...

– Dzieciństwo sobie darujmy – przerwał jej. – Jaka była potem, na studiach?

Beznamiętnie patrzył na nią z góry.

– Kojarzy pan przebój Sinatry *I love you baby*? – Zanuciła refren. – Uwielbiała go. Tańczyła przy nim, a długie włosy zasłaniały jej wtedy całą twarz. Tańczyła i pokrzykiwała: „Wyobrażam sobie, że ktoś mnie tak kocha, tak radośnie, tak lekko!”... Bardzo chciała być kochana.

Prokurator zmrużył oczy.

– Na to nie mogła chyba narzekać. Miała sporo kochanków.

– I to pan wie? Mężczyźni tracili dla niej głowy. Może dlatego, że niewiele dla niej znaczyli. Ona ciągle czekała na wielką miłość. Szukała tego jedyne, przy którym będzie się czuła bezpiecznie. Mężczyzny, który by ją obronił, gdyby znowu spotkała ojca...

– Proszę mówić dalej.

– Była piekielnie zdolna. Mówiło się, że ma wielki talent. Długo szukałam jakichś informacji o jej wystawach, obrazach... Powinna wypłynąć! Niestety, chyba przestała malować. A może przybrała jakiś pseudonim artystyczny?

– Kiedy straciłyście kontakt?

– Ostatnie informacje dotyczyły pierścionka zaręczynowego... Widocznie znalazła swego księcia z bajki i zapomniała o mnie. – Westchnęła z goryczą.

– Nie szukała jej pani?

– A co ona jest? Dziecko?... Szukałam jej ja, szukali moi rodzice... Ale ona widocznie nie chciała, żebyśmy ją znaleźli. Teraz w panu cała nadzieja. – Uśmiechnęła się obłudnie.

– Skoro ona nie chce mieć z panią nic wspólnego, to czemu jej pani szuka?

W jego tonie było coś... pogardliwego.

– Żeby jej wykrzyczeć w twarz, jaką jest przyjaciółką! Tego się nie robi ludziom, którzy kochają i martwią się o nią!

– Kobiety takie są. – Uniósł brwi do góry.

– Mówi pan jak ojciec Alicji! – prychnęła. – Powtarzał w kółko: „Wszystkie jesteście kurwami!”. To był chory, niezrównoważony drań! Brutalny i bezwzględny.

– Więc dobrze, że... nie żyje? – podchwycił.

– Bardzo dobrze! Nic lepszego Alicji i jej mamie nie mogło się

przytrafić.

Prokurator wstał.

– Mógłbym pomyśleć, że pani też życzyła mu śmierci.

– Powiedzmy, że po nim nie płaczę.

Robert Artych zerknął na zegarek. Kalina zastanawiała się gorączkowo, jak przedłużyć rozmowę.

– To znaleźliście ją czy nie? – zapytała.

– Można określić, że... jesteśmy blisko. – W jego uśmiechu dostrzegła coś okrutnego.

Przełknęła ślinę.

– Ma pan już jakieś hipotezy, co się stało? Czemu Marczak zginął? Bo chyba zdaje pan sobie sprawę, że nastoletnia córka, mieszkająca w internacie sto kilometrów od domu, nie zrobiła tego...

– Ta sprawa jest bardzo ciekawa. Nawet rozwojowa. Mam powody przypuszczać, że są osoby, które doskonale wiedziały, co się stało z Marczakiem, ale nigdy nie podzieliły się tą wiedzą z organami ścigania. Będzie pani miała o czym pisać, zapewniam.

Zdecydowanym ruchem sięgnął po neseser stojący przy fotelu. Dał znać, że rozmowa skończona. Stał przy Kalinie, czekając, by się podniosła z krzesła. Zrobiła to z ociąganiem. W tej grze to on cały czas rozdawał karty. Nie rozumiała, na czym polega ta gra, bo Seweryn nic jej nie zdążył powiedzieć. Miała tylko nadzieję, że nowe rozdanie bardzo zaskoczy pewnego siebie prokuratora Artycha.

Staneła pod drzwiami z bijącym sercem. Bała się nacisnąć klamkę. Tam jest Alicja. Alicja! Wzięła głęboki oddech i oparła czoło o futrynę. Zaraz ją zobaczy. Spokojnie... Spokojnie...

Bezgłośnie nacisnęła klamkę. Dobiegł ją szczebiotliwy głosik dziecka i radosny śmiech Emila.

– Jeszcze raz! Bęc! – Emil spowodował, że pluszowa małpka spadła z niebieskiego konika.

Mała dziewczynka zaśmiała się zaraźliwie. Podniosła małpkę i podetknęła Emilowi pod nos.

– To telaś pocałuj! Ciebie pocałować.

Emil wycisnął namiętny pocałunek na małpiej twarzy, co wywołało kolejny atak dziecięcego śmiechu.

W fotelu pod oknem nieruchomo siedziała kobieta z długimi ciemnymi włosami. Odchyliła głowę na oparcie i apatycznie patrzyła przed siebie. Odwróciła się, gdy usłyszała, jak dziewczynka wita Kalinę.

– Ciocia! Ty jesteś ciocia! Teś pocałuj!

Kalina wzięła małpkę z małych rączek i nie odrywając wzroku od smutnej kobiety, pocałowała pluszowy pyszczek. Emil zaczął zbierać porzucane książeczki i kolorowanki.

– To teraz idziemy rysować. Narysuję ci smoka! Wiesz, jak smok robi? Wrrrrr!!! – wydał z siebie zduszony warkot.

Dziewczynka z zachwytem usiłowała go naśladować, marszcząc

nos i pokazując małe zębki. Posadziła małą przy nodze od ławy.

– Maś tu siedzieć! Aś się uspokoiś! Słysiś? Niegziećna!

Zadowolona pobiegła za Emilem do drugiego pokoju.

Kalina podeszła do fotela. Kobieta wstała. Patrzyły na siebie bez słowa.

– Zrobiłam ci zdjęcie... To byłaś ty. Dlaczego?... Tyle lat...

Alicja przymknęła oczy. Na policzkach pojawiły się dwa wilgotne ślady. Stała z opuszczonymi rękami wzdłuż ciała i bezgłośnie połykała łzy. Kalina gwałtownie ją przytuliła.

– Alicja! To ty! Nareszcie!

Łzy były takie słone! Kalina płakała i śmiała się na przemian.

– To naprawdę ty! Tak tęskniłam. Tak bardzo było mi ciebie brak. Masz córeczkę! Śliczna dziewczuszka. Jak ma na imię?

Alicja spazmatycznie łapała ustami powietrze. Popatrzyła przyjaciółce w oczy.

– Kalina... Ma na imię Kalina...

Przyszedł na wernisaż, tam w Nowym Jorku. Stypendium kończyło się wystawą. Byłam przejęta i przerażona. Opiekun wystawy kazał mi pozować do zdjęć, rozmawiać z dziennikarzami i ważnymi ludźmi. Wiesz, jak tego nie lubię... On odezwał się do mnie po polsku... Potem natrętnemu dziennikarzowi powiedział: „Ta pani już musi odpocząć”. Poczulałam się przy nim bezpieczna...

Zaczęliśmy się spotykać. Był na końcówce praktyki w kancelarii prawnej u jakiegoś przyjaciela jego ojca. Potem miał jeszcze polecieć na trzy miesiące do Londynu, na kolejną praktykę. Moje stypendium też się kończyło... Zakochałam się. Tam, daleko od kraju, wśród obcych ludzi sprawiał, że znikaly lęki i wszystko wydawało się łatwiejsze. A może byłam już zmęczona szaleństwem studiów i życiem bohemy? Może tylko trafił na czas, gdy zatęskniłam za spokojem, stabilizacją?

Zamieszkaliśmy razem. Pierścioneł zaręczynowy dostałam jeszcze w Nowym Jorku. Wszystko działo się tak szybko! Poleciałam z nim do Londynu, tam wzięliśmy ślub. Sam załatwił wszystko: moje papiery przysły w imponującym tempie. Sprawiał wrażenie wszechmogącego. Nie musiałam o niczym myśleć, o nic się troszczyć. Malowałam.

Świadkami na ślubie była para Polaków mieszkających w domu obok. Mieliśmy nikomu o tym nie mówić, bo tak było romantycznie. Przyjedziemy do kraju jako państwo Artych, przekonywał, i to ze stażem małżeńskim.

Wierzyłam we wszystko, co mówił. Nikt mnie jeszcze tak nie kochał. Pytał o każdą godzinę spędzoną bez niego, wszędzie chodziliśmy, trzymając się za ręce. Byłam jego królową.

Czemu nie pisałam? Prosił o to.

– Wiem, jakie są przyjaciółki! Ona mnie nie zna, nie chcę, żeby ci zasiała ziarno niepewności. Pozna mnie, gdy przyjedziemy, i wtedy możecie o mnie rozmawiać. Tak będzie lepiej. Teraz na pewno mnie

znienawidzi, bo cię jej zabrałem. Przecież teraz to ja jestem dla ciebie najważniejszy, prawda?

Jakby ciebie znał! Wiedziałam, co powiesz na tak szybki i cichy ślub. Jakbym ciebie słyszała: „Ten facet jest dziwny! Na pewno ma coś do ukrycia! Ślubu nie bierze się w trakcie podróży, ot tak, bez rodziny i najbliższych przyjaciół”.

Dlaczego sama o tym nie pomyślałam?

Pierwszy dzwonek alarmowy odezwał się, gdy po powrocie do Polski pojechaliśmy do jego rodziców. Ojciec nam chłodno pogratulował, matka wyglądała na zaniepokojoną. Gdy przez moment zostaliśmy same, zapytała, jak on mnie traktuje.

– Alu, to mój syn, ale czasem myślę, że nie powinien się z nikim wiązać. Jego pierwsza żona... nie była z nim szczęśliwa.

Nie wiedziałam, że był już żonaty. Od tego dnia zaczęło do mnie docierać, jak niewiele wiem o moim mężu. Kłopoty się zaczęły, gdy powiedziałam, że chcę wrócić na studia. Wściekł się. Zaczął krzyczeć, że brakuje mi moich kochanków, że chcę znowu być kurwą, chociaż on zrobił ze mnie porządną kobietę. Wtedy uderzył mnie pierwszy raz. Wiedział o mnie wszystko. Nie wiem, jak to zrobił, ale znał nazwiska moich byłych, wiedział, co dzieje się z tobą, moją ciocią, nawet z twoimi rodzicami.

Czemu wtedy nie uciekłam, nie machnęłam ręką? Bo znalazł list mojej mamy.

Ciocia przesała mi go do Stanów. Znalazła go przypadkiem, gdy robiła porządek z książkami. Ja przecież niczego nie zabrałam z domu, wszystkie rzeczy wzięli do siebie ciocia z wujkiem. Wiesz, jacy są. Uznali, że jeszcze kiedyś mi się przydadzą...

List był schowany w mojej książce z dzieciństwa, oczywiście w Lassie wróc. Mama pisała go tak, żeby niewiele powiedzieć, ale żebym zrozumiała.

„On już ci nigdy nie zagrozi, córeczko! Nie jestem złym człowiekiem. Ja się tylko broniłam. Gdyby coś mi się stało, gdyby ludzie mnie piętnowali jako morderczynię, nie wierz im! Niczego nie żałuję. No, może tego, że nie znalazłam w sobie dość sił, by odejść. Ale on był policjantem, koledzy go kryli. A potem strach tak wrasta w duszę, że nie widzi się żadnej drogi ucieczki i tylko chowa głowę przed ciosami. Ale to już koniec! Koniec udręki!”

Wtedy zrozumiałam, że ojciec wcale nie odszedł do innej kobiety, że stało się coś strasznego. Napisała, że to był wypadek, że się broniła... Odepchnęła go i upadł? Dźgnęła nożem? Często o tym myślę. Z tego, co ty pisałaś w artykule, wynika, że zginął od uderzenia w głowę. Nie wiedziałam, że nigdy nie opuścił tego znenawidzonego domu. Że został w nim na zawsze...

Nigdy nie pokazywałam mężowi tego listu ani nie mówiłam o przeszłości, ale on musiał go znaleźć. Gdy chciałam odejść, zagroził, że wsadzi moją ciocię do więzienia za współudział w zbrodni, bo na

kopercie było jej nazwisko. On był prokuratorem... A wtedy wiedziałam już, do czego jest zdolny.

Udało mi się skontaktować z jego mamą. Zapytałam, co się stało z pierwszą żoną. Od razu zrozumiała, że nie jest najlepiej, i opowiedziała mi jej historię. Poprzednia żona odeszła, a on zamienił jej życie w piekło. Jej i mężczyzny, z którym się związała. Doprowadził do oskarżenia go o przestępstwo. Wybuchł wielki skandal, bo okazało się, że dowody były fabrykowane, a oskarżenia fałszywe. Ale polski wymiar sprawiedliwości jest powolny. Zanim sprawa się wyjaśniła, mężczyzna przesiedział wiele miesięcy w areszcie. To była wielka wpadka młodego prokuratora, ale jego ojciec zrobił wiele, żeby ją zatuszować, wyciszyć. Przede wszystkim wysłał syna na wiele miesięcy na praktyki do kancelarii swych znajomych za granicą. Gdy Robert wrócił, otrzymał nową szansę, ale już nie w wielkim mieście. Dostał do wyboru propozycje pracy w dwóch pomniejszych prokuraturach rejonowych. Wybrał Siedlce. To był kolejny krok w osaczaniu mnie. Wiedział, jak nienawidzę miasta mojego dzieciństwa. To miała być dla mnie kara.

Skutecznie odciął mnie od znajomych. Tą samą metodą szantażu. Gdy tylko ktoś pojawiał się obok mnie, on zaraz wiedział o nim wszystko. Zresztą ludzie sami odsuwali się ode mnie. Przez przypadek dowiedziałam się dlaczego. Sąsiadka z ulicy, z którą tak miło się rozmawiało, uciekła kiedyś przede mną, tłumacząc się, że nie chce mieć więcej kłopotów. Jakich? O to kazała mi spytać męża. Nie spytałam.

Wszystko robię pod dyktando. Idealny porządek, zadbana żona, obiad na czas... Raz wściekł się, gdy źle gotowałam kaszę dla malej. Źle, bo mieszałam łyżką nie w tę stronę...

Jedynym przyjacielem został Seweryn. Spotkaliśmy się, gdy był jeszcze księdzem. Kościół był jedynym miejscem, do którego mogłam iść bez obawy, że komuś zaszkodzę. A Sewer... On nie boi się niczego i nikogo. I nie ma nic do stracenia. Jest sam jak palec.

Czytałam wszystko, co napisałaś. Tego nie mógł mi zabronić. Ale przestałam o tobie mówić, gdy pewnego dnia powiedział mi, że dostałaś mandat. Że jeździsz na motorze jak wariatka i nie szanujesz prawa.

– Do tej pory jej się udawało! Założę się, że dawała tym frajerom w łapę. A za to można siedzieć!

Skąd to wszystko wiedział?! Bałam się o ciebie. Musiał o ciebie wypytawać. Chciał wiedzieć o tobie wszystko, pytał, jak wyglądasz, wściekał się, że nie mam twoich fotografii. Ale wiesz, jak ja nie lubię zdjęć.

Prawdziwym więźniem stałam się po urodzeniu Kalinki. Dziecko to największy argument i bat na nieposłuszną żonę...

– Odejdiesz? Ale na pewno bez dziecka!

Raz grozi, że zrobi ze mnie wariatkę, raz, że wsadzi mnie do więzienia za ukrywanie sprawcy morderstwa... Ten szkielet spadł mu jak prezent z nieba! Teraz ma dowód! Do tej pory był tylko list, który niewiele wyjaśniał, choć pozwalał przypuszczać, co się stało. A tu

proszę, są szczątki, jest zbrodnia... To rzeczywiście szczątki mego ojca.

Robert triumfował, gdy napisałaś o tym artykuł.

– Widzisz? Przyjaciółka zakłada ci pętlę na szyję! Może dzięki niej wyda się prawda... Mówiłem ci, że masz tylko mnie. Nikomu nie możesz wierzyć!

Kalina schowała twarz w dłoniach. Przez całą opowieść chciała albo płakać, albo walić z wściekłości pięściami w ścianę.

– Przecież on nie może być bezkarny! Naprawdę u nikogo nie szukałaś pomocy?

Alicja pokręciła głową.

– Nawet nie wiem, co teraz robić – powiedziała żałośnie. – Ale Sewer kazał mi uciekać i obiecał, że się wszystkim zajmie.

– Dobrze pani zrobiła. – W drzwiach pokoju stał Emil. Był poruszony. – Przepraszam, ale słyszałem wszystko. Mała zasnęła. Naprawdę dobrze pani zrobiła. Nie można żyć w takim piekle.

Kalina ścisnęła dłonie przyjaciółki.

– Ala! Wiesz, jak mówią na media: czwarta władza. To, co on robi z tobą, nazywa się przemocą. To psychopata! Musisz myśleć o sobie i o dziecku. Będzie groził, że ci odbierze córeczkę, ale nie wierz w to. My też mamy na niego bata. Psychopatyczny prokurator... Słyszysz, jak to brzmi? Na taki temat media się rzucą jak rekiny na krwawy kasek. A z tego co mówisz, on ma sporo za uszami. Nie bój się. Będziemy walczyć!

– Nie znasz go, Kalio, nie znasz!

Kalina roześmiała się w głos.

– Jak dawno nikt tak do mnie mówił! Alka! To naprawdę ty! –
Znowu przytuliła przyjaciółkę.

Emil usiadł na fotelu obok.

– Może pani tu zostać tak długo, jak będzie trzeba – powiedział z powagą. – I jeśli tylko będę mógł w czymś pomóc...

– Dziękuję... Tak się boję! Boję się o was...

Seweryn się nie odzywał. Kalina wydzwaniała do niego co pół godziny, ale bez skutku. Dopiero pod wieczór na wyświetlaczu komórki pojawił się jego numer.

– Nareszcie! – krzyknęła zdenerwowana.

Szybko wszedł jej w słowo.

– No czekam i czekam. Myślałem, że pojawisz się już na obiedzie – mówił beztrąsko. – Teraz zrobiłem kolację. Oczekuję cię za kwadrans. Bez dyskusji!

Kalina zamilkła. Racja! Telefon może być na podsłuchu, a prokurator już odkrył, że żony nie ma w domu!

– Aaa... obiad... – Przeciągała słowa. – Zajęta byłam... Zaraz będę.

Seweryn się rozłączył.

– Jadę do Sewera – oznajmiła Kalina.

Alicja zaczęła płakać.

– O Boże! Jeśli on wam coś zrobi... To wszystko będzie przez mnie! Proszę cię, uważaj na siebie!

– Daj spokój! Sewer to wszystko dokładnie obmyślił!

Komórka Kaliny zaterkotała jeszcze raz. Matka! Kalina się skrzywiła, nie miała nastroju na rodzinne przepychanki. Odebrała jednak.

– Kalinko, co się dzieje? Szuka cię prokurator! Co ty, dziecko, zrobiłaś?!

– Prokurator? Skąd wiesz, że prokurator?

– Przedstawił się. Był bardzo sympatyczny, ale zawsze to prokurator! Myślał, że jesteś w Siedlcach, ale wyjaśniłam mu, że wróciłaś już do pracy do Warszawy.

Kalina zacisnęła powieki. Cholera!

– Po co przyszedł?

– Chciał, żebyś się z nim skontaktowała, bo ma ważne informacje. Zadzwoń do niego, to dobry człowiek.

– Dobry człowiek?!

– Uprzedził nas, że ktoś złożył donos na ojca za ten domek na działce. Tadeusz strasznie się zdenerwował. Przecież wszyscy stawiają teraz całoroczne domki! Ale pan prokurator mówił, że w ogródkach działkowych mogą stać tylko altanki i że będziemy mieli nieprzyjemności... Powiedział, że jak zadzwonisz, to ci wyjaśni, co

mamy zrobić, żeby nie było jakiejś afery. Afery! Wyobrażasz sobie? Ojciec już nitroglicerynę wziął, taki wstyd!

– Mamo! Ogrodowymi domkami nie zajmuje się prokuratura! Niech tato się uspokoi, to zwykłe nieporozumienie.

– Ale zadzwoń do niego i daj znać, co załatwiłaś.

Kalina westchnęła.

– Dobrze, zadzwonię. Pa.

Alicja patrzyła na nią w napięciu.

– To on, prawda? Był u twoich rodziców...

– Był. – Kalina zarzuciła na ramię torbę ze swoimi rzeczami. – Zostaniesz tu sama?

– Ten dom... – Alicja objęła się ramionami, jakby zrobiło jej się zimno.

Kalina ją przytuliła.

– W tym domu on nie będzie cię szukał!

– Jedź. Poradzę sobie.

– Wezwę taksówkę, bo rodzice nie wiedzą, że jestem w Siedlcach, a motor jest zbyt charakterystyczny. Przyjadę najszybciej, jak będę mogła. Jeśli będę chciała ci przesłać jakąś wiadomość, zadzwonię do Adama.

Widać było, że Alicja walczy ze łzami, lekko drżała jej broda. Nie miała telefonu, bo Seweryn kazał jej zostawić w domu komórkę. Kalina oparła ręce na ramionach przyjaciółki i spojrzała w oczy.

– Nie bój się. Twój mąż zadarł z niewłaściwą osobą – powiedziała z wściekłością. – Chce igrzysk? To będzie je miał!

Jeszcze raz ją przytuliła.

– Teraz przypomnij sobie studia i tę zadziorną dziewczynę tańczącą do głośnej muzyki... Przypomnij sobie siłę, którą miałaś. Będzie ci potrzebna. Nie bój się, on nie zajrzy do domu, z którego uciekłaś. A potem... będzie już tylko lepiej.

Seweryn wpuścił ją do mieszkania bez słowa. Kalina zrzuciła z ramienia torbę i padła bez sił na fotel.

– Na pewno wszystko dobrze obmyśliłeś? Co robimy dalej?

Usiadł przy zastawionym stole, na którym paliły się świece. Sceneria jak do romantycznej kolacji. Zgasił górne światło, zostawiając jedynie boczną lampę i blask świec. Kalina zmarszczyła brwi.

– To dla niego cały ten cyrk? Myślisz, że nas obserwuje?

– Był u mnie. Pytał, czy nie wiem, gdzie jest jego żona. Zdziwiłem się, oczywiście, skąd ten pomysł. Był wściekły.

– U moich rodziców też był... Ale jeśli ja jestem u ciebie, to musi wiedzieć, że powiesz mi o Alicji. No, że jest w Siedlcach. Co to za gra? Nie rozumiem tego.

Seweryn zmarszczył brwi.

– Gra była do tej pory, ale gdy Alicja zniknęła. Teraz jest już polowanie i pościg.

– Cholera!

Wstał i podszedł z butelką wina do okna. Robił wszystko, by być widocznym. Nalał wino do kieliszków.

– Choć, pokażmy, jak nam tu romantycznie i jak nie pamiętamy o bożym świecie.

Kalina stanęła przy nim. Wypili wino, patrząc sobie w oczy. W wyobraźni widziała ich cienie na tle okna. Jeśli Robert Artych czai się gdzieś w pobliżu, ma teraz sporo do myślenia.

– Mamy się pocałować? – spytała niepewnie.

Seweryn objął ją ramieniem i przytulił. Jego usta znalazły się przy jej uchu.

– Mam tu dla ciebie płaszcz, wymkniesz się później i pojedziesz do Alicji. Nie może być teraz sama.

– A ty?

– W tej chwili tylko ja mogę go doprowadzić do niej. Będę do was dzwonił, dopóki nie znajdę jej bezpiecznego schronienia.

Podszedł do regału, sięgnął do neseseru i wyciągnął dwa telefony.

– Na kartę. Dla ciebie i dla Alicji. Też mam taki, do waszych już wbiłem mój numer.

– Myślisz, że naprawdę podsłuchuje rozmowy?!

– Nie wiem. Jako prokurator ma spore możliwości. Na pewno nie będzie bezczynny.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do łazienki. Tam pokazał płaszcz,

który od razu przymierzyła.

– Za duży!

– Taki ma być. Wyjdiesz stąd jako gruba baba. – Roześmiał się. –
Przecież nie może cię rozpoznać.

– Był u moich rodziców. Przestraszył ich... Zostawił wiadomość,
że mam do niego zadzwonić.

Seweryn się zamyślił.

– Może podejrzewać, że już coś wiesz, ale niekoniecznie. Raczej
będzie cię sondował. Zadzwoń.

Kalina zaczerpnęła powietrza i wybrała numer Roberta Artycha.
Włączyła głośnik, aby Seweryn słyszał rozmowę. Artych odebrał
natychmiast.

– Pan mnie szukał? – zapytała niewinnie. – Wystarczyło
zadzwonić, a pan się pofatygował aż do moich rodziców...

– ...Od których się dowiedziałem, że nie ma pani w Siedlcach.
Dziwne, prawda? Czyżby dziś w biurze odwiedził mnie duch?

– Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to wiadomo, że chodzi o
mężczyznę. Jestem teraz z kimś. – Roześmiała się sztucznie. – Będę w
Siedlcach przez jeszcze parę dni, ale proszę się nie zdradzić przed moją
mamą. To pełna konspiracja!

Nie odpowiadał.

– Czemu pan mnie szukał?

– Już nieistotne. Jeśli będzie potrzeba... znajdę panią.

Rozłączył się.

Kalina ze świstem wypuściła powietrze.

– Słyszałeś te odgłosy w tle? Był gdzieś na ulicy.

Seweryn pokiwał głową.

– Dobrze, że oddzwoniłaś. Chyba jednak wie, że jesteś u mnie.

Może uda się go wyprowadzić w pole.

– To co teraz? Będzie szukał żony przez policję?

– Nie ma takiego prawa. Wpierw musi założyć sprawę o ustalenie władzy rodzicielskiej. To potrwa. Alicja musi zrobić to samo. Do tego czasu postaramy się o badania psychologiczne jej i małej.

– Ty naprawdę dobrze się do tego dnia przygotowałeś!

– Dla ciebie też jest rola. Musisz dokopać się do wszystkiego, co uda ci się znaleźć o przeszłości prokuratora Artycha.

Kalina patrzyła na zawziętą twarz kolegi. Seweryn mocno się zaangażował w pomoc Alicji. Pomyślała, że Robert Artych trafił na godnego siebie przeciwnika. Na kogoś, komu los Ali jest bardzo... nieobojętny.

Rozdział 28

Powrót do domu jest czasem jak podróż życia zakończona niezwykłym odkryciem. I tylko sam odkrywca wie, jak to smakuje. Gorzko czy słodko...

Dominika nie ukrywała obaw przed przyjazdem do Lublina. Patrzyła ponuro na mijany krajobraz i żałowała, że się zgodziła na odwiedziny u ojca.

– Czuję się jak zdrajca. Mamie by się to nie podobało. Nie powinnam...

– Nie powinnaś?! – wybuchła Daria. – Chcesz być taka lojalna wobec mamy? A nie przyszło ci na myśl, że to ona była daleka od ideału? Że mogła się mylić, karmiąc nas nienawiścią?

– Przestań!

– Nie robi się tego własnym dzieciom! Nie wpaja takiego jadu i pogardy do własnego ojca!

– Zasłużył sobie na to! Zostawił nas...

– Ale chciał być ojcem, próbował. Jaką miał szansę? Ty mu ją dałaś?

Dominika milczała z odwróconą głową. Po chwili mruknęła:

– Wszystko, co osiągnęłam, zawdzięczam matce, nie jemu.

Po jakimś czasie dodała:

– I nie mów im o Rafale, o tym, co mi się przytrafiło. Nie chcę, żeby obcy ludzie się nade mną litowali.

Daria nie skomentowała tych „obcych” ludzi. Zauważyła tylko:

– I tak przeczytają albo dowiedzą się z telewizji.

– Jeśli będą mieli takt, to nie będą wypytywać. Zobaczymy.

Mieli takt. Nie pytali o nic. Mimo to spotkanie z ojcem dalekie było od sielanki. Powitał je bardzo serdecznie, jego żona uściskała Darię, podała na powitanie dłoń Dominice i od razu usunęła się w cień. Zniknęła w kuchni pod pozorem przygotowań do obiadu. Przyrodni brat Piotrek nie krył podekscytowania. Miał w oczach tyle niekłamane go podziwu, że Dominika poczuła się pewniej. To było to, co znała. Zachowywała się grzecznie, ale z chłodnym dystansem wobec ojca. Od razu poszła do przygotowanego dla nich pokoju na piętrze niedużego domu. Żona ojca czuła wrogość młodszej z sióstr, ale Daria starała się jej to wynagrodzić – zagadywała, żartowała, pomagała w kuchni. Widać było, że ojciec jest jej za to bardzo wdzięczny.

Teraz siedziała w ogródku pod kolorowym parasolem i sęczyła przez słomkę zimny napój. Po obiedzie przebiegającym w dosyć napiętej atmosferze Dominika poszła do pokoju, wymawiając się zmęczeniem. Spała. Albo udawała, że śpi.

Daria wybrała numer Kaśki. Chciała z kimś porozmawiać. Była też

ciekawa, jak koleżanka sobie radzi z gospodarstwem Jadwigi.

– Jadwiga już, generalnie, wróciła! Przyleciała w nocy, a dziś jest na uczelni. – Kaśka miała bardzo dobry humor i co chwila się śmiała. – Wiesz, jaką zrobiła furorę w tym Dniepropietrowsku?!

– To kobiet nie bili?

– Kochana! Wyobraź sobie, że nasza Jadzia na dzień dobry zdyskwalifikowała psa jakiegoś generała. Nie wiedziała, generalnie, że to generał.

– Ajajaj!

– Wokół ringu zrobiło się cicho. „Ale on czempion” – generał twardo oczekiwał zmiany oceny. Jadwiga nie ustępowała: „A nie powinien być czempionem”. Poprosiła, żeby pies się znowu ustawił, i po kolei zaczęła omawiać jego wady: zły zgryz, wątle przedpiersie, kolana do wewnątrz, karpiowaty grzbiet.

Daria słuchała i robiła wielkie oczy.

– I taki pies był czempionem?!

– Generalnie był psem generała! – Kaśka zachichotała. – Jadwiga po kolei punktowała wady, a przy ringu niepostrzeżenie rósł tłum gapiów. Wszyscy z rozdziawionymi gębami, że ktoś im tak generała musztruje. Na koniec Jadwiga oświadczyła: „Jeśli myśli pan o hodowli, to nie powinien używać tego pieska do rozrodu”. Generał się wyprostował, zacisnął zęby i... podziękował grzecznie. A po sędziowaniu do Jadwigi ustawiła się kolejka hodowców, prosząc, by

obejrzała ich psy i powiedziała, co o nich myśli.

– Gadasz! Niesamowite!

– Nooo! A potem latali do organizatorów dziękować, że w końcu sprowadzili prawdziwego sędziego. „Takij ekspiert”, wzdychali nabożnie.

Daria zaśmiała się serdecznie.

– A Jadzia tak się bała jechać.

– Aaa, ależ mordobicie też było! Generał dorwał dwóch sędziów i pysk im obił, że wariata z niego robili, dając temu kalece wygrywać.

Daria śmiała się tak głośno, że zaintrygowany ojciec przyszedł zobaczyć, co się dzieje. Przy napiętej atmosferze ten śmiech był czymś oczyszczającym. Córka dała mu znak ręką, by usiadł, że jego obecność jej nie przeszkadza. Przysunął krzeselko bliżej niej. Daria zaczęła się żegnać z Kaśką.

– Kiedy wracasz do Katowic? Odwiedzisz mnie?

– Eee... chyba jeszcze zostanę. – W głosie Kaśki pojawiły się figlarne nutki. – Umówiłam się i... no, generalnie, zobaczę, co z tego wyjdzie...

– Kaśka, cudnie! Z kim? Znam go?

– Pamiętasz ochroniarza Dominiki? Przyszedł z pieskiem na strzyżenie, ma pięknego sznaucera. I tak nam się jakoś miło gadało... On też, generalnie, nie może patrzeć na patykowate nogi modelek i te cyczuszki jak sadzone jajeczko. Chyba woli spodnie z gumką i

prawdziwe cycki! – Kaśka śmiała się radośnie. – No to trzymaj fason przy tej swojej gwiazdce. A ja zadzwonię po randce i powiem, jak było!

Daria odłożyła telefon.

– Dobre wieści? – zapytał ojciec.

– Zaskakujące. – Popatrzyła na niego z uwagą. – Chcesz mnie o coś zapytać? Masz taką minę...

Przysunął krzesło jeszcze bliżej. Pochylił się, opierając łokcie o kolana.

– Nadal chcesz sprzedać mieszkanie, żeby pomóc Dominice? – spytał cicho.

Pokiwała głową.

– Tylko tak mogę jej pomóc. Oczywiście, jeśli nadal chce wyjechać.

– Słyszałem, co się stało. Jesteśmy z Ewą wstrząśnięci. Dominika dużo przeszła...

– Tylko jej tego nie mów, nienawidzi litości.

Ojciec się spłoszył.

– Nie umiem z nią rozmawiać! Staram się, ale mnie po prostu nie lubi.

– Daj jej trochę czasu.

– Daria... Rozmawialiśmy z Ewą... Sprzedaż mieszkania to nie jest dobry pomysł. Gdyby tylko Dominika się zgodziła, moglibyśmy jej pomóc na początek... Jeśliby wołała, może być pożyczka...

– Chcecie jej dać pieniądze na wyjazd?

– Nie będą to kokosy, ale przecież jedzie szukać pracy. Jak ją znajdzie, to się już sama utrzyma, ale na pierwsze dwa, trzy miesiące...

– Tato!

– Tak?

– To... piękne z waszej strony!

Daria ciepło uścisnęła jego dłoń. Chyba poczuł się skrepowany.

– Nie jesteście same. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł was częściej widywać. Boję się tylko, że Dominika nie przyjmie ode mnie żadnej pomocy...

– O mnie mówicie?!

Podskoczyli oboje jak złodzieje przyłapani na gorącym uczynku. Za nimi stała Dominika z gniewnie zmarszczonymi brwiami i zaciśniętymi ustami. W Darii nagle zrodził się bunt.

– Nie robimy nic złego.

– Obgadujecie mnie!

Ojciec nie odzywał się przerażony jej wybuchem. Daria wstała.

– Dominika, chyba mam dosyć twojego egoizmu – powiedziała powoli. – Od kiedy się spotkałyśmy, nie usłyszałam od ciebie ani jednego dobrego, serdecznego słowa. Myślisz tylko o sobie.

– Dziewczynki...! – Ojciec błagalnie złożył ręce.

Daria nie zwracała na niego uwagi.

– To ja zabiegam o twoje uczucia, martwię się, dzwonię i pytam,

co słyhać. Ty nigdy o mnie nie myślisz. Jestem ci obojętna. Nie obchodzi cię, co ja zrobię bez mieszkania.

Dominika stała bez słowa, ale jej twarz złagodniała. Daria podeszła bliżej.

– Gdy powiedziałaś, że jestem nikim, naprawdę tak myślałaś! Że też dopiero teraz to do mnie dotarło!

Daria ominęła Dominikę i weszła do domu. Nie chciała, by ktokolwiek zobaczył jej łzy, które nagle popłynęły spod powiek.

Dominika odwróciła się za nią. Miała szeroko otwarte oczy.

– To nie tak...

Spojrzała niepewnie na ojca, który szybko uciekł ze wzrokiem.

– To nie jest tak, ona się myli...

Zrezygnowana usiadła na krześle i przyłożyła dłoń do ust, jakby siłą powstrzymywała je od drżenia.

– Ona nie wie, jak to jest... Kiedy trzeba być ciągle tą najlepszą... Mogę zostać sama?

Ojciec bez słowa wyszedł.

Daria leżała na łóżku z twarzą wtuloną w poduszkę. Płakała. Dało o sobie znać napięcie ostatnich dni. I jeszcze ta gorycz... Dla wszystkich była nikim! Dla matki, dla przyszłej teściowej, dla własnej siostry. Nawet ojciec chciał pomóc Dominice, a nie jej. Co z tego, że go o nic nigdy nie prosiła?! Zresztą nieważne. Da sobie radę. Zawsze sobie jakoś

radziła.

Usłyszała, że drzwi się uchylają i ktoś wchodzi do pokoju. Nie podniosła głowy, chciała być sama. Pociągnęła nosem. Poczwała czyjaś rękę na plecach.

– Daria... mam tylko ciebie...

Dominika położyła się obok i przytuliła do pleców siostry.

Ojciec smutno patrzył przed siebie. Chciał dobrze. Chciał zbudować coś od nowa na zgliszczach. Nie przypuszczał, że to takie trudne. Obracał w dłoniach pustą szklanekę po whisky, którą wypił po kłótni córek. Ewa, jego żona, wyjęła mu szklanekę z rąk. Cicho wyszła z ogrodu i po chwili przyniosła kolejną porcję alkoholu.

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Było mu przykro widzieć, jak Dominika traktuje Ewę. Ależ ona się nie skarżyła. Schodziła z drogi zadziornej pasierbicy.

– Ona tylko wygląda jak kobieta, ale to dziecko – powiedziała cicho do męża. – I chyba rozpaczliwie chce, żeby ją kochać. Bądź cierpliwy.

Poklepała go łagodnie po dłoni i wyszła. Dzisiaj w tym domu chyba każdy potrzebował samotności.

Daria słuchała. Przyciskała policzek do poduszki i łowiła każde słowo opowieści o bezwzględnym świecie mody, o samotności i o

marzeniach. Dominika leżała za jej plecami i mówiła, mówiła, mówiła... To była historia o wielkich pragnieniach i równie wielkich rozczarowaniach. O świecie, gdzie przyjaciele nie są przyjaciółmi, a wrogiem może okazać się ktoś, komu się pomogło, do kogo się wyciągnęło rękę.

– Nie rozmawiam z nikim o moich planach i marzeniach. Nigdy nie mówię, co czuję. Zresztą nikt tego i tak nie słucha... Liczy się tu i teraz... I ciągle przeraża poczucie, że czas ucieka... Nie jesteś nikim, Daria... Jesteś wszystkim, co mam... Przepraszam! Przepraszam cię, Daria!... – Dominika zanosła się tłumionym szlochem.

– Nie... nie płacz – chlipała Daria.

– Nie płaczę... – szlochała Dominika. – Ja... nigdy... nie pła-płaczę...

Daria odwróciła się twarzą do siostry. Objęły się i płakały, nie udając już, że to tylko katar.

Ojciec bezradnie patrzył na pustą szklaneczkę. Przecież przed chwilą była pełna. Pomyślał o żonie, jak bardzo jej teraz potrzebuje. Ewa, jakby ściągnięta myślami, tym niemym krzykiem rozpacz, stanęła niepostrzeżenie przy nim. Gładziła go po głowie czułym, łagodnym gestem. Złapał jej dłoń i pocałował. Długo trzymał ją przy ustach, potem przytulił do policzka.

Tak wygląda szczęście, pomyślał. Tak wygląda życie z kimś, kogo

się kocha.

Gdyby po tylu latach miał znowu podjąć decyzję, gdyby miał wybrać jak wtedy, postąpiłby tak samo. Nie żałował tej decyzji ani przez chwilę. Cierpiał na myśl o córkach, o tym, jak został od nich oddzielony. To była cena, jaką zapłacił.

Ewa pochyliła się i położyła palec na ustach.

– Ciii... słyszysz? – szepnęła.

Przez okno pokoju na górze, gdzie ulokowano siostry, dobiegały odgłosy rozmowy. Z niezrozumiałego szmeru dyskusji dawało się od czasu do czasu wyłowić słowa: Rafał, Krzysiek, mama... Wyglądało to tak, jakby siostry opowiadały sobie historię swojego życia. Życia, które właściwie spędziły oddzielnie.

– Chodź, położysz się. – Ewa pocałowała męża w czubek głowy. – Zapamiętajmy ten dzień. Nie wiem, jak będzie dalej, ale dziś... masz rodzinę w komplecie.

Zacisnął powieki i jeszcze mocniej wtulił policzek w jej dłoń.

– Kocham cię, skarbie.

– Wiem. Ja też cię kocham... No chodź, chodź, idziemy...

Rozdział 29

Instynkt posiadania jest tak samo silny jak instynkt przetrwania. Po drodze mamy jeszcze parę innych instynktów. Co wcale nie oznacza, że im więcej, tym lepiej...

Finka z jednakową fascynacją patrzyła raz na ekran tabletu, raz w oczy Patryka. Widziane z bliska miały prawdziwe złote plamki zatopione w brązie, niczym bursztyny w czekoladzie. Na tak apetyczne porównanie oblizwała się nieznacznie, wysuwając koniuszek języka w kącik ust. Uwielbiała czekoladę!

– No i co? – Zadowolony Patryk uruchomił kolejny filmik.

– Niesamowite! One nie wyglądają jak Hulk Hogan!

Na ekranie malutkiego komputera prezentowały się diwy amerykańskiego wrestlingu.

– Są piękne – potwierdził Patryk.

– Piękne? Są... seksowne!

Finka była zaskoczona prezentacją. Kobięcy wrestling wyobrażała sobie jako coś ekstremalnie dziwnego, walkę kobiet o specyficznym uroku drag queen, z akcentem na drag, a nie queen. Tymczasem walczące diwy miały pięknie wyrzeźbione ciało, nieskazitelny uśmiech,

obowiązkowo długie puszyste włosy i gdyby zamienić im sportowe obuwie na szpilki, a futurystyczne stroje do walk na wydekoltowane suknie – byłyby ozdobą każdego salonu.

– Ty też jesteś seksowna – mruknął Patryk.

– Co mówiłeś? – Na cichy głos Patryka nałożył się akurat krzyk sfilmowanej publiczności szalejącej na gali, więc Finka nie usłyszała, co powiedział jej trener.

– Możemy zaczynać. – Zakłopotany Kuna poszedł do kąta sali, by rozłożyć maty do treningu.

Na pierwszą lekcję umówili się w sali z lustrami, w której Roch ćwiczył układy taneczne do show chippendalesów. Finka bała się, że w hali ośrodka sportu, gdzie normalnie odbywały się zajęcia wrestlingu, mógłby ją ktoś zobaczyć, a to zbyt krępujące. Sala z lustrami w kamienicy Radoszów gwarantowała absolutną dyskrecję i komfort bycia z Patrykiem sam na sam.

Kolejny filmik się kończył.

– Walczą jak faceci. – Finka nie kryła uznania. – Ale cóż, nie od dziś wiadomo, że jesteśmy równe mężczyznom.

– W twoim wypadku to zanizona samoocena – stwierdził Patryk. – Jesteś o wiele lepsza.

Fince zmiękły kolana. On naprawdę traktuje ją poważnie! Od lat wmawiała sobie, że w jej przypadku może zwrócić na siebie męską uwagę tylko osobowością. Swoją urodę oceniała jako... nienachalną,

ukrytą wręcz, a tu proszę, ktoś widzi w niej piękno! W ciele, które potrzebowało nieco więcej miejsca na osobowość niż inne kobiety...

Aż się paliła do treningu. Zaczęli od rozgrzewającego biegu wokół sali, potem były ćwiczenia rozciągające. Po obejrzeniu walczących amerykańskich div kandydatka na polską wrestlerkę miała bardzo sprecyzowane oczekiwania.

– Chcę umieć to, to i to. – Pokazywała na zdjęciach, a Patryk wyliczał nazwy tych chwytów:

– Swanton bomb, twist of fate, sweet chin music...

W większości chwytów polegały na wbijaniu się w przeciwnika całym ciałem, łapaniem jego głowy pod pachę oraz na kopaniu w szczękę z półobrotu.

– O! I to! – Z entuzjazmem wskazała kolejną pozycję, na której wrestlerka złapała głowę przeciwniczki między swe nogi, a potem z impetem siadła na podłodze.

– To pedigree, bardzo trudny chwyt – rzekł Patryk. – Nauczę cię. Dziś zaczniemy od czegoś łatwiejszego, od nelsonów i zwalania przeciwnika z nóg wyciągniętym ramieniem. Podstawą treningu będą ćwiczenia zapaśnicze. Zaczynamy?

O niczym innym nie marzyła.

Parę minut później Patryk Kuna demonstrował jej pierwszy chwyt. Leżała na macie przyciśnięta jego ciężarem, wdychając upojną woń silnego męskiego ciała. Chwilo trwaj! Niewiele słyszała z tego, co

mówił trener. Czuła, że w żyłach ma sam ogień, krew pulsowała jej w skroniach. Przymknęła oczy...

– Finka! Słyszałaś, co mówiłem?

Uchyliła powieki i zobaczyła tuż nad swoją twarzą ciepło bursztynów zatopionych w czekoladzie. Na policzku czuła delikatny oddech.

– Eee... Sytuacja jest tak dziwna, jak się spodziewałam – wyznała bezradnie.

– Rozmyśliłaś się?

Pokręciła przecząco głową, a bursztyny w czekoladzie znowu odzyskały blask.

– Jestem szczęśliwa. To straszne! Chce mi się płakać!

Patryk Kuna wstrzymał oddech.

– Chyba wiem, o czym mówisz...

Resztką świadomości Delfina Madej zarejestrowała, że usta Patryka Kuny także mają smak czekolady. Najśłodszej, jakiej dane jej było kiedykolwiek skosztować.

Emil Rado stał przy oknie i patrzył z góry na pracujących archeologów. Siąpił lekki deszcz, pogoda nie mogła się ustatkować. W porannych wiadomościach zapowiadano na dziś gwałtowne burze, wręcz huragany. Archeologom prognozy najwyraźniej nie były straszne, pracowali z zapałem. Emil omiół wzrokiem rozkopane i przedzielone

taśmami podwórze. Uśmiechnął się w duchu, wspominając opowieść Adama o tym, jak po kolei wykopywano tu kość po kości i w związku z tym mnożyły się komplikacje związane z organizacją tygodnia mody. Adam był przekonany, że to klątwa.

Jest niezwykły, pomyślał Emil ciepło o młodszym bracie. Naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, jakim jest wspaniałym człowiekiem.

Wiedział, że Adam cierpiał, widząc, co on robił ze swoim życiem. Ale wtedy... To był straszny czas, inne życie...

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł, że chce żyć. Że może żyć, a przynajmniej spróbować. Nie cofnie czasu. Burzy już nie ma, ale jest Adam, Tosia, Julka... Nie może ich dłużej tak ranić. A jeśli operacja... Nieważne! Jeśli się nie uda, to i tak z tętniakiem nie pożyje długo, lekarze dokładnie mu to wyłuszczyli. Postanowił już: nie zostawi najbliższych sobie osób z poczuciem, że ich miłość była mu obojętna. Bo nie jest. Nigdy nie była. Tylko ten mrok w duszy...

Usłyszał wołanie z kuchni:

– Jajeczniczka gotowa! Kawa pachnie!

Adam miał radosny głos. Idealnie spełniał się w roli niańki. Teraz żył tylko wyjazdem Emila do kliniki.

– Przemyślałem wszystko. Nie ma sensu, żebyście jechali dziś do twojego mieszkania do Warszawy. Masz tu dość ubrań. Skoro wylot jest w południe, wystarczy, jak pojedziecie rano, prosto na lotnisko. Patryk

was odwiezie. – Adam zasiadł po drugiej stronie stołu.

– Boisz się mnie spuścić z oczu, co? – Emil spojrzął znad kubka z kawą. – Nie ucieknę, nie martw się.

– A kto cię tam wie! – Adam nie ukrywał, co naprawdę myśli. – Mam nadzieję, że pogoda się nie popsuje jeszcze bardziej i lot będzie bezpieczny.

– A jakie to ma w moim przypadku znaczenie? – rzucił Emil z uśmiechem. – Ot, jeszcze jedna kulka w rosyjskiej ruletce.

Młodszy brat spojrzął na niego groźnie.

– Żartowałem! – Emil podniósł ręce w geście kapitulacji. – Masz rację. Ci z tętniakiem nie spadają z nieba. Przeznaczenie...

– To nie jest śmieszne! Naprawdę nie wiem, co cię tak bawi!

Stukanie do drzwi oznajmiło gościa. Ktoś wszedł, nie czekając na „proszę” gospodarza.

– Wiedziałem, wiedziałem! – Twarz Rocha jaśniała niczym słońce, którego dziś tak brakowało. – Śniadanko!

– Tam są jajka, tu patelnia, możesz sobie sam zrobić – burknął Adam wyprowadzony z równowagi rozmową z bratem.

Roch się skrzywił.

– Myślałem, że po wczorajszym należy mi się jakaś premia.

– A, właśnie, co z Albertą? – Emil się ożywił. – Nie zabiła nikogo po zdjęciu opatrunku?

Roch postawił patelnię na kuchence.

– Wyobraź sobie, że nie! – rzekł z satysfakcją i zaczął rozbijać jajka. – Boczusię żadnego nie ma? Co to za jajecznicę bez boczusię?

– Boczuś to sam tłuszcz – fuknął Adam. – Źle działa na żyły i tętnice.

– Aaa... No tak, tętnice...

Emil pomyślał, że gdyby dłużej pomieszkał z bratem, zapewne musiałby w końcu przejść na wegetarianizm.

– Jestem rozczarowany. Alberta nie zrobiła awantury? – zdziwił się. – To do niej niepodobne. Może jest chora?

– To mój kojący wpływ! – Roch upajał się sukcesem. – Zrobiłem wszystko tak, jak kazał pan doktor z kliniki. Napisał mi w e-mailu, co mam mówić. Opisał, co pacjentka zobaczy i jak długo ma czekać na rzeczywisty efekt.

– I to wystarczyło? Dziwne.

– Wykułem tekst na pamięć, siadłem przed nią i zacząłem mówić... – Roch zgrabnym ruchem zsunął jajecznicę na talerz.

– Słuchała cię? – zdziwił się Emil.

– No. I powiedziała: „Nie pierdol, synek”.

Emil ryknął gromkim śmiechem. Cała Alberta! Byłby bardzo zawiedziony, gdyby starszej pani zabrakło temperamentu w tak emocjonującej chwili.

– Stwierdziła, że ona to wszystko wie, a nawet więcej. Chce tylko dołek w brodzie, więc kazała nam się modlić, żeby był. Na szczęście

był. – Roch posmarował sobie kromkę chleba masłem, ciesząc się, że chociaż tego dobrodziejstwa Adam nie wyeliminował z jadłospisu.

Gong przy drzwiach wejściowych zapowiedział kolejnego gościa.

– Ruch tu dziś jak na Marszałkowskiej. – Adam wstał od stołu, by otworzyć.

Na progu stała Kalina.

– Ja do Emila.

– Jest zajęty – mruknął na wszelki wypadek, choć nic mu nie było wiadomo o planach brata.

– Ooo! – Wyraźnie się zmartwiła.

Emil stanął za plecami Adama.

– Bez przesady, śniadanie już zjadłem. Jak dotąd to był jedyny gwóźdź poranka. – Złapał Kalinę za rękę i wprowadził do kuchni. – Kawy?

– Dzięki, ale już piłam. Muszę wyjść i myślałam, że posiedzisz trochę z Alicją. – Zrobiła smętną minę. – Nie powinna zostawać sama.

– Z przyjemnością – zapewnił ją. – Nie słuchaj Adama, jest trochę przewrażliwiony na moim punkcie.

Kalina odetchnęła z ulgą.

– Wiadomo, taki sławny brat.

Emil uciekł ze spojrzeniem. Sława to ostatnia rzecz, o jakiej chciałby z kimkolwiek rozmawiać.

– To na razie, braciszku! – Ostentacyjnie pomachał ręką i wyszedł.

Adam przez chwilę jeszcze słyszał ich głosy na klatce schodowej. Zaczął zbierać naczynia ze stołu. Ech, skoro wczoraj małe dziecko nie umęczyło brata, to i dzisiaj tego nie zrobi. A przecież... jeśli Emil chce adoptować Julkę... Serce znowu zabiło mu szybciej. Może jednak on i Tosia... Byłoby cudownie!

– A właśnie, Tosia! – Uderzył się dłonią w czoło. – Słuchaj, Roch, czy ty masz może jakiś inny numer do Dominiki Igielskiej? Tosia nie mogła się do niej dodzwonić.

– Nie mam. Kalina powinna mieć telefon do jej siostry.

– A, rzeczywiście. Jak wróci, to ją poproszę... albo zadzwonię. No, nie pomyślałem.

– Martwisz się o gwiazdę? Kicha, nie? Żeby ją własny agent prześladował! – Roch pokręcił głową z niedowierzaniem. – Mnie się on od początku nie podobał.

– Tosia mówiła, że bombardują ją telefonami z różnych agencji modelek i wszyscy pytają o Dominikę Igielską. Dziewczyna może dziś przebierać w propozycjach jak w ulęgawkach, ale gdzieś się zaszyla i nie wie nawet, jaką tu zrobiła furorę.

– Chodzi o jej twarz czy o aferę? – Roch zastanawiał się nad tym fenomenem.

– Pewnie o jedno i drugie. Show-biznes!

– A jej agencja?

– Ona nie miała już swojej agencji. Ten menedżer chyba nawet za

jej plecami poodcinał ją od wszelkich kontaktów. Przed ostatnim pokazem jako jej pełnomocnik rozwiązał umowę z agencją i jeszcze groził procesem. Chory człowiek! Tosia twierdzi, że o mało nie zniszczył dziewczynie kariery.

– To prawda, że handlował prochami?

– Wychodzi na to, że tak. Drań. O mało nie rozwalił nam całej imprezy! Naprawdę tu jakaś klątwa wisi. To przez te szkielety.

Zdegustowany Adam wyjrzał przez okno na rozkopane podwórze. Wiatr zdecydowanie się wzmógł, co widać było po drzewach. Archeolodzy skupili się w jednym miejscu i patrzyli w nowy dół. Adam poczuł ciarki na plecach.

– Roch...

– A co ty masz taki cienki głosik?

– Możesz tu podejść?

Roch powiódł oczami za jego spojrzeniem.

– No, kopia – potwierdził.

– A co ona tam robi? – Wskazał palcem drobną postać.

Hanna Jaskółka! Pojawiała się zawsze tam, gdzie coś się działo. Przy pierwszych wykopanych kościach, przy „cieniu”, czyli szkielecie zamienionym w proch, potem przy szczątkach zamordowanego mężczyzny... Co Hanna Jaskółka robi tu teraz? I jeszcze się pochyła nad kolejnym grobem?!

Kalina czekała na swojego rozmówcę w restauracji hotelu Janusz. Miała nadzieję, że zaraz dowie się czegoś więcej o prokuratorze Robercie Artychu.

Jeśli mąż Alicji obserwował wczoraj mieszkanie Seweryna, to mógł sobie pomyśleć różne rzeczy. Uśmiechnęła się pod nosem, wspominając wczorajszy spektakl, jaki odegrali na wszelki wypadek. Po czasie przewidzianym na zjedzenie kolacji Seweryn zgasił światło. Ot, romantyczny wieczór sam na sam... Kalina wyszła z bloku wprost do taksówki ubrana w obszerny płaszcz, a grube swetry Sewera, włożone pod spód, dodały jej co najmniej dziesięć kilo. To, że podstęp się udał, zobaczyła po wzroku taksówkarza. Była dla niego niewidzialna. Nieatrakcyjna klientka, zasapana i spocona...

Alicja się ucieszyła, że przyjaciółka jednak przyjechała. Przegadały całą noc! Płakały, śmiały się, znowu płakały. Kalina opowiedziała Alicji o Marku i o upokarzającym zakończeniu ich związku. Nareszcie pozwoliła sobie na gorzkie łzy, niewybredne obelgi i okrzyki gniewu. Wyrzuciła z siebie cały żal, rozczarowanie i ból. Alicja słuchała. Jak kiedyś. Płakała razem z nią, dorzucała własne dobitne inwektywy i życzyła jej byłemu chłopakowi wszystkiego, co najgorsze.

Gdy mała Kalinka coś przez sen krzyknęła, położyły się obok niej, biorąc dziecko do środka, i ściszyły głos.

Kalina jeszcze nie mogła uwierzyć, że odzyskała przyjaciółkę.

– Masz dziecko! – Nie mogła się nadziwić, przytulając małą

Kalinkę. Przytknęła twarz do małej główki i zaczęła wdychać zapach włosów. – Prawdziwe! – szepnęła z szelmowskim uśmiechem.

Alicja wyciągnęła rękę nad dzieckiem.

– Kalio, nic się nie zmieniłaś. Jak ja tęskniłam! Jak ja za tobą tęskniłam!

Kalina zauważyła, że przyjaciółka przeszła ogromną przemianę. Serce ścisnęło się na widok jej zmęczonych, udręczonych oczu. Widziała, że Alicja stara się trzymać fason, ale boi się śmiertelnie. Kim, na Boga, był Robert Artych, że tak złamał tę wspaniałą dziewczynę? Że zrobił z niej taki kłębek nerwów i przerażenia?!

Słuchała kolejnych szczegółów z małżeńskiego piekła i bezsilnie zaciskała pięści. Nie przerywała, a Alicja po prostu mówiła... Kalina wiedziała już, że wojna z Robertem Artychem będzie wojną na śmierć i życie.

Rano obudziła się wcześniej i szybko pobiegła do sypialni, by się upewnić, że to nie był sen, że Alicja tam jest. Była. Spała, otaczając ramieniem córeczkę.

Kalina usiadła przy laptopie i szukała śladu informacji o Robertcie Artychu. Nie znalazła niczego, co mogłoby stawiać go w złym świetle. Jeśli był kiedykolwiek zamieszany w jakąś aferę, dopilnowano, aby nie ujrzała światła dziennego. Wtedy przypomniała sobie jedno zdanie Hanny Jaskółki: „W prokuraturze go nie lubią, ale widzisz, jak wygląda. Może to zawiść?”.

Prokuratura! Koledzy! Tylko jak do nich dotrzeć i sprawić, aby chcieli mówić? Wpadła na pewien pomysł... Zajrzała na stronę lokalnej gazety, „Tygodnika Siedleckiego”, i poszukała kontaktu do dziennikarzy. Pochwaliła w duchu redakcję, która nie tylko udostępniała telefony i adresy e-mailowe swych reporterów, ale jeszcze dodatkowo zamieszczała zdjęcia pracowników. Kogo z nich zna? W końcu mieszkała tu kiedyś... Jest! Justyna! Co prawda ma teraz inne nazwisko i jest zdecydowanie szczuplejsza, ale to ona! Justyna! Obecnie Justyna Gajo... Wykręciła podany numer i przypomniała dawnej koleżance o swoim istnieniu.

– Potrzebuję zasięgnąć informacji o jednym z prokuratorów – przyznała, gdy już kurtuazyjnie opowiedziały sobie, co u nich słychać. – Robert Artych. Wiesz coś o nim? Oprócz tego, że jest cholernie przystojny.

Justyna zaprzeczyła.

– Prokuratura ma teraz świetną rzeczniczkę, panią Krysię. Kontaktujemy się w sumie tylko z nią. Mówię ci, medal powinni jej dać, ale siedzimy cicho, pod niebiosą nie wychwalamy, bo zaraz gdzieś ją awansują, zabiorą i znowu dupa!

– No tak, o takiego rzecznika się dba – przyznała Kalina z powagą.
– Nie puszcę pary z gęby, żeby stołeczni się nie dowiedzieli.

Justyna się roześmiała.

– Daj mi chwilę, podzwonię i popytam znajomych, kto zna

prywatnie któregoś z prokuratorów. Rejonówka, mówisz, Artych...

Po kwadransie oddzwoniła.

– Hm, dziwna sprawa... Miałam kilka namiarów, ale gdziekolwiek zapytałam, czy znają Artycha, to wydawało mi się, że tylko zaciskali zęby.

– A mnie to nie dziwi.

– O! Robi się ciekawie. Ale mam dla ciebie jeden kontakt. To prokurator przeniesiony z Siedlec do Węgrowa. Nie uwierzysz... Rzeczniczka mi ten namiar podała. I nie chciała wnikać w szczegóły!

– Justyś! Dzięki! – Kalina zanotowała podany numer telefonu. – Jak się to wszystko skończy, spotkamy się. Obiecuję!

– Kalina Mentlewicz? To z panią jestem umówiony? – Do stolika podszedł niewysoki mężczyzna.

Potwierdziła i wyciągnęła rękę na powitanie. Prokurator z Węgrowa! Zastanawiała się gorączkowo, jak zacząć rozmowę. On ją wyręczył.

– W końcu prasa zainteresowała się panem Artychem... no, no... nareszcie!

Gdy Adam z Rochem wybiegli z kamienicy na podwórze, wiatr pochylał drzewa, a pierwsze krople uderzyły o chodnik. Archeolodzy byli tak podekscytowani, że nie zwracali uwagi na rozpoczynającą się

burzę. Stali w odległym krańcu podwórza i dyskutowali. Obok Adama przeszedł ktoś z ich ekipy, pokrzykując w telefon trzymany przy uchu.

– Nie uwierzysz! To prawie tak okropne jak pod Płońskiem!... Pod Płońskiem! Wiatr taki wieje, nie słyszę cię, to się drę, no!... Będzie sensacja!... Będzie sensacja, mówię!... Dobra, zadzwonię później. – Archeolog skończył rozmowę, gdy nad ich głowami rozległ się ponury pomruk burzy.

Adama tknęło złe przeczucie. Podeszedł do archeologa stojącego teraz tyłem do niego i popukał go palcem w plecy.

– Przepraszam, jaka sensacja?

Hanna Jaskółka miała ściągnięte brwi i nic nie robiła sobie z wichury i deszczu. Kucnęła nad grobem i uważnie analizowała leżący w nim szkielet. Adam i Roch patrzyli na nią, stojąc w grupie podekscytowanych archeologów.

– Bardzo, bardzo zła energia! – stwierdziła, kręcąc głową.

Kolejny grzmot dodał tym słowom złowróżbnego znaczenia.

Roch spojrzał na Adama.

– Mam ciarki na plecach – szepnął. – Ty tam zajrzyj! Ja się boję!

Antropolożka przekrzykiwała szum wiatru:

– Widzicie te połamane kości? I ten wielki gwóźdź w czaszce? Bardzo zła energia... Szkielet należy raczej do nastolatka... Okropna historia.

Burza rozszalała się na dobre. Adam zielony na twarzy próbował się czegoś dowiedzieć.

– Podobno coś z tym grobem jest nie tak?! Tamten brodacz tak mówił. O co chodzi?!

Hanna Jaskółka klęczała, nie bacząc na to, że jest w jasnych spodniach. Uniosła twarz. Deszcz zlepił jej włosy na czole. Kiwnęła ręką, by ukląkł obok niej i sam zobaczył, co wszystkich tak poruszyło.

Szkielet był odsłonięty.

– Dlaczego on ma czaszkę między kolanami?! – pisnął Adam nienaturalnie wysokim głosem.

– To pochówek antywampiryczny! W Siedlcach! Prawdziwa sensacja!

Jasny błysk przecięł niebo na pół. Adam zamarł z otwartymi ustami. Nerwowo ocierał oczy z deszczu.

– Chcesz powiedzieć, że oprócz tego cholernego cmentarzyska miałem na podwórku cały czas wampira?! – wyjąkał.

W bladoniebieskim świetle błyskawicy, która przecięła niebo, czaszka przebita gwoździem wyglądała, jakby się z niego naigrywała bezczelnie. Adam z całą mocą zacisnął pięści.

– Wampirów nie ma! Nie ma!!! – wydarł się na całe gardło. – Jaja sobie robicie! Ja protestuję! Ja się nie zgadzam na żadnego wampira! Ja się nie zgadzam na żadne dalsze wykopki. Wynoście się! Całe porąbane towarzystwo! Precz!

Hanna Jaskółka pokręciła głową.

– To nie wampir! – krzyknęła. – Tylko tak ktoś myślał. Mamy tu charakterystycznie okaleczone szczątki z odciętą głową ułożoną między kolanami. Ciało położono w orientacji północ – południe i wydaje się, że brzuchem do ziemi. Tak właśnie uniemożliwiano wampirowi wyjście z grobu. Regułą było łamanie rąk i nóg oraz wiązanie kończyn sznurem.

Roch stał za plecami Adama i wyglądał tak, jakby się miał przewrócić.

– Wampirów nie ma, wampirów nie ma – powtarzał w kółko.

Nagle ktoś stanowczo odsunął go na bok. Do wampirzego grobu przeciskała się postawna reporterka z telewizji. Delfina Madej przybiegła tu natychmiast, gdy tylko zobaczyła to zbiorowisko przez okno sali treningowej. Patryk uznał, że mała przerwa w treningu dobrze jej zrobi, i pozwolił wybiec w deszcz.

– Macie wampira?! Gdzie?! – krzyczała podekscytowana.

Hanna Jaskółka podniosła się z kolan.

– To sensacja! Może nie na miarę szamanki pod Płońskiem, ale niewątpliwie będzie o tym głośno. – Uśmiechnęła się zadowolona.

Finka od razu zażądała szczegółów.

– Co za szamanka?

– Pod Płońskiem znaleziono grób szamanki z dzieckiem... Powiedzmy, że z dzieckiem... Znaleźnisko było stare, z pewnością pochodziło sprzed naszej ery, drugi lub pierwszy wiek. Szamanka leżała

w grobie z przynależnymi jej atrybutami: ozdobami, paciorkami. A obok szczątki nastolatka. Nie były zdeformowane, ale coś nie pasowało. Kolega czuł silną negatywną energię. Uczucie było tak dojmujące, że udokumentował fotograficznie stanowisko i zasypał. Chciał jak najszybciej zakończyć tam pracę, czuł, że jest to tabu. Dziecko miało pochówek antywampiryczny: odwrócone twarzą w dół, ręce pod sobą, zapewne było skrepowane.

– Niedobrze mi... – jęknął Roch.

– Ha! Mówiłem, że to jakaś klątwa! Mówiłem! – piskliwie krzyczał Adam. – Nikt mi nie wierzył!

Hanna Jaskółka mówiła dalej:

– Tu też mamy szkielet nastolatka. Trudno sobie wyobrazić, co się mogło stać, że dziecko posądzono o wampiryzm. Czemu bano się go tak, by po śmierci obciąć mu głowę i przebić ją gwoździem? Obejrzę te kości, może uda się odkryć jakieś deformacje, co wiele by tłumaczyło.

– Deformacje? – Finka nie zrozumiała.

– Anomalie w budowie, jakiś defekt... coś, co wyglądało odmiennie i niepokoiło współtowarzyszy na tyle, że połamali po śmierci dziecku nogi, by nie wyszło z grobu.

Błyskawica przecinająca niebo oświetliła ich twarze. Wszyscy mieli szeroko otwarte oczy. Finka podeszła bliżej grobu i stanęła na jego krawędzi. Ubrana w sportowy strój rozstawiła nogi szeroko niczym szeryf i oparła ręce na biodrach. Uśmiechnęła się od ucha do ucha. Taki

temat! Z triumfem obejrzała się za siebie, by spojrzeć na okno, przez które kiedyś wyglądała mumia. No! Teraz to ma temat! Alberta jeszcze zobaczy! Czuła w sobie ogromną siłę. Nabuzowana adrenaliną i rozgrzana treningiem miała ochotę bić się w piersi niczym Tarzan, krzyząc: ooooooo!!!

Nagle zmarszczyła brwi i otarła oczy z deszczu. Patrzyła na okno piętro niżej.

– A to co? Co tam się dzieje?!

W otwartym oknie apartamentu Kaliny na szerokim parapecie stała malutka dziewczynka i zanosila się płaczem. Wszyscy jak jeden mąż rzucili się do kamienicy. Pod oknem z zadartą głową został Roch. Trzęsły mu się broda, ręce, nogi i powtarzał jak mantrę:

– Tylko nie skacz, tylko nie skacz, proszę cię, nie skacz!

Kalina nie musiała zadawać pytań. Mężczyzna mówił dużo i chętnie. Opowiadał o bezwzględnym człowieku, który dla kariery nie cofał się przed niczym. O mistrzu manipulacji, kłamstw i perfidnych gier.

– Nie mnie jednego przeniesiono przez jego intrygi. – Westchnął. – Najgorsze jest to, że nic mu nie możemy udowodnić. Można tylko mieć się przed nim na baczności. Jest genialny w szukaniu haków.

– Nie szukaliście haka na niego? Nikt nie grzebał w jego przeszłości?

– Jeden próbował. Dokopał się afery sprzed lat z fabrykowaniem dowodów i fałszywymi oskarżeniami.

– I...?

– Skończył gorzej niż ja. Artych ma jakieś mocne plecy. Po takiej aferze nie powinien pracować w zawodzie, a ma się dobrze, czeka go nawet awans.

– Straszne!

– Wierzę, że w końcu powinie mu się noga.

Kalina czuła jednak coraz większy niepokój. Z opowieści węgrowskiego prokuratora wyłaniał się obraz człowieka okrutnego, bezwzględnego i... bezkarnego. I bardzo, bardzo sprytnego.

Podziękowała za rozmowę i wyszła z restauracji. Lało, grzmiało i błyskało. No, ładnie... Stała pod oszklonym daszkiem i wyciągnęła telefon, który dostała od Seweryna. Wybrała numer Alicji. Czekwała długo. Zaczęła się niepokoić. Wyszła spod daszku prosto w deszcz. Do restauracji przyszła na piechotę, motor zostawiła pod kamienicą, bo był zbyt charakterystyczny i rzucał się w oczy, a ona chciała działać dyskretnie.

Motor!

Dziki atawistyczny strach ścisnął jej gardło, poczuła mdłości. Zaczęła biec. Jeśli Artych zobaczył jej choppera...

Biegła, aż poczuła ból w piersiach. Wyciągnęła jeszcze raz komórkę.

– Sewer! – krzyczała histerycznie. – Sewer! Jedź do Alicji!
Natychmiast!

Biegła dalej do utraty tchu. Po twarzy spływały jej krople deszczu razem ze łzami.

Finka pierwsza wpadła do mieszkania. Jednym rzutem oka oceniła sytuację. Na podłodze pod oknem leżała kobieta z zakrwawioną głową, na parapecie stała mała dziewczynka, w progu sypialni szarpało się dwóch mężczyzn. Wysoki brunet i Emil Rado złączeni morderczym uściskiem wtoczyli się do salonu.

– Bierz dziecko! – krzyknęła Finka do Jaskółki.

Mężczyźni jak dzikie zwierzęta rozpoczęli taniec na ugiętych nogach, widząc tylko siebie.

– No, dawaj, damski bokserze! Dawaj! – prowokował Emil.

Brunet się zamachnął, ale Emil był szybszy. Wyprowadził mocny cios, po którym przeciwnik uderzył plecami o ścianę. W jego oczach zapalił się wściekły błysk. Oddał cios. Emil przewrócił się, a brunet, klęcząc nad nim, uderzał go raz za razem.

– Policja! Policja! Dzwońcie po policję! – krzyczał przerażony Adam.

Finka cofnęła się parę kroków, pochyliła jak do szarży i krzyząc „aaaaa!!!”, skoczyła w górę. Opadła na plecy napastnika. Poczula jego głowę między swoimi udami i zacisnęła je z morderczą siłą.

– Pedigree!!! – wrzasnęła z triumfem.

Poczuła, jak mężczyzna się szarpie, lekko wiotczeje, a potem, dzielnie walcząc o utrzymanie równowagi, niespodziewanie osunęła się w ciemność...

– Kochanie... Kochanie... Słyszysz mnie?... Finka...

Głos dobiegał zza grubej ściany, czy może z zaświatów... Z ciemności zaczęły wyłaniać się coraz jaśniejsze kontury... Finka zobaczyła nad sobą złote plamki w ciemnych oczach rozszerzonych ze strachu.

– Bursztyn w czekoladzie... – wyszeptała błogo.

– Kiedy ten lekarz przyjedzie?! – rozpaczał ktoś. – Nie jest z nią dobrze. Kochanie, obudź się...

„Kochanie”?... O chwilo, trwaj!... Uśmiechnęła się. Jest w raju!

– Zrobiłam pedigree...

Złote plamki zatańczyły ze szczęścia.

– Wiem, kochanie, wiem – powiedział Patryk z ulgą.

Gdzieś z boku dobiegał ją coraz głośniejszy krzyk Adama.

– Emil! Emil! Gdzie to pogotowie?! Emil, odezwij się!

Złote plamki znowu zaczęły znikać, ale zanim Finka odpłynęła w nicość, wydało jej się, że poczuła na ustach smak czekolady...

Rozdział 30

Gdyby wszystko zawsze wychodziło zgodnie z planem, byłoby banalnie.

A my przecież tak bardzo lubimy być oryginalni!

Kalina siedziała przy łóżku Alicji i trzymała ją za rękę. Monitor pikał regularnym rytmem. Zielono-fioletowy siniak obejmujący nos, oko i dochodzący do skroni ukrytej pod bandażem sprawiał, że opuchnięta część twarzy robiła makabryczne wrażenie. Usta były spierzchnięte, popękane. Pielęgniarka tłumaczyła, że czasem tak się dzieje, gdy jest podłączony respirator. Ale dziś Alicja oddychała już samodzielnie.

– Rano się wybudziła i pytała o Kalinę. To pani? – zapytała pielęgniarka.

– Ja i jej córka... Mamy tak samo na imię.

– Będzie dobrze. Najważniejsze, że mówi i kojarzy. Wróciła do nas.

Alicja miała zamknięte powieki. Kalina patrzyła na oko ginące pod opuchlizną. Ileż cierpienia musiała przez tyle lat znieść ta drobna, bezbronna istota! Dlaczego ona? Najpierw brutalny ojciec, teraz mąż...

– Tak się bałam, że cię znowu stracę – szepnęła.

Gdy zobaczyła nieprzytomną, zakrwawioną przyjaciółkę,

przeraziła się jak nigdy w życiu. Po minach ekipy z karetki pogotowia widziała, że nie jest dobrze. Na podwórze wbiegła w chwili, gdy zajęchała tam karetka reanimacyjna na sygnale. A druga już stała...

Alicja poruszyła się i otworzyła oczy. Jedno oko. Drugie było wąską czerwoną kreską.

– Co z małą? – wychrypiała.

– Jest u moich rodziców. Jeśli tu dłużej poleżysz, twoja córka będzie najbardziej rozpieszczonym bachorem na świecie. Wiem, co mówię. Nade mną tak nie ćwierkali! Jestem zazdrosna – powiedziała groźnie.

Na twarzy Alicji pojawiło się coś na kształt uśmiechu – na ile pozwalała opuchlizna.

– No, teraz to dopiero będziesz miała gadanie o zegarze biologicznym...

Kalina roześmiała się ze szczęścia.

– Naprawdę wróciłaś! Kpisz sobie ze mnie. Jeszcze za to zapłacisz!

Alicja oblizwała spierzchnięte wargi. Kalina zerwała się, wzięła ze stolika szklanę z wodą i zanurzoną w niej szpatułkę z gazą. Zwilżyła przyjaciółce usta.

– Dziękuję, już lepiej... A co z Emilem?

Kalina znowu ujęła dłoń przyjaciółki. Milczała. Bała się, że gdy powie prawdę...

– Co z Emilem?

– Emil...

– Co z nim? – Alicja próbowała podnieść głowę, ale opuściła ją bezsilnie.

Kalina wzięła głęboki oddech.

– Pogrzeb był wczoraj...

Opuchnięte usta drżały, wykrzywiły się. Z otwartego oka pociekły łzy.

– To przeze mnie...

– Nie, Ala, nie! Nie myśl tak!

– Przeze mnie... Nie powinnam was narażać...

– Alu, nie! Emilowi pękł tętniak, gdy twój mąż... Ale ten tętniak mógł pęknąć w każdej chwili! Właściwie nie wiadomo, czy...

Alicja płakała. Przez jakiś czas wydawała z siebie skowyt jak cierpiące zwierzątko. Kalina nie mogła tego słuchać. Zakryła dłońmi uszy i skuliła się na krzeselku. Płakała razem z nią. Do sali zajrzała zaniepokojona pielęgniarzka. Popatrzyła na monitor, na zapłakane kobiety i cichutko wyszła. Historią Alicji żył cały szpital, więc domyślała się, że emocje będą towarzyszyły przyjaciółkom jeszcze długo.

– Jeśli już, to moja wina. – Kalina otarła oczy. – Nie pomyślałam o motorze. Zostawiłam go na podwórzu kamienicy... To bardzo charakterystyczny chopper. Ten łajdak szybko skojarzył, szybko

sprawdził. Idiotka ze mnie.

Alicja zaczerpnęła powietrza. Przełknęła łzy i zaczęła cicho mówić.

– Wszedł od razu z impetem... Czasem już mu się zdarzały takie ataki szału... Nie wiedział wtedy, co się z nim dzieje, potem przeproszał... Gdy wszedł... Widział tylko mnie. Nie liczyło się, czy ktoś jeszcze jest... Widział tylko mnie... A Emil...

– Uratował ci życie. Był dobrym człowiekiem.

Kalina wstała, żeby znowu zwilżyć usta chorej. Alicja wyraźnie się zmęczyła. Przyjaciółka delikatnie obtarła jej mokrą od łez, opuchniętą twarz.

– Śpij teraz, Aluś, śpij... Powiem ci tylko, że z tym potworem poradziła sobie kobieta. Może to ci poprawi humor. Moja znajoma, Finka, o mało go nie zadusiła... udami.

Alicja zakaszłała. Kalina domyśliła się, że to próba śmiechu.

– Nie wiem, jak to zrobiła, ale gdyby nie ona... Śpij teraz, Ala... Śpij.

Daria wyszła z katowickiego urzędu pracy z zadowolonym uśmiechem. Może założyć swoją firmę! Może otwierać psi salon! Pieniądzy z dotacji wystarczy na rozruch, a przez rok będzie płacić mniejszą składkę ZUS. Wystawiła twarz do słońca. Po deszczach nareszcie się wypogodziło. To zupełnie jak w jej życiu!

W domu czekała na nią Dominika. Nigdy jeszcze nie były sobie tak bliskie. Pobyt u ojca dobrze im zrobił. Młodsza siostra znalazła wspólny język z przyrodnim bratem. Naprawdę się polubili. Do ojca zwracała się bezosobowo, ale już bez agresji i niechęci. Nie mogła się jednak przemóc, by powiedzieć „tato”.

Ojciec ostatecznie nie zaproponował jej pożyczki, chyba zrozumiał, że to nie najlepszy pomysł. Ale też i nie było takiej potrzeby.

– Nie sprzedawaj mieszkania. To był głupi pomysł – przyznała Dominika tej nocy, podczas której opowiedziały o sobie wszystko. O lękach, marzeniach, wspomnieniach; każda z nich miała inne. – Zacznę od tutejszych agencji. One też wysyłają za granicę. Może mnie ktoś zechce?

Zaraz potem, z samego rana zadzwoniła Tosia. Przed Dominiką otwierały się zupełnie nowe perspektywy! Ta wiadomość zmieniła wiele. Dominika przestała się czuć jak ofiara i nie dopatrywała się w każdym spojrzeniu litości. Chyba dopiero wtedy zaczęła ojcu patrzeć prosto w oczy i w miarę normalnie z nim rozmawiać.

A ojciec był cudowny! Cierpliwy, taktowny... Daria wiedziała, że chętnie do niego wróci. Do nich, do niego i żony. Może Dominika kiedyś też się tak u nich dobrze poczuje? Na pewno doceniła to, co do niej powiedział: „Jestem szczęśliwy z Ewą. Takie jest moje życie. Jest tu dla ciebie miejsce, a ten dom zawsze będzie dla was otwarty”.

Daria uśmiechnęła się na to wspomnienie. Będzie dobrze. Może

spędzą razem tegoroczne święta? O ile Dominika nie wyjedzie za granicę.

Będę miała własny salon! – myślała z dumą. I na współpracę wezmę Kaśkę!

Przypomniała sobie zaraźliwy śmiech koleżanki i zapragnęła z nią porozmawiać. Wygrzebała z torby komórkę.

– Własna firma? Własny salon?! Pewnie, wchodzę w to! I chyba będę miała pieniądze! Wyobraź sobie, że jadę na dwa miesiące do Bahrajnu. Będę szkolić tamtejszych groomerów i strzyc królewskie psy!

– Kaśka! To niesamowite! Jakim cudem...

– Kochana, generalnie, ma się ten fach w rękę, he, he! – zadowolona przyjaciółka chichotała w charakterystyczny dla siebie sposób.

– Może poznasz jakiegoś szejka?

– Eee... wiesz... Jeszcze tydzień temu myślałabym, generalnie, o tym samym, ale...

– Nie!... Ochroniarz?!

– Ma na imię Marcin. Tylko ten wyjazd wypadł w takim momencie...

– Jak kocha, to poczeka.

– No właśnie, zobaczymy po powrocie. – Kaśka zmarkotniała. – Ten Bahrajn wypadł tak niespodziewanie. Wczoraj dostałam e-maila. Mam miesiąc na załatwienie wizy... A pomysł z salonem jest genialny!

Tylko się nie rozmyśl!

Rozmyślić? Nigdy w życiu! To szansa, by stanąć na nogi. Daria pożegnała się z Kaśką i ruszyła do domu. Ma zaległe strzyżenia, które musiała przelożyć, kiedy nie udało się jej wrócić do Katowic na czas.

Pod blokiem ujrzała dobrze znany samochód. Krzysiek opierał się o maskę. Stała bez ruchu. Nie spodziewała się go tu spotkać. Myślała o nim od przyjazdu do Katowic. Krzysiek bez słowa otworzył drzwi od strony pasażera i zrobił zapraszający gest.

– Miałeś zadzwonić – powiedziała niepewnie, nie robiąc najmniejszego kroku w stronę auta.

– Wołałem przyjechać. Chcę ci coś pokazać.

Daria wsiadła. Ruszyli.

– Skąd wiedziałeś, że już tu jestem?

– Dzwoniłem do kolegi, upewniłem się, że dotarłaś na czas, by podpisać dokumenty na dotację dla firmy. Swoją drogą gratuluję. Twój pomysł im się podobał, wysoko go ocenili.

W milczeniu dojechali do osiedla, na którym kiedyś oglądali mieszkanie. Pomysł jego kupna upadł, gdy mama Krzyśka się sprzeciwiła.

Weszli do świeżo dobudowanej, jeszcze nieotynkowanej części i wjechali windą na ostatnie piętro. Krzysiek wprowadził ją do jednego z dwóch mieszkań.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba. To dopiero stan surowy, ale

liczę, że urządzenie go sprawi ci dużo przyjemności.

Daria bez słowa oglądała wszystkie pomieszczenia. Serce biło jej szybko.

– Nie rozumiem, czemu mi to pokazujesz – powiedziała cicho.

– Uznałem, że tylko tak uwierzysz, jak mi na tobie zależy. Za dużo dotąd było słów... Kupiłem to mieszkanie z myślą o nas. Ale że kredyt będę spłacał przez resztę życia, więc nie wiem, czy zechcesz takiego... gołodupca.

Ich mieszkanie!... Bez mamy?...

– A co na to...

– Mama? Musiała się z tym pogodzić. Tak jak z tym, że od poniedziałku przychodzi do niej pielęgniarka i pomaga we wszystkim. Ja nie mam teraz czasu do niej zaglądać, bo będziemy urządzać mieszkanie. A ty... już nigdy do niej nie pójdziesz. Nie po tym, co ci zrobiła.

Ze zdumieniem spojrzała na Krzyśka. Był bardzo stanowczy. Nie poznawała go!

– Daria, to nie ty kazałaś mi wybierać między sobą a moją matką. Doceniam, że długo odsuwałaś się w cień... To moja matka takim zachowaniem kazała mi wybierać. I ja wybrałem. Kocham cię.

Darii zaszklily się oczy. Przytknęła palce do ust, by nie wybuchnąć głośnym szlochem. Krzysiek delikatnie wziął jej twarz w dłonie.

– Nawet nie wiesz, jak mi było smutno bez ciebie... Czulaś kiedyś,

jak życie traci sens?

Pokiwała głową. Czy czuła?! Dobrze sobie! Krzysiek pocałował ją, a ona oddała pocałunek z całą mocą.

Na podwórzu kamienicy archeolodzy zwijali ostatnie taśmy. Koniec wykopalisk! Na ławeczce w cieniu drzewa siedziała starsza pani z uroczym dołeczkiem w brodzie. Podeszła do niej kobieta w sportowym stroju o imponującej posturze gladiatora. Położyła rękę na ramieniu starszej pani.

– Cześć! Znowu okropny dzień?

– Znowu okropny dzień. I tak będzie zawsze.

– A ja cię brałam za optymistkę.

– Co ty powiesz? – burknęła nieuprzejmie starsza pani.

– O czym myślisz?

– Dotarło do mnie, że śmiertelność wśród ludzi wynosi sto procent.

– Aaa... o Emila chodzi...

Dołeczek w brodzie uniósł się trochę, gdy usta się skrzywiły do płaczu. Starsza pani zapanowała jednak nad łzami.

– Dobrze ten temat zrobiłaś... o Emilu. Szkoda, że Adam nie widział.

Gladiatorka usiadła obok.

– Odzywał się?

– Podejrzewam, że nie może... Namówiłam go, żeby sobie w

Wenezueli zoperował nos.

– Co?!

– Sama widziałaś, że nie był idealny. A tam zrobią mu taki malutki, prościutki... Dobrze, że poleciał z Rochem. Wiesz, jak się ze mną pożegnał? Powiedział: „Jest pani koszmarną babą!”.

Starsza pani zarechotała gardłowo. Po chwili znowu miała smętną minę.

– Obiecałam mu, że zostanę tu do końca, zgodnie z umową... Jeszcze dwa dni! Właściwie pilnuję tu wszystkiego. Szkoda, żeby taki pomysł... i tyle pracy poszło na marne...

Archeolodzy zwinęli ostatnie taśmy i pomachali kobietom z daleka. Podwórze opustoszało.

– Że też Adam tego nie widzi... A ty co? Cały czas ćwiczysz?

Gładiatorka pokiwała głową. Zapadła cisza.

– Może miałaś rację, może wrestling to fajny temat. A ja, rozumiesz, pojedę do Dortmundu. Muszę pogadać z pewną sprzątaczką z muzeum. Zniszczyła wartą milion euro instalację *Kiedy zaczyna kapać z sufitu*... Wytarła do czysta namalowane krople brudnej wody, bo nie wiedziała, że to dzieło sztuki! Dobrze, nie?

– Dobrze.

– To mogło się wydarzyć tylko w Niemczech. Ten ich porządek...

– Ja pojedę do Sanoka.

– A co jest w Sanoku?

– Fajni ludzie, fajne miasto. Galeria Beksinińskiego... Jeżdżę tam zawsze, gdy jestem szczęśliwa i gdy jestem nieszczęśliwa... Kocham Sanok. Chcę pokazać go Patrykowi. Na pewno mu się spodoba.

– Tak mówisz? To może i ja pojedę?

– Pojedź. Nie będziesz żałować. A potem zawsze będziesz tam wracać.

– Taaa... Ale tu spokój... Że też Adam tego nie widzi...

– Taaa...

Kalina siedziała przy komputerze w swoim boksie i kadrowała zdjęcia do reportażu o podziemnym życiu Warszawy. Zrobiły furorę w jej nowej redakcji. Przesycone dramatyzmem sceny z życia bezdomnych, ukrywających się przed światem w kanałach, od razu typowano do wysłania na konkurs World Press Photo. Kalina była dumna.

Pochłonięta pracą niechętnie spojrzała na wyświetlacz wibrującej komórki. Widząc, kto dzwoni, uniosła w geście męczeństwa oczy do góry.

– Tak, mam?

– Dałam Sewerynowi zapas naleśników dla małej i gołąbków dla was. Nie dzwonisz, a mogłabyś chociaż powiedzieć, jak smakowało... Dobrze, że Ala z małą posiedzą trochę u ciebie, w Warszawie... Ale też jak miło, że Seweryn was odwiedza...

– Miło.

– A Kalinka to takie urocze dziecko! Widzisz, jakie to szczęście takie maleństwo... Przecież tobie stuka już trzydziestka...

– Mamo!

– Ja tylko chcę powiedzieć, że Seweryn jest wolnym człowiekiem, dobrym człowiekiem, na pewno byłby wspaniałym ojcem...

– Mamo! Seweryn na pewno będzie wspaniałym ojcem...

– O widzisz! O widzisz!... O... A skąd wiesz?!

– Bo patrzę, jak się bawi z Kalinką...

Ciszę po drugiej stronie można było kroić nożem.

– ...Z Kalinką...

Dziennikarka niemal widziała szeroko otwarte oczy matki.

– Zaraz... Ala jeszcze ma męża!

– Już niedługo, mamo, dzięki Bogu, już niedługo.

– Aha... o, mówią tu u nas, że ten drań tak prędko z więzienia nie wyjdzie! Ale mówisz... Seweryn się bawi z Kalinką... A pamiętasz ty tego Andrzejka z podstawówki?

– Mamo!

Kalina z rezygnacją odłożyła telefon, z którego słychać było nieprzerwane paplanie niczym brzęczenie uprzykrzonej muchy. Skupiła wzrok na ekranie komputera. Z telefonu od czasu do czasu dobiegało głośniejsze: „Halo! Ty mnie słuchasz?!”.

– Słucham, słucham...

A gdyby tak rozjaśnić trochę tło, dodać cienia na twarzy... Tak...
To dobre zdjęcie. Bardzo dobre.

– Halo! Halo! Skaranie boskie z tą dziewczyną! Halo!

...A tu koniecznie trzeba podbić kontrast. Jaka to ciekawa twarz...
ten gość to musiał mieć życie... Ile w niej tajemnicy... Niesamowite...

– To ja zrobię obiad! Słyszysz mnie?

...Niesamowite.

Podziękowania

Przy żadnej innej książce nie napracowałam się tak jak przy *Szkodliwym pakiecie cnót*. W pierwszej wersji miała to być powieść poważna, taka serio, z prawdziwymi problemami, bez przymrużenia oka. I co? Nie da się działać wbrew naturze. Humor mam widać w genach i we krwi. Pisałam i wyrzucałam do kosza kolejne strony. Męka przepotworna! Z odrzuconych ponad 200 stron wyszłaby kolejna książka. Aż pewnego dnia bezczelnie i bez uprzedzenia bohaterowie powieści sami zaczęli puszczać do mnie oko... Ja odpowiedziałam... To oni znowu... Zrobiło się trochę weselej. A wtedy pooszło! I poczułam się, jakbym wróciła do domu po ciężkiej chorobie, cała zdrowa i rześka. Cóż, powaga mi najwyraźniej szkodzi.

Dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie podczas pisania. Przede wszystkim Ani Fryczkowskiej, cierpliwie czytającej kolejne fragmenty; Małgosi Sobieszczańskiej za uwagi; Anecie Abramowicz za tropienie literówek. Dziękuję za wyrozumiałość i anielską cierpliwość komendantowi policji w Siedlcach podinspektorowi Markowi Fałdowskiemu oraz nadkomisarzowi Jerzemu Długoszowi. Wielkie podziękowania za inspirację należą się projektantce mody Małgosi Jarosławskiej i antropolożce Hannie Pliszce, sędzi kynologicznej

Jadwidze Konkiel i jej seterom z Arislandu oraz sędzi kynologicznej Kasi Nitce za użyczenie swej niebanalnej osobowości do tworzenia bohaterek; Adasiowi za sekrety świata show-biznesu. Dziękuję moim agentom Zbyszkowi Zawadzkiemu i Manuli Kalickiej za to, że uwierzyli w tę książkę. A moim przyjaciółkom literatkom ze „szczęśliwej trzynastki” dziękuję, że... są. Bez nich świat nie byłby tak piękny, jak jest!

W powieści pojawia się wiele prawdziwych postaci i wydarzeń, które miały miejsce w Siedlcach, jak choćby wykopanie setek kości podczas prowadzenia prac budowlanych. Prawdziwy jest American Dollar z Arislandu, pies, jaki się rodzi raz na kilkadziesiąt lat, wielka gwiazda. Znajdziecie tu miejsca, które istnieją, ludzi, o których słyszeliście, a może nawet ich znacie. Reszta to fikcja, oczywiście. I to jaka!

Mariola Zaczyńska